

# 1

*London 1816*

Ostrożności nigdy za wiele, zwłaszcza w jego fachu.

MacDonald Archer starał się utrzymać równowagę. Jedną nogą stał na burcie łodzi, dla drugiej szukał oparcia na podmokłym brzegu dolnej Tamizy. Z dłonią zaciśniętą na kolbie pistoletu czujnie wyęczał wzrok i słuch. Tuż obok szeleściły szuwary. Stukały o siebie drewniane skrzynie. Ciemnoszara woda chlupała o burtę łodzi, gdy wypróbowana załoga Maca przedładowywała towar: francuski szampan, koniak i koronki, do furgonu.

Natura okazała przemytnikowi przychylność, zsyłając pochmurną bezksiężycową noc, gęstą zimną mżawkę przenikającą wszystko lepką wilgocią i oponę mgły tak gęstą, że Mac ledwie dostrzegał czubki własnych butów. Jeszcze kilka minut i załoga „Pływającej Gwiazdy” zniknie we mgle bogatsza o kilkaset funtów.

Na wąskiej ścieżce prowadzącej nad rzekę od gościńca zamajaczył rozmyty krąg światła i pojawił się Knox, pierwszy oficer Maca. Człowiek ten miał pokrzywione kolana - następstwo rozpaczliwego skoku z piętra, kiedy skutkiem swych złodziejskich skłonności musiał błyskawicznie i nieodwracalnie porzucić edukację w Oksfordzie. Mac zaopiekował się uciekinierem, którego znalazł ledwie żywego, ukrywającego się przed policją w pustym magazynie. Knox ślubował swemu wybawcy dogonną wdzięczność i w ciągu minionych sześciu lat dotrzymywał obietnicy z największym oddaniem.

- Załatwione, kapitanie, policzyliśmy się. Ale wygląda na to, że jest jeden diabelny kłopot. - Knox ruchem głowy wskazał nadbiegającego mężczyznę.  
- Ośmielę się twierdzić, że Digger ma maniery małpy i ptasi mózg.

Mac nie zamierzał przeczyć swemu pierwszemu oficerowi. Choć w londyńskim porcie nie brakowało opryszków, większość z nich szanowała niepisany kodeks przyjęty przez złodziei i przemytników. Digger zaś miał

wszystko za nic. Dla zarobku gotów był sprzedać własną matkę. Choć nikt nie miał na to dowodów, wielu marynarzy zapewniało, że strzelił w plecy swojemu ostatniemu współnikowi. W dodatku używał pięści wobec kobiet i niedorośków. A Mac brzydził się nielojalnością, a jeszcze bardziej brutalnością.

Ludzie pokroju Diggera skłaniali go do przemyśleń nad własną przyszłością. Pewnie że trudno byłoby porzucić tryb życia, do którego nawykł i który przynosił mu niezłe zyski. Od najmłodszych lat uczył się, że pieniądź i informacja dają człowiekowi pozycję, więc torował sobie drogę na świecie, dostarczając bogatym i utytułowanym tego, czego pragnęli i za co szczerze płacili. Znał ich skłonności i pragnienia i starał się je zaspokajać. Taki miał sposób na życie.

Z początku pieniądze i smak przygody, a nawet niebezpieczeństwa kuśiły go i urzekały. Jakaś część jego natury radowało też omijanie prawa. Ale teraz, gdy stojąc nad wodą zadumał się nad mrocznym wątkiem wiążącym jego przeszłość z przyszłością, przyznawał, że dreszczyk emocji uleciał, a zastąpił go dręczący niepokój. Obejrzał się na Knoksa.

- Ja się zajmę Diggerem - rzekł. - Szykuj się do odbicia. - Podszedł do odrażającego typu.

- Miało być piętnaście skrzyń - sarknął Digger.

- Zważywszy na bliskość miasta i nasilenie patroli, zmieniłem zdanie. Zapłatę wziąłem za dwanaście, akurat tyle, ile władowałeś do furgonu.

Ponury brodacz chwycił Maca za ramię i wyszczerzył żółte zęby. Mac łypnął na niego okiem tak, że nawet półgłówek pojałyby groźbę czającą się w tym spojrzeniu. Digger szybko opuścił rękę.

- Nie tak się umawialiśmy - burknął.

- Trudno. Nie drażnij mnie, Digger. Dopóki płacisz mi dobrą cenę, dopóty będę z tobą handlował, ale nie igraj z losem. Dla mnie zastrzelić cię to łatwiej niż splunąć.

- A jak ja się wytłumaczę klientom?

Mac nagle poczuł ciarki na grzbiecie. Może wywołało je nerwowe parkanie koni, może ścichnięcie świerszczy, dość że owo nagłe przeczucie niebezpieczeństwa pozwoliło mu ocalić szyję już niezliczoną ilość razy. Wspiął się na burtę. Jego ludzie skupili się z tyłu.

- Powiedz im, co chcesz, ale na twoim miejscu zwinąłbym się stąd z towarem. Coś mi się widzi, że będziemy mieć gości.

- Jeszcze nie skończyliśmy!

Tętent podków zapowiadał szybkie zbliżanie się jeźdźców - zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem, oddziału królewskiej straży celnej. Któż inny jechałby po nocy na to odludzie? Mac wzruszył ramionami.

- No, proszę. O wilku mowa...

Niepewny, czy spierać się dalej, czy ratować swą nędzną głowę, Digger zaklął i dał nura w ciemności, w stronę furgonu z kontrabandą.

Na komendę Maca załoga łodzi z całej siły przyłożyła się do wiosł. Nikomu nie uśmiechało się spędzenie paru lat za kratkami.

## 2

Od progu uderzył ją w nozdrza zapach potu i spalonego tłuszczu, zmieszany z mnóstwem innych, równie przykrych woni. Na podłodze baru zaniezionej błotem wałały się kawałki czegoś, co wyglądało na ogryzionie kości kurczaka. W powietrzu kłębiły się i wirowały pasma dymu.

Panna Joanna Fenton weszła do gospody Pod Ciemną Gwiazdą, której sama nazwa powinna stanowić przestrozę. Nie do pojęcia, że *mężczyźni* lubią się zbierać w takich lokalach, pomyślała z odrazą. Sam ten odór powinien ich zniechęcić.

Chang Li, lokaj, który dobrowolnie podjął się podwójnej roli goryla i przyzwoitki panny Fenton, trzymał się jak najbliżej swojej pani i wodził oczyma od ściany do ściany. Choć z całych sił starał się nie dać nic po sobie poznać, dezaprobata granicząca z paniką aż tryskała z jego ogorzałej, zniszczonej twarzy. W tej chwili był pewien, że jego pani ma nie po kolei w głowie.

Może się nie mylił.

Pogoda tego dnia absolutnie nie zachęcała do wychodzenia z domu. Przemoknięte rondo kapelusza spadało Joannie na oko, parasolka była prawie nie do użytku, a narzutka ociekała wodą. Panna Fenton zaś stała pośrodku tawerny pełnej mężczyzn.

W pamięci odżyło Joannie wspomnienie sezonu jej wejścia w świat. Myślała wtedy, że jest zakochana, i wierzyła, że tamten mężczyzna odwzajemnia jej uczucia. Gdy wyszła z nim do ogrodu w księżycowy wieczór, przekonała się, w jakim była błędzie. Wybuchł skandal i nadzieje na małżeństwo natychmiast zniknęły. Już nigdy nie chciałyby stać się bohaterką plotek, a wiedziały, jak bardzo ryzykuje, przychodząc tutaj.

Przez moment chciała się wycofać i wrócić do domu. Wydawało się, że to najwłaściwsze, co może zrobić. Niestety nie miała innego wyboru. Musiała ciągnąć sprawę dalej. Rozpaczliwa beznadziejność położenia kazała jej zostać. Rodzinę Fentonów spotkało nieszczęście. I podobnie jak wszystkie

kłopoty rodzinne, dawne i terazniejsze, także ten spadek na barki zawsze odpowiedzialnej Joanny. Ale tym razem nie poradzi sobie bez pomocy.

Wymachiwała płócienną chusteczką, bezskutecznie próbując przywiał trochę świeżego powietrza.

- Jak sądzisz, co teraz powinniśmy zrobić? - spytała.

- Odejść i wrócić później? Może jutro albo pojutrze? Albo w ogóle nie wracać? - W każdym kolejnym pytaniu Changa pobrzmiwała głośniejsza nuta nadziei.

Ale gdyby Joanna wróciła z niczym, jej matka pomodliłaby się o boskie wstawiennictwo, oświadczyła, że wszystko w porządku, a potem załatwiła problem tak jak zawsze, czyli udała, że go nie ma. Matka zawsze wierzyła, że najlepiej pójść spać i zostawić sprawy własnemu biegowi, a wszystko się samo naprawi, na co oczywiście tym razem nie można było liczyć. Joanna znalazłaby się z powrotem w punkcie wyjścia.

Po prostu nie ma wyboru. Nie może tracić czasu, jeśli chce uratować od skandalu rodzinę i ocalić brata.

- Zapytamy przy barze - postanowiła.

Starając się nie dotknąć brudnych mebli, ruszyła pomiędzy stołami na kozłach, ławami i stołkami. Trochę szarego mydła zdziałałoby tu cuda, pomyślała. No i choć jedna pochodnia.

Ktoś głośno sapnął. Jakiś dżentelmen - Joanna zdawała sobie sprawę, że zdecydowanie nadużywa znaczenia tego słowa wobec prostego żeglarsza - zauważył jej obecność i rozdziawił gębę ze zdumienia. Boże drogi, ależ on się gapi, jakby paproć wyrosła jej na głowie! Mężczyzna obrzucił wzrokiem Changa, jego aksamitne spodnie i warkocz. Zamrugał, potem znów obrócił się ku Joannie i nie przestawał się w nią wpatrywać. Trącił łokciem sąsiada. I tak jeden drugiego szturchał, póki wszyscy w barze nie zauważyli obecności Joanny. Kręcili głowami i wytrzeszczali oczy. Zdawało się, że odprawiają jakiś tajemny rytuał.

Instynktownie cofnęła się i wpadła na twardą drewnianą ladę.

Chang, widząc reakcję tłumu, przysunął się do podopiecznej, gotów do obrony.

- Czy już idziemy?

Joanna zamyśliła się. Ojciec nauczył ją podstawowych chwytów obronnych. Chang miał pistolet, a poza tym codziennie ćwiczył własne, bardziej wyrafinowane sposoby walki. Z pewnością będzie jej bronił. Ale biorąc pod uwagę, że ona nie znosi przemocy, Chang ma czterdzieści cztery lata, a układ sił jest dwudziestu do jednego, postanowiła zacząć od dyplomacji. Przywołała na twarz uśmiech, który w jej zamiarze miał być zarazem przychylny i władczy, po czym przemówiła.

- Zechciejcie panowie wybaczyć moje wtargnięcie, ale powiedziano mi, że tu znajdę tego, kogo szukam.

Tłum szybko otrząsnął się z osłupienia. Zewsząd dało się słyszeć żarty i grubiańskie docinki - domyślała się, że głównie pod jej adresem. Doszły do tego chichoty i wymowne spojrzenia. Pewien prostak czknał w odpowiedzi.

- Patrzajcie, ludzie! Ani chybi dama. - Krzepki drab z brudnymi czarnymi włosami wystającymi spod wełnianej czapki zrobił krok w jej stronę.

- Ep! Wyglądasz całkiem jak dama. Jeszcześmy nie mieli tu tak szykownej osobki.

- Ciekawe dlaczego? - mruknęła pod nosem. - Jeśli wolno...

Mężczyzna powąchał Joannę.

- I pachniesz jak dama. Przyznaj, że to mnie szukasz. Z ochotą się zgodzę.

Serce waliło jej jak młotem. Dłonie zwilgotniały. Żołądek podchodził do gardła. Na chińską cesarzową! Ten człowiek trąca nosem jej szyję jak pies kość, przysuwa się i węszy, głośno wciągając powietrze z obrzydliwym siorbnięciem.

Siostra Joanny zemdłałaby na jej miejscu. Tak samo matka. Ale ona nigdy jeszcze nie zemdłała w swym dwudziestodwuletnim życiu. Po prostu nie miała czasu na takie teatralne sceny.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć temu człowiekowi, że powinien się umyć i ogolić, spalić stare łąchmany i ubrać się, jeśli nie w coś porządnego, to przynajmniej czystego. Prawdę rzekłszy, większość tych mężczyzn, wykrzykujących teraz podobne propozycje, wyglądała podejrzanie i niechlujnie. A i dziewczyny w tawernie nie prezentowały się lepiej.

A czego innego oczekiwała? Przecież to nie klub na Pall Mall, tylko spelunka żeglarzy i robotników portowych.

- Dziękuję wszystkim za wielkoduszne propozycje, ale szukam dżentelmena. Pana Archera.

Zaległa cisza, ciężka i zwiastująca kłopoty. Puls Joanny stawał się coraz szybszy. I oto, jakby na barze za jej plecami stanął Mojżesz i zamachał laską, rozwarło się morze gawiedzi i powstała ścieżka między Joanną a przeciwną ścianą. Dziewczyna zacisnęła dłonie na parasolce i zamarała w oczekiwaniu.

Na uszy cesarzowej! Aż ją ścisnęło w żołądku. Z tłumu wyłonił się mężczyzna bez koszuli i wolnym krokiem postąpił naprzód. Z jego muskularnej postaci emanowała siła. Ciemna szmata, którą miał niedbale

zawieszoną na szyi, przyciągała spojrzenie Joanny ku jego szerokim baram, ogorzałej muskulaturze nagiego torsu oprószonego rudawozłotym zarostem, wąskiej talii. Nad uchem mężczyzny zwisał kosmyk, który wymknął się spod rzemienia trzymającego w ryzach resztę włosów. Wąska blizna przecinała ciemne brwi nisko nad oczyma.

Te oczy! A niech to! Kolorem przypominały Joannie soczystą zieleń łąk w krainie jezior. Wyrażały ciekawość, ostrożność i zaskoczenie. Mężczyzna wyglądał na człowieka śmiałego i niebezpiecznego, kogoś, z kim trzeba się liczyć. Wprost idealnie nadawał się do zadania, które mu chciała powierzyć.

Chang pociągnął Joannę za rękaw.

- Może już pójdziemy?
- Jeszcze nie.

Nie chcąc omdleć jak zwiędły kwiat pod palącym wzrokiem przybysza, Joanna zapała się w miejscu i spotkała wzrokiem jego śmiałe spojrzenie. Przynajmniej zdawało jej się, że odwzajemnia jego śmiałość.

- Pan Archer?
- Zależy, kto pyta.
- Jeśli pan jest tym mężczyzną, którego szukam, to co ma za znaczenie, kim ja jestem?
- Mogę chcieć albo nie chcieć być sobą, zależnie od tego, kim pani jest i czego chce.

Ku zdziwieniu Joanny, mowa mężczyzny zdradzała człowieka wykształconego. W jego oczach błyskało rozbawienie podszyte zuchwalstwem. Gdy nagle zmiął w dłoniach końce ręcznika, którym był okryty, odsłoniło się kilka czerwonych zadrapań na knykciach.

Joanna poczuła nagły impuls, by mu opatrzeć skaleczenia. Nad wyraz niepokojący objaw. Przecież to nikt z rodziny ani nie kundel, który się do niej przybłąkał. Ma przed sobą zupełnie obcego mężczyznę. To prawda, jednego z najprzystojniejszych, jakich dotychczas widziała, ale jednak obcego.

Zza wyciosanej w drewnie syreny, tak nieprzyzwoicie roznegliżowanej, że Joanna starała się omijać ją wzrokiem, dobiegł czyjś ochrypły głos.

- Mac, zależnie od tego, czego ta dama chce od ciebie... a każdy, kto cię zna, wie, co to może być... chętnie bym zajął twoje miejsce. Moja drewniana noga potrzebuje wygładzenia.
- No pewnie - przytaknął wesoło inny marynarz. - A i mój młotek aż się rwie do roboty.
- Chociaż ostatnio masz pecha, Archer, zamieniłbym się z tobą - zachuczał czyjś tubalny głos. - Ulżyłoby mi na moje swędzenie, jakby mnie ktoś taki podrapał.

Joanna zaczerwieniła się od czubka głowy po pięty. Drapanie, drewniane nogi i młotki, dobre sobie!

Chang, zachowując cały czas czujność, zaczął się cofać. Zdawało się, że chce się znaleźć jak najbliżej przy Joannie. Biedaczek. Olbrzym najwidoczniej go speszył. Nic dziwnego. Pan Archer to naprawdę bardzo duży mężczyzna. A z jego nagich mięśni emanuje męska siła.

Joanna posłała Changowi uspokajający uśmiech, wojowniczo popatrzyła na roześmiane gęby najbliższych marynarzy i znów zwróciła się do człowieka, którego przyszła tu spotkać.

- Jestem panna Joanna Fenton. Jeśli nie życzy pan sobie ze mną rozmawiać, proszę mi to wprost powiedzieć. W przeciwnym razie omówmy szybko sprawę. - Odważyła się zerknąć w bok, na węszącego marynarza, który nie zamierzał się wycofać, po czym wychyliła się w przód i zniżyła głos: - Najchętniej gdzieś na osobności. To bardzo pilne, proszę pana.

Mężczyzna starannie taksował ją wzrokiem.

Joanna zeszywniała. Wiedziała, że Archer dojrzy w niej to, co wszyscy: zwykłą kobietę, bez żadnych szczególnych zalet, taką, która kojarzy się mężczyznom ze staropanieństwem, zależnością lub obowiązkami, a może ze wszystkimi tymi rzeczami naraz. Jak to się ostatnio coraz częściej przytrafiało, żal i porzucone marzenia zaczęły grozić przełamaniem tamy, jaką uparcie im stawiała. Natychmiast otrząsnęła się z niemądrych myśli, nie dopuszczając, by nerwy mąciły jej rozum.

Oczy tego łotra iskrzyły się wesołością. Uśmiech stawał się coraz szerszy, aż na lewym policzku pojawił się uroczy dołeczek.

- Większość młodych dam szkuje się teraz w domu na wieczór u Almacka. A zatem już pojąłem, że sprowadza panią sprawa najwyższej wagi. - Ukłonił się jak najwytworniejszy dżentelmen. - William MacDonald Archer do pani usług, ale proszę mówić do mnie Mac. Wszyscy znajomi tak mnie nazywają.

Jakżeby śmiała! Fakt, że nie może oderwać wzroku od jego nagiego torsu, to nie powód, żeby się spoufalać.

- Czy zawsze pokazuje się pan nieubrany w miejscach publicznych?

- Tylko kiedy mnie odwiedzają ponętne młode damy. - Mrugnął łobuzersko. - Dopiero co mieliśmy tu małą zwadę. Zdjąłem koszulę, żeby się nie pokrwawiła. - Zwrócił się do gromady gapiów. - Dostyc się napatrzyliście, nędzne kundły. Wygląda na to, że naprawdę zawitała do nas dziewczyna w opałach. I ja, człowiek jak zawsze szarmancki, ogłaszam się jej dzielnym rycerzem. Pozwólcie, że was przeprosimy. - Z tymi słowami, wśród pomruków i prostackich kpin, poprowadził Joannę i Changa w najciemniejszy kąt tawerny.

Szedł, jakby się skradał, eksponując wyrobione mięśnie nóg i pleców. Joanna wiedziała, że nie powinna zauważać takich rzeczy, ale co mogła poradzić? Mężczyzna znajdował się zaledwie metr przed nią, nagi od pasa w górę, w spodniach ciasno opinających figurę. Przypuszczalna reprimenda matki, by się odwrócić i patrzeć w inną stronę, wprawdzie przemknęła Joannie przez myśl, ale ją zignorowała.

Stoi na progu staropanieństwa, zgoda, ale przecież jeszcze nie umarła!

Pan Archer zdjął z kołka na ścianie cienko tkaną białą koszulę i czarny wełniany surdut. Podsunął krzesło Joannie, potem siadł z drugiej strony stołu, twarzą ku wejściu do tawerny. Chang zajął miejsce między nimi i oparł się plecami o ścianę.

Wzrok Joanny biegł w ślad za ruchami palców Archera, gdy ten zaciągał tasiemki koszuli. Tors mężczyzny wyglądał doprawdy imponująco. Nie żeby miała go z kim porównać, może z wyjątkiem brata, ale tors Randolfa nigdy jej tak nie fascynował.

W roztargnieniu ledwie zauważyła, że pan Archer coś do niej mówi. Uśmiechał się beczelnie, jak gdyby dobrze wiedział, czemu Joanna się przygląda i co myśli. Dostatecznie źle było się gapić. Dużo gorzej dać się przytąpać. Co się z nią dzieje? Nigdy tak się nie zachowywała. Klnąc w duchu swe fatalne zachowanie, odwróciła oczy ku ciemnej plamie na ścianie za Changiem i udała, że nie słyszy chichotu Archera.

- A więc, słodziutka, co mogę dla pani zrobić?

Najbardziej rzeczowym tonem spróbowała pokazać zuchwalcowi jego miejsce.

- Wybacz pan, ale skoro dopiero się poznaliśmy, wszelkie słodkości są nie na miejscu. Może przejdziemy do sprawy?

- Zgodnie z życzeniem, moja droga. - Mężczyzna kątem oka obserwował Changa. - Jak się nazywasz?

- Chang, proszę pana.

- Czy twoja pani często biega w amoku po dzielnicy portowej?

Joanna uniosła brew. Archer zrobił to samo i czekał na odpowiedź Changa.

- Nie, rzecz jasna.

- Ale przyprowadziłeś ją tu dzisiaj...

- Nie miał wyboru - warknęła Joanna, urażona, że jej rozmówca wdał się w pogaduszki z lokajem, gdy ona ma ważniejsze rzeczy do omówienia.

- Tak było najlepiej, proszę pana. Pani uparta. Wynając powóz ijechać z pokojówką, Nixie. Nixie młoda i wolno myśli, i...

- Rozumiem. - Archer uniósł dłoń. Znow zwrócił się do Joanny. - W porządku. Jestem umówiony, więc proszę szybko wyłożyć mi sprawę.



Ledwie zdążyła spleść dłonie na podołku, gdy krzywonogi mężczyzna w jaskrawoczerwonych pantalonach, z kolczykiem w uchu i brodą zaplecioną w trzy pasma, wtargnął brutalnie między nich i uderzył w stół obiema dłońmi.

- Szukałem cię, Archer. Mamy ze sobą do pogadania.

Archer leniwie kończył sznurować koszulę, z oszałamiającym uśmiechem skierowanym do Joanny.

- Proszę na niego nie zważać. Ten człowiek wypadł sroce spod ogona. Nie miał matki, która by go nauczyła manier. Wynoś się, Digger. Widzisz przecież, że jestem zajęty.

- Jeszcze będziesz miał dość czasu, żeby dogadzać swojej dziwce.

Joanna poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Przy stole zaległa lodowata cisza. Archerowi zadrgał mięsień w policzku.

- Miarkuj się, Digger. Jesteś w towarzystwie damy.

Człowiek nazwany Diggerem wzruszył chudymi ramionami i mówił dalej, jakby Joanna przy nich nie było.

- Wisisz mi sto funtów.

- Nie przypominam sobie - zaprzeczył spokojnie Archer.

- To ci pamięć szwankuje. Muszę zwrócić ludziom pieniądze albo dostarczyć towar. Nie mam ani jednego, ani drugiego. Królewscy zajęli mi dostawę. - Mężczyzna pienił się jak wściekły pies.

- To nie moja sprawa - odparł Mac.

Digger sięgnął za siebie.

- Zaraz będzie twoja.

Joanna nie zdążyła wziąć oddechu, a co dopiero pisać, wrzasnąć lub schować się pod stół, jak miała chęć, a już Mac jedną ręką chwycił Diggera za gardło, a drugą wycelował z pistoletu między jego wyłupiaste oczka. Nóż, który Digger ścisnął w dłoni, upadł na podłogę. Coś złowrogiego zawisło w powietrzu.

Joanna ledwie zdołała przełknąć kulę, która dławiła ją w gardle.

- Panowie, błagam. Z pewnością nie ma potrzeby uciekać się do przemocy. Panie Digger, bardzo proszę zaczekać. Ja zaraz sobie pójdę. - Rozminęła się trochę z prawdą, bo jej sprawa wymagała dłuższego czasu.

Archer spiorunował Joannę wzrokiem, po czym utkwiał obojętne spojrzenie w swym więźniu. Gdyby nie śmiertelna groźba w jego wzroku, Joanna pomyślałaby, że Archer rozprawia o kolorze nowej kamizelki, a nie przykłada komuś broń do głowy.

- Ty głupcze. Głupota i tchórzostwo to fatalna kombinacja w prowadzeniu interesów. Dostarczyłem ci towar w miejsce, które sam wyznaczyłeś, w porze, jaką wybrałeś. Zapłaciłeś mi za dostawę. Nie moja wina,

że nie umiałeś uciec przed królewskimi. Jakbyś nie spanikował, przyto-  
piłbyś towary w Tamizie i wrócił po nie później.

- Skąd straż wiedziała, gdzie się mamy spotkać? - W głosie Diggera  
słychać było wściekłość i oskarżenie.

- Sam się nad tym zastanawiam. - Archer lekko przymrużył oczy. -  
Ale ryzyko jest częścią tej gry. Zajmij się haftowaniem, jeśli się boisz  
konstabla i jego zbirów. - Zniżył głos do szeptu. - Tak czy siak, cierpli-  
wość wobec idiotów nie jest moją mocną stroną... więc lepiej zmiataj,  
nim zmienię zdanie i zastrzelę cię na miejscu.

Gdy Archer zwolnił chwyt, Digger zatoczył się do tyłu. Wykrzywił usta  
ze złości.

- Pożałujesz tego. To jeszcze nie koniec. Nie skończyliśmy ze sobą. -  
Przepchnął się przez tłum i zniknął.

Sprytny plan Joanny obracał się wniwecz, a przecież tak bardzo potrze-  
bowała pomocy Archera. Gdy puls jej się uspokoił, zdołała szepnąć:

- Ojej! Naprawdę musi pan być ostrożny. Zdaje mi się, że ten czło-  
wiek chce panu zaszkodzić.

Archer spojrział na Joannę z rozbawieniem.

- On jest mniej szkodliwy od komara. - Położył pistolet na stole. -  
A zatem wróćmy do tego, co nam tak niegrzecznie przerwano.

- Chcę pana wynająć do pewnych usług.

- Tyle już pojąłem. A do jakich mianowicie?

Pytanie wypowiedziane przeciągłym, aluzyjnym tonem natychmiast ją  
speszyciło. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie pozwolił sobie wobec niej  
na taką poufałość. Chociaż odpowiedziała swym najsurowszym spojrze-  
niem, ten hultaj nie przestawał się uśmiechać w sposób sugerujący naj-  
bardziej nieprzystojne możliwości - takie, o których przyzwoita panna,  
jak ona, tylko co nieco słyszała od pokojówek. Poczuli, że żołądek pod-  
chodzi jej do gardła.

Wyprostowała się na krześle, by przydać surowości swym słowom.

- Nasza wspólna znajoma, lady Rebeka Kerrick, podsunęła mi myśl,  
bym się z panem skontaktowała. Prawdę rzekłszy, mam wrażenie, że do-  
brze pana znam. Opowiadała mi o panu od miesiący. Gdy wspomniałam,  
w jakiej jestem rozterce, Rebeka zasugerowała, że właśnie pan mi naj-  
lepiej pomoże. Oczywiście, wspomniała też o pańskiej skłonności do prze-  
strzegania tylko własnych reguł. I powiedziała, że bywa pan na przemian  
czarujący i nieznośny, zależnie od okoliczności. Ale dodała też, że jest  
pan szlachetny i zasługuje na zaufanie i że gdy raz coś obieca, to dopro-  
wadzi rzecz do końca.

- Nie omieszkać jej podziękować za tak pochlebną rekomendację.

- W ciągu minionych trzech dni wysłałam do pana trzy listy. Kiedy na żaden nie dostałam odpowiedzi, szukałam pana w jego domu. Służący doradził mi, żebym udała się na pański okręt. Tam jakiś człowiek skierował mnie do gospody Pod Solonym Śledziem. Oberżysta powiedział, że jest pan tutaj.

Archer kiwnął głową.

- Ostatnio byłem dość zajęty. Bardzo pani ryzykowała, przychodząc tutaj. Musi pani być bardzo zdesperowana, niezwykle odważna albo wyjątkowo niemądra. Chętnie bym się dowiedział, jak jest naprawdę.

Pierwszy raz od chwili, gdy zaczęła go szukać, Joanna odetchnęła z ulgą. To naprawdę jest człowiek, jakiego potrzebowała: bystry i współczujący. Wygląda na najbardziej niebezpiecznego zabijakę, ale potrafi się bronić. I dobrze mu z oczu patrzy. Z pewnością wszystko się teraz ułoży pomyślnie.

- Obiecuję panu pięćdziesiąt funtów - zaproponowała.

Leciutko zacisnął wargi.

Dodała pospiesznie:

- Przyznaję, że nie znam się na tych sprawach, ale wydaje mi się, że to godziwa zapłata. Jeśli trzeba, jestem gotowa zapłacić sto funtów.

- Tajemnicza dama spędza burzliwe popołudnie na tropieniu mnie, potem przychodzi do lokalu, do którego nie powinna zaglądać, i proponuje pokazać sumę pieniędzy. Mnie, osobie polecanej, ale zupełnie nieznaney. To budzi ciekawość - przyznał. Zapatrzył się w czubki swoich butów, potem przeniósł wzrok na Joannę. - Z pewnością chodzi o sprawę najwyższej wagi. Ale nie marnujmy mojego i pani czasu, targując się o cenę. Choć jestem zaintrygowany, obawiam się, że nie mogę pomóc. Pani wybacz.

Joanna z całej siły ścisnęła przemokniętą parasolkę, aby nie załamać rąk.

- Pan jest bez litości. Proszę przynajmniej mnie wysłuchać. Rebeka zapewniała, że pan mi pomoże.

- Jestem pewien, że Rebeka chciała jak najlepiej, ale nie ma prawa decydować za mnie.

- Do kogo się teraz zwrócę?

- Nie wątpię, że w końcu znajdzie pani kogoś, kto zechce rozwiązać jej mały problem.

- Mały problem? - powtórzyła rozdrażniona. Mówiła o wiele za głośno, ale przestała zważać na cokolwiek. Ten człowiek siedzi sobie i uśmiecha się irtujaco protekcyjnalnie, jak gdyby jej problemy były błaahostką w rodzaju wahań przy wyborze nowych zasłon.

Zdaniem jej matki, dama nigdy publicznie nie okazuje emocji. Niestety, wytrzymałość Joanny była na wyczerpaniu. Z każdym dniem spadały

na nią nowe zmartwienia. Jeśli szybko nie zaradzi kłopotom, z „rozsądnej Joanny”, jaką ją wszyscy znali, zmieni się w źle wychowaną złośnicą.

- Mały problem? Nie ma pan pojęcia o rozmiarze moich problemów, bo nie chce pan mnie nawet wysłuchać.

- Nic na to nie poradzę. - Wzruszył obojętnie ramionami w ramach przeprosin. - A teraz, proszę już iść. Odprowadzę panią do powozu.

- Zbędna fatyga. Mam Changą. Za nic nie chciałabym pana absorbować.

Sama jest sobie winna tak dotkliwego rozczarowania. Zawsze zbyt ufała ludziom. Chang powiedział kiedyś, że zły człowiek musiałby ją przewrócić i podeptać, by pojęła, z kim ma do czynienia. Pomyślała, że trafiła właśnie na takiego człowieka. A Rebeka tyle opowiadała o szlachetnych postępkach pana Archera. Zapewniała, że wielokrotnie bronił ludzi w potrzebie. Te informacje skłoniły Joannę, by naraziła na szwank swą reputację i ruszyła go szukać. A on sam - wbrew sądom i aluzjom, które wygłaszał - wydawał się taki szczerzy i sympatyczny. Była pewna, że jej pomoże.

Najwidoczniej daremnie się łudziła.

Wstała i skierowała się ku wyjściu. Chang natychmiast za nią ruszył. Rozmowy w tawernie przycichły.

I co ona teraz pocznie?

Jedno jest pewne: nie po to posunęła się tak daleko, by się teraz podać. MacDonald Archer musi jej pomóc. Żeby tylko ją wysłuchał.

Przystanąwszy w pół drogi między Archerem i wyjściem z tawerny, Joanna wyprostowała się dumnie i uderzyła parasolką w bar. Głosy przycichły.

- Proszę wszystkich o uwagę. - Znow uderzyła parasolką.

Zapanowała głucha cisza.

Joanna wyprężyła się na całe sto sześćdziesiąt centymetrów swego wzrostu i chrząknęła. Potem oświadczyła głośno:

- Zapłacę sto funtów temu, kogo zatrudnię dziś wieczór.

### 3

**M**ała łobuzica! Proszę, jaki wywołała zamęt! Pewien szczególnie chętny żeglarz skakał po stołach w wyścigu do baru, nie zważając na strącane potrawy. Brząkały odstawiane cynowe kufle, stołki przewracały

się z hałasem. Tuzin zdesperowanych mężczyzn, mających niewiele do stracenia, a wiele do zyskania, zerwał się z miejsc i stanął w zawody.

Mac zaklął pod nosem. Dwa razy. W dwóch językach.

Jakiś głosik w jego głowie wieścił kłopoty, gdy znów podniósł wzrok, oniemiały ze zdumienia. W innych okolicznościach może by i wysłuchał, co ta dama ma do powiedzenia, może nawet zaofiarowałby pomoc. Ale nie potrzebuje tej komplikacji. Nie teraz. Ma własne zmartwienia. Ktoś uparł się, by go wpakować do Newgate albo, co gorsza, uśmiercić. Panna Fenton mogłaby się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie tylko z powodu kontaktów z Makiem. A poza tym szykuje się do wypłynięcia na Jamajkę najdalej za miesiąc – w swoim pierwszym legalnym przedsięwzięciu handlowym. Po co miałyby się obarczać cudzymi kłopotami, zwłaszcza trzpiotowatej przedstawicielki arystokracji, kobiety, której każda zachcianka pewnie dotyczy tytułów, swatania i zasad etykiety.

Obiekt jego gniewu szykował się do przyjęcia natarcia swoich hipotetycznych podwładnych. Lokaj stanął przed podopieczną, podczas gdy ona ujęła swą brzydka zieloną parasolkę, jakby to był miecz. Dużo jej to pomoże, pomyślał Mac. Gdyby miał choć trochę rozsądku, wyszedłby stamtąd natychmiast. A wtedy być może panna Joanna Fenton dostałaby zasłużoną nauczkę.

To nie powinno było się wydarzyć. Pannica wlepiła w Maca błagalne spojrzenie. Pryśła nadzieja, że się od tego wymiga. Okradał królów i ludzi niskiego stanu, nie wahał się we własnej obronie zastrzelić człowieka, nawet pobił kiedyś kogoś prawie na śmierć, ale nigdy w życiu nie stał z boku, przyglądając się, jak kobieta cierpi, nawet jeśli sama na siebie ściągnęła nieszczęście.

- Z drogi. Posuń dupę, Blick. - Popychając i roztrącając ludzi, Mac torował sobie drogę ku Joannie. Zerknął na jej towarzysza, na wypadek gdyby ten zechciał się wtrącić, po czym warknął:

- Powinienem pani pozwolić wynająć jednego z tych zbirów, a sam zając się własnymi sprawami.

- Byli bardzo chętni - przyznała z wyczuwalnym przerażeniem w szepczanych słowach. - Nie wyobrażałam sobie, że tylu ludzi potrzebuje pracy. Ale wołałabym wynająć pana. Jak wspomniałam, ma pan doskonałą rekomendację. I, muszę wyznać, na podstawie tego, co mi mówiła Rebeka, byłam pewna, że przyjdzie mi pan na ratunek.

- Już ani słowa. - Mac jeszcze raz zaklął, by ulżyć swej irytacji, do której, jak uważał, ma słuszne powody. Zamachał rękami. - Przykro, mi chłopaki. Nie ma tu dla was roboty.

Blick, jeden z żeglarzy, który wcześniej zainteresował się panną Fenton, przepchnął się naprzód.

- Jak to? Mówiła, że zapłaci jednemu z nas sto funtów.

Kilku mężczyzn potwierdziło mruknięciem. Mac posłał im konspiracyjny uśmiech.

- Za cwani jesteście, by wierzyć jakieś damulce. - Popatrzył uszczypliwie na pannę Fenton. - Wcale nie chcecie wziąć tej roboty. Nawet nie wiecie, o co chodzi. A zapewniam, że nie o to, co sobie myślicie.

- Ja bym zrobił każdą rzecz za sto funciaków. - Blick uśmiechnął się szeroko, odsłaniając rząd zepsutych zębów. - I może bym jej pokazał, czego naprawdę chce.

Kompani przyznali mu rację. Wulgarnie proponowali użycie poszczególnych części ciała i swój czas. Czego tylko ta dama zapragnie, powtarzali. Byli chętni, gotowi i niesłuchanie gorliwi.

Piecko i szatani! Dlaczego ta kobieta to powiedziała?

Krag się zaciesniał. Opiekun panny Fenton posunął się naprzód, stając w jej obronie. Niech to jasny piorun, pomyślał Mac. Nic tu się nie działo rozsądkiem. Nie z tymi zakutymi łbami. Potwierdziła to wcześniejsza awantura.

Ostrożnie położył dłoń na pistolecie u pasa i szepnął pannie Fenton do ucha:

- Kiedy powiem, ma pani się schować za bar i czekać przy tamtych drzwiach.

Smarkula obruszyła się, jakby ją poprosił, by się rozebrała i tańczyła nago na barze. Pewnie nie chciała przykucnąć na podłodze w tej spelunie. Może i nie jest taką łobuzicą. Niech się sama martwi o swoje zranione uczucia, kiedy jej ciało jest w niebezpieczeństwie.

Lokaj uniósł ręce, by odeprzeć napór żeglarzy. Blick zepchnął go na bok.

Mac wyjął pistolet. Potem, dla bezpieczeństwa, wymierzył broń w tłum.

- Jak powiedziałem, panowie, posada jest zajęta.

Rozległy się pomruki i szepty.

Nie czekając, aż szumowiny zbiorą się na odwagę, by zaatakować, Mac wciągnął pannę Fenton za bar w wąskie drzwi. Prowadziły do prywatnego pokoju. Liczył na to, że jej towarzysz, zbyt stary i noszący zbyt mocno wykrochmalone jedwabne spodnie, żeby być jakąś pomocą, będzie miał dość rozumu i pójdzie w ślady swej pani.

Znalazłszy się bezpiecznie w pokoju, Joanna wygładziła zmiętą suknię.

- Czy naprawdę było konieczne wymachiwanie bronią? - spytała.

- Tak - warknął Mac. Tracił cierpliwość do tej... kobiety. Sądząc z tego, co widział, smarkula chyba właśnie uciekła z domu wariatów w Beldum. Z pewnością kobieta przy zdrowych zmysłach nie wkroczyłaby do

tawerny z podstarzałym Chińczykiem jako jedynym obrońcą. A Mac nie przyjmował do wiadomości, że mogła naprawdę być w rozpaczliwej sytuacji. Z pewnością jest tym, za kogo ją brał od początku: znudzoną debiutantką szukającą przygód.

No cóż, najlepszy moment, żeby raz na zawsze skończyć z tym wariactwem. Mac skrzyżował ręce na piersi, zacisnął wargi i zmrużył oczy. Niejeden raz robił taką minę, by wzbudzić respekt w załodze. Musi zaraz odesłać rozkapryszoną dziewczynę tam, gdzie jej miejsce, do wytwornych salonów.

- Proszę dobrze słuchać. Ci ludzie to banda rzezimieszków. Godziny by pani nie przetrwała bezpiecznie pod ich opieką. Pojąłem, iż sądzi pani, że ma pilną sprawę, problem nie do przecięcia, ale ja się nie podejmę tego zadania. Nic mnie nie obchodzi, nawet jak książę: regent poleci moje usługi. Ani nie zatrudni pani żadnego z tych ludzi tutaj. Proszę wracać do domu, panno Fenton. Do swoich koronkowych serwetek, srebrnych łyżeczek i utytułowanych dżentelmenów.

Taka mała, ledwie sięga mu do ramienia. A tu, patrzcie, zadarła brodę z godnością królowej Anglii, okazując więcej odwagi niż większość znanych mu mężczyzn. Poczul niepożądany przebłysk podziwu.

A ona zrobiła rzecz nie do pomyślenia. Pokręciła głową.

- Nie odejdę, dopóki pan przynajmniej nie wysłucha, co mam do powiedzenia.

Nikt mu się jeszcze nie sprzeciwił, kiedy przybrał taką srogą minę.

Mac dodał groźny pomruk do niebezpiecznego błysku w oku.

- Proszę - szepnęła.

Błagalny szepot pokonał jego opór. Niech będzie. Wysłucha, uspokoi swoje sumienie, a potem zapakuje do powozu pannę Fenton razem z jej jednoosobową eskortą. Podprowadził dziewczynę do stołu na środku pokoju.

- Niech pani siada.

- Nie musi pan być niegrzeczny.

- Proszę wybaczyć, ale pani oczywista manipulacja byka dla mnie obraźliwa.

Poczowała się urażona jego oskarżeniem.

- Nigdy nie uciekłabym się to takich metod bez ważnego powodu. Słyszałam, że jest pan jedynym człowiekiem, który może mi pomóc. Poprosiłam o zwykłą przysługę, a pan odmówił. Pomyślałam po prostu, że jeśli dowie się pan więcej...

Niech to licho! Macowi zrobiło się przykro, że ją zmartwił. Chodził w tę i z powrotem od kredensu z trunkami do brudnego okienka, zastanawiając się, dlaczego się przejmuje. Panna Fenton raczej nie należała do

tego typu kobiet, jakie zwykły przyciągać jego uwagę. W ogóle nie pasowała do żadnego typu.

Była ubrana w nijaki oliwkowozielony zakiet ze zwiedłą stokrotką w kłapie i suknię zdobioną marszczeniami. Parasolka od kompletu była po prostu brzydka.

Na głowie panny Fenton tkwił kapelusz równie paskudny jak parasolka. Sądząc z zabłąkanego pasemka opadającego na twarz, dziewczyna miała włosy koloru jasnego miodu. Odrobina piegów na nosie i policzkach przydawała skórze brzoskwinowy rumieniec. Delikatne brwi wyginały się nad srebrnoniebieskimi oczyma, które przypominały Archerowi dzikie wody wokół Irlandii.

Z wyjątkiem tych oczu, twarz miała spokojną. Z pewnością nie była to uroda, którą zauważało się na pierwszy rzut oka w salonie pełnym piękności, ale mimo wszystko Joanna Fenton wydawała się pociągająca. Jak człowiek się dobrze przypatrzył.

Może dlatego wciąż jeszcze jej słuchał: ta dziewczyna była do nikogo niepodobna, zagadkowa. A Mac lubił zagadki prawie tak samo jak kobiety i morze. W jednej chwili panna Fenton zdawała się gotowa stawić czoło Attyli, w następnej wyglądała na osobę, którą diabelnie łatwo można zranić. Jej spojrzenie wyrażało rozpacz i determinację. Niech to licho! Stał nieruchomo jak kołek, czując rosnącą obawę, że zaraz zaangażuje się w problemy tej damy. To było piekielnie irytujące.

- Powiedziałem, niech pani siądzie - powtórzył. - Proszę.

Zdenerwowana panna Fenton zdjęła narzutkę i usadowiła się na krześle z dystynkcją, jaką młode panny z dobrej rodziny opanowują w wieku lat ośmiu: cichy szelest spódnic, plecy proste jak struna, dłonie złożone na podołku. Maniery Joanny przypomniały Macowi o jej pochodzeniu. Co ta młoda kobieta tu robi? Nieposłuszny własnym przeklętym regułem, uświadomił sobie, że chce wiedzieć o niej więcej.

Najwyraźniej traci rozum.

- Przepraszam, czy zamierza pan tak chodzić przez całą noc?

Mac nalał sobie whisky i usiadł przy stole.

- Gdzie pani mąż?

- Nie jestem zamężna.

- A ojciec?

- Umarł rok temu.

Z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna.

- Nie powie pani, że matka też umarła?

- W istocie... - Kiedy znów się nachmurzył, ona też przybrała ponury wyraz twarzy. - Mam matkę, ale zemdlałaby, zanim powóz wjechałby na



gościnnie Ratcliff. Jest bardzo delikatna. W dodatku wierzy, że wystarczy wyrzucić z myśli wszystkie problemy, a przestaną istnieć. Teraz najbardziej jej zależy na tym, aby dobrze wydać za mąż swoją siostrę Penelopę. Przecież dobrane małżeństwa są podstawą londyńskiego towarzystwa.

Mac wiedział wszystko o obsesji elit na punkcie tytułów.

- A gdzie bracia? Wujowie? Kuzyni?
- Wujowie są zbyt starzy, a kuzyni za młodzi. Mam brata, ale...
- To czemu on tu nie przyszedł? - huknął.

Nie miał zamiaru krzyczeć. Po prostu tak mu wyszło, gdy zdał sobie sprawę, że coraz głębiej angażuje się w jej kłopoty.

- Przyszłam tu właśnie z powodu brata. Randolph zaginał.

Łobuzica wyciągnęła zza mankietu chusteczkę. Odruchowo umoczyła ją w kieliszku Maca i ujęła prawą dłoń mężczyzny.

Wyszarpnął palce z jej uchwytu.

- Co pani robi, u diabła?
- Chce pan, żeby w zadrapania wdało się zakażenie? W trakcie swoich podróży mój ojciec odkrył, że trunki są zbawienne jako środek odkażający - wyjaśniła.

Powoli z powrotem wsunął dłoń pomiędzy jej dłonie. Niech się bawi w siostrę miłosierdzia i opowiada swoją historię. Jej dobroć nie wpłynie na jego decyzję.

- Trochę pana zapieczę - dodała.

Odchylił się na krześle i obserwował, jak dziewczyna delikatnie, z wprawą przemywa whisky jego skaleczenia. Wiele czasu upłynęło, odkąd kobieta opatrywała mu rany. Zwykle zajmował się tym jego pierwszy oficer. Mac stwierdził, że woli jednak łagodne traktowanie.

Panna Fenton miała małe dłonie i delikatne palce, przystosowane do trzymania porcelanowych filiżaneczek. Jego dłonie, olbrzymie, opalone, poodgniatane, wydawały się przeznaczone do ciężkiej pracy i znowu sobie uświadomił, że ona należy do innego świata.

Mac obracał się na peryferiach eleganckiego towarzystwa. Przemyczał dla elit luksusowe towary i załatwiał różne kompromitujące sprawy, wkraczał od czasu do czasu do ich świętych salonów, nawet miał tam przyjaciół. Ale bez względu na jego zamożność, nigdy nie zostanie do końca zaakceptowany. Nie martwiło go to specjalnie. Jego życie całkiem mu odpowiadało.

Jeden raz popełnił błąd - zakochał się w lady Dafne, córce markiza - i dostał nauczkę: nie miał tytułu, a zatem nie był kimś, kogo panna z dobrego domu przedstawiłaby ojcu. Po tym doświadczeniu damy z towarzystwa budziły w nim wprawdzie pożądanie, ale serce zaprzysięgało morzu.

Miał wtedy dwadzieścia lat. Gorycz tamtego wspomnienia czuł do tej pory.

To prawda, spał ze sporą częścią światowych dam: z wdowami, znużonymi żonami, zaniedbywanymi przez mężów, kobietami, które dobrze wiedziały, czego oczekują od mężczyzn jego pokroju. One były tak samo chętne jak on. Dziewice i panienki prosto ze szkoły pozostawały jednak dla niego niedostępne. A panna Fenton była tak niewinna jak one. Ten jeden powód wystarczył, by wzbraniać się przed wysłuchaniem tej smarkuli.

- Posłaniec z Bond Street lepiej by się nadawał do odszukania zaginionej osoby.

Potrząsnęła głową.

- Najęłam posłańca. Nic nie zrobił i tylko przepuścił moje pieniądze, których mi tak brakuje. Potem doszedł do wniosku, że brat pewnie spoczywa na dnie Tamizy. Ile ja się namartwiłam, nim uznałam, że potrzebuję kogoś, kto żyje i obraca się w mniej szanowanych sferach. Mówiąc po prostu, kogoś takiego jak pan. W końcu jest pan... złodziejem.

Mac poczuł się dotknięty do żywego. Nie jest pospolitym kieszonkowcem! Wcale go nie obchodzi, co ta dama myśli. Cofnął dłoń. Stwierdził, że delikatne opatrywanie maści mu rozum.

- Uprawiam wolny handel. Nikogo nie okradam.

- To mało istotne.

- Nie dla mnie.

- Więc wycofuję, co powiedziałam. Uprawia pan wolny handel. - Wzruszyła ramionami i bąknęła pod nosem: - Choć wolny handel oznacza omijanie królewskiego prawa, a zatem okradanie króla.

Mac zdołał z trudem opanować poirytowanie. Nachylił się i zniżył głos do szeptu.

- Niech pani dalej opowiada.

- Nie mając się do kogo zwrócić, podzieliłam się zmartwieniem z lady Kerrick. Chociaż utrzymuje pan, że nie jest złodziejem, ona wspomniała, że ma pan informatorów i różne kontakty w całym Londynie. Powiedziała też, że posiada pan pewne umiejętności przydatne złodziejowi. Na przykład umie pan otwierać zamki, chociaż wierzę, że nie ma potrzeby sięgać po takie sposoby, bo to by oznaczało, że wkraczamy tam, gdzie nie mamy prawa, a ja nie pochwalam takich...

- Plecie pani głupstwa.

- Doprawdy? - Kiedy kiwnął głową, wyszeptwała ze skrucą: - Za dużo mówię, kiedy jestem zdenerwowana.

Rzucił jej chłodne spojrzenie.

- Czy to przeze mnie się pani denerwuje?  
- Prawdę mówiąc, tak. Ale nic mnie nie powstrzyma przed poproszeniem o pomoc. Gdyby pan tylko pozwolił mi wyjaśnić.

- Daję pani jeszcze pięć minut.

- To nieuczciwe.

Mac wyciągnął z kieszeni złoty zegarek.

- Marnuje pani czas.

Irytacja błysnęła w oczach, nim Joanna zdołała się opanować.

- Ojciec był, powiedzmy historykiem. Wiele lat temu w Chinach natrafił na starożytny wyrób, złotą figurkę smoka wysadzaną klejnotami, którą przywiózł ze sobą. Uważał ją za swoje najcenniejsze trofeum. Niestety, w ciągu ostatnich kilku lat nasza rodzina znalazła się na granicy ruiny finansowej. Mieliśmy pewne trudności majątkowe, jedna pociągała drugą, a teraz po śmierci ojca odkryłam, że stoimy na skraju bankructwa. Sprzedanie figurki wydało się najrozsądniejszą decyzją. Wyzaczyłam aukcję za miesiąc, licząc od dzisiaj. Nawet przedstawiciele British Museum zamierzali do niej przystąpić. Niestety, figurka zniknęła dwa tygodnie temu. Mój brat zaginął dzień później.

Mac wyobraził sobie smarkulę wędrującą po Londynie w poszukiwaniu brata i błyskotki. Wzdrygnął się. Nie wątpił, że ona tak właśnie postąpi. Albo najmie jakąś szumowinę z takich jak ci tutaj. Jemu nie przeszkażdało bratać się z takimi ludźmi, ale ona... pewnie ściągnie na siebie kłopoty.

- Jak ma pani zamiar zapłacić mi sto funtów? - zapytał.

- Myślałam, że może zgodzi się pan pracować na kredyt, dopóki figurka się nie znajdzie i nie zostanie sprzedana.

Znów zaczął chodzić po pokoju.

- W jakim wieku jest brat?

- Ma dwadzieścia cztery lata.

- Rozumiem pani troskę, ale młodzi ludzie często tracą rozsądek i trwonią swoją pensję pod wpływem trunku. Wielu robi takie głupstwa.

- Rozumiem, że to...

Dokończył, wchodząc jej w słowo:

- Brak odpowiedzialności? Tak. Jednak jest to odwieczny męski rytuał, który i ja praktykowałem, na szczęście krótko. Pani brat pewnie jest zbyt pochłonięty pijatyką, hazardem i... no, nie mówmy czym jeszcze, by pamiętać o powrocie do domu.

Położyła mu dłoń na łokciu.

- Randolf popełnia czasem błędy, podchodzi zbyt idealistycznie do życia, jest trochę łatwowierny, ale jest dobrym człowiekiem. Poza tym

jest hrabią i nie wybrałby się na.. pijatykę. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś mu się stało. Poza tym, to nie tłumaczy zniknięcia posążku.

- Nie znam się na chińskich wyrobach.

- Ale jeśli smok został skradziony, będzie pan wiedział, gdzie go szukać. - Smarkuła wyjęła z sakiewki skrawek papieru. - Wszystko, co pan powiedział o bracie, przychodziło mi na myśl, dopóki nie znalazłam tego w kieszeni jego surduta.

Notatka była krótka i rzeczowa, napisana czarnym atramentem na skrawku zwykłego papieru kancelaryjnego.

*Dostarcz towar albo umrzesz.*

W bryłce czerwonego laku na dole odcisnięty był rysunek węża owiniętego wokół drążka.

## 4

**C**iasna sień czynszowego domu cuchnęła pleśnią i moczem. Mac obejrzał się przez ramię na swego starego przyjaciela i dobrego kumpla. Adam Hawkmore, piąty hrabia Kerrick, odsunął kupę śmieci czubkiem wyglansowanego buta. Spod odpadków wyskoczył szczur i uciekł przez dziurę w ścianie. Całe szczęście, że wstąpili tu tylko na krótko.

Adam skrzywił się z obrzydzenia.

- Co za urocze mieszkanka. Zgaduję, że mamy ważny powód, żeby opóźnić wyjazd do teatru?

- Interesy.

- Ma się rozumieć. - Przyjaciel Maca zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Martwię się o ciebie.

Mac ruszył ku wąskiej klatce schodowej, z pistoletem w rękę.

- Nie ma potrzeby.

- I dlatego skradamy się po obskurnych schodach w podejrzanej dzielnicy St. Giles z bronią gotową do strzału? Dużo pewniej się poczułem, jak mi to powiedziałeś.

Mac zachichotał, choć wcale nie było mu do śmiechu. Po dalszej półgodzinie rozmowy z panną Fenton, wsadził do powozu ją i lokaja, obiecawszy, że złoży im wizytę następnego dnia. Jeszcze się nie zdecydował, czy dotrzyma słowa. Jeśli jej brata spotkała jakaś przygoda, lepiej byłoby zwrócić się do władz. Niestety, Mac wiedział, że Joanna tego nie zrobi.

Jej życie nagle wydało mu się bardziej skomplikowane, niż widział je kilka godzin wcześniej.

Wstąpił do domu, przebrał się w wieczorowe ubranie, po czym zabrał Adama, by załatwili razem pewien drobiazg, zanim pojedą podziwiać nową inscenizację *Romea i Julii*. Na przedstawieniu Rebeka z pewnością się rozpłaczę, Adam zacznie pocieszać żonę, a Mac będzie marzył o tym, by jak najszybciej znaleźć się z powrotem w tawernie Pod Ciemną Gwiazdą.

- Nie martw się o mnie - powtórzył. - Miałem dość sprytu, żeby cię zabrać jako obstawę do tej rudery.

- Więc spodziewasz się kłopotów. Cudownie. Kiedy zjawimy się w teatrze zakrwawieni i posiniaczeni, moja żona zrobi nam scenę. Rebecce dziwnie zależy, bym zachował ciało w dobrym stanie. Po prawdzie, odką porzuciłem wojsko, podzielam jej punkt widzenia.

Mac skrzywił się.

- Chociaż głęboko wierzę w nieograniczone zdolności twojej żony do kojenia bólu, nie spodziewam się kłopotów. Muszę pogadać z pewnym rynsztokowym szcurem, nic więcej. Po prostu ostrożności nigdy za wiele.

- To brzmi już lepiej.

Mac zlekceważył sarkastyczny ton przyjaciela i powoli pokonywał pierwszy ciąg schodów.

Adam szedł za nim.

- Powinieneś pomyśleć o zmianie zajęcia - odezwał się Adam. - Zdaniem Knoksa, przedwczoraj wieczorem ledwie się wymknąłeś straży celnej. To już trzeci raz.

- Prowadzisz ewidencję?

- Ktoś powinien, skoro ty o to nie dbasz i skoro wpadki nie są zbiegiem okoliczności. Co się stało tym razem?

Mac wzruszył ramionami, jakby całe zdarzenie było zwykłym biegiem spraw.

- To samo, co poprzednio - odrzekł. - Ledwie zdążyliśmy wyładować towar, nadjechał konstabl z oddziałem ludzi.

- Nie sądzisz, że ktoś za tym stoi?

Mac utkwiał w przyjacielu zawzięte spojrzenie.

- Chodzi mi to po głowie. Dlatego tu przyszliśmy. Nie miałem okazji przycisnąć tego szczura, kiedy go ostatnio widziałem, ale dzisiaj zastawiłem na niego pułapkę.

Adam uniósł brew.

- Jeśli naprawdę ktoś cię wystawia, po co ryzykujesz? Mogą cię schwytać albo zakatrupić. Zostaw to. Przecież nie zależy ci na pieniądzach.

- Człowiek, który dla mnie pracował, zginął parę tygodni temu, kiedy zaskoczył nas konstabl. Nie cierpię zostawiać spraw niedokończonych. Jeśli szczęście mnie nie opuści, złapię drania, który za to odpowiada, zanim oficjalnie wejdę do grona legalnych przedsiębiorców. Cholernie szkoda, że przez Patryka Colquhouna i jego łapaczy już nie daje się niczego przeszmygłować rzeką do miasta. A pogłoski o złagodzeniu ceł nie polepszają sprawy.

- Książę regent jest zadowolony z policji rzecznej Colquhouna. Wiesz, że to lord Dorridge forsuje te reformy w Izbie Lordów? Zażądał więcej ludzi i nawet brał udział w paru akcjach. Można by pomyśleć, że nie zapomniał ci romansu z jego żoną.

- Nie zapomniał, że mu pokazałem, jakim jest tchórzem - sprostował Mac.

- Uważaj na siebie.

Mac uśmiechnął się. On i Adam byli jak bracia. Wiele razy jeden drugiemu ocalił szyję. Kiedy Adam wrócił z Francji zeszłego roku i ciążyło na nim oskarżenie o zdradę, razem walczyli o przywrócenie mu dobrego imienia. W trakcie tych zabiegów Adam zakochał się po uszy w Rebecę. Teraz, jako szczęśliwy żonkoś koniecznie chciał, żeby i Mac zmienił styl życia. Stał się gorszy niż wścibska stara baba. A jego żona była nie lepsza. Ale najgorszy okazał się Edward, ojciec Rebeki. Natrętny nie do wytrzymania, wciąż prześladował Maca.

- Zachowujesz się całkiem jak Edward.

Adam znieruchomiał w pół kroku i popadł nagle w zamyślenie.

W głowie Maca zabrzączał dzwonek alarmowy.

- O co chodzi? Coś nie tak powiedziałem? Słuchaj, odkąd się poznaliśmy, Edward zamecza mnie pytaniami i prawieniem morałów. Co wymyślił tym razem?

Adam chrząknął i wlepił wzrok w brunatną plamę na suficie.

- Edward jest przekonany, że znalazł twojego ojca, lorda Henry'ego Belgrave'a, hrabiego Fairfax.

- Niech to piekło pochłonie! Nie dam zęba rekina za obcego człowieka, który opuścił moją matkę, zanim się urodziłem! To przeklęte wścibianie nosa...

- Jeśli mnie pamięć nie myli, ty byłeś zachwycony, kiedy Edward wtrącał się w moje sprawy.

- To co innego. Razem się staraliśmy oczyścić twoje nazwisko.

Adam prychnął.

- Niepotrzebnie się najeżasz, mój stary. Nie wiemy z całą pewnością, czy to ten Fairfax cię spłodził. Jeśli jakimś pokrętnym zbiegiem okolicz-

ności istotnie tak jest, cóż... może coś go tłumaczy, że porzucił twą matkę. Edward po prostu się o ciebie troszczy i chce, żebyś był szczęśliwy.

Mac opanował rozgoryczenie. Nie było sensu kłócić się z Adamem.

- Odkąd się poznaliśmy, ten stary wierci mi dziurę w brzuchu, wypytując o moje pochodzenie i miejsce urodzenia matki. Wygaduje brednie o moim podobieństwie do kogoś. Czy robi to w dobrych intencjach, czy nie, może mi przedstawić króla Anglii jako mego odnalezionego tatusia, a ja i tak się odwrócę i odejdę. Już za późno bawić się z kimkolwiek w ojca i syna. - Pokonując następną kondygnację po dwa schody naraz, Mac dodał: - I niech wszyscy, do czorta, przestaną się o mnie troszczyć. Niech to się wreszcie skończy.

- Jesteś pewien, że zastaniemy tego gagatka? - wysapał Adam.

- Barman z sąsiedztwa powiedział, że drań dopiero co wyszedł od nich z dziewczyną i butelką. Zgaduję, że poszedł do siebie. Zobaczmy, co porabia.

- Na pewno nic godnego pochwały - stwierdził Adam.

Mac przystanął na podeście przy wybitym oknie i wyjrzał.

- A przy okazji, czy wiesz, że twoja żona wpadła na pomysł, by polecić moje usługi pannie Joannie Fenton? Wmówiła jej nawet, że jestem pospolitym złodziejem.

Adam się roześmiał.

- Wyobrażam sobie, jak trudno jej to przyszło, zważywszy że znasz większość złodziejasków, umiesz użyć wytrycha i wiesz, gdzie upłynnić skradzione dobra. Czy Rebeka powiedziała pannie Fenton, że włamałeś się do cudzego domu niespełna trzy tygodnie temu?

- O ile się nie mylę, działałem z twojego rozkazu.

- I świetnie sobie poradziłeś. - Adam wychylił się i wyjrzał przez okno, w które gapił się Mac, po czym dodał: - Sądząc z tego, co mówi Rebeka, myślę, że potrafiłbyś pomóc pannie Fenton.

Mac westchnął.

- Co o tym wiesz?

Adam pokręcił głową.

- Niewiele. Panna Fenton i moja żona zaprzyjaźniły się, kiedy byłem we Francji. Ja spotkałem ją tylko raz. Wydała mi się wtedy miłą młodą damą. Jak rozumiem, wiesz o skarbie jej ojca? - Kiedy Mac kiwnął głową, Adam mówił dalej: - Więc wiesz także, że panna Fenton zamierzała go sprzedać. Kilka tygodni temu ukazał się artykuł w „Timesie” z dokładnym opisem posążku i zapowiedzią aukcji. Niektórzy twierdzą, że to cacko jest warte przeszło trzy tysiące funtów.

Mac syknął.

- Każdy złodziej w Londynie pewnie ma chrapkę na taką zdobycz.
- Na pewno - zgodził się Adam. - Więc pomożesz?

Mac wrócił na schody. Tym razem spokojniej pokonywał stopnie.

- Jeszcze nie wiem. Odniosłem dziwne wrażenie, że ona nie przyjmie odmowy. Może pójde do niej jutro i przynajmniej wysłucham szczegółów.

Zatrzymał się na górze schodów i skręcił za róg. Wzdłuż korytarza ciągnęło się sześć par drzwi. Zza najbliższych dobiegały przytłumione głosy kobiety i mężczyzny kłócących się zawzięcie. Zimny prąd powietrza wiał od kolejnego wybitego okna w końcu korytarza. Mac obejrzał się i zobaczył, że Adam otula szyję kołnierzem.

- Który pokój? - spytał przyjaciel.
- Z tego co wiem, Digger mieszka na samym końcu. Zajrzemy?

Gdy szli, skrzypiała podłoga i migotały świece w popękanych lampach ściennych. Mac przyłożył ucho do najdalszych drzwi. Usłyszał stłumione pomruki i jęki. Zebrał się w sobie i spróbował otworzyć. Gałka obróciła się bez oporu.

Scena, która go powitała, stanowiła ilustrację podłej egzystencji Diggera: jego goły tyłek energicznie poruszał się pomiędzy parą tłustych ud. Ten błazen nawet się nie wysilił, by zzuć buty i zdjąć spodnie, które mu opadały na kostki. Dziewczyna miała suknię bezładnie zarzuconą powyżej pasa.

Mac pokręcił głową i chrząknął.

Ruszające się pośladki zwolniły, potem znieruchomiały. Digger obejrzał się przez ramię. Gdy zdał sobie sprawę, że ma gości, sturlał się na podłogę, wstał i zaczął iść ku nim, podciągając spodnie.

- Czego chcesz, do wszystkich diabłów?

Mac cisnął monetę dziewczynie i znacząco kiwnął głową. Poprawiła na sobie ubranie i czmychnęła z nędznie umeblowanego pokoju.

- Pomóc ci? - zawołał Adam od drzwi.
- Miej oczy szeroko otwarte.

By udaremnić każdą próbę ucieczki, Adam stanął w rozkroku i wymierzył z pistoletu w pachwinę Diggera.

- Z przyjemnością.

Handlarz przenosił wzrok z jednego gościa na drugiego.

- Czego chcecie? Nie mamy żadnych interesów do obgadania akurat teraz.

- A gdzie serdeczne powitanie? Gdzie dobry wieczór? Wstydź się, Digger. Czy znajomy nie może wpaść w odwiedzinę? Gadaj, dokąd poszedłeś po tym, jak straciłeś towary zeszłej nocy?

- Nie twój interes.



Mac cisnął Diggerem o ścianę i przyłożył mu pistolet do głowy.

- Mylisz się.

- Co ty wyrabiasz? To, dokąd chodzę, to nie twój in...

- Skoro królewscy już kilka razy próbowali przejąć moją dostawę i straciłem z ich ręki człowieka z załogi, nagle mnie zaciekawili wszyscy współpracownicy w interesach. Co robią, z kim się spotykają...

- Nic nie zrobiłem. - Digger nerwowo powiódł wzrokiem wokoło, potem zadarł brodę i dodał: - Na razie.

- Zdziwiająco - rzucił Adam od progu. - Większość ludzi wie, że nie grozi się człowiekowi mierzącemu z pistoletu.

Mac wlepił wzrok w dygoczącego opryszka, którego trzymał za gardło. Jeśli Digger jest w coś zamieszany, wydusi to z niego. Zacisnął chwyt.

- Lepiej mów prawdę. Chcę wiedzieć, co zaszło. Będę miał dla ciebie jeszcze jedną, ostatnią dostawę w końcu tygodnia, potem z tym kończę. Na zawsze. Jeśli odkryję, że chciałeś mnie oszukać lub kogoś mi bliskiego albo że zamierzasz ujrzeć mnie w Newgate, w Tyburn lub w piekle, gorzko tego pożałujesz. - Odepchnął Diggera od siebie.

- Czy to znaczy, że możemy iść? - spytał Adam, gdy Mac go wyminął.

- Nie zapomnij zaprosić mnie znowu. Ubawiłem się setnie, chociaż nie mam ochoty na oglądanie gołych zadków. Zwłaszcza takich paskudnych.

- W pół drogi na parter dorzucił: - Ale ten pistolet przystawiony do głowy mi się podobał. Dobra robota.

- Danij sobie to gadanie - warknął Mac.

W końcu napięcie ustąpiło śmiechowi z ciągłych docinków Adama, lecz w głowie Maca wciąż tłukły się dwa pytania. Kto się kryje za nalotami na jego dostawy? I o co temu komuś chodzi?

- Bardzo się bałaś? - spytała Penelopa, klęcząc przed rzędem mosiężnych klatek dla ptaków zawieszonych nad ławą przy oknie w salonie. Odmierzała porcyjki ptasiej karmy do porcelanowych naczynek, wyraźnie podekscytowana, co dla Joanny było bardzo męczące. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że poszłaś w takie miejsce. Chang musiał zupełnie zzielenieć. Czy pan Archer nosi przepaskę na oku? Jakiego koloru ma włosy? Myślisz, że dużo ukradł w życiu?

Zniecierpliwienie dołączyło do znużenia. Joanna odczuwała sztywność szyi i barków. Sypiała krótko, wiedząc, że musi się obudzić o świcie, by do południa uporać się z listą zadań. Przeniosła wzrok z jaskrawo

upierzonego ptaka trzymanego na palcu na wyczekujący uśmiech siostry i skarciła się w myśli. Penelopa nie była przecież winna ich obecnemu położeniu.

- Pan Archer nie jest piratem ani złodziejem, tylko uprawia wolny handel - sprostowała. - To coś zupełnie innego.

Istota tej różnicy ciągle pozostawała dla niej niejasna, ponieważ jednak siostra od godziny nie mówiła o niczym innym, Joanna powtórzyła słowa pana Archera w nadziei, że Penelopa wreszcie zmieni temat.

Wyczekując jakiejś rewelacji, Penelopa wychyliła się naprzód z siedzenia przy oknie i podparła dłońmi brodę.

- Czy jest przystojny?

Nieproszony obraz opalonego, muskularnego torsu i szerokich barów wkraść się w myśli Joanny. Uznała, że lepiej będzie zachować dla siebie własną zapierającą dech reakcję na widok pana Archera. W przeciwnym razie Penelopa nigdy nie porzuci tego tematu. A zresztą siostra powinna się skupić na przyzwoitych młodzieńcach, którzy mieli odziedziczyć pieniądze lub posiadłość, a najlepiej jedno i drugie. Obecnie markiz Westcliff stał na czele grona kandydatów do jej ręki.

- Myślę, że znajdują się lekkomyślne kobiety, które tak uważają. Penelopa westchnęła rozmarzona.

- Założę się, że jest niesamowicie przystojny.

Ucałowawszy ptasi dziobek, Joanna wsunęła słowika, ulubieńca rodziny, na powrót do klatki,

- To taki sam mężczyzna jak inni. Szukając sobie męża, sama się przekonasz, że nie ma ideałów.

- Mówi się, że miłość kobiety może zmienić mężczyznę - zauważyła siostra.

- Penelopo, mam nadzieję, że nie zawrzesz małżeństwa z kimś, kogo będziesz chciała zmienić... Ufajmy, że znajdziesz dżentelmena, który cię pokocha całym sercem, i jeśli będziesz miała szczęście, też go pokochasz takiego, jaki jest, razem z jego słabościami.

- Mój mąż będzie prawdziwym księciem wśród mężczyzn. I nie mogę się doczekać, żeby poznać pana Archera.

Joanna westchnęła. Jej mądrości okazały się nieskuteczne wobec młodości i optymizmu siedemnastoletniej Penelopy. Mężczyźni są, jacy są, chociaż siostra nie zdaje sobie z tego sprawy. Tylko dlaczego ona sama jest taka roztrzęsiona na myśl o tym, że znowu zobaczy pana Archera? Mój Boże, jest równie niemądra jak Penelopa. Słumiła impulsywną reakcją i zgarnęła stertę rachunków, by je posortować.

- Pan Archer może w ogóle nie przyjść.

- Ale powiedziałaś...

- Wiem, co powiedziałaś. Ale prawda jest taka, że wcale się nie zdziwie, jeśli zmienił zdanie i rano wyruszył w morze.

- Masz babo placek! - Penelopa machnęła ręką. - Jesteś absolutnie najlepszą osobą na świecie. Zawsze udaje ci się wszystko naprawić.

Ponieważ Joanna zwolniła większość służby, to, co w zamysle siostry miało być komplementem, przypomniało jej tylko o lampach na piętrze, wymagających wymiany knotów, o stłuczonym oknie w kwaterach dla służby i o koszyku z syciem stojącym przy jej łóżku. Nie mówiąc o kwartalnych rachunkach, zaproszeniach, na które należało odpowiedzieć, wyborze potraw na proszony obiad, którego nie powinni wydawać. Do diaska! Czują się zmęczona od samego myślenia o tych wszystkich rzeczach. Nie ma czasu na głupstwa.

- Penelopo? Pora wychodzić. - Niecierpliwe ponaglenia lady Caroline Fenton rozlegały się echem na schodach i w salonie.

- A niech to! Nie poznam pana Archera - bąknęła smutnie Penelopa. - I już widzę, że mama jak zwykle ma zły humor. Znów będziemy chodzić bez celu po Mayfair.

Joanna podeszła do stołu, zebrała rozrzucone książki i ułożyła w porządku stosik.

- Zależy jej, żeby cię jak najlepiej wydać.
- Mnie też zależy. Ale ona jest taka...
- Nieustępliwa - podpowiedziała Joanna drwiąco.
- I despotyczna, uparta, pewna siebie, niezmordowana.

Joanna zaśmiała się i dodała:

- Kocha nas.

Jakby wyczuła, że o niej mowa, lady Fenton wkroczyła do pokoju w obłoku srebrnoniebieskiego jedwabiu. Rodzinny kot, Konfucjusz, natychmiast znalazł się tuż przy niej. Paradował dumnie z myszą, zwisającą mu z pyska. Opuszczał okazję, by drażnić matkę Joanny i Penelopy, równie rzadko jak porę posiłku.

Lady Fenton wymamrotała prostacką pogroźkę, zauważyła uśmiechy córek i zmarszczyła brwi.

- Ten kot jest brutalem. Powinnaś była pogrzebać go razem z waszym ojcem, kiedy mogłam to zrobić. Albo odesłać go z powrotem do tamtego chińskiego księcia. - Trąciła kota czubkiem pantofla. - A psik! Idź sobie!
- On uczciwie zarabia na utrzymanie i cieszy go dzielenie się z tobą trofeami - tłumaczyła jej Joanna. - Chyba chce, żebyś go pochwaliła.

Jakby chciał to potwierdzić, Konfucjusz wyciągnął się na podłodze i upuścił martwą mysz prosto na niebieski aksamitny pantofel lady Fenton

Matka Joanny pisnęła, odskoczyła w tył i spiorunowała wzrokiem kota.

- Pochwał mu się zachciało! Dobry kotek. Chcesz trochę arszeniku do kolacji?

Penelopa zachichotała.

- W głębi duszy wiesz, że Konfucjusz cię kocha.

- Wolałabym, żeby kochał kogoś innego i zostawił mnie w spokoju.

Ostrożnie omijając mysz, Caroline Fenton włożyła rękawiczki i podeszła do młodszej córki.

- Wstań i się pokaż. - Kiedy Penelopa wyprostowała się i wykonała piruet, Caroline się rozpromieniła. - Wyglądasz cudownie. - Zwróciła się do Joanny. - Jakie masz plany na dzisiaj?

Joanna zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Matka na pewno nie będzie chciała słuchać o swoim zaginionym synu i zniknięciu figurki. Stawianie czoła kłopotom nigdy nie było jej mocną stroną. Joanna od dawna pogodziła się z takim jej podejściem do życia. Małżeństwo jej rodziców było zaaranżowane przez ich rodziny.

Caroline zawsze była osobą towarzyską. Przez wiele lat podróżowała z mężem, ale w głębi duszy była zła na niego, że lekceważy obowiązki towarzyskie i zmusza ją do przebywania z dala od Londynu. Coraz bardziej zamykała się w sobie. Starsza córka to dostrzegała. Kiedy mąż został wicehrabią i cała rodzina wróciła do Londynu, matka poczuła się trochę szczęśliwsza. Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy nigdzie nie wyjedzie. Determinacja, żeby wyrobić sobie pozycję towarzyską w Londynie, kazała jej stawiać na dalszym planie inne obowiązki. Najważniejszą jednak była miłość do dzieci. Mąż, któremu zostawiła resztę obowiązków, pochłonięty był swoimi badaniami. Joannie więc przypadło troszczenie się o utrzymanie posiadłości i prowadzenie rodzinnych finansów - co było trudne, gdyż nie miała władzy nad wydatkami rodziców.

Sytuację pogorszyła śmierć ojca, a na Joannę spadła jeszcze większa odpowiedzialność. Ostatni sezon towarzyski w Londynie i wprowadzanie Penelopy w świat przywróciły matce blask spojrzenia, którego brakowało jej od czasu nieudanego debiutu towarzyskiego Joanny. Oczywiście znaczyło to, że Caroline znów zaczęła wydawać pieniądze. Joanna czuła radość, patrząc na szczęście matki, i starała się ocalić rodzinę przed bankructwem.

A teraz Randolf zaginał.

I ukradziono posążek.

Wierzyciele zaczynali się dobijać do drzwi.

Ale będzie lepiej, gdy zaoszczędzi matce tych szczegółów. Niewiele mogłaby zdziałać ponad to, co Joanna sama robiła, i nie było powodu jej informować, jakie kroki powzięła córka.

Joanna przeszła przez pokój, chwyciła martwą mysz za ogon i skierowała się ku oknu. Zamachnęła się i wyrzuciła gryzonia. Konfucjusz jedynym susem przejął poczęstunek w locie. Joanna zatrzęsnęła za nim okno.

- Szkoda, że to nie wyższe piętro - mruknęła Caroline.
- Wstydź się - zganiła ją Joanna, nie mogąc stłumić wesołości.

Matka poprawiła stroik na głowie.

- Co planujesz na dzisiaj? - powtórzyła.

- Kiedy skończę z dodatkowymi zaproszeniami na nasz obiad, mam zamiar się wybrać do lorda Tattertona. I pan Archer zapowiedział się z wizytą.

- Wiem, że chcesz dobrze, ale twój brat jest taki sam jak jego ojciec. Wróci do domu, kiedy uzna to za stosowne. Nie widzę potrzeby wynajmowania kogokolwiek. Zamiast się tym zajmować, mogłabyś nam towarzyszyć w przejażdżce. Albo u Almacka wieczorem.

Joanna zrobiła dobrą minę do złej gry.

- Dziękuję, ale nie mam ochoty.

Matka poklepała ją po policzku.

- Wiem. Wielka szkoda. Gdyby tak można było wszystko odwrócić.

Joanna często pragnęła tego samego. Czuła kłującą zazdrość od czasu swego nieudanego sezonu, kiedy dała się zwieść pięknym słówkom. Stała się o tym nie myśleć, jak również o straconych nadziejach. Niemądre marzenia były dobre dla pańienek, które miały przed sobą jakiś wybór. Jej czas już się skończył.

Za to jej siostra była zachwalana przez matrony patronujące zebraniom towarzyskim u Almacka jako ozdoba tegorocznego sezonu i miała dużą szansę na doskonałą partię. Joanna była gotowa zrobić wszystko, żeby tak się sprawy ułożyły, a to oznaczało, że nie wolno jej było dopuścić do skandalu.

- Lubię prowadzić gospodarstwo - powiedziała wymijająco. - A poza tym wystarczy, że musisz pilnować kalendarza towarzyskiego Penelopy. Ja nie jestem wam potrzebna.

Matka westchnęła.

- Mam zamiar wynegocjować dziś wieczór wspaniałą partię dla twojej siostry. - Ruszyła ku drzwiom z promiennym, a zarazem chytrym uśmiechem. Zapewne obmyśla podstęp, którego użyje wobec jakiejś niczego niepodejrzewającej matrony. - Powinnyśmy już być w drodze. Nie wypada się spóźniać.

# 5

S tojąc w otwartych drzwiach, ignorując nagłe podmuchy chłodnego kwietniowego wiatru, Chang mierzył Maca piorunującym wzrokiem.

- Dlaczego pan się spóźnił?

Mac taksował wzrokiem Chińczyka, zastanawiając się, czy ten przyjął jego przybycie z ulgą, czy z rozczarowaniem, czy też po prostu jest douczliwym zrzęda. Pewnie to ostatnie. Mac wyraźnie wyczuwał, że służący panny Joanny Fenton nie pochwała jej pomysłu wynajęcia go. Przerzucił płaszcz przez wyciągniętą rękę Chińczyka.

- Coś mnie zatrzymało.

- Konfucjusz rzecze: kiedy księżniczka wzywa, wielki człowiek rusza, nie czekając na powóz.

- Doprawdy? A MacDonald Archer rzecze: wyszczekany głupiec zwykle wyciera twarzą podłogę. Idziemy?

Lokaj zjeżył się na groźbę rzuconą półzartem. Obrócił się sztywno i poprowadził gościa na tył domu.

Po drodze Mac przyglądał się schludnemu otoczeniu, urządzonemu modnie, choć bez przepychu. Wszędzie przyciągały wzrok jaskrawe kolory, kojarzące się z Chinami, Indiami i Egiptem. Dwie ozdobne wazy na podestach przedstawiały groteskowe stworzenia o wyłupiastych oczach i bulwiastych nosach. Jeśli zaginiona figurka jest podobnej urody, pomyślał Mac, to Fentonowie najlepiej robią, jeśli przestaną szukać swego złotego smoka. Już od widoku tych dwóch potworków robi się człowiekowi niedobrze.

Wszelka myśl o skradzionym arcydziele opuściła Maca, gdy wszedł do oranżerii, przestronnej jak niewielki sklep przy Bond Street i pełnej rozkwitłych kwiatów. W narożniku pomieszczenia skąpanym w promieniach słońca, wśród doniczek z pierwiosnkami, na tle ścian porośniętych glicynią stała panna Fenton. Zwinnymi ruchami palców ścinała wspaniałe białe kwiaty i układała w mosiężnym wazonie stojącym na stole warsztatowym.

Rozpuszczone włosy mieniające się odcieniami miedzi i złota spływały jej na ramiona. Spod rąbka sukni jeszcze bardziej wyblakłej niż wczorajsza wystawały bosa stopy. Była odwrócona, zapatrzona na ptaka w ogrodzie na zewnątrz. Ogromny beżowy kot, rozciągnięty u jej stóp, utkwiał łakome spojrzenie w tym samym obiekcie. Joanna przymknęła powieki i w rozmarzeniu wdychała woń kwiatu trzymanego w rękę.

Maca ścisnęło w dołku na ten widok. Rzadko się zdarzało, by coś go tak zaskoczyło, a dzisiaj ten widok odebrał mu mowę. Gdy wrócił mu oddech, zdobył się na żart:

- No proszę, znalazłem różę wśród ostów.

Panna Fenton gwałtownie otworzyła oczy. Kwiaty wysypały się na podłogę z przewróconego wazonu, a za nimi poleciał stos papierów i książka. Joanna pospiesznie ściągała włosy w węzeł, równocześnie schylając się, by zbierać rozrzucone kwiaty.

- Ale mnie pan przestraszył! Nie spodziewałam się pana.

- Jeśli dobrze pamiętam, byliśmy umówieni.

- To prawda, ale kiedy pan nie przyszedł rano o umówionej porze, sądziłam, że zrezygnował pan ze spotkania.

Policzki jej się zaróżowiły. Chociaż widać było, że jest zakłopotana własnymi słowami, jemu jej szczerość wydawała się ożywcza. Wcześniejsze doświadczenia z damami z towarzystwa utwierdziły go w przekonaniu, że takie panny są wyrafinowanymi kłamczuchami.

By załagodzić sytuację, teatralnie położył dłoń na sercu i z udanym oburzeniem powiedział:

- Rani mnie pani podejrzenie, że byłbym zdolny zlekceważyć jej prośbę o pomoc.

Zerknęła na niego z powątpiewaniem.

- Przyznaję się do pomyłki. Ale jeśli pan sobie przypomina, wczoraj przyjął pan moją propozycję bez entuzjazmu. Mówiąc szczerze, gdy wróciliśmy do domu, powiedziałam Changowi, że prawdopodobnie umówił się pan na dzisiaj tylko po to, by się nas pozbyć, i że kiedy tylko zniknęliśmy panu z oczu, pan też postanowił zniknąć.

Mac pomyślał z przykrością, że taki właśnie był jego pierwotny zamiar. Zwłaszcza przed rozmową z Adamem. Jednak zmienił zdanie gdzieś między północą a brzaskiem, gdy przewracał się z boku na bok, dręczony widokiem błękitnych oczu panny Fenton, w których widział jej nieszczęście. Potem zasnął i spał jak dziecko.

Po przebudzeniu tłumaczył się sam przed sobą ze zmiany decyzji tym, że szukanie brata panny Fenton i zaginionego posążku będzie ciekawą rozrywką przed wyprawą na Jamajkę, i da się połączyć z próbą wykrycia, kto wydał jego załogę. Potem, pijąc kawę po turecku, przyznał, że jest znudzony. I że nie może sobie znaleźć miejsca. Taki stan trwał od miesiący i nie było to tylko związane z wypadkami ostatnich paru tygodni. Główna przyczyna, dla której postanowił zjawić się dzisiaj u Fentonów, była taka, że panna Fenton zaintrygowała go jak żadna inna kobieta od bardzo dawna. Może uda mu się rozwiązać jej problem, nie wciągając jej w jego własne problemy.

Zerknął na Changa, który czatował przy łukowatym wejściu.

- Domownicy okazują mi tyle zaufania, że ciepło się robi na sercu.

Lokaj skłonił się sztywno.

- Podam herbatę - powiedział i się oddalił.

Mac okrążył żelazne krzeselko i ukląkł na ceglanej podłodze obok gospodyni domu.

- A co by pani zrobiła, gdybym nie przyszedł?

- Próbowałabym znów pana znaleźć i skłonić do zmiany zdania.

Przysunął się do niej bliżej.

- Właśnie tak sobie pomyślałam. - Pojedynczy lok wymknął się jej przy pospiesznym związywaniu włosów. Mac delikatnie przesunął palcami po jedwabistym pasemku. - Piękne.

W oczach Joanny pojawiło się zdumienie i... coś jeszcze. Speszenie, zaskoczenie czy niedowierzanie, może wszystko naraz. Mac nie był pewien.

- Całkiem zwyczajne włosy. Większość ludzi nazwałaby je brązowymi.

- Brązowa jest ziemia. I ulice w Londynie. Brązowy jest kadłub mego okrętu. Pani włosy są jak najlepsza szkocka whisky.

- Bardzo pana proszę. Cokolwiek się panu wydaje, takie sposoby, przyznaję, że nie rozumiem ich celu, są wobec mnie bezskuteczne. Nie jestem próżną kobietą, która omdlewa, słysząc głupie komplementy. Są kobiety, które zasługują na słodkie słówka ze strony mężczyzn i nawet pragną je słyszeć. W istocie, takie głupstwa mają znaczenie dla mej matki i siostry, ja natomiast...

- Panno Fenton! - przerwał jej Mac. Zaskoczyła go jej reakcja. - Wszystkim kobietom od czasu do czasu należy się komplement, a mój jest w pełni uzasadniony. Pani naprawdę ma piękne włosy. I zapewniam panią, że się znam zarówno na kobietach, jak i na whisky.

- Najwidoczniej opróżnił pan całą butelkę przed wyjściem - odparowała - albo jakaś spadła panu na głowę po drodze. Pewnie dlatego pan się spóźnił.

Rozbawiła go jej gwałtowność.

- Szczerze mówiąc, nie chciałem przyjść; miała pani rację. Zatem... biorąc wszystko pod uwagę, cieszę się, że udało mi się w ogóle przyjeżdżować tutaj. - Przerwał. - Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że jest pani gwałtowną osobką, z którą lepiej się nie zadawać, ale ciekawość zwyciężyła. Pani mnie intryguje.

- Zgadza się pan mi pomóc?

- Ma pani moje słowo.



Z prowizorycznego koka panny Fenton wymknęło się jeszcze jedno pasemko. Policzki Joanny przybrały kolory kwitnących róż. Mac nagle dostrzegł, że ma przed sobą inteligentną, dobrze wychowaną kobietę, która nie jest pewna, kim jest i może nawet kim chce być. Niech to diabli, ta dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, ile ma w sobie uroku. A najdziwniejszy jest wpływ, jaki ma na niego.

Zakończył tłumaczenia słowami:

- Jeśli mi się spodoba, panno Fenton, będę panią obsypywał pochwałami przy każdej sposobności.

- Nie po to pana wynajęłam, by mnie pan czymkolwiek obsypywał.

- Ale ja tak sobie postanowiłem. I nic pani na to nie poradzi. Nie przestrzegam reguł dobrego wychowania. Czasami wiem, czego kobieta potrzebuje, lepiej niż ona sama.

Z przyjemnością stwierdził, że gdyby panna Fenton jeszcze szerzej otworzyła usta, to połknęłaby swego słowika. Zdał sobie sprawę, że szczerzy zęby w uśmiechu jak przeklęty głupek.

Sięgnął po książkę, która wcześniej spadła ze stołu.

- *Obrona Sokratesa?* Ciekawa lektura, ale trochę za ciężka, moim zdaniem.

Zmarszczki przecięły czoło panny Fenton, gdy wysoko uniosła brwi.

- A to ci szok! - ciągnął Mac, bawiąc się jej reakcją. - Zdradzę pani jeszcze jeden sekret. W naszym przestępczym gronie co poniektórzy umieją czytać. Ale i pani mnie zaskakuje. Niewiele kobiet z towarzystwa pochwaliby się, że umie czytać, a co dopiero wybierać sobie lektury inne niż kronika towarzyska „Timesa”.

- Może używałam tej książki jako podkładki do pisania listów - odcięła się.

- Nie sądzę. Taka lektura pasuje do pani.

Jeszcze raz go zaskoczyła, gdy wbiła wzrok w podłogę, za późno, by nie zauważył nowego rumieńca oblewającego jej policzki. Ujął ją za brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Jego wcześniejszy figlarny nastrój zniknął. Powiedział poważnie:

- Ciekawość i inteligencja nigdy nie są powodem, by odwracać oczy.

- Rozejrzał się dokoła, po oranżerii i kwiatkach, które ścinała. - A teraz, co pani tu robiła?

Rozejrzała się.

- Ponieważ wielu dżentelmenów lubi nosić gardenie w kłapie, dostarczam je do sklepów przy Bond Street. Szczodrość kwiaciarzy pozwala mi uprawiać moje hobby.

- Szczodrość? To sprytni handlowcy. Założę się, że powinna pani podwoić cenę. - Zerknął na nią ukradkiem. - Te kwiaty są wspianałe.

Natychmiast się speszyła, choć w oczach pojawiła się duma. Chrząknęła i odrzekła:

- Dziękuję. - Po chwili dodała: - Chińczycy uważają, że gardenia symbolizuje kobiecy wdzięk i artyzm.

- W takim razie to pani powinna je nosić, a nie jacyś skwaszeni eleganci. - Zatknął jej gardenię za uchem. - Cudownie.

Gdy chciała oponować, położył jej palec na ustach i rozejrzał się po oranżerii.

- A zatem to pani królestwo?

- Oprócz małej części zajętej przez Changa. Hoduje zioła lecznicze.

Jak na wezwanie, chiński lokaj wyłonił się zza ławki z tacą w rękach i naganą w oczach. Najwyraźniej nie pochwalał ich zażyłości.

- Większość ludzi prowadzi rozmowę, siedząc na krześle. Herbata gotowa.

- Pies obronny i lokaj? Uroczą kombinacją - odrzekł Mac.

Chang podał herbatę na pobliskim stole, obrócił się na pięcie i wrócił na swój posterunek przy drzwiach.

Chichocząc, Mac zgarniał papiery Joanny, gdy ona sama zbierała resztę rozsypanych kwiatów. Wstał i podał jej rękę. Gdy ją ujęła, wyczuł stwardnienia na jej delikatnej dłoni. Pomyślał, że jej siostra i matka nie mają takich odcisków. Podziw walczył w nim z irytacją.

Chang kilka razy tupnął.

Ociągając się, Mac puścił dłoń panny Fenton.

- Wydaje mi się, że pani przyzwoitka mnie nie lubi. Czy jest pani pewna, że herbata mi nie zaszkodzi?

Przekrzywiła głowę.

- Chang hoduje kilka trujących ziół, ale jeszcze nikogo nie otruł. Oczywiście, może to być jego pierwszy raz.

- Doskonale, panno Fenton. Za jednym zamachem udało się pani uśmiechnąć i podroczyć ze mną. Czy może to być flirt?

Smarkula natychmiast spoważniała.

- W żadnym razie. Tylko niedoświadczone dziewczęta nie dbające o to, co wypada, angażują się we flirty.

Joanna usadowiła się w krześle naprzeciw mężczyzny odpowiedzialnego za zdradzieckie emocje burzące jej zdrowy rozsądek. Flirt, też coś!

Musiła jednak przyznać, że Mac wygląda na dżentelmena, siedząc tak naprzeciw niej z nogą założoną na nogę i jedną ręką swobodnie spoczywającą na oparciu krzesła. Jego jasnobrązowe spodnie i doskonale skrojony czarny surdut, jedno i drugie z całą pewnością uszyte przez zdolnego krawca, były proste, eleganckie i bezpretensjonalne. Tak jak on. Włosy miał schlud-

nie oplecione rzemieniem na karku. Wrócił mu taki sam szelmowski błysk oczu jak poprzedniego wieczoru, a kącki ust drgały z tłumionej wesołości.

Trudno uwierzyć, ale w świetle dnia ten człowiek prezentował się jeszcze bardziej imponująco niż ostatniego wieczoru. Nie odezwawszy się ani słowem, wydawał się panować nad otoczeniem.

Siostra Joanny, Penelopa, gdyby tu była, rozpułnęłaby się jak wosk. I z pewnością by flirtowała. A pan Archer na pewno byłby nią oczarowany. Tak jak większość mężczyzn. Joannie jednak obce było takie zachowanie. Po prostu nie umiała flirtować, bez względu na to, o co ją oskarża ten szalony człowiek.

- Panie Archer...

Skrzyżował ręce na piersi.

- Słucham, panno Fenton?

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ustalimy kilka zasad. W trakcie obowiązywania naszej umowy najważniejsze jest utrzymanie dobrej reputacji mojej rodziny. Dopóki Penelopa nie wyjdzie za mąż, jakikolwiek skandal jest nie do pomyślenia. Jak powiedziałam wczoraj, Rebeka jest przekonana, że pan jest idealnym rozwiązaniem mego problemu, ale przyznała też, że jest pan przystojnym hultajem, który łamie wszelkie reguły, by dogodzić swym pragnieniom. Zgadzam się, że...

- Pani zdaniem jestem przystojny? - przerwał jej. - To mi pochlebia.

- Tego nie powiedziałam. - Omotąta dłonie w fałdy spódnicy.

- Ależ tak. Sam słyszałem.

- Z pewnością nie. Zgodziłam się tylko ze zdaniem Rebeki, że pan łamie wszelkie reguły, jeśli tak panu pasuje. Myśleć, że jest pan przystojny, a co więcej, powiedzieć to, jest w najwyższym stopniu niestosowne.

Przez chwilę miał skwaszoną minę, potem się rozpozgodził.

- Czy pani robi tylko to, co stosowne?

- Tak - ucięła.

Kłamczucha ze mnie, skarciła się w myśli, gdy odżyły dalekie od stosownych wspomnienia poprzedniego wieczoru. Prawdę mówiąc, gdzieś głęboko w niej krył się pociąg do tego człowieka. Mac wydawał jej się szalenie podniecający. Sprawiał, że zaczęła myśleć o rzeczach niemożliwych, wróciły marzenia i tęsknoty, jakie może mieć tylko młoda dziewczyna, póki nie zmierzy się z twardą rzeczywistością. Dzięki niemu znów zaczęła czegoś chcieć od życia. Zaczęła marzyć. Jej serce nagle zaczęło walić jak oszalałe.

I, niech to piorun, z jego zawadiackiego uśmiechu dawało się poznać, że wie, jak na nią działa.

- Może byśmy przeszli do sprawy zaginięcia mego brata? - spytała.

Wzruszył ramionami i poczęstował się ocukrowanym ciasteczkami z tacy.

- Jak pani sobie życzy. Zakładając, że zgodzę się pomóc, mam kilka pytań, nim zdecyduję, od czego należy zacząć.

- Ale myślałam...

- Co?

- To ja mam kilka pomysłów, co należy zrobić. Nakreśliłam już plan... Archer zamachał ciasteczką, wyraźnie zirytowany.

- Na tym okręcie może być tylko jeden kapitan. Jak pani otwarcie wczoraj stwierdziła, to ja się obracam w podejrzanych kręgach. Skoro będziemy zapewne mieć do czynienia ze złodziejami, to ja powinienem decydować, jak prowadzić to... śledztwo, a nie jakaś panienska z salonów.

Joanna czuła, że wzbiera w niej oburzenie.

- Wczoraj nie był pan złodziejem we własnym mniemaniu. Dzisiaj już pan jest. To dość wygodne. - Mieszała łyżeczką w filiżance i zastanawiała się, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji. - Widzę, że chce pan stawiać warunki.

Spoważniał i przybrał surowy ton.

- Obiecałem pani pomóc i zamierzam dotrzymać słowa. Znajdę pani brata, błyskotkę i zapewnię pani bezpieczeństwo. Moja kategoryczność może panią drażnić, ale proszę mi wierzyć, chcę dla pani jak najlepiej.

Joanna zaczynała tracić panowanie nad sytuacją. Irytowało ją, że ktoś narzuca jej swoją wolę; i to człowiek, którego wynajęła! Tak bardzo ją to dotknęło, że o mało nie tupnęła nogą. Zawsze się chlubiła swoim opanowaniem i fakt, że jej irracjonalne odruchy z każdym dniem się nasilały, wydawał się alarmujący.

Archer obserwował ją zza brzegu filiżanki; oczy koloru morskiej wody hipnotyzowały ją i sondowały, jak gdyby dostrzegały o wiele więcej, niż Joanna była skłonna wyjawić komukolwiek. Bóg jeden wie, co ten człowiek sobie myśli. Jego zdolność do maskowania się była denerwująca, a nawet trochę przerażająca. Westchnęła i powiedziała:

- Będzie panu potrzebna moja pomoc.

Kiwnął głową.

- Zgadzam się. A teraz proszę mi opowiedzieć o bracie.

- Randolph jest dobry.

Wierzył w to, co mówiła.

- Dobrzy ludzie często popełniają błędy - powiedział - gdy popadną w kłopoty i nie wiedzą, jak z nich wybrnąć.

Poruszyły ją te słowa.

- Wiem. I gdybym tylko była bardziej wyrozumiała...

Archer ostro jej przerwał.

- Pani brat jest dorosłym mężczyzną i ponosi odpowiedzialność za swoje postęпки. Proszę się nie obwiniać o rzeczy, które mogłyby się zdarzyć. Proszę mi powiedzieć wszystko, co pani wie.

Mała jaskółka tłuła skrzydłami o szybę, próbując się dostać do prywatnego sanktuarium Joanny. A ona, paradoksalnie, pozazdrościła wolności ptaszki. Obowiązki i odpowiedzialność były wszystkim, czego doświadczyła w życiu. Również odpowiedzialność za brata.

- Kiedy sprowadziliśmy się do Londynu - wyjaśniła - Randolf zdawał sobie sprawę z naszej sytuacji finansowej i skromna pensja mu wystarczała. A potem zmienił się nie do poznania. Miesiąc temu, kiedy zdałam sobie sprawę, że musimy sprzedać posążek ojca, Randolf wpadł w szal. Powiedział, że nie mam prawa, i zażądał więcej pieniędzy. Bardzo się pokłóciliśmy.

- Proszę mówić dalej.

- Posążek zniknął dwa tygodnie później. Tamtego wieczoru zastałam brata pijanego. Bełkotał, że przeprasza za wszystko. Myślałam, że chodzi mu o naszą kłótnię. Następnego dnia zniknął.

- Myśli pani, że to on ukradł posążek? - spytał Archer.

- Chociaż to się wydaje oczywiste, nie potrafię uwierzyć, że brat byłby zdolny do czegoś takiego. Wie o długach naszej rodziny.

Archer nie zaprotestował.

- W porządku. A tak teoretycznie, komu oprócz Randolfa mogło tak bardzo zależeć na posążku, by ryzykować kradzież? Komuś, kto mógł mieć łatwy dostęp?

Chociaż to przykre myśleć o bliskich ludziach w taki sposób, to samo pytanie gnębiło ją przez ostatnie tygodnie.

- Lord Tatterton, stary wspólnik ojca, od lat pragnął mieć tę figurkę. Powinniśmy obejrzeć jego kolekcję. No i każdy z członków Towarzystwa Miłośników Starożytności.

Archer dziwnie na nią popatrzył i westchnął.

- Czy zgłosiła pani władzom zaginięcie Randolfa i kradzież posążku ojca?

- Nie.

Zdumiał się.

- A to czemu, u diabła?

- Każdy by uznał Randolfa za złodzieja. Powtarzam panu, że nie możemy dopuścić do skandalu.

- Ach, tak. Penelopa musi poślubić kogoś dobrze urodzonego - powiedział lodowato. A potem otaksował ją wzrokiem. - Przyjaciele Randolfa muszą się zastanawiać, gdzie jest pani brat.

- Wymyśliłam mu usprawiedliwienie. Wszyscy uważają, że wyjechał na wieś. Ale kiedy jego nieobecność się przedłuża, coraz trudniej mi wymyślać nowe kłamstwa. Zaczynam podejrzewać, że tylko stworzyłam dodatkowy problem. - Joanna otworzyła książkę, wyjęła schowany w niej świstek papieru i podała go Archerowi. - Doręczono to zeszłego wieczoru.

Notatka, napisana tym samym starannym charakterem co pierwsza, którą pokazała mu w tawernie, głosiła:

*Moja cierpliwość się kończy. Nie możesz się ukrywać w nieskończoność,*

*Czas spłacić dług albo pożałujesz.*

Liścik kończyła taka sama jak poprzednio czerwona pieczęć z węzłem.

- Zwięźle i rzeczowo - stwierdził Mac, gdy skończył czytać. - Randolph oczywiście jest komuś coś dłużny. A opowiadając ludziom, że wyjechał na wieś, przekonała pani autora liściku, że brat zwyczajnie wymiguje się od zobowiązań.

Mac bawił się kartką, rozważając jego konsekwencje. Odgłos lekkich kroków z korytarza zakłócił ciszę.

- Chang? - zapytał kobiecy głos. - Utrapienie z tobą, pokaż się wreszcie!

Joanna skrzywiła się.

- To matka.

- Chang! -jeszcze raz zawołała kobieta z korytarza. Kroki zatrzymały się wprost przed lokajem, pilnującym zamkniętych drzwi. Mac mógłby przysiąc, że Chang uśmiechnął się krzywo, ale nie otworzył. - Tu cię mam - powiedziała lady Fenton, robiąc to sama. - Podaj mi herbatę. Miałam okropne popołudnie. Przejażdżka z Lidią Litmore i jej córką to była prawdziwa męczarnia. Przyjaźnimy się, ale... ho, ho, co to za plotkary. I ta kobieta naprawdę uważa, że Sylwia ma szansę usidlić Westcliffa. Mam wrażenie, że gotowa mnie zasztyletować, byle to osiągnąć. Wiem, że tak to bywa w eleganckim świecie, ale... Czy znalazłeś mój sznur pereł albo tego kota? Muszę go znaleźć przed jutrzejszym bale - dokończyła.

- Kota? - spytał lokaj.

- Nie kota - obruszyła się lady Fenton. - Przecież nie powieszę go sobie na szyi. Miałam na myśli perły. Pewnie kot je ukradł. Jeśli znikną tak jak reszta rzeczy, położę się do łóżka na tydzień. Gdzie jest Joanna? - Twarz lady Fenton wyjrzała zza prawego ramienia Changą, potem znów znikła. - Czy ty ich przede mną nie ukrywasz? Kiedyś zwiążę was razem, ciebie i to kocisko, i wrzucę do Tamizy. No, rusz się podać nam herbatę i zjeżdż mi z drogi, żebym się mogła przywitać z gościem.

Chang, uśmiechając się z satysfakcją, pomaszerował wykonać polecenie, zostawiwszy lady Fenton samą na progu. Jej blond włosy były nieskazitelnie ułożone, z miękkimi loczkami zebranymi na czubku głowy. Suknia odzwierciedlała kolor oczu, taki sam błękit jak u Joanny. Utkwiła wzrok w Macu. Przepłynęła przez pokój.

- A gdzie to, Joanno, znalazłaś tego przystojnego młodzieńca?

Mac przyglądał się z zainteresowaniem lady Fenton. Chciał poznać tę kobietę, która miała charakter straganiarki, mimo że zdaniem jej córki mdlała z byle powodu. Doprawdy, delikatna istota. Rozpoznał wytrawną zawodniczkę w grze manier i pozorów. Lady Fenton była z pewnością mistrzynią. Mac skłonił się szarmancko.

- Moje uszanowanie.

- Penelopo, przestań podglądać z korytarza. Chodź się przywitać z naszym gościem.

Do pokoju weszła jeszcze jedna kobieta, jasnowłosa i szczupła, i zbliżyła się do lady Fenton takim samym dystyngowanym krokiem, jakim poruszała się matka. Różowa muślinowa suknia dodawała uroku jej różnym policzkom na tle mlecznobiałej cery. Przysiadła na kanapie jak krucha chińska figurka, z wyćwiczonym niewinnym spojrzeniem. Mac widział wiele młodych dam z towarzystwa. Wyobraził sobie godziny ćwiczeń, które musiała ścierpieć - siadając, wstając, przechadzając się, uśmiechając - wszystko po to, by zdobyć bogatego utytułowanego męża.

Joanna z kolei była rzeczowa, nie brakowało jej ogłady, lecz podchodziła do życia racjonalnie. Znała się na wielu rzeczach, była zdeterminowana i stanowcza. Trudno było uwierzyć, że te trzy kobiety są spokrewnione. Oprócz oczu, Joanna nie była podobna fizycznie do dwóch pozostałych.

I z pewnością nie ubierała się u tej samej krawcowej. Zarówno lady Fenton, jak i Penelopa nosiły eleganckie twarzowe stroje. Suknia Joanny była złota i zdobiona koronkami, ale nadawała jej skórze ziemisty żółty odcień. Widać od razu, że nie dla niej była szyta. Irytowało to Maca.

- Chciałabym przedstawić pana MacDonalda Archera - powiedziała Joanna.

- Bardzo mi miło. - Lady Fenton zdjęła rękawiczki i usiadła na kanapie obok Penelopy. - Co za męczące popołudnie. Lidia Litmore paplała bez przerwy o nowej szafranowej sukni, którą sprawiła córce. Nie miałyśmy innego wyjścia, jak tylko wstąpić i zamówić dwie nowe suknie dla twej siostry. Nie dopuszczę, by Penelopa nosiła ten sam kolor co Sylwia na naszym proszonym obiedzie. Czy powiedziałaś „pan”? - Wyglądała na rozczarowaną.

Joanna chrząknęła.

- Tak, mamo. Pan Archer jest dżentelmenem, którego wynajęłam, by odszukał Randolfa.

- Ach, tak. Moim zdaniem, szkoda na to czasu. Randolph wkrótce sam się znajdzie. - Lady Fenton popadła w zamyślenie. - MacDonaldu Archer... Czy to może pan jest tym przyjacielem księcia Kerricka?

Mac skinął głową.

Momentalnie nastrój lady Fenton poprawił się nie do poznania.

- Powinnaś była wiedzieć. Zawsze słyszałam, że jest pan przystojnym czortem. I poniekąd majątnym. Pana reputacja idzie jednak za panem. Czy naprawdę postrzelił pan lorda Tisdale'a w nogę, gdy walczyliście o pewną młodą wdówkę?

- Tisdale sam się postrzelił.

- Hm. A więc to tylko plotki?

- To zależy, z kim pani rozmawia.

- Mamo - wtrąciła się Joanna, najwidoczniej zakłopotana tokiem rozmowy. - Właśnie omawialiśmy...

- Człowiek nigdy nie jest aż tak zajęty, by nie móc poplotkować. - Lady Fenton zaśmiała się i kilka razy zamrugała rzęsami. Potem spoważniała. - Czy przypadkiem nie ma pan utytułowanych krewnych, których mogłabym znać? Jakiegoś księcia lub hrabiego? Nie jestem całkiem pewna, czy nie znam pańskiej rodziny...

Mac prawie słyszał, jak w umyśle tej kobiety obracają się ze zgrzytem tryby spekulacji. Obawiał się, że mimo nie najlepszej reputacji został wrzucony do koszyka potencjalnych konkurentów. Raczej na samo dno, ale jednak wrzucony. Zastanawiał się, kogo lady Fenton dałaby mu za oblubienicę. Dla Penelopy był przeznaczony lord Westcliff, więc pewnie chodzi o Joannę. Intrygującą, rzeczową Jo...

Próżne wysiłki, upomniał się. Nie ma zamiaru poślubić kobiety z towarzystwa. Do diabła, nie wiadomo, czy w ogóle się kiedykolwiek ożeni.

- Nie mogę potwierdzić, szanowna pani. - I zmienił temat. - A teraz, czy mogę o coś spytać? Wspomniała pani, że ostatnio nie może znaleźć różnych rzeczy. Zechce pani powiedzieć jakich?

- Biżuterii i bibelotów. Moje ulubione perły, подарowane mi przez drogiego zmarłego małżonka, zniknęły na krótko przed zniknięciem mego syna. A także medalion Joanny. Posądzam Konfucjusza. Podobnie jak Chang, ten kot żyje tylko po to, by mi dokuczać.

Usłyszawszy swoje imię, kot, który do tej pory spał na krześle, uniósł łebek i zerknął w stronę lady Fenton. Mac przysięgłby, że zwierzak się uśmiechnął. Pokręcił głową, by wyzbyć się głupich myśli, i spytał:



- Gdzie byli wszyscy w dniu zniknięcia Randolfa?  
Obracając w palcach żółtą stokrotkę, Joanna odezwała się.
  - Mama i Penelopa pojechały do krawcowej. Ja byłam u naszego adwokata. W domu została służba, ale nikt go nie widział wychodzącego. Coś w jej odpowiedzi wzbudziło ciekawość Maca.
  - A pani dlaczego nie pojechała do krawcowej?
  - Joanna nie cierpi zakupów - wyjaśniła Penelopa przymilnym głosem. Mac skrzyżował ręce i spojrzał na starszą z panien Fenton.
  - Kiedy ostatni raz kupiła sobie pani nową suknię?
  - Moje zwyczaje w kwestii zakupów i skradziony posążek nie mają nic ze sobą wspólnego, nieprawdaż?
  - Bez wątplenia - zgodził się Mac - ale budzą moją ciekawość. Joanna czuła się niezręcznie.
  - Wybacz pan, ale wolałabym nie odpowiadać. Pojawił się Chang i nalał herbaty lady Fenton.
  - Panienska Joanna nie kupić nowe suknie. Kucharka farbuję stare suknie.
  - Rozumiem - mruknął Mac.
- Joanna obawiała się, że istotnie zrozumiał. Ten człowiek umie patrzeć. Jej suknie były niemodnymi przeróbkami, udającymi nowe kreacje. Robiła tak dlatego, że elegancki strój nie zmieni tego, kim lub czym jest - nieciekawą kobietą skazaną na staropanieństwo.
- A zresztą, każdy wie, że ten sezon należy do Penelopy i że ich finanse są ograniczone. Obskubywała po jednym płątku z kwiatka trzymanego w ręku.
- Mojej garderobie niczego nie brakuje.
  - Joanna woli opalizujące odcienie - wtrąciła się jej matka. - Jednak nie chce wydawać grosza, obawiając się zbytnej rozrzutności. To oczywiście nonsens. Zarówno Penelopa, jak i Joanna mają godziwe posagi.
  - Mamo - wycedziła Joanna przez zaciśnięte zęby. - Bardzo proszę, wróćmy do sprawy mego brata i posążku.
- Lady Fenton skuliła się jak dziecko zagonione do lekcji.
- Och, jeśli naprawdę musimy. Jakże jeszcze ma pan pytania, panie Archer?
  - Gdzie znajdował się posążek?
- To bezpieczny temat, pomyślała Joanna.
- Na postumencie w bibliotece na piętrze. Lung Wang Sun stał tam od piętnastu lat.
  - Pomimo że można go było sprzedać za diabelną fortunę? A potem? Kiedy informację ogłoszono w „Timesie” i każdy złodziej pożądał takiej zdobyczy?

- Nigdy nam to nie przeszło przez myśl, panie Archer - odpowiedziała lady Fenton obojętnie. - Jak już wyjaśniłam córce, Randolph prawdopodobnie pożyczył Lung Wang Suna, by się pochwalić przed jakąś panną albo przed swoimi przyjaciółmi. - Zerknęła na Joannę, potem z powrotem na niego. - Gdzie ma pan rezydencję, panie Archer? W Mayfair? Czy może w Green Park?

- Mój okręt jest mi bardziej domem niż jakakolwiek inna siedziba, ale utrzymuję dom w pobliżu Green Park.

Matka Joanny wychyliła się ku niemu, wyraźnie zachwycona.

- Nie przypominam sobie, by ktokolwiek wspominał o pani Archer?

- Taką mam nadzieję. Małżeństwo nie pasuje do mego trybu życia.

- Nonsens. Mówi pan jak moja córka. Do czego by to doszło, gdyby każdy tak podchodził do małżeństwa? Przeznaczeniem mężczyzn jest żenić się i otaczać kobiety opieką. Przeznaczeniem kobiet jest mieć dzieci, co oznacza małżeństwo. Małżeństwo to instytucja.

Wyraźnie ubawiony rozmową Mac uśmiechnął się wesoło. Joanna natomiast wiedziała, do czego zmierza ta dyskusja. Matka wciąż się łudziła, że jakiś mężczyzna poślubi jej starszą córkę.

- Mamo, proszę.

Lady Fenton nie zwracała na nią uwagi.

- Większość ludzi plecie banialuki o stylu życia, kiedy naprawdę pielęgnują jakieś romantyczne wyobrażenia o miłości i cierpią z powodu rozczarowania, jakiego kiedyś doznali. Weźmy na przykład moją starszą...

Stokrotka w dłoni Joanny zginęła gwałtowną śmiercią rozszarpana i upuszczona na podłogę. Joanna pokręciła głową i wstała.

- Panie Archer, zdaje się, że obiecałam zabrać pana do lorda Tattertona, by obejrzał pan jego kolekcję? To doskonały moment, by się tam teraz udać.

## 6

**Lord** Harold Tatterton to szaleniec.

Ta osobliwa myśl zaległa się w głowie Maca, gdy tylko Joanna ich sobie przedstawiła. Nie było co do tego wątpliwości. Lord okazał się imponującej postawy siwowłosym pomyślnicem w czarnej atłasowej szacie w fantazyjne kolorowe ptaki, w pasujących do niej czerwonych bamboszach z zadartymi noskami i w jedwabnej mycce.

Był fanatycznym zbieraczem sztuki orientalnej, zarówno dawnej, jak i nowej. Chińskie figurynki, wazy, akwarele, dywaniki, przysadziste marmurowe posagi mężczyzn w przepaskach biodrowych, nefrytowe ptaki podobne do ryb oraz smoki zajmowały każdy kawałek przestrzeni od podłogi po sufit na każdej ścianie i w każdym kącie. Powietrze było przesycone odurzającym i cierpkim zapachem kadzidła. Ten człowiek miał obsesję na punkcie chińskich antyków.

Czy jest szantażystą, porywaczem albo złodziejem? Czas to rozstrzygnie. Życie nauczyło Maca wstrzymywać się z osądami.

Joanna podała swój kapturek Changowi, który usunął się z foyer w jasno określonej misji: wmieszać się między służbę Tattertona. Najczęściej służba jest wtajemniczona we wszystko, co się dzieje w domu. Jeśli Joannie ani Macowi nie uda się zdobyć żadnej istotnej informacji, Mac nie wątpił, że Chang wyłudzi ją od jakiegoś nierozgaraiętego biedaka.

Z nieudawanym zadowoleniem, pomrukując i pogdakując jak kwoka, Tatterton pocałował Joannę w policzek.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że przyprowadziłam pana Archera - powiedziała, odwzajemniając z entuzjazmem uścisk staruszka.

Tatterton klasnął w ręce z radości.

- Czegóż mógłbym pragnąć bardziej? Każdy nowy przybysz daje mi okazję chwalenia się moją wiedzą i niezwykłymi zbiorami. Bądź gotów wpaść w podziw, młody człowieku.

- Nie omieszka, wasza lordowska mość.

Ta gąska przyczepiła mu etykietkę miłośnika chińszczyzny. Mac nie kupował dziś niczego poza informacją. I, jeśli dało się tego uniknąć, wolałby nie wydawać grosza. Miał zamiar zadawać pytania, otrzymywać odpowiedzi, na koniec zrozumieć wreszcie, skąd tyle zamieszania o czterdziestocentymetrową figurkę smoka, i ułożyć listę podejrzanych.

Formułował w głowie pierwsze pytanie, kiedy rozpoznał mężczyznę zmierzającego w jego stronę. Kto by pomyślał! Wicehrabia Dorridge ma zamiarowanie do chińskich bibelotów!

Tak jak wielu mężczyzn z wyższych sfer, Dorridge stanowił obraz idealnego dżentelmena. Ale pod tymi idealnymi manierami i eleganckim ubiorem krył się człowiek zdolny do najpodlejszej zdrady. Mac wiedział o tym z pierwszej ręki.

Wicehrabia ukłonił się i przywitał Joannę, po czym przeniósł lodowate spojrzenie na Maca.

- Archer, nigdy bym pana nie posadził o interesowanie się antykami. Zawsze pana namiętności znajdowały upust gdzie indziej.

- Co za dziwny zbieg okoliczności. To samo sądziłem o panu. - Mac przysunął się do Joanny, demonstrując swoje prawo do niej.

Dorridge zacisnął wargi.

- A jak to się stało, że państwo się znacie z panną Fenton?

Mac milczał. Joanna popatrzyła na niego pytająco, przywołała na twarz pojednawczy uśmiech i odpowiedziała:

- Poznaliśmy się jeszcze za życia ojca. Pan Archer dzielił z nim wiele zainteresowań. A teraz z niecierpliwością czeka, by obejrzeć kolekcję lorda Tattertona.

Wicehrabia popatrzył na nią z góry.

- Coś pani podpowiem. Pan Archer nie jest tym, za kogo się podaje.

- Miarkuj się, Dorridge - warknął Mac. - Nie lubię się powtarzać. Mogę być mniej wspaniałomyślny następnym razem.

Tatterton przyglądał im się uważnie. Jeśli wyczuwał wrogość wiszącą w powietrzu, postanowił ją zignorować albo też załagodzić rozmową o sztuce.

- Proszę powiedzieć, panie Archer, jaki okres historii interesuje pana szczególnie?

- Tak, proszę powiedzieć - zgodził się Dorridge. Oczywiście ani na moment nie uwierzył, że Mac interesuje się sztuką. Najwidoczniej zapomniał, jak dobrze Archer radzi sobie z intrygami.

Powiódłszy wzrokiem po pokoju i całej ekspozycji, Mac zapytał:

- Z jakiego okresu pochodzi smok Fentonów?

- Mniej więcej z 900 roku naszej ery - odparł Tatterton.

Trudno uwierzyć, że coś przetrwało tyle czasu. Gdyby Mac dożył pięćdziesiątki, uważałby, że los dał mu do ręki szczęśliwą kartę. Do diabła, jeśli przeżyje najbliższych kilka tygodni, będzie to znaczyło, że miał sporo szczęścia.

Stłumił śmiech. Dobrze wiedział, że tuzin eleganckich lordów nie zbierze się, by badać jego kości, choćby nie wiadomo jak starożytne. Jego życie minie niepostrzeżenie.

Wcale z tego powodu nie narzekał i niczego nie żałował. Oprócz ostatnich paru miesięcy, zachowywał spokój ducha, który dawało mu morze. Oczywiście, ostatnio zaczął odczuwać, że czegoś mu w życiu brakuje, ale wyperswaduje to sobie wcześniej czy później.

Tatterton skwitował uśmiechem przedłużające się milczenie Maca.

- Widzę, że smok zyskał sobie również pana podziw. Od lat próbuję go kupić, wytargować, dać za niego łapówkę albo go wygrać, wszystko na nic, Joanna okazała się taką samą żarliwą negocjatorką jak jej ojciec. Wielka szkoda.

- Nie dla mnie - stwierdził Dorridge. - Cieszę się, że panu się nie udało. Wielu jest gotowych podbić cenę za to arcydzieło na zapowiedzianej aukcji.

- Ze mną włącznie - dodał Mac, by zirytować Dorridge'a. Zresztą, to sprytne posunięcie, by i inni wierzyli, że jest zainteresowanym kolekcjonerem.

Tatterton pokręcił głową.

- Tyle się domyśliłem. Jeszcze jedna osoba do podbijania ceny, jak się obawiam. Cóż, zapraszam do pozostałych. Właśnie mieliśmy rozpocząć nasze spotkanie.

Mężczyźni i kilka kobiet, wszyscy stosownie ubrani i uczesani, kręcili się po galerii. Niektórzy oglądali kolekcję Tattertona, ale większość przyglądała się sobie uważnie. Niektórzy posłali w stronę Maca nienawistne spojrzenie, ponieważ był dla nich intruzem wdzierającym się w ich szlachetne grono. Pieniądze dały mu przywilej przebywania w ich towarzystwie, ale nigdy nie kupił sobie ich aprobaty. Odczuwał pewne rozbawienie z faktu, że znalazł się tutaj - złodziej i przemytnik w jednej osobie, który ich szpieguje, wiedząc, że prawdziwy przestępca prawdopodobnie znajduje się wśród nich, stoi w tym pokoju. Ten fakt nadawał pikanterii całej sytuacji.

Mac trącił Tattertona w łokieć, by zwrócić na siebie uwagę.

- Co jest takiego wyjątkowego w tej figurce?

- Kunstowność wykonania jest doprawdy niezwykła. No i oczywiście prestiż płynący z posiadania takiego zabytku. I rzecz jasna, legenda.

- Legenda? - zdziwił się Mac.

Tatterton aż się zachłysnął. Jego krzaczaste bokobrody jakby się nagle zjeżyły.

- Joanno, moja droga. Czyżbyś nie opowiedziała panu Archerowi historii związanej z posążkiem? - Kiedy przytaknęła, Tatterton prychnął i powieka mu zadrgała.

- Jeśli pan poważnie zamierza przystąpić do aukcji, musimy natychmiast naprawić to niedopatrzenie. - Klasnął w dłonie. - Skupcie się razem, przyjaciele. Czeka nas szczególne popołudnie. Opowiem wam pewną historię.

Wszyscy zaczęli się tłoczyć przy kominku, przysiadając na filigranowych krzesłkach lub ciężkich rzeźbionych ławach. Wicehrabia Dorridge kręcił się wokół całej grupy.

Tatterton ustawił się przed fioletową skórzaną otomaną jak pasterz przed swoją trzódką. Skrzyżował ramiona, wsunął dłonie w rękawy swej szaty. Mac był pewien, że wyciągnie spod niej kamienną tabliczkę, młotek i dęto. Z pewnością było tam dosyć miejsca na te przedmioty.

Zaskoczony nagłą nieśmiałością Joanny, Mac pociągnął ją ku miejscu najbliżej Tattertona. Joanna zwiesiła głowę wpatrzona w swoje kolana i bawiła się nitką wysnutą z sukni. Mac zrozumiał ją i nagle poczuł łączącą ich więź. Jakaś część chciała zażądać, żeby nie kryła twarzy przed tymi ludźmi. Inna część podpowiadała, by ją chwycił w objęcia. By znalazł i drażnił malutkie znamię za prawym uchem.

Skąd, na otchłań Hadesu, zrodziła mu się taka myśl? Otrząsnąwszy się z niedorzecznego pomysłu, Mac przyłapał się na tym, że wypowiada pytanie, które chciał jej zadać, odkąd wsiedli do powozu.

- Dlaczego pani nie wyszła za mąż?

Wyglądała na urażoną.

- Dżentelmen nie zadaje damie takiego pytania.

Poruszył brwiami, bagatelizując jej niezadowolenie.

- Uwielbiam, kiedy pani przemawia tak moralizatorsko. Pani brwi wyginają się zachwycająco. A teraz proszę mi powiedzieć.

- Jest pan gorszy niż małe dziecko.

- Sam do tego dojdę, zobaczy pani - zagroził

Jej oczy odzyskały ogień, ale się nie odezwała.

No, nawet jeśli mu nie odpowiedziała, jej gniew jest lepszy niż poprzednia wstydlivość. By rozładować napięcie, powiedział:

- Temu pani przyjacielowi Tattertonowi brakuje paru klepek.

Chwyciła przynętę.

- Harry wielokrotnie podróżował razem z ojcem. Razem założyli to towarzystwo. Harry wie o Lung Wang Sunie tyle samo, ile wiedział ojciec, i uwielbia opowiadać. Możemy dowiedzieć się czegoś istotnego, o czym ja zapomniałam.

Mac wątpił, żeby treść legendy mogła się do czegoś przydać. Bardziej prawdopodobne, że złodziej jest zwykłym zbieraczem.

- Jak dobrze zna pani lorda Dorridge'a?

- Niezbyt dobrze. Zaczął bywać w towarzystwie przeszło rok temu. Ode mnie domagał się, by podczas aukcji potraktować go na wyjątkowych prawach. Oczywiście odmówiłam.

- Oczywiście - zgodził się Mac. I dodał: - Niech pani się trzyma od niego z daleka.

Ten zakaz potwierdził wcześniejszą podejrzliwość Joanny. Coś zaszło między tymi mężczyznami. Przekrzywiła głowę.

- Chociaż nie ma pan prawa mi dyktować, z kim powinnam lub nie powinnam rozmawiać, widuję go rzadko i nie mam z nim praktycznie nic wspólnego, więc niepotrzebnie się pan troszczy. Mogłabym zapytać, skąd pan zna lorda Dorridge'a?

Hultaj przyłożył palec do warg, zgrabnie wymigując się od odpowiedzi.

- Szs... Wariatuńcio właśnie zaczyna.

Był niepoprawny! Joanna ledwie opanowała śmiech i skupiła uwagę na przyjacielu ojca. Z niecierpliwości ciarki chodziły jej po skórze. Ze wszystkich opowieści i legend, jakie ojciec i Tatterton przywieźli z Dalekiego Wschodu, tę lubiła szczególnie. Ciekawa była, jak się spodoba Macowi. Chętnie usłyszy na zakończenie jego opinię, ale wątpiła, czy zauroczy go magia tej historii. Wydawał się zbyt praktyczny, zbyt przywiązany do realnego świata.

Zerknęła w jego stronę. Tym, którzy mogli go obserwować, mogło się wydawać, że Mac jest bardzo zainteresowany legendą. Ale Joanna wyczuwała napięcie w ręce, którą niby od niechcienia oparł na brzegu jej krzesła. Przypominał jej chińskiego tygrysa, leniwie wygrzewającego się w słońcu, lecz wyczulonego na każdy dźwięk i zapach. Był zdolny i gotowy zabić, by bronić swego łowiska i tych, którymi się opiekował.

Dziwna rzecz, nie czuła strachu. Przy Macu czuła się swobodniej niż z każdym z lordów, których poznała podczas swego pierwszego sezonu towarzyskiego. Może sprawiał to jego ubiór dżentelmena, a może ciepło, które widziała w jego oczach, kiedy na nią patrzył; swoboda, z jaką się uśmiechał. Jego pełne wargi wyginają się teraz...

Ku swemu przerażeniu Joanna uświadomiła sobie, że wpatruje się w Maca jak zwykła kokota. A iskierki w jego oczach świadczyły, że to zauważył. Dziwnym sposobem ten człowiek prowokował ją do najgorszych zachowań. Zdecydowana go ignorować, złożyła ręce na kolanach i zapatrzyła się przed siebie.

W galerii zapanowała cisza, gdy lord Tatterton uniósł obie ręce i falującym ruchem jakby przywoływał ku sobie obecnych. Następnie siadł po turecku na poduszce.

- Dawno temu, w starożytnych Chinach - zaczął - wierzono, że smoki sprowadzają deszcz i wywołują grzmoty. Że przynoszą powodzenie lub nieszczęście. Lung Wang Sun - Król Górskich Smoków - żył nad doliną Yung. Był potężnym czarodziejem i był nieśmiertelny. Łuski na jego ciele oznaczały harmonię wszechświata. Osiemdziesiąt jeden łusek było pod wpływem jang, dobrych mocy. Pozostałych trzydzieści sześć podlegało jin, złu i nieszczęściu. Był zarówno obrońcą, jak i niszczycielem. Ze szczytu góry czuwał nad okolicznymi mieszkańcami. W podzięce oddawali mu cześć.

W ciągu kilku minut Joanna poddała się urokowi historii. Wspólnik jej ojca zachwycał publiczność zręcznością doświadczonego opowiadacza, a jego głęboki niski głos wieścił tajemnicę i wzbudzał lęk.

- Pewnego letniego dnia zło rzuciło cień na wioskę. Kiedy mieszkańcy świętowali nadejście nowego sezonu upraw, pewna młoda kobieta spróbowała wykraść skarb smoka. Lung Wang Sun wpadł w gniew. Uważał, że wszyscy mieszkańcy wioski go oszukali i chcieli okraść. Aby się zemścić, zażądał każdego roku ofiary z kobiety. Gdyby mu jej nie złożono dobrowolnie, zbiory i pola dotknęłyby wieczna susza i zaraza. - Lord Tatterton urwał i przez chwilę milczał z nawiedzonym wyrazem twarzy.

- Proszę mówić dalej - poprosiła młoda kobieta.

Joanna wiedziała, że Harry nie ma zamiaru przerywać. To jeden z jego specjalnych efektów przy opowiadaniu tych historii.

Tatterton odchrząknął i ciągnął dalej:

- Minęło dwadzieścia pięć lat, pięćdziesiąt, sto, a mieszkańcy oddawali smokowi swe córki. Ich ofiara była niską ceną za urodzajność pól. Zresztą, córki nie były tak ważne jak synowie.

Kilka kobiet, z Joanną włącznie, zaczęło po cichu wyrażać swój sprzeciw.

Harry zachichotał.

- Drogie panie, proszę o spokój. Nie podzielam tej opinii. - Zerknął na Joannę. - Czy zechcesz dokończyć opowieść?

Pokręciła głową.

Nie dał się zbyć.

- Ależ zrobisz to, moja droga. To twoja ulubiona część, a skoro ty teraz decydujesz o losie Lung Wang Suna, powinnaś dokończyć tę historię.

Zgoda, zna ją chyba tak samo dobrze jak Harry i opowiadała ją często w sierocińcu, gdzie pomagała. Ale tutaj to zupełnie co innego. Tam mówiła do małych dzieci, bezkrytycznie chłonących opowieść, niezważających na zdolności krasomówcze opowiadającej. A tu byli ludzie jej stanu. Chińska cesarzowa wie, jak może się skompromitować. Nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Niestety, wspólnik ojca był nieubłagany. Nie zdawał sobie sprawy, że jej opór narodził się w czasie pierwszego, tak niefortunnego, sezonu, gdy wszystko co robiła kończyło się katastrofą, każdy krok okazywał się fałszywy, każde usiłowanie kończyło się wstydem. I to jeszcze nim doszło do skandalu. Wiedziała, że strach przed ludźmi z jej sfery zwiększył się w ciągu ostatnich lat do absurdalnych rozmiarów. Niestety jej odmowa pewnie wywoła więcej domysłów niż ewentualne potknięcia. Zapragnęła, by grom z jasnego nieba spalił ten dom, ale przy jej szczęściu na pewno nic takiego się nie zdarzy.

Uniosła się z krzesła i kurczowo zacisnęła dłonie na poręczach.



- Chin Ho - zaczęła, nie odwracając się w stronę słuchaczy - była samotną dwunastoletnią dziewczynką, która miała odwagę się przeciwstawić.

Ku swej rozpaczy, skończyła zdanie głośną czkawką. Na dłuższą chwilę zamilkła przerażona. Obok dostrzegła pana Archera zwracającego na nią zdumione oczy. Widział jej upokorzenie.

Jego syczący szept świdrował jej ucho:

- Nie do wiary, że jest pani tą samą kobietą, która wpadła do tawerny pełnej rzeźmieszków i zażądała, bym jej pomógł. - Przyniósł się bliżej. - Nie kul się ze strachu przed tymi ludźmi, Joanno. Jesteś silna. Jesteś warta więcej niż oni wszyscy. Jeśli ci to pomoże, patrz na mnie. Opowiadaj tę historię tylko mnie.

Jego rozkazujące słowa dodały jej pewności siebie. Zgoda, nogi wciąż się pod nią ugiwały, ale słowa Archera i jego obecność przełamywały jej zahamowania. Wzięła głęboki oddech, zebrała całą swą dumę i uśmiechnęła się.

- Chin Ho miała pewien plan - powiedziała wreszcie. - Odwiedziła wiekowego mędrca mieszkającego poniżej wodospadów rzeki. Ten dał jej wiele klejnotów - pereł, szafirów, szmaragdów i rubinów w kształcie serca - i magiczne zaklęcie, które miało pokonać Lung Wang Suna... i dodał na koniec ostrzeżenie. Zaklęcie pokona smoka tylko wtedy, gdy wypowie je osoba mądra, dzielna i mająca najczystsze serce na świecie.

Joanna zobaczyła obok siebie Maca, uśmiechniętego, i poczuła się, jakby siedziała w słońcu wśród swoich róż. Jej głos nabrał siły i śmiałości.

- O pierwszym brzasku Chin Ho wspięła się na górę do jaskini smoka. Pięknem swego śpiewu i błyskiem rubinów wywabiła Lung Wang Suna do wejścia. Jej niewinna twarz wprawiła go w osłupienie.

Lung Wang Sun zaczął się ku niej przysuwać, szczerząc zęby, a jego cuchnący oddech przypalał jej długie czarne włosy. Chin Ho cisnęła dwie święte perły w oczy smoka, by go oślepić. Potwór ryknął z bólu. Chin Ho wbiła rubin w kształcie serca w pierś Lung Wang Suna. Smok wrzasnął ze strachu. Chin Ho sypnęła złotym pyłem, by jego cielsko zmałało i zamieniło się w kamień. Na koniec rzuciła w górę trzydzieści sześć szafirów i osiemdziesiąt jeden szmaragdów. Opadły jako łuski na ciało Lung Wang Suna, by zamknąć go w posagu po wieczne czasy. Wioska była uratowana. Chin Ho została wybawczynią, poślubiła młodego księcia i żyli długo i szczęśliwie.

- A co się stało z posagiem? - spytał ktoś z sali.

Lord Tatterton odpowiedział:

- Aby przypominać ludziom o ich dawniejszej chciwości, mieszkańcy wioski zbudowali świątynię, w której trzymali Lung Wang Suna. Minęło

następne sto lat. Świątując coroczny urodzaj, mieszkańcy zorganizowali wielką ucztę. W dniu uroczystości nastąpiło straszliwe trzęsienie ziemi. Ziemia się rozstała i pochłonęła całą wioskę. Powiadano, że Lung Wang Sun, rozgoryczony i zagniewany z powodu radości mieszkańców, jakimś sposobem ściągnął na nich klęskę.

- A w jaki sposób lord Fenton znalazł posążek? - spytał inny mężczyzna, trochę wystraszonym głosem.

- Tak jak każdy dobry historyk lub archeolog: dobra mapa, przewodnik, praktyka, determinacja, wiara w powodzenie i oczywiście... szczęście.

- Jeśli mowa o chińskiej magii - odezwał się lord Dorridge - słyszałem kiedyś wzmiankę o Czerwonym Zwoju Zaklęć, coś o tym posążku i rytuale nieśmiertelności. Czy myśli pan, że taka ceremonia kiedykolwiek istniała?

Joanna sama się zastanawiała, czy Harry rozmyślnie pominął tę część legendy. Teraz zaciekawiło ją, skąd lord Dorridge zdobył tę informację. Nie była powszechnie znana, przynajmniej tak jej się zdawało. Musiała się wzdrygnąć, bo Mac uniósł się z krzesła i przyglądał się jej w skupieniu.

Wyraźnie zdziwiony pytaniem, lord Harry zawahał się, zanim odpowiedział:

- Istotnie, taki zwój istniał. Sam go widziałem. Niestety zaginał po śmierci lorda Fentona.

- A jego legendarna moc? Czy miał ją naprawdę? - nalegał Dorridge z błyszczącymi oczyma.

- Należałoby to sprawdzić. Najpierw ktoś musiałby zdobyć zarówno Lung Wang Suna, jak i zwój.

- Brednie - zawołał Mac siedzący obok Joanny, krzyżując ramiona. - Zgodzę się, że tyle złota i klejnotów musi być warte fortunę, ale reszta to tylko posążek. Księgi zaklęć? Nieśmiertelność? Bez obrazu, milordzie, ale trudno mi uwierzyć w takie brednie.

Machnąwszy lekceważąco ręką, lord Tatterton odrzekł:

- Chińska kultura obrosła w tajemnice i legendy. Kto może powiedzieć, gdzie kończy się prawda, a zaczyna fantazja? Jednakże proszę mi wierzyć, że są tacy, którzy gotowi są zabić dla tego posążka; ci, którzy wierzą w obietnicę nieśmiertelności, wiecznej młodości i nieograniczonej potęgi.

- A pan? - spytał Mac.

Lord Harry nie wzdragał się z odpowiedzią:

- Może kiedyś, kiedy byłem młody i głupi. Z biegiem lat nauczyłem się dwóch rzeczy. Dla niewielu rzeczy w życiu warto jest zabijać, a taka wielka moc zwykle przynosi więcej szkody niż pożytku.

- A dla jakiej rzeczy pan byłby gotów zabić, panie Archer? - spytał z przekąsem lord Dorridge.

Joanna poczuła, że Mac kładzie dłoń na jej dłoni gestem posiadacza, gdy odrzekł:

- Na początek, dla czegokolwiek i kogokolwiek będącego pod moją opieką.

Jeśli ktokolwiek w tym pokoju zamierzał nachodzić Joannę lub jej rodzinę, dostał właściwe ostrzeżenie. MacDonald Archer wypowiedział to dość ostro, by wszyscy zrozumieli: on jest jej obrońcą.

Joanna zatrzęsała się z oburzenia. O ile przedtem jego asysta sprawiała jej przyjemność, to teraz ogarnęła ją wściekłość na taki brak subtelności. Przyszli tu dzisiaj, by zadać parę pytań, a nie wywieszać ogłoszenie na ścianie, żeby każdy mógł przeczytać.

W oczach Dorridge'a zabłysła pogarda:

- Jakie to plebejskie!

- No proszę, Joanno - powiedział przeciągle współnik jej ojca - znalazłaś sobie absolutnego brutala. Jak cudownie.

- On nie jest moim brutalem. - Każde jej słowo było wymierzone w Maca, nakazując mu milczenie.

On tylko wzruszył ramionami.

- Nie obchodzi mnie wasza opinia, zamierzam kupić tę figurkę na aukcji.

I tyle zostało z chyrego planu i przebiegłości działania. A Joanna marzyła się, że ściągnie na siebie uwagę. Wielka bogini! Mac równie dobrze mógłby wskoczyć na krzesło i wrzasnąć. Specjalnie zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, a ona nie może pojąć, o co mu chodzi. Nadepnęła mu obcasem na czubek buta i rzuciła jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie.

Po chwili ciszy pełnej osłupienia lord Tatterton wybuchnął śmiechem. Wstał.

- Podoba mi się twoja determinacja, młody człowieku. Ale nie bądź zbyt pewny zwycięstwa. Wiele się może zdarzyć do czasu aukcji. Proszę. Chciałbym ci coś pokazać.

Członkowie towarzystwa historycznego zaczęli się rozchodzić. Wśród lordów i dam słychać było szepty.

Joanna dostrzegła, że Dorridge rzucił w stronę Maca ostatnie badawcze spojrzenie i wymknął się z galerii. Potem wspólnie podążyli za Harrym ku ścianie z porcelanowymi bibelotami.

Lord Harry zatrzymał się przed figurką z brązu przedstawiającą kobietę na tronie i rzekł:

- Panie Archer, od wieków ludzie szukają sposobu, by rządzić swym przeznaczeniem, innymi słowy, szukają nieśmiertelności. Znalazła ją ta oto Izis. Cały świat tego szuka. Dlatego doktor John Dee spędził życie na poszukiwaniu kamienia filozoficznego, substancji, która ponoć leczy wszystkie choroby i zapewnia nieśmiertelność. Nie znalazł go jednak. Po całym świecie inni szukają go do tej pory. Dla wielu osób Lung Wang Sun jest lekarstwem na nienasycone pragnienie.

Mac odezwał się:

- Jeśli legenda mówi prawdę i jeśli lord Fenton miał zarówno zwój, jak i posążek, to dlaczego umarł? Dlaczego nie użył mocy Lung Wang Suna dla ratowania życia?

Lord Harry popatrzył smutnie.

- Zginął nagle, w wypadku podczas konnej przejażdżki. Ale nawet gdyby wiedział, że śmierć jest blisko, wątpię, czy użyłby zwoju i Lung Wang Suna. Mój współnik był prawdziwym uczonym. Sława w świecie akademickim znaczyła dla niego więcej niż nieśmiertelność.

- Hm. - Mac się uśmiechnął. - Cóż, ja sam będę traktował posążek jako bardzo kosztowną dekorację nad kominkiem.

Lord Tatterton przyjął jego słowa ze śmiechem. Potem zwrócił się do Joanny:

- Myślałem, że Randolf też dzisiaj przyjdzie. Chciałem z nim pomóc.

Joanna była wstrząśnięta.

- Randolf był tu z wizytą? Kiedy?

- Jakies sześć tygodni temu. Dlatego tak się zdziwiłem, słysząc o aukcji. Zadręczał mnie pytaniami o Czerwony Zwój i o dzienniki waszego ojca. Przyprowadził ze sobą tego młodego Ashforda. Chociaż jego przyjaciel wydał mi się źle wychowany, muszę powiedzieć, że uradowało mnie, kiedy po tylu latach twój brat wreszcie zainteresował się badaniami ojca. Wydajesz się zaskoczona.

Druga rewelacja Tattertona była bardziej niż zaskakująca. Jej brat zawsze miał w pogardzie znaleziska ojca. Ale najbardziej niepokojące było to, że przyprowadził ze sobą Ashforda i zachował tę wizytę w tajemnicy.

- Randolf mi o tym nie wspomniał. Teraz przebywa na wsi. W sprawach naszej posiadłości.

- Czy wróci przed aukcją? - spytał Tatterton.

Uśmiechnęła się do Maca.

- Jestem tego pewna.

# 7

Joanna zapatrzyła się w okno powozu. Ciemne chmury zapowiadały ulewny deszcz. Pomimo to odetchnęła pełną piersią, rozkoszując się smakiem wolności, który tak rzadko zdarzało jej się odczuwać. Wolności od wszystkich trosk. Potrzebowała tej chwili wytchnienia i znalazła ją, gdy jechali nad Tamizą.

Przez całe rano ścinała pędy róż, szykując dostawę do kwiaciarni. W rodzinnych funduszach liczył się każdy pens - dobra wymówka do prowadzenia jej hodowli, jedynej samolubnej przyjemności, na jaką sobie pozwalała, jedyne luksusy, który musiał jej wystarczyć do szczęścia w ciągu ostatnich czterech beznadziejnych lat.

Aż do chwili, gdy w jej życie wdarł się MacDonald Archer.

W czasie kilku dni zdołał na nowo zasiać ziarenko nadziei, pożądań i pragnień, w tym również pragnienie, by mieć kiedyś własną rodzinę. Zaczęła inaczej patrzeć na życie. Nie była już niedojrzałą panienką, lekko traktującą swe powinności, ale kiedy Mac odwiedził ją dziś rano i zapowiedział, że wyprawia się na przegląd londyńskich lombardów, poprosiła, by pozwolił sobie towarzyszyć, uznając, że rachunki i codzienne obowiązki mogą poczekać do jej powrotu.

I tak się tu znalazła. Na rzece widocznej z okna powozu mijały ich okręty; ludzie uwijali się na nabrzeżach, taszcząc najrozmaitsze skrzynie i kufrы; furgony wyładowane towarem walczyły o pierwszeństwo w wąskich uliczkach. Jakaś dziewczynka kurczowo uczipiona matki machała w kierunku dalekiego okrętu. Wspomnienia odwiedzanych portów i ludzi spotykanych w czasie podróży z ojcem odżyły w pamięci Joanny. Była pewna, że nigdy nie zatęskni za wędrownym trybem życia, ale gorączkowa krzątanina w porcie mimowolnie budziła jej uśmiech.

Obróciła się i przytąpała Maca na tym, że się w nią wpatruje. No tak, pochłonięta własnymi myślami niegrzecznie przerwała rozmowę.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Zapomniałam już o tej atmosferze ożywienia panującej na nabrzeżach.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Dużo podróżowałaś z ojcem?

- Do dziesiątego roku życia, zanim zmarł jego starszy brat. Matka miała dosyć pakowania kufrów, więc osiedliśmy w Suffolk, gdzie energicznie weszła w rolę dziedziczki. Ojciec wyjeżdżał i wracał, zależnie od tego, czego wówczas szukał i co chciał znaleźć.

- Nie tęsknisz za tamtym życiem... to znaczy za podróżami?  
- Cieszyłam się, że wreszcie mam własny pokój, i przysięgam, że moja stopa nie postanie na pokładzie okrętu, chyba że mnie porwie banda piratów. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Nie zapominaj, że miałam zaledwie dziesięć lat. Może i bywają chwile, takie jak teraz, kiedy trochę tęsknię, ale najlepiej się czuję na stałym lądzie. Ze swych ostatnich podróży ojciec przywoził mi kawałek dalekiego świata w postaci kwiatów do mego ogrodu.

Mac musnął gałązkę białych kwiatków przypiętych do jej płaszcza.

- Jaka to roślina?

- Yeh-his-ming.

Uniósł brwi.

- To jaśmin, mówiąc po ludzku - droczyła się Joanna. - Prawdopodobnie Vasco da Gama przywiózł pierwszą sadzonkę z Chin w XVI wieku. Chińska nazwa była za trudna do wymówienia, stąd nazywany jest jaśminem. Ten kwiat przynosi szczęście.

- Myślisz, że potrzebujemy dziś wyjątkowego szczęścia?

- Chyba tak, jeśli mamy odszukać brata.

Powóz skręcił w wąską ulicę prostopadłą do rzeki i minął piętrowy magazyn. Zatrzymał się przed ceglanym budynkiem z dwoma okratowanymi oknami. Tej części Londynu Joanna zupełnie nie знаła.

- Ktoś tu nie ufa bliźnim.

- Chociaż zawsze trzeba uważać na swoją sakiewkę, za dnia większość hołoty trzyma się z daleka. Inaczej jest w nocy. Annie balansuje pomiędzy uczciwym handlem a paserstwem, ale jest przezorna - szczyści się swymi towarami i dba o to, by nikt nie naruszył jej skarbu. Wejźdźmy.

Otworzył drzwiczki powozu, uniósł Joannę i zestawiał ze stopni, jak gdyby nie ważyła więcej niż mały kotek. Starła się nie zauważać swobody, z jaką tego dokonał, sposobu, w jaki jego dłonie obejmują ją w talii, jakby idealnie do niej pasowały, gorąca jego dotyku, przenikającego przez tkaninę sukni. Mac powiódł wzrokiem po jej twarzy i zatrzymał się na ustach. Przebiegł ją dreszcz od stóp do głów. Wiedziała, że powinna zażądać, żeby ją postawił na ziemi. Tak właśnie wypadało postąpić. Tak nakazywała przyzwoitość.

Ale dotyk jego dłoni był taki cudowny. Joanna przytapała się na tym, że się do niego uśmiecha w niemym błaganu, by ją mocniej objął. Mac przesunął kciuki odrobinę wyżej, bliżej jej piersi. Ku swemu upokorzeniu, poczuła ból w sutkach. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego uczucia. To było tępe, uporczywe, pożądlive pulsowanie. Z własnej woli przygarnęła się do niego bliżej.

Gdyby Chang nie chrząknął ze swego posterunku na koźle, jeszcze by zamruczała z rozkoszy. Zażenowana własnym zachowaniem - i tym, że dała się przyłapać - jednym susem wyrwała się z ramion Maca i odsunęła od niego.

Ten hultaj naprawdę zachichotał.

Niewiele brakowało, by kopnęła drzwi lombardu, gdyby nie były tak grube i gdyby Mac się nie przyglądał. Otworzyła je i wkroczyła do środka z całą godnością, na jaką się potrafiła zdobyć.

W powietrzu czuć było woń stęchlizny zmieszanej z zapachem trocin i oleju do lamp. Od podłogi po sufit półki na dwóch ścianach były zastawione różnymi przyrządami, biżuterią, srebrnymi serwisami i innymi dobrami. Wokół pokoju były poustawiane gabloty. Otworzyły się drugie drzwi znajdujące się z tyłu za kontuarem.

Wyszła z nich potężna kobieta w nieokreślonym wieku, niosąc aksamitne pudełko. Podparła się łokciem o szklaną ladę, z cygarem zwisającym jej z warg, i wdała się w negocjacje z jakimś żeglarzem. Kiedy skrzypnęła podłoga, kobieta podniosła wzrok, zauważyła Maca i zajazgotała.

- Święty duch! Chcesz coś kupić czy sprzedać?
- Potrzebuję informacji - odparł Mac.
- Zatem kupujesz.

Joanna przeszła między rzędami półek, oglądając zgromadzony towar. Złote zegarki, srebrna zastawa do herbaty, mosiężne lunety i inne pamiątki rodowe ciasno zapełniały półki. Rzeczy kradzione czy zastawione, nie była pewna.

- Jak to musi być przykro wyzbywać się pamiątek.

Zajrzawszy jej przez ramię, Mac dotknął małej sakiewki wyszywanej perłami.

- Takie sklepy są potrzebne. Niektóre z tych rzeczy trafiają tutaj od kieszonkowców czy włamywaczy, ale wiele innych pochodzi od właścicieli, którzy popadli w tarapaty. I chociaż wielu mężczyzn i kobiet, panów i służących, żyjąc uczciwie, znalazło się w biedzie, to większość głupców zmuszonych sprzedawać te rzeczy przegrała swoje pieniądze. Nie warto ich żałować. Mają, na co zasłużyli.

Podobnie mogło być z jej bratem. Joanna przygarbiła się przygnębiona.

- Przepraszam - powiedział Mac, zdając sobie sprawę, że był nietaktowny.

- Jeśli mój brat tak postępował, to masz rację, takie nieodpowiedzialne uczynki nie znajdują usprawiedliwienia.

Mac wziął z półki mosiężny sekstant.

- Jak do tego doszło, że wzięłaś na siebie kłopoty finansowe twojej rodziny?

- Matka wzdyga się przed wszystkim, co przypomina księgę rachunkową. Ojciec na liczbach się znał, ale pochłaniały go przygody i rzadko bywał w domu. Póki nie dorosłam, sprawy prowadził nasz adwokat, a potem przejęłam kontrolę nad wszystkim.

Mac prześliznął się wzrokiem po przyrządzie trzymanym w ręku i popatrzył jej w oczy. Zaczęła coś sobie poprawiać przy kołnierzu.

- Musisz mnie uważać za dziwaczkę.

- Przeciwnie. Uważam, że jesteś nadzwyczajna. A brat czym się zajmował przez cały ten czas?

- Tym, czym wszyscy panicze. Chodził do szkół i szukał własnego miejsca na świecie. Poza wydawaniem własnej pensji zajmował się finansami rodzinnymi jeszcze mniej niż matka.

Dalsza rozmowa została przerwana, gdy właścicielka lombardu podeszła, kołyszając krągłymi biodrami. Ujęła w dłoń twarz Maca i przyciągnęła ku sobie, obdarzając go głośnym pocałunkiem.

- Dawnośmy się nie widzieli, kochasiu. Gdzie to się włóczyłeś?

- To *ta*, *to* tam.

- A niech mnie! Wstrętna plotka chodzi po ludziach, że ruszasz z kompanią okrętową z legalnymi papierami, przewozami i takimi tam.

- Na to się zanosi.

Ujęła go pod brodę.

- Zawsze wiedziałam, że z ciebie bystry gość. Czasy się zmieniają. Każdy radzi sobie jak może. - Zaciągając się cygarem, kobieta zlustrowała wzrokiem Joannę. - A kogóż my tutaj mamy?

Po dokonaniu prezentacji, Mac wyjaśnił powody ich wizyty. Annie gwizdnęła przez szczerbę w przednich zębach.

- Słyszałam to i owo o tej figurce. Każdy złodziej w Londynie z chęcią by na niej położył łapska. Ale chodzi taka gadka, że jej w ogóle nie ma.

Joanna zdziwiła się.

- Dlaczego ktoś miałby tak myśleć? - spytała.

- Zdaniem jednego gościa, który mnie czasem odwiedza, ktoś się specjalnie zainteresował tym dziwołagiem i chciał mu złożyć uszanowanie, z ciekawości, ma się rozumieć. Powiedział, że nie znalazł po nim śladu.

- Innymi słowy - wtrącił się Mac - ktoś próbował ukraść posążek, ale już go nie znalazł.

Joanna z trudem opanowała przerażenie.

- To znaczy, że ktoś się włamał do naszego domu i nic o tym nie wiem?

- Na to wygląda - odrzekł Mac. - Co jeszcze, Annie?

- Będzie parę miesięcy, jak jeden młodzik zaczął tu zachodzić i przynosić błyskotki do sprzedania. Zegarek, ozdobną broszę, chyba jakiś na-



szyjnik. Trzy tygodnie temu czy coś koło tego znowu przyszedł. Wypytywał mnie o cudaczną figurkę ze Wschodu, chciał wiedzieć, ile bym za nią dała.

- Jak wyglądała? - spytała Joanna, czując, jak paraliżuje ją strach.
- Elegancik. Średniego wzrostu, blond włosy.
- Opisałaś połowę panów w Londynie - powiedział Mac. - Może przypadkiem coś ci zostało z tych błyskotek?
- Wybacz, kochasiu. To był chodliwy towar. - Mac wyciągnął szkic pieczęci z listów z pogroźkami, które otrzymywała Joanna. - Co ci to mówi?

Annie popatrzyła na niego poważnie.

- Skąd to masz, złotko?
  - Nieważne skąd. Chcę wiedzieć, kto i co.
- Jak gdyby ściany miały uszy, Annie rozejrzała się dokoła.
- Ten znak widuje się od kilku miesięcy. Zwykle na ciele zabitego. Plotka głosi, że ktoś uruchomił interes gdzieś przy porcie. Paskudny interes.
  - Jakiego rodzaju?
  - Dopóki mnie zostawiają w spokoju, nic nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Joanna wzdrygnęła się. Wątpiła, żeby Annie dała się zastraszyć byle czym.

Mac położył złotą monetę na dłoni właścicielki lombardu.

- Jeżeli coś usłyszysz, zostaw mi wiadomość Pod Ciemną Gwiazdą. Ktoś mnie odszuka.

Annie oglądała monetę.

- Zdajesz sobie sprawę, że figurka jest więcej warta dla większości złodziei, jak nie jest w kawałkach?

Kiwnął głową.

- Nie jestem pewien, czy szukam zwykłego złodzieja, ale jeśli tak, chciałbym odzyskać ją w całości. - Urwał. - I Annie... jeśli ten młodzik wróci, jego nazwisko jest warte trochę złota, a jego miejsce pobytu jeszcze więcej.

- Jasne, złotko. Czy ja cię kiedy zawiodłam?

- Tylko parę razy, kiedy ktoś przebił moją cenę. Ale gwarantuję, że to ci się opłaci.

Śmiech Annie gonił ich, gdy opuszczali sklep. Przenikający chłodem deszcz lał z nieba, niesiony porywami wiatru, przed którymi ludzie umykali w popłochu. Joanna ledwie zważała na pogodę. Prysłły jej wszystkie nadzieje.

- Mój brat jest średniego wzrostu i ma jasne włosy.

- Tyle się domyśliłem - odrzekł Mac skwaszony. - Myślę, że przyszedł czas poznać przyjaciół Randolfa.

Joanna kiwnęła głową.

- Jutro w nocy jest bal u Westcliffa.



- Ustalmy, czy dobrze cię zrozumiałem - Adam wypytywał Maca. - Chcesz, żebym przedstawił pannę Fenton odpowiednim dżentelmenom, którzy są finansowo zasobni, nie skąpią pieniędzy, są sympatyczni, mają dobrze w głowie i w dodatku są w wieku między dwadzieścia osiem a trzydzieści pięć lat? Czy to się zgadza?

Obserwując zdezorientowany wyraz twarzy starego przyjaciela, Mac kiwnął głową. Wydawało mu się, że to całkiem proste zadanie. Na wszelki wypadek skrzyżował ramiona na piersi, oparł się o złotą gipsową ścianę, *zapatrzył na salę* balową Westcliffa i powtarzał w myślach kwalifikacje, które wyliczył. Po chwili dodał:

- I mają poczucie humoru.

Najwidoczniej wciąż zakłopotany, Adam zapytał:

- Dlaczego?

- Bo ona jest bardzo poważna.

- Chodzi mi o to, dlaczego miałbym to robić? I co panna Fenton sądzi o tym pomysłe?

Czy już tego nie wyjaśnił? Mac pobiegł wzrokiem poza kaskadę kwiatów, wir tańczących par i topniejącą lodową rzeźbę jednorożca, ku miejscu, gdzie siedziała Joanna z rodziną.

Ubrana w stylową suknię z brzoskwiowego jedwabiu, siostra Joanny, Penelopa, była wytworna do perfekcji i sprytnie wysunięta na czoło grupy młodych dam strzeżonych przez nieodłączne mamusie.

Joanna natomiast wyglądała jak... przykro było nawet o tym pomyśleć, ale w nijakiej buraczkowej sukni przypominała jabłko zostawione na dnie beczki na sześć tygodni morskiej podróży - takie, którego nikt nie chce. Jej garderoba była skromniejsza, niż mu się początkowo wydawało. I siedziała sama, ignorowana przez wszystkich.

Istna parodia.

W taki czy inny sposób, szukając przekłętej figurki tej smarkuli, Mac zamierzał naprawić sytuację. I potrzebował do tego pomocy Adama.

- Od samego przybycia pań Fenton Joanna chowa się w kącie. Czepia się ściany jak przekłete dzikie wino i odzywa tylko wtedy, gdy ktoś jej

nadepnie na nogę, spiesząc do Penelopy lub jej matki. Zalicza siebie do starych panien, a wcale na to nie zasługuje. Potrzebuje mężczyzny, który by o nią dbał, dał jej dom i dzieci.

Adam wysoko uniósł lewą brew i utkwiał wzrok w obiekcie irytacji Maca.

- Wydaje mi się, że sama panna Fenton zainteresowała cię daleko bardziej niż jej sprawy.

- Nieprawda. Wciąż mi zależy na znalezieniu jej brata i posażku, tylko że nigdy nie spotkałem osoby, która by się tak cholernie poświęcała dla innych. Jej matka ma bzika na punkcie Penelopy, a Joanna troszczy się o cały dom. Skoro już się wmieszałem w sprawy rodzinne, to mogę się przyczynić do szczęścia tej dziewczyny, jeśli zdołam, oczywiście.

Adam prychnął.

Mac czuł się równie zdumiony własnymi pomysłami, jak jego przyjaciel. Nigdy nie miał zamiaru zostać niańką jakiejś arystokratki, a przecież tak się stało. I z pewnością nie spodziewał się, że ją polubi.

Że będzie jej pragnął.

Och, jakże pragnął mieć ją nagą pod sobą - bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. To już wystarczyło, żeby jej poszukać męża. Nie miał zamiaru przespać się z tą smarkulą. Przeklętą dziewicą a tego rodzaju kobiet unikał jak ognia. I z pewnością nie ma zamiaru się z nią ożenić!

Mógł natomiast podjąć się roli jej orędownika. A jeśli komuś orędownik był potrzebny, to właśnie czcigodnej pannie Joannie Fenton.

- Musieliście się szybko zaprzyjaźnić, jeśli już jesteście po imieniu z Joanną - usłyszał za plecami dobrze mu znany głos.

Skrzywił się i obejrzał przez ramię, by ujrzeć żonę Adama wtrącającą się do ich rozmowy, uśmiechniętą, jakby właśnie zrobiła coś nadzwyczajnego.

- Zdawało mi się, że rozmawiasz z lady Archibald - mruknął.

- Rozmawiałam - odparła słodko. - Ale już wróciłam. W samą porę, jak się okazuje. Coś przede mną ukrywacie.

- A ty wtrącasz się w moje sprawy - odparł Mac. - I podsłuchujesz.

Przytulona do ramienia męża Rebeka ciągnęła:

- Jeśli Joanna tak potrzebuje męża, to dlaczego sam nim nie zostaniesz?

Co za pomysł! Śmieszny, idiotyczny pomysł. Mac rozpoznał błysk w oku Rebeki, szczególnie przerażającą iskierkę kobiecej chytryści, która każe mądrym mężczyznom umykać w najdalszy kąt lub szukać pocieszenia w swoim klubie. Kobiety lubują się w intrygach i Rebeka jest taka sama. Ich celem jest zwykle ograbienie mężczyzny z sakiewki, z kawalerskiego stanu lub ze zdrowego rozsądku. Czasem ze wszystkiego naraz. Adam

jest najlepszym dowodem - bez względu na to, za jak szczęśliwego się uważa.

- Zapomnij o wszystkim, czego próbujesz - warknął Mac. - Już dosyć zrobiłaś, polecając mnie Joannie.

- A co w tym złego? - spytała Rebeka bez cienia skruchy. - Jestem przekonana, że potrafisz jej pomóc. A w trakcie poszukiwań jej brata, jeśli przypadkiem rozwinie się między wami wzajemny pociąg, to tym lepiej. Wy dwoje idealnie do siebie pasujecie.

I tak Rebeka potwierdziła podejrzenia Maca. Wlepił wzrok w Adama, który tylko wzruszył ramionami.

I to mają być przyjaciele!

Sposób myślenia Rebeki nie powinien go szokować. Wierzyła w te wszystkie nonsensy o prawach kobiet i reformie społecznej, w to, że ktoś z towarzystwa może poślubić nieutyłowanego bękarta, takiego jak on, i przetrzymać skandal. Tak jak jej ojciec.

Jednakże Mac nie miał zamiaru stać się obiektem charytatywnych zabiegów Rebeki. Nie jest odpowiednią partią dla Joanny. Jego jedyną miłością są dalekie wyprawy i bezmiar oceanów. Ona zaś, tak jak i jej róże, potrzebuje gleby i korzeni, żeby rozkwitnąć. Potrzebuje lorda, kogoś ze swej sfery. Z pewnością kogoś z tytułem i dziedzictwem, które by przekazał jej dzieciom, kogoś, kto by dobrze wiedział, jak stać się członkiem prawdziwej rodziny.

Mac chwycił kieliszek szampana z tacy, którą trzymał służący.

- Nie chcę i nie potrzebuję żony, więc przestań bawić się w swatkę.

- Przestaną, jak mi się spodoba. Może ona ciebie wcale nie chce, więc na razie nie masz co stroić fochów.

- To kobiety stroją fochy - sprostował Mac. - Mężczyźni po prostu strzelają do osoby, która ich irytuje. - Popatrzył na nią znacząco. - A poza tym, gdybym chciał mieć żonę, to nie szukałbym jej wśród światowych dam.

- A co, bądź łaskaw powiedzieć, ci się nie podoba w damach z towarzystwa?

- Wiesz równie dobrze jak ja, że większość z nich ma pusto w głowie. To trzpiotki, którym trzeba tylko jednego: utytułowanego lorda z pękatą sakiewką.

Rebeka przygarnęła się do męża.

- A ja?

- Ty jesteś wyjątkiem i dobrze o tym wiesz. Oboje z Adamem wywodzicie się z wyjątkowo dobrego gniazda.

Rebeka się uśmiechnęła.

- A gdybyśmy odkryli gniazdo, z którego ty się wywodzisz?
- Niech to piekło pochłonie! Mówiłem ci, żebyś kazał Edwardowi skończyć z tym nonsensem - powiedział Mac do męża Rebeki. Obok ktoś się zakrzusił, co mu uświadomiło, że podniósł głos. Spiorunował wzrokiem urażoną parę, która pospiesznie oddaliła się w przeciwny koniec sali.
- Przestań się złościć - powiedziała Rebeka. - Ojciec tylko stara się pomóc.
- Uwważaj, moja droga - ostrzegł ją mąż. - To jest temat, który może doprowadzić Maca do szału.
- Każdy temat niezgodny z męskim punktem widzenia doprowadza go do ostateczności. Powinam była to wiedzieć.

Ucieszony z faktu, że teraz Adam został z nim wrzucony do jednego worka - mężczyzn, którzy mają niesłuszne poglądy - Mac uśmiechnął się złośliwie.

- Nie wysnuwaj pochopnych wniosków - ostrzegł Adam. - Byłbym szczęśliwy, gdybyś się ożenił i pogodził z tym lordem Fairfaksem, jeśli to on jest twoim ojcem. Ten nonsens, że nie potrzebujesz rodziny, to nic innego, jak tylko czysta bzdura. My dwaj byliśmy dla siebie rodziną od śmierci naszych rodziców.

Mac westchnął.

- Jeśli w ogóle się ożenię, to nie ze szlachetnie urodzoną damą. Już raz o mało nie popełniłem takiego błędu.

Rebeka pogłaskała go po policzku.

- Lady Dafne była idiotką. Idę o zakład, że na tej sali są kobiety, które w każdej chwili zrzekłyby się tytułu dla miłości. Tytuł to tylko świstek papieru. Nie mogę uwierzyć, że taka drobna przeszkoda powstrzyma cię od poślubienia kobiety.

- Gdybym pragnął konkretnej kobiety - zgodził się. - W każdym razie, może i są kobiety, które by machnęły ręką na przezorność dla miłości. Może Joanna Fenton do nich należy. Ja nie mam zamiaru tego sprawdzać. Tak czy inaczej, wiem, że większość dam opiera swą egzystencję na tytule i płynących z niego przywilejach. A jeśli nie one same, to ich mamusię i tatusiowie.

Po tych słowach Mac czule ujął Rebeke pod brodę.

- I cokolwiek sobie wyobraża twój ojciec, tytuł to nie wszystko, czego mi brakuje, nie pochodzę również z prawego łoża. Nic nie zmieni faktu, że jestem bękartem. Lepiej pamiętaj o tym, nim spróbujesz coś wymyślić. Moje życie mi odpowiada. Żona i dzieci wszystko by zmieniły. Wątpię, czy kiedykolwiek będę gotowy na taki krok.

Mac wiedział, że Rebeka nie znajdzie na to odpowiedzi, choćby nie wiadomo jak chciała, by było inaczej. Sezon spotkań towarzyskich,

targowisko małżeństw. Najtrwalszą podstawę społeczeństwa stanowi starannie ukartowane łączeniu się wysoko postawionych rodów. Miłość jest w tym wszystkim niewiele znaczącym dodatkiem, jeśli w ogóle coś znaczy w tych decyzjach. A poza tym Rebeka nic nie poradzi, że on nade wszystko kocha swobodę.

Kiedy na chwilę zamilkła, Mac odetchnął. Zaryzykował zerknięcie w przeciwny koniec sali.

- Na litość boską - zaprotestował przyjaciel. - Jeżeli będziesz się tak w nią wpatrywał, ludzie zaczną gadać.

Mac wzruszył ramionami, próbując się rozluźnić. Od czterech dni razem z Adamem szukali tropu prowadzącego do jej brata, lecz wszystko na próżno. Dzisiaj przyszedł tutaj, by spotkać kompanów Randolfa. Jak dotąd, żaden się nie pojawił. Co, u licha, miał innego do roboty oprócz przyglądania się Joannie?

- Przyjrzyj się jej. Siedzi w kącie z matronami i starymi pannami, kiedy jej siostra uwodzi różnych głupków. Joanna powinna tańczyć, ale nikt jej dotąd nie poprosił.

- To czemu sam jej nie poprosisz? - pytanie Rebeki zabrzmiało jak wyzwanie.

- Żeby wszyscy zaczęli mleć ozorami? Niedoczekanie. - Mac przestał pić z nogi na nogę i napotkał badawczy wzrok Adama. - Co się tak gapiasz?

- No właśnie, taniec to dobry pomysł. - Przyjaciel urwał, pochłonięty układaniem właściwej strategii. - Pamiętasz tę klacz na końskich targach kilka miesięcy temu, tę dereszowatą chudzinę, którą od tygodni próbowali sprzedać?

- Tak, choć nie widzę związku z Joanną.

- Ludzie nie zwracali uwagi na żałosne stworzenie, dopóki Wellington jej nie pochwalił. Wtedy wszyscy ją zauważyli. Jeśli dobrze pamiętam, lord Kirk kupił ją za niezłą sumkę.

- Panna Fenton nie jest koniem na sprzedaż.

- Mac, specjalnie udajesz tępego - poskarżył się Adam.

- A ty kiedyś byłeś całkiem bystry. Małżeństwo ci padło na umysł. Ja nie zapewnię jej tego rodzaju zainteresowania, jakiego potrzebuje.

Adam zachichotał.

- Wprost przeciwnie, mój drogi, twoje powodzenie u kobiet przeszło do legendy. Mężczyźni mogą otwarcie tego nie przyznawać, może im się to nie podobać, ale słyszą to i owo i plotkują tak samo jak damy. Jak ci się zdaje, co sobie pomyślał ci wszyscy kawalerowie do wzięcia, kiedy ktoś taki jak ty nagle zauważy pannę Fenton? Zaczną snuć domysły, co ty

w niej widzisz. Coś sobie złączą kojarzyć. I kto wie? Może ktoś nawet nawiąże z nią rozmowę? Zaprosi raz i drugi do tańca. I tak ziarnko do ziarnka. Z pewnością to nie zaszkodzi. Oczywiście, musisz uważać, byś nie dał ludziom do myślenia, że jest twoją kochanką.

Rebeka namiętnie pocałowała męża w usta.

- Cudowny pomysł! Ty też powinieneś z nią zatańczyć.

Mac pokręcił głową, narzekając:

- Zawsze mówiłem, że w eleganckim świecie liczą się tylko pozory i wyrachowanie.

- Tak już jest w życiu - zgodził się Adam. - Ale może niepotrzebnie się martwimy. Zdaje się, że panna Fenton ma zamiar wziąć sprawy w swoje ręce!

Mac obrócił się na pięcie. Joanna zbliżała się ku nim alarmująco szybkim krokiem. To nie należało do jego planu. Dokładnie pamiętał, jak jej przykazał, by tego wieczoru trzymała się od niego z daleka. Łypnął na nią spoде łba, mając nadzieję, że zrozumie właściwie dany jej znak i pójdzie w inną stronę.

Dalej zmierzała ku nim, energicznie przemierzając parkiet.

Mac zaklął.

Adam się roześmiał.

Mac spiorunował go wzrokiem.

Joanna zatrzymała się wprost przed nim. Rozejrzała się nerwowo i odezwała:

- Przestań robić miny. Ludzie będą myśleć, że coś źle zrobiłam.

- To ci powiem co. Postanowiliśmy, że ty i ja nie będziemy na tym balu otwarcie ze sobą rozmawiać.

- My? - spytała. - Przeciwnie, to ty tak postanowiłeś. - Uśmiechnęła się do przyjaciół. - Dobry wieczór.

Rebeka zachichotała, a Adam uśmiechnął się szeroko.

Otoczająco sami idioci. Widząc, że sprawa jest beznadziejna, Mac przysunął się do boku Joanny.

- Więc proszę bardzo, rozmawiajmy. O ile moi przyjaciele opanują swą wesołość na tyle, by móc prowadzić rozmowę.

Adam stłumił atak śmiechu i powiedział:

- Dobrze pani wybiała, wynajmując Maca.

- To dzięki radzie pińskiej żony i jak dotąd jestem tego samego zdania co pan. - Obróciła się w stronę Maca. - Odwiedziliśmy parę miejsc, gdzie by mi na myśl nie przyszło zajrzeć. A teraz czekamy, aż pojawią się przyjaciele brata. Nie mam pojęcia, gdzie się podzieli Ashford i Hayes. Powinni już tu być.

W ciszy, która panowała przez moment, rozległ się głos Rebeki:

- Kiedy tak czekacie, może byście tymczasem zatańczyli?

Szlag by trafił tę intrygantkę! Czyżby żona Adama zignorowała wszystko, co powiedział? Wiedział, że Joanna nie zasługuje na siedzenie w kącie, przede wszystkim nie miał pojęcia, dlaczego pozwoliła się tam zepchnąć. Na pewno ma swoje powody, ale co go obchodzi jej decyzja. Co z tego, że ona ma więcej charakteru niż większość mężczyzn i kobiet na tej sali? Ugryzł się w język i zatrzymał swoje refleksje dla siebie.

- To nie jest potrzebne - przemówiła Joanna do nosków brązowych pantofli wystających spod jej sukni.

Pal licha konsekwencje, Mac podał jej ramię.

- W gruncie rzeczy, moim zdaniem, jest.

## 8

B ała się, że może się potknąć albo w jakiś sposób ośmieszyć i wywołać falę plotek, tak jak to było w czasie jej pierwszego sezonu. Oczywiście to absurdalna myśl. Nikogo już nie obchodzi Joanna Fenton. Nikt na nią nie zwraca uwagi. Sama się o to postarała, a nawet gdyby przypadkiem ktoś, widząc ją tańczącą z panem Archerem, puścił w ruch lawinę plotek, wątpiła, by można ją było poniżyć bardziej, niż to się zdarzyło kilka lat temu.

Pomimo to korciło ją, by stąd uciec. Odruchowo zacisnęła dłonie w pięści. Nogi wrosły jej w podłogę. Kiedy Mac rzucił jej zaciekawione spojrzenie, wzrokiem ganiając ją za tchórzostwo, wyszeptwała:

- Nie tańczyłam od bardzo dawna. Może odłożmy to na później.

- Na później... czy na zawsze? Proszę się rozluźnić, panno Fenton. Jeszcze nigdy nie zawiodłem partnerki.

Rozstrzygnął sprawę zamaszystym ukłonem i szerokim uśmiechem. Wziął ją w ramiona i pociągnął, dłonią mocno i pewnie położoną na jej plecach. Tańczył tak, jak robił wszystko inne: swobodnie, elegancko, w pełni panując nad sytuacją.

Z pewnością nie pozwoli jej się potknąć.

Przerażenie Joanny powoli słabło, zastąpione nowym dla niej uczuciem przyjemności, że trzyma ją tak zabójczo przystojny mężczyzna. Słyszała kobiece chichoty i widziała zafascynowane spojrzenia, na które jednak nie zwracał uwagi, zajęty tylko nią. Wcale by jej nie miał za złe, gdyby



się potknęła. Napięcie ustąpiło z jej barków. Rozluźniła chwyt, jakim ścisnęła jego dłoń.

- A jaki to kwiat nosimy dzisiaj? - spytał, gdy wirowali wzdłuż sali.

Zerknęła na różowy kwiat na ramieniu.

- Peonię. Chińczycy wierzą, że daje zdolność dochowania tajemnicy.

- A jakich intrygujących tajemnic miałabyś dochowywać?

Jego oddech drażnił wrażliwą skórę na jej szyi. Dreszcz spłynął wzdłuż jej ramion aż do koniuszków palców. Policzki płonęły ogniem. Rosnący pociąg do tego mężczyzny był w najwyższym stopniu niepokojący. Wystarczyło, że tańczy razem, a serce jej wali jak młotem. Pomyśleć, co by było, gdyby przypadkiem ją pocałował!

Uprzytomniła sobie, że Mac nie ma najmniejszego powodu pozwalać sobie na podobną poufałość. Ona by również tego nie chciała. Nie może przecież brać swoich ostatnich niestosownych marzeń za prawdziwe uczucia.

On chce znać jej sekrety! Na tę myśl jej twarz zapłonęła tym samym kolorem, co kwiat przypięty do sukni.

- Przestań się rumienić na każde moje słowo - rzekł Mac. - Ludzie pomyślą, że powiedziałem coś niestosownego.

Zawirowali obok jej matki, która wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta jak przekupka zachwalająca towary na straganie. Obok niej trzy matrony przybrały podobny wyraz twarzy. Na dodatek znalazł się przy nich lord Beasley z grymasem niezadowolenia.

Starła się o nim nie myśleć. Ten nędznik kiedyś się do niej zalecał, ale upatrzyła sobie kogoś lepszego, sądząc, że wolno jej wybierać. W czasie tego pierwszego sezonu była taka naiwna; wierzyła, że jeden z przystojnych lordów, który szeptał jej do ucha pochlebstwa i obiecywał gwiazdkę z nieba, naprawdę ma zamiar ją poślubić. Zbyt późno zrozumiała, że dwulicowi łajdacy chcieli tylko sięgnąć jej pod spódnicę. Co gorsza, lord Beasley był świadkiem pewnej wielce gorszącej sceny, a potem ją poniżał i prawił kazania w obecności innych. Przykre plotki wypłynęły na światło dzienne. Oprócz tego Joannie przypięto łatkę osoby niestałej i kłótniwej, kobiety, której nie można zaufać, może nawet osoby o swobodnych obyczajach.

Ironia losu doprawdy, że nigdy nie czuła pożądania do tamtych mężczyzn - nic z tego, co teraz czuła do Maca. Podniosła wzrok ku niemu.

- Twoja matka jest bliska zemdlenia - zakpił. - Przystaniemy, żeby ją podtrzymać, czy zostawimy ją na pastwę innych dam i lorda Beasleya?

Nic dobrego nie wyniknie z rozmowy lorda z jej matką, nawet jeśli Beasley cieszy się zaufaniem lorda Westcliffa. Joanna straciła wiarę w siebie. Potknęła się.

Mac dodał jej otuchy, właściwie pojawiwszy, dlaczego zmyliła krok. Zdumiewające, jak on czyta w jej myślach!

- Zapomnij o nich wszystkich. Tylko cię zranią, jeśli im na to pozwolisz.

Determinacja towarzysząca jego promiennemu uśmiechowi podtrzymała ją na duchu. Zaraźliwa mieszanka samolubnego zadowolenia i zapamiętania się pchnęła ją naprzód. Doznała uczucia, że na coś od dawna niecierpliwie wyczekuje. Śmiech spłynął z jej warg.

- Mam rozumieć, że zostawiamy ich samym sobie. - Mac mrugnął do lady Fenton i zawirowali, oddalając się od grupki obserwatorów. - Powinnaś się częściej śmiać. Efekt jest cudowny.

- Może zacznę - zgodziła się, czując, jak robi jej się ciepło na sercu.

- Może tak reagujesz na taniec z przystojnym mężczyzną - domyślił się. Leciutki, powściągliwy uśmiech igrał mu na wargach.

- Z aroganckim mężczyzną - odparła.

Ale pełnym wigoru, miłym, uroczym, pomyślała. Mężczyzną, jakiego pragnie każda kobieta. MacDonald Archer był zagadką bardziej zawiłą niż układanka, którą ojciec kiedyś przywiózł z Pekinu, i ją fascynował.

- Czy wolno mi zadać pytanie? - odezwała się. Kiedy kiwnął głową, ciągnęła: - Jak to się stało, że ktoś takiego pochodzenia jak ty... chciałam powiedzieć... Jak sobie radzisz w towarzystwie i znosisz to, że cię obserwują?

- I nie robię z siebie kompletnego głupca?

Zarumieniła się.

- Po prostu chodzi mi o to...

W oczach Maca widać było rozbawienie.

- Jak ci nie wstyd. Jestem wystarczająco zdenerwowana bez twojego przewrotnego poczucia humoru, które tylko pogarsza sprawę.

- Zdenerwowana z powodów, których nie rozumiem, i mam szczerą nadzieję, że kiedyś mi je wyjawisz. Doskonale sobie radzisz - szepnął jej do ucha. - A zatem, jeśli dobrze rozumiem pytanie, chcesz wiedzieć, w jaki sposób czarujący nicpoń bez tytułu, zajmujący się wolnym handlem, nauczył się poprawnie zachowywać w towarzystwie.

- Istotnie, zastanawiałam się nad tym.

Przyciągnął ją bliżej i okręcił ku środkowi sali.

- Kiedy moja matka miała szesnaście lat, spotkała pewnego żeglarza i zakochała się w nim. Niestety on po kilku miesiącach wyruszył w morze, przedtem jednak obiecał jej, że wróci. Czekwała na niego trzy miesiące. On nigdy nie wrócił. Brzemienna, opuszczona przez swego ojca, wstydząc się zostać w Glasgow, spakowała swój skromny dobytek i odeszła z domu. Urodziłem się i dorastałem w zapadłej mieścinie na wschodnim wybrzeżu Anglii, zwanej Lynmouth.

Słowa jego wydawały się wyćwiczone, jakby powtarzał tę samą opowieść wielokrotnie.

- Twoja matka musiała być przerażona - powiedziała Joanna.

- Na pewno. Jednak przez te wszystkie lata nigdy nie narzekała. Słyszałem, jak płacze w nocy, ale dopiero kiedy byłem starszy, zrozumiałem. Myślę, że najbardziej ją bolało, że ludzie traktują mnie jak bękartą. Pamiętam, jak pierwszy raz usłyszałem to słowo, poczułem jak ono boli...

- Musiało ci być ciężko.

- Tak, ale otrzymałem również cenną lekcję. To, co dostanę od życia, będzie zależało od tego, co będę chciał robić. Muszę znaleźć sobie własną drogę w życiu.

Wirując w tańcu, minęli Rebeke i Adama, którzy uśmiechali się konspiracyjnie. Joanna nie mogła pozbyć się wrażenia, że w jakiś sposób stała się przedmiotem ich intrygi.

- Jak poznałeś lorda Kerricka?

- Pewnego letniego popołudnia natknąłem się na Adama, pompatycznego i wyniosłego panicza, gdy próbował ratować zestrzeloną mewę. Pomogłem mu i o dziwo, staliśmy się nierozłączni. Wynikło niezłe zamieszanie. Bękart z miasteczka i szlacheckie dziecko. Adam zdecydował, że jeśli on ma cierpieć swoje lekcje, to mam mu w tym towarzyszyć.

- Bardzo wspomniałomyślnie z jego strony.

- Wtedy wcale tak nie uważałem - zaśmiał się. - Ale ich kucharka robiła najlepszy krem budyniowy, jaki jadłem, więc ustępowałem, żeby się nim zajadać. Ta wczesna edukacja i praktyka bardzo mi się przydawały przez lata. - Rzucił jej surowe spojrzenie. - Oczywiście moje zbratanie się z Adamem dało mi także fałszywe poczucie przynależności do wyższych sfer. Wyperswadowano mi to, kiedy pierwszy raz przybyłem do Londynu. Dzięki przyjaźni Adama i moim pieniądzom obracam się na obrzeżu dobrego towarzystwa, ale do niego w pełni nie należę.

Obrócił nią, po czym dodał:

- Pogodziłem się z tym już wiele lat temu. Mogę być bogaty, wykształcony, być przyjacielem hrabiego, a w oczach towarzystwa zawsze będę tylko bękartem.

Joanna poczuła się wstrząśnięta tym, jak siebie poniżał.

- Bękarci wypełniają galerie portretów wielu szlacheckich rodów - sprzeciwiła się.

Zaśmiał się.

- To prawda. I wielu posiada mało chwalebne przymioty. Pomimo to arystokraci uważają, że tytuł rozgrzesza ze wszystkiego.

- Gdzie jest twoja matka?

Jego uśmiech zgasł.

- Umarła, kiedy miałem jedenaście lat. Miała dobre serce i bardzo ciężko pracowała, by zapewnić nam skromne utrzymanie. Rodzice Adama przenieśli mnie i mój niewielki dobytek do zamku Kerrick. Mając piętnaście lat, zaciągnąłem się na statek jako chłopiec okrętowy. I odtąd spędzałem życie na morzu.

- A twój ojciec?

- Nawet nie znam jego nazwiska, i nic mnie on nie obchodzi. Niepotrzebny mi mężczyzna, który porzucił moją matkę i skazał ją na taki los.

Oczy zaszyły mu mgłą. Widać było, że bardzo kochał matkę. Jego uczucia do ojca trudniej było zrozumieć. Był w nich gniew - usprawiedliwiony zresztą - ale przy wszystkich jego protestach Joanna dostrzegała w oczach Maca udręczenie, rozczarowanie i tęsknotę. Tak samo patrzył jej ojciec, kiedy jego długotrwałe poszukiwania kończyły się niepowodzeniem. Mac maskował ból obojętnością i lekceważącym traktowaniem innych, ale Joanna podejrzewała, że jego nieprawe urodzenie jest niezagojoną raną przez to, że ojciec go porzucił i nie zaakceptowało społeczeństwo. Ludzie bywają okrutni; wiedziała o tym z własnego doświadczenia.

- Twoja matka byłaby z ciebie bardzo dumna, oczywiście, pomijając przemytnictwo i złodziejstwo. - Na Boga, po co ona to mówi? Znow się potknęła, poprawiła się i dodała: - Chciałam powiedzieć, jest tyle innych rzeczy, które mógłbyś robić.

On wybuchnął śmiechem i znowu nią obrócił.

- Czy próbujesz mnie naprawiać, Joanno?

- Mówiłam od rzeczy. - Zmarszczyła brwi. - Zdaje się, że przy tobie wygaduję, co mi ślina na język przyniesie. Każdy inny z pewnością by mnie skarcił za impulsywność.

- Ja jestem od nich bystrzejszy. Nigdy nie powinnaś zachowywać swoich myśli dla siebie, jeśli jesteśmy razem. - Mrugnął. - I w innych okolicznościach mógłbym nawet pozwolić ci mnie naprawiać.

Nie znajdując zręcznej odpowiedzi na tę propozycję, Joanna zamilkła. Naprawiać, dobre sobie. Nawet gdyby mężczyzna pokroju Maca był zdolny się temu poddać, wątpiła, czy by chciała spróbować. Zachowywał się honorowo, jak przystało na dżentelmena. Był współczujący, bezpośredni, dobroduszny i z pewnością bardziej czarujący niż większość mężczyzn z wyższych sfer. Pewnego dnia jakaś kobieta będzie miała szczęście nazwać go swym mężem, dzielić z nim łóżko i wychowywać jego dzieci. Poczwała ukłucie zazdrości.

Kątem oka dostrzegła dwóch mężczyzn stojących u szczytu marmurowych schodów prowadzących do sali balowej. Zadowolona, że może

zmienić temat, lecz niechętna uwolnieniu się z jego ramion, odsunęła się od jego gorąca, które doprowadzało ją omal do ataku serca.

- Przybyli lordowie Ashford i Charlesworth - powiedziały.

Mac rozejrzał się po sali.

- Nagle zapragnąłem zawrzeć nowe znajomości.

Gdy okrążali salę, Joanna zauważała wyraz twarzy mijanych osób: podejrzliwość i cień pogardy ze strony mężczyzn, ciekawość ze strony kobiet. Wysoko uniosła głowę i skierowała się w stronę schodów.

Obaj przyjaciele Randolfa mieli brązowe włosy, byli również podobnie przystrzyżeni. Byli równi wzrostem i budową ciała. Ale na tym podobieństwo się kończyło. Charlie lubił jaskrawe kolory, Ashford skłaniał się ku ciemnym ubiorom. Ashford trzymał się sztywno. Charlie stałe się wiercił i wodził wkoło rozbieranymi oczyma. Wyglądał, jakby nie potrafił ustać w miejscu. Wydawało się nieprawdopodobne, że ci dwaj są przyjaciółmi.

Charlie ukłonił się w swój radosny sposób. Zgarnął z tacy dwa kieliszki szampana.

- Jo, moja droga. To wspaniale, że przyszłaś.

Uśmiechnęła się, spokojnie przyjmując jego wylewność. Charlie miał zwyczaj przesadzać. Podziękowała mu i przedstawiła Maca.

Ashford, posępny jak zawsze, też się skłonił.

- Jak się ma twój brat? Czy wrócił z Suffolk?

- Jeszcze nie. Oczekuję go w przyszłym tygodniu.

Charlie spochmurniał.

- Szkoda. Brakuje mi go. A jak się zapowiada aukcja?

Dawniej łatwo jej się rozmawiało z Charliem. Teraz Joanna łapała się na tym, że przy każdym jego pytaniu zastanawia się, co odpowiedzieć.

- Doskonale - wyrzekła wreszcie.

- Czy pan też przystępuje do aukcji? - rzucił pytanie Mac, wsparty o marmurową kolumnę.

- Przebóg, któż nie ma takiego zamiaru?

Ashford zmarszczył brwi.

- Przyznaję, że się zdziwiłem, gdy usłyszałem, że Randolf postanowił jednak sprzedać posiadłość. Myślałem, że jest do niego przywiązany.

- Wcale nie - odparła Joanna. - Jediną osobą w rodzinie zafascynowaną Lung Wang Sunem był nasz ojciec.

- A co z tymi magicznymi mocami i w ogóle? - spytał Charlie. - Czy nie chciałabyś żyć wiecznie, Jo?

- Jedno życie mi wystarczy. A pan, lordzie Ashford? Czy wierzy pan w magiczne zaklęcia tak jak Charlie? Czy chciałby pan żyć kilkaset lat?

Ashford zmiął w dłoni koronkowy mankiet.

- Istotnie, taka możliwość jest kusząca. - Odwrócił się, okazując brak zainteresowania. Wreszcie poprosił: - Pozwól państwu, że ich przeprosimy, chciałbym zagrać w pokera. Chodź, Charlie.

Mac uśmiechnął się i zatarł ręce.

- Czy mógłbym się przyłączyć?



Jakimś sposobem Joanna znalazła się przy małym bufecie, sącząc poncz; z wrokiem utkwionym w szeroki wybór deserów, rozmyślając nad swą przyszłością i starając się odzyskać równowagę ducha. Kiedy Mac odprowadził ją do matki, matrony zasypały ją pytaniami.

Lady Pifsom chciała wiedzieć, czy Joanna lubi słodycze. Jakaś inna dama spytała ją, czy lubi dzieci. Rozprawały o przymiotach i upodobaniach Joanny włącznie z rozmiarem obuwia!

Co dziwne, znów ją poproszono do tańca. Trzy razy. Matka nie przestawała o tym rozprawać. Ale najbardziej zenujący był fakt, że lord Beasley przysunął się do niej dyskretnie i wygłosił opinię o jej wyborze partnerów do tańca. Ten łajdak śmiał zakwestionować jej znajomość z panem Archerem, a potem wspomniał, że rozgląda się za czwartą lady Beasley. Jeśliby Joanna była dość pokorna, uległa i posłuszna, mógłby ponownie rozważyć jej kandydaturę.

A matka była gotowa pewnego dnia zacząć tolerować rodzinnego kota.

Przyprawiając o wstrząs siebie i lorda Beasleya, Joanna odwróciła się i odeszła.

Skubała właśnie jabłko w miodzie, gdy lord Dorridge skierował się w jej stronę. Z wyrazu jego twarzy widać było, że nie ma dobrych wiadomości. Niestety, nie mogła przed nim uciec.

- Widzę, że zignorowała pani moją radę.

Ładne powitanie, pomyślała.

- Dobry wieczór, milordzie. A jaka to była rada?

- Pan Archer dba tylko o siebie. Jestem pewien, że interesuje się panią tylko dlatego, by zyskać uprzywilejowaną pozycję na aukcji.

Jakaś para popatrzyła na nich z kąta sali. Joanna przez chwilę poczuła strach. Z pewnością nie chce wywołać sceny, ale też nie da się zastraszyć. Wbiła paznokcie w zacisnięte pięści.

- Proszę ściszyć głos. Nie ma pan prawa osądzać pana Archera.

Dorridge zmrużył oczy i zacisnął szczękę.

- On nie jest dżentelmenem, tylko prostackim nicponiem, wykorzystującym kobiety do własnych celów.

- Najwidoczniej mamy różne zdania o panu Archerze. Pan wybacz.

Bez ostrzeżenia schwycił ją za przegub, z twarzą skrzywioną z gniewu.

- Tylko dlatego, że jest pani kobietą, nie widzi pani, co się kryje za jego czarującą powierzchownością. Jeśli nie chce pani w tej kwestii dopuścić do głosu rozsądku, może będzie mądrzejsza w kwestii posążku. Są sprawy, których kobieta nie jest w stanie pojąć. Byłbym gotów zapłacić dwa razy więcej, niż ktokolwiek zaoferuje, jeśli dostanę ten przedmiot.

- Nie mogę tego zrobić. Każdy będzie miał równą szansę.

Wicehrabia nachylił się w jej stronę.

- Działają tu siły, o których pani nie wie. Proszę później nie mówić, że pani nie ostrzegałem.

Wybiegł z sali rozwścieczony.

Joanna cała się trzęsała. Nagle koniecznie zapragnęła zobaczyć Maca, ale on siedział w pokoju karcianym z Charliem, Ashfordem i lordem Kerrickiem, pochłonięty grą, zgodnie z planem. Przeszkadzać mu teraz z powodu niegrzecznego bałwana, jakim jest Dorridge, nie miało sensu. Dorridge jest zwykłym zarozumialcem i z pewnością nie warto się go bać. Wzięła głęboki oddech, starając się odprężyć, i rozejrzała się za ustronnym miejscem, gdzie mogłaby zebrać myśli.

Wymknęła się schodami na górę do pokoju wypoczynkowego dla pań. Świeże powietrze czuć było na słabo oświetlonym korytarzu. Zwróciła się w tamtym kierunku. Ledwie zdążyła wziąć głęboki oddech, z cienia wynurzyła się chuda kobieta ubrana w półprzezroczystą suknię, uśmiechając się tajemniczo. Przy jej bladej porcelanowej cerze czarne włosy wydawały się bardziej lśniące. Wymyślna złota szpilka kontrastowała z ich ciemnym kolorem. Oczy kobiety błyszczały z podniecenia.

- Czyż on nie jest nadzwyczajny?

Zdumiewające, pomyślała Joanna. Czy nie dadzą jej choć chwili spokoju? Nie wiedziała, z kim ma przyjemność, ale domyślała się, o kim mówi nieznajoma. Tyle zamieszania o jeden taniec z panem Archerem. Może jeżeli pokaże brak zainteresowania, kobieta da jej spokój.

- Słucham?

- Pan Archer, moja droga. Z pewnością nie mówię o lordzie Beasleyu, który jest zwykłą gnidą. Za to Mac jest aniołem. Te wspomnienia, które we mnie obudził jego widok...

- Państwo blisko się znają z panem Archerem?

- Blisko? - Kobieta zakaszła. - Można powiedzieć, że znaleźliśmy się bardzo blisko swego czasu. Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem lady Dorridge. A pani ma wielkie szczęście.

Lady Dorridge! Najpierw mąż, a teraz żona? Wieczór zapowiadał się coraz ciekawiej. Przynajmniej lady Dorridge nie jest bliska apopleksji, no i nadarza się okazja, by odkryć przyczynę wyraźnej niechęci, jaką czuli do siebie lord Dorridge i Mac.

- Na czym miałyby polegać to szczęście? - spytała.

- Nie ma potrzeby udawać naiwnej... Wcale pani nie winię. Pamiętam czas, kiedy sama byłam gotowa zamknąć go w wieży i zachować klucz dla siebie. Szkoda, że on nie myślał podobnie. Mnie o mało nie złamał serca, ale sam na dłużej nigdy nie zadowolił się jedną kobietą.

Ta historia wywołała szok i rozczarowanie. Ta kobieta i Mac byli, cóż, nie da się tego delikatniej wyrazić, kochankami. I lady Dorridge myśli, że to samo go łączy z Joanną. Co za bzdura! Joanna nie należy do tego typu kobiet, które są uwodzone przez mężczyzn. Zamiast odpowiedzieć, wbiła wzrok w lady Dorridge.

- Czyżby pani się udało utrzymać lamparta w klatce? - dopytywała się kobieta. - Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Toż z niego absolutny satyr. - Położyła palec na umalowanych wargach. - Sądzę raczej, że nie ma pani nic przeciwko temu, by się nim dzielić.

Z oburzenia Joanna odzyskała głos.

- Zapewniam panią, że z panem Archerem nic mnie nie łączy.

- Mac rzadko bierze udział w zebraniach towarzyskich bez wystarczającej przyczyny, która zwykle jest kobiecej natury. Zważywszy sposób, w jaki na panią dzisiaj patrzył, domyśliłam się, że jest pani jego nową rozrywką. Przepraszam, jeśli panią uraziłam. Może jego motywy są całkiem inne.

- Pan Archer okazuje mi zainteresowanie tylko ze względu na posążek, który należał do mego ojca. Moja rodzina urządza aukcję za tydzień i Mac zamierza do niej przystąpić.

- Posążek smoka? - Lady Dorridge wdrygnęła się. - Mój mąż od roku o niczym innym nie mówi. Jest zdeterminowany, by go zdobyć. Ale nic nie wspominał, czy zwój ma być sprzedany razem z posążkiem.

- Niestety zwój się gdzieś zapodział.

Między dwiema kobietami zapadło niezręczne milczenie.

Po chwili lady Dorridge wyjęła chusteczkę z rękawa i kaszel znów wstrząsnął jej ciałem.

- Czy pani źle się czuje? - spytała Joanna.

- To lekkie przeziębienie, nic groźnego. Myślałam, żeby zostać w domu, ale mąż nalegał, żebym przyszła. Zresztą sama lubię przyjścia. - Wice-



hrabina odwróciła się, by odejść, zawahała się, po czym jeszcze raz zwróciła do Joanny. - Coś pani poradzę, panno Fenton, jak kobieta kobiecie, powiedzmy, jak siostra, w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Kobieta nie powinna być poddana mężczyźnie. W istocie powinna ich kusić i mieć nad nimi władzę, co zawsze jej się uda, jeśli użyje właściwych metod. Powinna dostać, czego zapagnie. Mówię jako osoba doświadczona. Niech pani przemyśli swą decyzję względem pana Archera, jeśli mówiła pani prawdę, że go trzyma na dystans. Nie rozczarowałby pani. Trzeba kierować swoim życiem i brać los w swoje ręce. Czerpać z życia, ile się da przyjemności. Do widzenia. - Z tymi słowami lady Dorridge odeszła.

Na uszy cesarzowej! Osoba zupełnie jej obca właśnie podpowiedziała Joannie, by poszła do łóżka z Makiem. Dyskretne związki pozamażeńskie zdarzały się dość często, choć udawano, że ich nie ma. Nie było jednak w zwyczaju obnosić się z nimi, a tym bardziej o nich rozmawiać. Spotkanie z lady Dorridge było dla Joanny bardzo dziwne i zaskakujące. Kompletnie osłupiała, patrzyła, jak lady Dorridge znika w końcu korytarza, z gracją kołysząc biodrami.

Odruchowo zaczęła się porównywać z tą kobietą. Lady Dorridge jest z pewnością atrakcyjna, jeśli ktoś lubi kruchy i smukły typ urody. Ale czaił się w niej zły duch.

Jednak była kiedyś kochanką Maca. Pewnie obsypywał ją komplementami tak samo jak Joannę. Przebóg! A ona głupia chciała mu wierzyć, nawet prawie mu uwierzyła. Wciąż jest tak samo łatwowierna jak cztery lata temu. Tylko że teraz doszło do tego nowe uczucie: zazdrość. Prymitywna, kłująca aż do bólu zazdrość. Jest po prostu kolejną zabawką Maca-Donalda Archera.

Skoro tak, dobrze. Nie da się oczarować jego słodkim słówkom.

Przynajmniej zrozumiała, jaki jest powód wzajemnej wrogości obu mężczyzn. A jeśli lord Dorridge ma obsesję na punkcie posążku, jak twierdzi jego żona, to należy podejrzewać, że jest zamieszany w jego zniknięcie. Ciekawe byłoby usłyszeć, co na to powie Mac.

Podeszła na skraj balkonu. Nocne powietrze chłodziło jej skórę. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Świeca w korytarzu zamigotała i zgasła. Podłoga zaskrzypiała.

- Lady Dorridge? - zawołała Joanna.

Nikt nie odpowiedział.

- Halo? Czy ktoś tu jest?

Znow cisza. Księżyc schował się za chmurą, zasłaniając resztę światła. Samotność nagle wydała się przyniatająca i niebezpieczna. W niewyjaśniony

sposób Joanna nabrała przekonania, że nie jest sama. Uczucie to było zupełnie bezpodstawne, a jednak niczego nie była bardziej pewna w całym swoim życiu.

Potężny, ocieężały kształt przemknął się przez otwarte drzwi. Joanna instynktownie się cofnęła. Przywarła nogami do marmurowej balustrady, jedynej bariery dzielącej ją od kamiennego podjazdu nisko w dole.

- Kto tu jest? I czego chce?

Intruz chwycił ją za ramię.

- Mam wiadomość dla twego brata.

- Ale mój...

Ciemna postać ścisnęła ją mocniej.

- Zamknij się i słuchaj. Powiedz Randiemu, że mój szef ma dość czekanania. Zważ, że to jego ostatnie ostrzeżenie. Niech dostarczy, co się należy.

Bez ostrzeżenia pchnął ją z całej siły i Joanna wypadła przez kamienną poręcz.

## 9

Zza talii kart Mac taksował wzrokiem mężczyzną siedzącego naprzeciwko. Młody hrabia Ashford wyglądał na durnia, zadufanego w sobie panka, u którego trudno się było dopatrzeć wartościowych przymiotów. Charlesworth nie wydawał się dużo lepszy. Był to żaloszny firecyk, który zachowywał się jak chłopiec na posyłki i nadworny błazen Ashforda. Kilkakrotnie Macowi zdawało się, że Adam zrzuci młodego Charliego z krzesła.

Adam, siedzący obok Maca, próbował spokojnie ocenić sytuację i graczy, ufając swojemu instynktowi i doświadczeniu. Dobrze byłoby wiedzieć, co ma do powiedzenia. Sam Mac starał się wybadać, gdzie ci dwaj dotąd grywali.

Wychylił jeszcze jedną whisky, odłożył dziesiątkę i wyciągnął asa pik.

- Zgodzę się co do kilku miejsc, które pan wymienił, ale kiedy się człowiek chce szczególnie dobrze zabawić - jeśli pan rozumie, co mam na myśli - trzeba pójść do Nellie w Southpark. Pierwsza klasa, moim zdaniem.

Ashford dodał dwa funty do rosnącej puli, jakby poruszony temat niewiele go obchodził.

- Być może.

- Idę o zakład, że u Fausta są najlepsze stoły do hazardu w Londynie - wtrącił Adam. Cisnął swe karty na środek stolika okrytego sukmem.

Charlie pokręcił głową i dodał dwie monety do puli.

- Jest jeszcze Otchłan i Gargulec, ale nie umywają się do Edenu. Choć to nie miejsce dla tchórzy. - Wymienił kilka innych domów gry, zachwalając ich zalety, póki Ashford go nie uciszył spojrzeniem. Charlie urwał swą wyliczankę w pół zdania.

Ale Mac już zdążył zapamiętać listę lokali, do których powinien się udać.

Ci głupcy upodobali sobie bardziej niebezpieczne zakątki Londynu. Nie tylko tam chodzą, ale za taką szczeniacką bezmyślność należałaby im się dobra lekcja. Ashford i Charlesworth są zadziornymi kogucikami bez krztyny rozsądku. Jeśli Randolf zadawał się z kimś takim, to z pewnością wpadł w poważne kłopoty.

Obgryzając cygaro, Mac klepnął Charliego w plecy.

- Zgaduję, że Randie dobrze się bawił w tych lokalach.

Ashford zmarszczył brwi - nie wiadomo, czy na układ kart, czy na jego uwagę. Zaciągnął się cygarem. Dym uniósł się do sufitu.

- Ale to dziwne - dodał. - Kiedy aukcja tego posążku jest tak blisko, myślałem, że Randolf woli siedzieć w Londynie.

Jak zwykle Charlie wygłosił jakiś głupi komentarz, który spotkał się z kolejnym wściekłym spojrzeniem Ashforda. Niewątpliwie ci dwaj mieli wspólne sekrety. Ale Ashford trzymał Charliego krótko i sam nie był rozmowny. Mac nic więcej już nie zdołał się dowiedzieć tej nocy.

Pogodził się z tym, że poprzestanie na jeszcze kilku minutach gry.

Nagle powietrze rozdarł rozpaczliwy krzyk. I, niech to licho, jeśli ten głos nie powtarzał piskliwie jego imienia.

Mac zerwał się i wypadł z pokoju w kierunku, skąd dochodził głos. Wbiegł po schodach, za nim wybiegł Adam. Był pewien, że Charlie, Ashford i połowa gości idą w ich ślady. Na podeście panowała ciemność.

- Joanno? - zawołał.

- Uważaj - ostrzegł go Adam.

Stłumiony krzyk dobiegał z końca sali. Mac skoczył naprzód.

- Joanno, gdzie jesteś?

- Tu w dole.

Zwrócił się w kierunku głosu. Joanna balansowała na wąskim gzymsie poniżej balkonu i dziesięć metrów nad ziemią. Jedną ręką trzymała się kratki na pnącza, która mogła pęknąć lada moment, drugą cegiełki wystającej z węgła budynku. Mac przeraził się nie na żarty. Zmusił się, by zachować spokój.

- Stój spokojnie! Nie kręć się! - rozkazał.

- A co ja innego robię? - odparła zgryźliwie.

Siadł okrakiem na marmurowej balustradzie.

- Chcę, żebyś jedną ręką trzymała się kratki, a drugą mi podała.

Strach błysnął w jej oczach.

- Wolałabym nie.

- Jeśli zejdziesz do ciebie na gzyms, mogę cię zepchnąć. Albo ty mnie.

Zaufaj mi, kochanie.

- Ja ci ufam. Tylko nie ufam tej wątlej drabince. Obiecujesz mnie nie upuścić?

- Miałbym stracić moje sto funtów? Nigdy!

Zwrócił się do Adama.

- Trzymaj mnie!

Wychylił się przez poręcz i wyciągnął dłonie tuż nad Joanną. Wystarczyło, by chwyciła je mocno.

- Raz dwa! Dasz radę to zrobić.

Upłynęła minuta długa jak wieczność. Czekał w milczeniu, zmuszając się do cierpliwości. Wreszcie chwyciła się go kurczowo. Jednym szarpnięciem podciągnął ją, wziął w ramiona i wciągnął na balkon.

- Ktoś mnie popchnął - powiedziała niewyraźnie z twarzą wtuloną w jego surdut.

Unióś jej twarz ku swojej.

- Co?

- Ktoś mnie popchnął.

- Jesteś pewna?

- Przecież nie skoczyłam przez poręcz dla zabawy! - Joanna wzruszyła ramionami. - Czy możemy stąd odejść, zanim ktoś nas tak zastanie? - To było trudne pytanie.

Za późno. Krzyki przyciągnęły już kilka osób. Mac nie przejął się gromadą plotkarzy, chciał tylko trzymać Joannę w objęciach, aż się nie uspokoi. Ale ona potrzebowała prywatności. Specjalnie jej się nie dziwił.

Adam, wyczekujący obok, oświadczył:

- Jeszcze chwila i wszyscy goście się tu zbiegną.

Najrozmaitsze plotki będą dziś wieczór krążyć w towarzystwie. Jutro oboje będą już na językach wszystkich. I choć Mac się tym nie przejmował, Joanna czuła przerażenie. Teraz nic się nie dało poradzić, najwyżej oszczędzić jej wstydu odpowiadania na pytania. Mac napotkał surowe spojrzenie Adama, które pewnie nie różniło się od jego własnego.

- Czy twój powóz zajechał? Zabiorę ją do domu.

Pociągnął Joannę korytarzem, obok gapiącego się tłumu wytwornych gości, i wyprowadził frontowymi drzwiami, nie wypuszczając jej z objęć, dopóki powóz nie zatrzymał się przed nimi.

Wszystko w nim wrzało z wściekłości.

Bezpiecznie ulokowany w powozie, z zasłonkami zasuniętymi i przyćmioną lampą, wdychając zapach lawendy, Mac kołysał Joannę na kolanach. Wiedział, że powinien ją puścić, ale nie potrafił się do tego zmusić. Zwłaszcza że ona, wciąż jeszcze w szoku, dygotała i wtulała się mocniej w jego pierś. Trudno się było jej dziwić. Przyglądanie się, jak wisi dziesięć metrów nad ziemią, jemu samemu zabrało ładnych parę lat życia.

Trzęsła nim złość.

- Nic ci się nie stało? - zdobył się na pytanie.
- Skręciłam sobie kostkę. I podrapałam ręce.

Jego surdut tłumił jej słowa. Znow wstrząsnął nią dreszcz. Sądząc z drżenia głosu, była bliska łez.

- Niech zobaczą. - Mac oderwał ją od siebie. Zdjął jej porwane rękawiczki. Dłonie miała pokrwawione i podrapane, a pod skórą został ostry kolec.

- Trzeba to wyjąć.

Wyrwała mu dłoń.

- Nie. Zaczekamy do domu. Już mnie nie boli. Naprawdę.
- Jesteś straszną kłamczucha. Poczujesz ulgę, jak usunę zadzę.

Znow chwycił jej dłoń. Wyciągnął kolec szybkim uszczypnięciem. Wyjął chusteczkę i obwiązał zranienie.

Łza spływająca po jej policzku rozdarła mu serce. Wytarł jej policzki i zaczął badać obrażenia na dłoniach. Gniew rozgorzał w nim na nowo. Mac najchętniej kogoś by stłukł na kwaśne jabłko. Na nieszczęście, nie miał pod ręką nikogo odpowiedniego. Joanna z pewnością nie zasłużyła sobie, żeby na niej wyładował swoją wściekłość. Rozluźnił pięści i pogładził ją po plecach.

- Zachowuję się jak dziecko - powiedziała cichym, zbolałym głosem.

- Wielkie nieba! Joanno! Szlochaj, wrzeszcz, zalewaj się łzami. Masz do tego prawo. Martwiłbym się, gdybyś nie była przerażona. Są mężczyźni, którzy się boją wejść na maszt „Pływającej Gwiazdy”. Większość kobiet na twoim miejscu już by wpadła w histerię.

- Histeria to byłaby przesada. - Uśmiechnęła się. - A zresztą wiedziałam, że mnie znajdziesz, jeśli tylko zdołam krzyknąć dość głośno.

Nie do wiary! Ta mała pociesza jego, człowieka, którego wynajęła, by ją ochraniał. Ten gest go rozwścieczył. Niech to licha, ona bierze na siebie odpowiedzialność za ten wypadek, tak jak za wszystko inne. A to jego należy winić.

Joanna obejrzała rozdarcie sukni, odsłaniające jej całą łydkę, a także mniejsze dziury z przodu sukni.

- To była jedna z moich ulubionych sukni - powiedziała.  
- Była brzydka - sprzeciwił się Mac. Kiedy się zachnęła, powiedział ze złością: - Do licha, to prawda. Powinno się ją dawno temu podrzec na szmaty.

- Może i nie noszę tak wytwornych sukien, jak inne kobiety, ale to nie powód, żeby być niegrzecznym!

Dopiero co była bliska łez, a tu nagle karci go jak nauczycielka i uczy dobrych manier! Rozbrajające, doprawdy.

Przycisnął sobie jej głowę do piersi, obawiając się, że jeśli dłużej będzie się gapił na jej usta i oczy wypełnione łzami, to zrobi coś niewybaczalnie głupiego.

Pragnął ją pocałować. Chciał tego od tamtego pierwszego przedpołudnia, gdy stała wśród kwiatów w promieniach słońca. Absurdalne pragnienie naszło go znowu, kiedy tańczyli i ona patrzyła mu w oczy z nieukrywanym podziwem i zaufaniem, jakby był zdolny góry przenosić. Nagła tęsknota, by złączyć swe usta z jej ustami, była prawie nie do pokonania. Zwłaszcza dla mężczyzny, który miał takie doświadczenia z kobietami.

Uważnie przypatrywał się jej dłoniom, delikatnym palcom, które nie powinny być pokrwawione ani pokaleczone. Uniósł je do ust i delikatnie ucałował jedną, potem drugą dłoń.

Głupio postąpił, bo jego pożądanie jeszcze wzrosło.

Znów się zatrzęsała. Strach wciąż miał władzę nad jej ciałem. Z pewnością to nie jest właściwy moment, by ją całować. Nad wyraz głupia sytuacja. Mac sapnął jak zajeżdżony koń.

- Czy możesz mi powiedzieć, co się stało? - spytał.

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem, więc weszłam na górę. Nagle znalazł się tam ten wielki cień o okropnym głosie. Powiedział: „Powiedz Randiemu, że mamy dosyć czekania” i potem coś o ostrzeżeniu.

Odetchnęła, połykając łzy i muskając oddechem policzek Maca. Żądza bodła go coraz gwałtowniej.

- Wydało mi się to dziwne, bo przecież miałam umrzeć. Jak miałabym przekazać bratu wiadomość? - Utkwiła w nim szeroko otwarte niebieskie oczy. - Czy zdarzyło ci się myśleć, że umierasz?

- Kilka razy.

- Pamiętam, że pomyślałam, że się cieszę, że tańczyliśmy razem. Jesteś wspaniałym tancerzem. Potem wyobraziłam sobie matkę znów całą w czerni. Ona nie cierpi się ubierać na czarno. Tak samo Penelopa. Changowi to tak bardzo nie przeszkadza. Zrzułabym ich wszystkie plany względem Westcliffa. - Wreszcie łzy popłynęły. Joanna wtuliła twarz w jego ramię. - Mogłam naprawdę umrzeć.

- Ale żyjesz - upewnił ją Mac. Wodził dłońmi po jej plecach. Pocałował ją w czoło, w policzek, smakował słoność jej łez. Wiedząc, że to idiotyczny, nieopanowany postępek, wmawiając sobie, że tylko chce ją pocieszyć, zniżył usta do jej ust.

To miał być krótki pocałunek, który trochę ją uspokoi. Ale ledwie musnął jej wargi, jego dobre zamiary czmychnęły, jak złodziej kradnący paczkę owoców. Przywarł do nich i natychmiast stwierdził, że to najdelikatniejsze wargi w całym Londynie.

Wargi, które rozchyliły się pod jego wargami.

Powoli wpychał język do jej ust. Gdy wyczuł jej wahanie, cofnął się, by zaraz powrócić. To zachowywał ostrożność, to nacierał.

Czyste szaleństwo! Wiedział, że powinien przestać, usunąć się w przeciwny kąt powozu i odzyskać równowagę. Do licha, bezpieczna odległość to byłoby gdzieś na drugim końcu Londynu.

Jeszcze tylko jeden pocałunek i się wycofa.

Joanna zarzuciła mu ręce na szyję i wszelka rozsądna myśl uleciała jak deszcz podczas letniego szkwału. Przesunął dłoń wyżej, poczuł ciężar jej piersi. I oto miał ją w dłoni, drażnił delikatne ciało. Sutek pod jego dotykiem stwardniał jak kamyk.

Wiedział, że powinien przestać.

- Joanno - szepnął jej do ucha -jesteś tak diabelnie słodka.

Dotychczas uważała, że jej imię jest pospolite, takie jak ona sama. Wypowiedziane przez Maca gardłowym, przeciągłym tonem, brzmiało całkiem ładnie. Nagle wróciła jej pamięć, gdzie jest i co robią. Stał przed oczyma zadowolony uśmiech lady Dorridge. I rozmowa z nią. Brutalna rzeczywistość nagle ją otrzeźwiła. Obiema rękami odepchnęła Maca.

*Cofnął* się na tyle, by *móc się* jej przyglądać spod przymkniętych powiek.

- O co chodzi, moja słodka?

- Nie nazywaj mnie tak! Nigdy nie powinnam była pozwolić... - Odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć mu w twarz i przyznać, że przyjęła jego pocałunek.

- Co? Pozwolić się pocałować? Nie pamiętam, żebym dał ci wybór. Ale namiętność to nic złego. Często przychodzi po takim przeżyciu jak dzisiejsze. - Delikatnie pogładził palcem jej dolną wargę. - Nie ma nic złego w paru pocałunkach.

W paru pocałunkach? Aha! Jej serce było niebezpiecznie bliskie czegoś dużo poważniejszego. Spokój Maca tylko sprawił, że poczuła się jeszcze bardziej godna pogardy. W przeciwieństwie do niego, ona nie miała zwyczaju dzielić z kimś takich intymności. I z pewnością nie pragnęła

stać się jeszcze jedną erotyczną zdobyczą MacDonalda Archera. Na nie-  
szczęście, bała się, że jego pocałunki już stały się jej nieodłączną częścią.

- To nie może się więcej powtórzyć - powiedziała. Nie zauważyła,  
żeby spotulniał. - Czy mnie słyszysz? Nie potrzebuję więcej twoich po-  
całunków i komplementów. Zachowaj je dla innych kobiet.

Spojrzał na nią urażony.

- Co sugerujesz?

Bała się, że nie uda jej się powstrzymać łez. Co się z nią dzieje? Nigdy  
tak kompletnie nie straciła panowania nad sobą.

- Wolałabym nie wracać do tego tematu.

- A ja przeciwnie.

Westchnęła z irytacją.

- Czy ludzie zawsze robią, co sobie życzysz?

- Nie. Ale nie pozwolę, byś zrobiła taką uwagę, a potem mnie zbyła  
milczeniem.

Powiedział jej niedawno, że może zawsze być z nim szczerą. Teraz się  
przekona, czy jego otwartość była nieudawana. *Złożyła dłonie na kola-  
nach.*

- Dziś wieczór spotkałam lady Dorridge. Oświeciła mnie w kwestii  
waszego dawnego związku.

- To stare dzieje. - Kiedy Joanna zmarszczyła brwi, Mac przecesał  
włosy dłonią. - Nigdy nie twierdziłem, że jestem święty, ale co ma lady  
Dorridge do tego, co zaszło między nami?

- Nie mam zamiaru być zabawką w twoich rękach, którą się potem  
wyrzuca jak zwiędły bukiet.

Jego spojrzenie, dopiero co gorące i omdlewające, stało się nagle lodo-  
wate.

- Ona tak ci powiedziała? Że ją porzuciłem?

- Mniej więcej. Że jesteś mistrzowskim uwodzicielem. Że ona jest tyl-  
ko jedną z wielu dam, które uwiodłeś.

Przesiadł się na siedzenie na wprost niej.

- I co jej odpowiedziałas?

Nie zważając na nagły chłód, gdy go zabrakło obok, powiedziała:

- Prawdę. Że wiążą nas tylko interesy i że już znam twój stosunek do  
kobiet i małżeństwa.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Gdyby lady Dorridge była ostatnią ko-  
bietą na ziemi, też bym nie przyjął jej względów.

- Twoje romanse nic mnie nie obchodzą - odparła.

- Rzuciłaś mi w twarz jej nazwisko, więc czuję się zobowiązany do  
wyjaśnienia sprawy. - Odchyliwszy się w tył na siedzeniu, Mac skrzyżo-



wał ramiona. - Lord Dorridge afiszował się przed żoną swymi kochankami, więc postanowiła dać mu nauczkę. Ja byłem pionkiem w jej rozgrywce. Jaki był najlepszy sposób na zemstę, jak nie wziąć do łóżka bękarta? Nie zrozum mnie źle, przystałem na to z chęcią, tak jak przy wielu innych okazjach postępowałem z wdowami i matronami. Różnica polegała na tym, że lady Dorridge popędziła do męża, by gorliwie wyznać mu swoje grzechy.

- Nie musisz mi tego opowiadać.

Przeszły ją złowrogim spojrzeniem. Skoro poruszyła ten temat, to musi go wysłuchać.

- Skutek był całkiem inny, niż lady Dorridge się spodziewała. Zapłaciła za swą szczerość długim zesłaniem na wieś. Lord Dorridge wyzwał mnie na pojedynek, ale przestraszył się i poniżył w oczach swych kompanów. Dlatego tak mnie nienawidzi. Teraz znasz całą tę plugawą sprawę. - Nachylił się i ujął ją pod brodę. - Nigdy, ale to nigdy, nie porównuj się do lady Dorridge ani żadnej innej kobiety, z którą byłem.

Zmieszana i przestraszona jego słowami i żarliwością jego uczuć Joanna zebrała się w sobie.

- Nie widzę powodu, byś się na mnie złościł.

Zapatrzył się w okno powozu, przez długi czas trwając w milczeniu. Potem rzucił:

- To na siebie się złościę.

- Że mnie pocałowałaś?

Na jego wargach zaigrał gorzki uśmiech.

- To jedyna rzecz, która mnie nie złości.

Na razie burza minęła. Joanna przekrzywiła głowę:

- Więc na co się złościś?

- Przede wszystkim jestem zły na siebie. Bo tak ci się świetnie udało wmówić wszystkim, że Randolf tylko wymiguje się od zobowiązań, a nie zaginał. Powinienem był przewidzieć, że coś ci grozi. Więcej nie popełnię tego błędu. Dzisiejsza przygoda dowodzi, jak zdesperowani są ci ludzie. A to oznacza, że twój brat jest im winien coś, na czym im bardzo zależy.

Zmiana tematu nie pocieszyła Joanny. Aż do dzisiejszej nocy miała nadzieję i pragnęła, żeby Randolf nie był zamieszany w to, co się dzieje. Po wypadku na balu była pewna, że Mac ma rację.

- Czy wierzysz, że Randolf ukradł posążek dla tych ludzi?

- Istnieje taka możliwość.

- Żałuję, że nie znalazłam sposobu, by mu dać pieniądze.

- Nie waż się brać odpowiedzialności za jego postępkę! - uciął Mac.

Joanna zamyśliła się na chwilę, potem spytała:

- Jeśli, tak jak sądzisz, ukradł posążek, to dlaczego zniknął? Dokąd się udał? I dlaczego im go nie oddał?

Mac wzruszył ramionami.

- Jeśli chłopak wysoko grał ze swymi kumplami w szulerniach i przegrał, trudno powiedzieć. Kiedy przychodzi do ściągania długów, wierzyciele nie proszą grzecznie o należność. Może Randolf postanowił zastawić posążek, by spłacić karciane długi. Albo może ktoś próbuje go szantażować.

- Więc jesteś przekonany, że to był mój brat?

- Dopóki nie znajdziemy posążku lub Randolfa albo się nie dowiemy, co się kryje za tymi pogroźkami, nikogo nie zwalnim z podejrzeń, włączywszy lorda Tattertona i lorda Dorridge'a.

- Lord Dorridge ostrzegł mnie, bym się trzymała od ciebie z daleka. I chce mieć posążek, jego żona to potwierdziła. Myślę, że powinniśmy umieścić go na początku listy podejrzanych. To niezbyt miły człowiek.

- Co do tego się zgodzę.

Powóz zatrzymał się. W oknach miejskiego domu Fentonów błyskały światła, małe znaki nawigacyjne, które zwykle zapowiadały wytchnienie po nieprzyjemnej pogodzie. Dzisiaj powrót do domu tylko przypominał Joannie o tym, co zrobił Randolf.

- Zdaje się, że kręcimy się w kółko.

- Tego bym nie powiedział. Wiemy, że twój brat zastawił zegarek ojca, co znaczy, że tydzień temu jeszcze żył. Jak dotąd nie słychać na ulicy o drogich kamieniach na sprzedaż ani o zastawieniu posążku. Co znaczy, że twój brat pewnie ciągle jest w posiadaniu smoka.

- A co z prywatnymi kolekcjonerami? - spytała cicho. - Nie wiadomo czy...

- Na razie możemy przyjąć taką możliwość. Kiedy wspomniałem o twym bracie, Charlesworth zrobił się nerwowy, a Ashford jeszcze bardziej małomówny. Mój instynkt mi podpowiada, że mają z tym coś wspólnego. Jutro wieczorem zajrzę w miejsca, gdzie bywają, i może dowiem się czegoś. Jeśli będę miał trochę szczęścia, ci dwaj tam będą.

- A co ja mam robić?

- Siedzieć w domu. Po tym, co się stało, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że ci ludzie są niebezpieczni.

- Nie mam zamiaru narażać się na ryzyko - zgodziła się, po czym położyła mu dłoń na ramieniu. - Ale tylko ja rozpoznam człowieka, który mi dziś groził.

- To pewnie ktoś wynajęty. Możemy go już nie spotkać. Tak czy inaczej, chcę dopaść tego, kto tym kieruje.

- Panie Archer, proszę się nie martwić, będzie mnie pan bronił.

- Ale kto panią obroni przede mną?  
Zdumiało ją jego namiętne spojrzenia.
- Nie wiedziałam, że jest mi potrzebna taka obrona.  
Wyrzął przez okno i zdawało się jej, że dosłyszała jego słowa:
- Może bardziej niż ci się zdaje.

## 10

**Domy** gry w rodzaju Edenu obiecywały wszystko.

Dwie lampki, osłonięte przez górujące nad nimi budynki magazynów na wschód od gościńca Ratcliff, wskazywały wejście na dole stromej schodów. W powietrzu czuć było fetor martwych ryb i zastałej wody. Wrogość czaiła się w zakamarkach. Mimo to powozy przejeżdżały z hałasem, przywożąc tych, którzy byli na tyle nierozważni, że ryzykowali pieniądze dla zabawy, zabicia nudy lub odrobiny podniecenia.

Mac bywał czasami w takich przybytkach, ale nigdy w tak niezachęcających jak Eden. A zatem potwierdziły się jego podejrzenia: Randolf i jego kumple są głupi ponad miarę.

Adam wyskoczył z powozu i rozejrzał się po otoczeniu jak generał układający plan bitwy.

- Uroczo. Jak dotąd odwiedziliśmy już Otchłań, Czyściec, Gargulec i Matecznik. Kto twoim zdaniem wymyśla te nazwy?

- Jakiś spryciarz chętny do opróżniania sakiewek głupcom, którzy odważą się próbować szczęścia w takich lokalach.

Adam roześmiał się.

- Posłuchaj rady mojej żony. Pozwól panie Fenton ocalić twą zbłąkaną duszę i usatuj się. Może wówczas dożyjesz dojrzałego wieku trzydziestu pięciu lat.

Bez względu na to, jak często Adam wracał do tego tematu - zdaje się, że co pół godziny - małżeństwo było ostatnią rzeczą, o której Mac chciałby rozmawiać. Zwłaszcza małżeństwo z Joanną Fenton. Pochodzili z dwóch różnych światów.

Ona potrzebowała solidnych czterech ścian. Jemu odpowiadały otwarte przestrzenie i dalekie horyzonty. Ona starała się wszystkich zadowolić. On nie ulegał nikomu. Ona chciała mieć rodzinę. Dla niego rodzina oznaczała obce mu pojęcia: odpowiedzialność, kompromis i porzucenie jedyne go trybu życia, jaki znał. Porzucenie życia, które mu odpowiadało.

Jednakże ten idiotyczny pomysł przychodził mu do głowy w ciągu ostatnich paru dni... co było zupełnie pozbawione sensu, skoro zna tę kobietę zaledwie od tygodnia. Wspomnienie jej reakcji w powozie przypomniało mu, jak straszliwie pragnął mieć ją w łóżku. I ona też go chciała. Był tego pewien. Z każdym dniem, jaki razem spędzali, był bardziej nią oczarowany. Fascynował go sposób, w jaki wsuwała palce w rękawiczki. Robiło mu się ciepło na sercu, gdy widział współczucie, jakie okazywała małym ulicznikom, a sposób, w jaki znęcała się nad swą dolną wargą, gdy czuła się niepewnie, sprawiał, że Mac miał chęć utulić ją w ramionach i całować bez opamiętania.

Powtarzał sobie, że szybkie zaspokojenie swych żądz z jedną z dziewczyn Maddie pozbawiłoby go raz na zawsze wszelkich pożądlivych odruchów względem Joanny. Ale z takich czy innych przyczyn odkładał tę wizytę. Razem z Joanną i wiernym Changiem niez mordowanie przeszukiwali lombardy, odwiedzali galerie, wypytywali jubilerów, przeszukiwali bibliotekę i dzienniki jej ojca. Wieczorami Mac odwiedzał lokale, w których bywali Ashford i Charlesworth. Nie odkrył nic ponadto, że Randolph miał zły gust, jeśli chodzi o dobór rozrywek.

Resztę czasu poświęcał na dogładanie swego okrętowego przedsięwzięcia. Znalazł kupca na swoją pierwszą dostawę, najął trzech nowych członków załogi i wytyczył marszrutę na Jamajkę. Pokłady były wyszorowane, a dostawy zamówione. Termin ostatniej dostawy koniaku był wyznaczony. Każde z tych zadań było kotwicą łączącą go z życiem, które znał i rozumiał. Drogi jego i Joanny rozdzieliła się w chwili, gdy znalazł jej brata i posażek. Nawet jeśli Adam i Rebeka myślą inaczej.

Rozglądając się na boki, Mac badał słabo oświetloną ulicę przed Edenem.

- Nie jestem człowiekiem rodzinnym, któremu jest przeznaczone mieć psa u nogi i bambosze przy kominku, Adamie. I jeśli pamiętasz, to panna Fenton jest powodem, dla którego odwiedzamy ten miły lokal.

Jego przyjaciel pokręcił głową.

- Jeśli ja mogę być szczęśliwy w małżeństwie, to i dla ciebie jest nadzieja. Jeśli pożyjesz dostatecznie długo. Kiedy robisz ostatnią dostawę?

- Za trzy dni.

- Powiem to ostatni raz, chociaż wiem, że mnie nie posłuchasz: jeszcze nie jest dla ciebie za późno.

- Właśnie - zgodził się Mac. Zszedł po schodach i zapukał do drzwi.

Ktoś obejrzał ich przez małe okienko, po czym drzwi powoli się uchyliły. Dobrze zbudowany mężczyzna z blizną w poprzek policzka zagroził im drogę. Odrażający osobnik pilnował wejścia z równą skutecznością.

ścią, z jaką czyniłby to oddział kawalerii. Skrzyżował ramiona na piersi i zapytał:

- Czego panowie sobie życzą?

- Znajomy podpowiedział nam, że to dobry lokal - powiedział Mac. - Pomyśleliśmy, że nie zawadzi spróbować.

- A kimże to jest wasz znajomy?

Mac obiegnął wzrokiem pomieszczenie i odrzekł:

- Lord Fenton. Miałem nadzieję go tu dziś zastać.

Błysk nieufności pojawił się w oczach tamtego. Gdyby Mac nie przyglądał mu się czujnie, może by tego nie zauważył.

Człowiek z blizną podrapał się w ucho.

- Nie pamiętam tego nazwiska, ale mamy dużo klientów, więc uwierzę panu na słowo. Damy są chętne, obstawiać można jak długo ma się pokrycie i żadnych oszustw.

Gdy mężczyzna wycofał się w cień, Mac szepnął Adamowi:

- Wesoły koleś. Założę się, że oszustwa są zastrzeżone dla rozdających. - Podał płaszcz chłopcu w wieku dwunastu lub trzynastu lat, który pojawił się, by odebrać od nich okrycia. - I kłamał w żywe oczy. Brat Joanny pewnie przychodził tu kilka razy na tydzień. Ten z blizną nie tylko go pamięta, ale przyjmował Fentona z otwartymi ramionami. No to rozejrzyjmy się.

Poniżej wejściowego podestu lordowie, żeglarze, pospolici robotnicy, nawet nieliczne kobiety tłoczyli się przy stołach do gry. Mężczyźni i skąpo odziane kobiety wędrowali w górę i w dół po schodach znajdujących się w głębi sali. Umeblowanie było porządne, światło przyćmione. Dym snuł się za poruszającymi się postaciami. Służba roznosiła tace obstawione kieliszkami, przepychając się w tłumie.

Malowidło ścienne, trafnie zatytułowane *Pokusa*, pokrywało większą część tylnej ściany. Zmysłowa Ewa z wyrachowanym uśmiechem kusiła swego towarzysza w rajskim ogrodzie; szatan tworzył sylwetkę drzewa, z jedną ręką zwiniętą na kształt zielonookiego węża, który łyptał pożądliwie znad ramienia Ewy. Ta pierwsza scena układała się w harmonijną całość z drugą, którą Mac uznał za wersję upadku człowieka, stworzoną przez kogoś z wyjątkowo chorą wyobraźnią. Nimfy baraszkowały w przeróżnych aktach seksualnej dominacji nad mężczyznami. Starczyło tego, by człowieka przeszły ciarki.

- Powiedziałbym, że jest wyraźny związek pomiędzy rysunkiem węża na listach do Randolfa a tym lokalem - stwierdził Mac, spoglądając ku stołom do gry.

Adam przytaknął, a potem wskazał na jeden ze stołów.

Ashford grał tam w kości. A w skórzanym fotelu poniżej szatana zasiadał Charlesworth, mając na kolanach skąpo ubraną kobietę w malowniczej pozie, starającą się gorliwie, by nie żałował na nią grosza.

- Ty weź Ashforda - powiedział Mac. - Ja spróbuję przyjść na ratunek Charlesworthowi, zanim ta dziwka połknie go żywcem.

Zapamiętując sobie twarze widziane w tłumie, Mac przemierzył salę i przyciągnął krzesło na wprost Charleswortha. Młoda dziewczyna przesłiznęła się obok niego, proponując drinka wraz z widokiem piersi przysłoniętych płataniną przejrzystych czerwonych szarf. Mac pokręcił głową i powiedział:

- Dla mnie to samo, co dla niego. Charlesworth, mój stary, masz pusty kieliszek. Mogę ci postawić następną?

- ...Świetnie. - Słowa przychodziły mu z trudem. - To ty jesteś ten gość z balu, znajomy Randiego.

- W samej rzeczy. Myślałem, że może Randolf jest tu z tobą.

- Na razie nie. - Charlesworth rzucił ukradkowe spojrzenie ku wejściu, gdzie czaił się człowiek z blizną.

- Kim jest ten wielkolud? - spytał Mac.

- Jinx. To ponury drab. Nie przepadam za nim.

- Nie spodziewam się, byś go lubił. - Mac obserwował Charleswortha. Chłopak miał posępną minę. Chociaż alkohol lał się strumieniami i kobiety były na każde zawołanie, widać było w tym lokalu rozpacz.

Kiedy kelnerka przyniosła im napitki, Mac włożył jej w dłoń dodatkową monetę, a drugą cisnął dziwce siedzącej na kolanach Charleswortha. Swą szczodrość skwitował ruchem głowy. Obie dziewczyny zniknęły jak smugi dymu. Sącząc drinka, Mac zapytał:

- A teraz mów. Jak znalazłeś ten uroczy lokal?

- Ashford mnie tu przyprowadził. Mówił, że się zabawimy. - Charlesworth utkwiał wzrok w swym kieliszku, przymrużywszy ciężkie powieki. - Ale już nie pamiętam, kiedy się dobrze bawiłem.

Mac nachylił się ku niemu w krześle.

- A jak myślisz, dlaczego?

- Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Nie wstydz się. Potraktuj mnie jak nowego i najlepszego przyjaciela. Potrafię ci pomóc, ale musisz mi zaufać.

- Tu nie ma... nic do powiedzenia. - Chłopak wyglądał załóżnie.

- Nic? - Mac chwycił go za surdut. - Jesteś po uszy w kłopotach, chłopasiu. Jesteś albo zbyt głupi, albo wystraszony, żeby to przyznać. Randolf jest w jeszcze większych opałach. A teraz oczekuję kilku odpowiedzi.

- Ashfordowi to się nie spodoba. - Głos Charleswortha przeszedł w szept.

Mac przeniósł chwyt na elegancki krawat młodego lorda.

- A tobie się nie spodoba to, co ci zaraz zrobię. Ashfordem ja się zajmę. Opowiedz o Fentonie.

Jak zwierzę w pułapce, młody arystokrata rozglądał się na boki rozbieganymi oczyma.

- Randie przepuścił kupę forsy. Kiedy zrozumiał, że się pograżył, i Jinx zaczął się domagać zapłaty, przeraził się. Ashford powiedział, że zna sposób, żeby mógł wyrównać rachunek. Potem Randie gdzieś przepadł. Nie wierzę, żeby się przeniósł na wieś, jak opowiada jego siostra. Ashford pieni się z wściekłości.

Kiedy Charlesworth zdecydował się mówić, słowa popłynęły wartkim potokiem. Mac przetwarzał je w umyśle, zadając pytanie:

- Co ma do tego Ashford?

- Nie mam pojęcia. Przysięgam. I nie wiem, gdzie jest Randie, ale mam nadzieję, że nic mu się nie stało. Zawsze był wobec mnie w porządku. Ashford już nie jest taki miły jak dawniej. - Chłopak miał łzy w oczach.

Mac czuł, jak wzbiera w nim obrzydzenie. Nie miał współczucia dla zepsutych dzieci.

- Co jeszcze wiesz o posążku Fentonów?

- O smoku? - Charlesworth pokręcił głową. - Nic. Naprawdę.

- Chcesz go dla siebie?

- Nie.

- Desperacja przyłgnęła do ciebie jak druga skóra. Dlaczego, Charlesworth? Ty też przepuściłeś duże pieniądze?

- Nie. - Panika wyjrzała mu z oczu. Zamrugał kilka razy. Wyraźnie był przerażony. Niestety, przeszkoda w masywnej postaci Jinksa powoli zbliżała się w kierunku Maca. Zwolniejszy chwyt, Mac zakończył:

- Dam ci radę. Idź do domu, spakuj się i wyjedź z Londynu, zanim się znajdziesz na dnie Tamizy. Ci ludzie nie żartują.

Jinx chrząknął.

- Jakiś problem?

- Ależ nie. - Mac obdarzył go swym najbardziej uroczym uśmiechem.

- Zastanawialiśmy się tylko z Charlesworthem, czy warto zniszczyć jego krawat w sprzeczce o jedną z waszych dziewczyn.

- Rozumiem. - Jinx mierzył wzrokiem Charleswortha przez parę sekund. - Pan pozwoli ze mną. Pański przyjaciel czeka na pana.

Jinx zabrał młodego lorda i poprowadził do Ashforda, czekającego przy frontowych drzwiach. Nie mieli zamiaru ryzykować z powodu rozmownego

młodziana. Może chłopak weźmie sobie do serca radę Maca i zniknie z miasta, ale przedtem Mac musi jeszcze z nim pomówić.

Sączył koniak, czekając, aż Adam skończy grę w karty. Po schodach zesła dziewczyna obwieszona szarfami, usadowiła się Macowi na kolanach i nagimi ramionami objęła go za szyję. Skubnęła go wargami w ucho.

- Jesteś przyjacielem lorda Fentona?

- To zależy.

- Gdybyś zaczął udawać, że się mną interesujesz, żeby Jinx się nie dziwił, o czym to rozmawiamy, moglibyśmy się zastanowić, czy nas coś nie łączy. Czego chcesz od Randiego?

Albo dziewczyna naprawdę się przejmowała, albo była na usługach Jinksa. Nie mając innego tropu, Mac postanowił zaryzykować. Ujął ją pod brodę, jakby oglądał towar.

- Fenton jakoś się dziwnie zachowywał ostatnio. Jego siostra się martwi. Prosiła mnie o pomoc. Domyślam się, że przepuścił sporo pieniędzy.

- Tutaj oszukują przy stołach. Ostrzegałam Randiego, ale mnie nie słuchał. Nie miał czym zapłacić.

- Powiedział, co planuje?

- Powiedział, że wie, jak to załatwić. Powiedział, że wróci, jak to zrobi. Ale to było kilka tygodni temu. Dał mi to do przechowania w bezpiecznym miejscu. - Przesunęła dłonią po piersi Maca i wsunęła mu coś do kieszeni surduta.

- A co z Charlesworthem? Czy on też jest coś winien Jinksowi?

- Wiem tylko tyle, że też grał.

- Dziękuję. - Pocałował ją w czoło. - Jeśli Fenton się do ciebie odzwie, przekaz słówko dla MacDonalda Archera do tawerny Pod Ciemną Gwiazdą.

- Jeśli to pomoże Randiemu. Powiedz mu, że za nim tęsknię. - Złożyła głośny pocałunek na wargach Maca, mrugnęła i przeniosła się posuwistym krokiem do jakiegoś korpulentnego jegomościa, który z ochotą przyjął jej propozycje.

Adam rozparł się w krześle.

- Masz powodzenie. Zawsze miałeś właściwe podejście do kobiet. Co ta dama ci powiedziała?

Mac wyjaśnił, czego się dowiedział, potem dodał:

- Wątpię, czy jeszcze coś odkryjemy dziś wieczór. Chodźmy stąd.

Siedząc w powozie Adama, wyciągnął z kieszeni szarfę z czerwonego jedwabiu przeplecioną złotą nicią. W rogu miała wyhaftowane dwa węże zwinięte w kształcie litery E. Podał szarfę Adamowi.



- Podobny motyw. Jak ci się zdaje? E jak Eden?
- Bardzo prawdopodobne. - powiedział Adam. - E jak Ewa też by pasowało. - Uśmiechnął się krzywo. - Jak myślisz, dlaczego Randolf dał to tej dziewczynie?
- Na pewno uważał, że to coś ważnego. Wiemy, że Randolf był winien tym ludziom pieniądze, czego dowodzą listy, które dostał. Kiedy zaginął i Joanna wymyśliła mu usprawiedliwienie, zmienili taktykę i zaczęli grozić. Sądząc z tego, co powiedziała Annie, założę się, że Randolf ukradł posążek, bo chciał go sprzedać.
- Mógł zastawić figurkę, spłacić dług, oświadczyć, że jest niewinny, i dalej się wesoło bawić. Dlaczego zniknął?
- Może już leży na dnie Tamizy. - Mac odebrał szarfę z rąk Adama i potarł ją w palcach. Wszywanka mogła być zrobiona gdziekolwiek, ale jedwab był doskonałego gatunku i należy się spodziewać, łatwy do wyśledzenia. - Myślę, że jutro wybierzemy się z Joanną na zakupy.



Mięsiste aksamity, wesołe muśliny i wykwintne indyjskie drukowane wzory ciągnęły się pod ścianami jednego z mniejszych zakładów krawieckich niedaleko Bond Street. Na półce w kącie leżał fioletowoniebieski atłas, który przypominał Joannie delfiny. Tkanina była wprost zachwycająca. Odruchowo potarła materiałem policzek, wyobrażając sobie dotyk takiej sukni na skórze.

- Wyglądałabyś w tym cudownie - powiedział Mac.

Wypuściła z rąk atłas.

- Być może, ale nie potrzebuję nowej sukni.
- Zgoda. Nie potrzebujesz jednej, lecz z tuzin.

Zignorowała jego uwagę, już szóstą dzisiaj, ale kto by je liczył. Chang był nie lepszy. Szczegółowo omawiał fatalny stan jej garderoby, co tylko pobudzało Maca do kolejnych komentarzy.

Była w skrytości ducha zachwycona, że Mac okazuje zainteresowanie jej ubiorem. Obawiała się jednak, że jak inni mężczyźni, Mac myśli, że ładne opakowanie określa kobietę. A jednak poprzedniej nocy w powozie, kiedy całował ją bez opamiętania, wydawało się, że ani trochę go nie obchodzi, że jej suknia jest stara i brzydka. W następnych dniach to wspomnienie wciąż wywoływało jej rumieniec i pulsowanie w łędźwiach. Było to nad wyraz żenujące. Na szczęście niska szczupła kobieta o radosnym obliczu oszczędziła Joannie dalszego rozpamiętywania sprawy.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć?

Joanna wyjęła z sakiewki jedwabną szarfę otrzymaną od Maca, gotowa podać to samo wyjaśnienie, co w siedmiu poprzednich sklepach.

- Mój kuzyn i ja znaleźliśmy tę szarfę, a jest oczywiste, że ktoś zadał sobie dużo trudu, żeby ją zamówić na wyszukany prezent. Z pewnością ktoś martwi się taką stratą. Może pani pomoże odszukać nam tę osobę?

Sprzedawczyni przyjrzała się szarfie i rozpromieniła się.

- Pamiętam tę szarfę. Wytworna, czyż nie?

Joanna zauważyła podniecenie na twarzy Maca. Sama podobnie podniecona, kiwnęła głową.

- Jestem pewna, że wykonała ten haft moja Nellie. Ma zręczną rękę. Jeśli sobie dobrze przypominam, pewien dżentelmen kupił szarfę jako podarek... razem z suknią.

- Wspaniale - powiedział Mac. - Czy byłaby pani tak miła i sprawdziła, kto złożył zamówienie?

- Niech chwilę pomyślę. - Krawcowa obeszła wkoło Joannę jak malarz przyglądający się płótnu. Pokręciła głową, cmoknęła raz czy dwa i zmierzyła Maca wyrachowanym spojrzeniem. - Sądzę, że mam jeszcze ten zapis. Może pan i kuzynka zechcą obejrzeć tkaniny na nową suknię, gdy ja będę sprawdzać. Ten niebieski atłas byłby cudowny.

Joanna ujęła się pod boki.

- Nie może pani oczekiwać, że...

- Co za świątynny pomysł, madame - przerwał jej Mac. - Kuzynka mogłaby w istocie sprawić sobie kilka nowych sukni.

- Moim sukniom niczego nie brakuje - zaprotestowała Joanna zadowolona, że udało jej się nie okazać irytacji. Mac wie, że nie stać ją na nowe stroje, więc dłaczego ją stawia w tak niezręcznej sytuacji?

Krawcowa syknęła.

Chwyciwszy Joannę za rękę, Mac pociągnął ją do tyłu, na dyskretną odległość i szepnął:

- Potrzebne nam nazwisko osoby, która kupiła szarfę, a jeśli już tu jesteśmy, mogłabyś równie dobrze zrobić to, co ci ta kobieta zasugerowała.

- Ona prosi nas, żeby... to jest zwykły szantaż.

- Raczej łapówka. - Kiedy zmarszczyła brwi, dodał: - Potraktuj to jako darowiznę na dobroczynny cel. Czy chcesz odnaleźć brata?

- Cóż za pytanie! - Obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła do krawcowej, która udawała, że przegląda stos rycin z modelami. - Po prostu

nie widzę powodu, by pozwolić tej kobiecie nami manipulować i zmuszać nas do wydawania pieniędzy. Z pewnością jest inny sposób.

- Jest. Mogę włamać się do tego sklepu, kiedy wszyscy wyjdą. Oczywiście mogę zostać schwytany i wtrącony do Newgate. Właścicielka może zabrać swe zapiski do domu i...

Joanna uniosła dłoń.

- Nie wysilaj się. Wiesz, że nie dopuszczę, byś tak ryzykował. Ale okażę się tak samo lekkomyślna jak matka, jeśli wydam na nową suknię pieniądze, których nie mam.

- Odlicz ten koszt od moich stu funtów.

- Z pewnością tego nie zrobię. Przez to stałabym się... cóż... taka sama jak... nieważne. - Mac jęknął. - To byłoby niewłaściwe - dokończyła bez przekonania.

- Chryste miłosierny, Joanno. Kupuję ci tylko cholerną suknię, nie zapraszam cię do mego łóżka, choć przyznaję, przeszło mi to przez myśl kilka razy.

Mówił zbyt głośno i krawcową zatkało z wrażenia.

Co właściwie robi się z taką informacją, jaką Mac właśnie przekazał? - zastanawiała się Joanna. Nie miała wcześniejszych doświadczeń tego rodzaju i z pewnością nie znała odpowiedzi. Bezradnie wpatrywała się w Maca.

Szczerząc zęby, gdyż tylko tak można było określić sposób, w jaki się wykrzywił, wyszarpnął z półki zwój niebieskiego atłasu, pociągnął Joannę przed zwierciadło i udrapował jej materiał na ramionach.

- Posłuchaj mnie. Ten jeden raz w życiu, oprócz tego, że potrzebna nam informacja, pomyśl o sobie.

Joanna utkwiała wzrok w tkaninie. Nie dało się zaprzeczyć, że była piękna, ale ostatnią rzeczą, jaką chciała zrobić, było owinięcie się w nią, jak w fantazyjne opakowanie, by potem dostrzec w oczach Maca rozczarowanie, kiedy porównają do innych kobiet. Zaczęła wierzyć, nawet po rozmowie z lady Dorridge, że Mac ją lubi. Przynajmniej trochę, nawet bez bogatego przybrania.

Jej oczy napełniły się łzami; to krępujące okazywanie emocji zdarzało się ostatnimi dniami coraz częściej. Oddała mu materiał.

- Nie przyjmę twej hojności. Ani nie zamierzam zaciągnąć wobec ciebie długu. Zaproponuj tej kobiecie parę monet za informację i wracajmy.

Zdażyła zrobić trzy kroki, kiedy obrócił ją i przyparł do ściany.

- Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie zamówisz nowej sukni.

Krawcowa wpatrywała się w nich z osłupieniem.

- Czy wszystko w porządku, proszę pana?
- Mac dał jej znak, by się oddaliła. Kobieta podreptała do swego biura.
- Na litość boską, robisz scenę - syknęła Joanna.
- Nic mnie to nie obchodzi i nie rozumiem, w czym problem. Większość kobiet byłaby zachwycona, mogąc kupić sobie suknię!
- Widać, nie należę do tej większości.
- Przeczesał sobie włosy palcami.
- Wierz mi, jestem tego świadom. Coś przede mną ukrywasz, no więc, co to takiego? I nie próbuj kłamać. Fatalnie ci to wychodzi.

Zadarła dumnie głowę.

- Jeśli ludzie nie widzą nic, poza strojną suknią, to po co się starać ich zadowolić? Jestem, jaka jestem. Suknia niczego nie zmienia. Nie jestem Penelopą, moją matką, Lidią Litmore ani lady Dorridge.

- Do czego zmierzasz? - spytał.

Litości, więc musiało dojść do poruszenia tego tematu? Speszona, że musi wyjawić coś, co uważała za jedną ze swych największych skaz, ale zdecydowana zakończyć ten temat raz na zawsze, wypaliła:

- Jestem za gruba.

Rumieniec wykwitł na jej policzkach, nim skończyła mówić.

Mac posłał jej oszałamiająco obezwładniający uśmiech.

- Tylko pies lubi kości, Joanno. Większość mężczyzn, ze mną włącznie, lubi wiedzieć, że ma w łóżku kobietę.

Albo był miły, albo okrutny, Joanna nie była pewna. Zaczynała podejrzewać, że musi odsłonić przed nim całą duszę.

- I jestem nieładna.

Potarł dłonią brodę, zastanawiając się, powiększając przy tym jej speszzenie. Nagle zapragnęła stać się niewidzialna.

- Po pierwsze, jesteś cudowna na zewnątrz i w środku, chociaż kiedyś postanowiłaś ukrywać się w zgrzebnych workach, zamiast w ozdobnym papierze z kokardkami. - Obrócił ją w miejscu twarzą do lustra. - Po drugie, masz piękną figurę, ale to, w co się ubierasz, każe każdemu myśleć, że jest inaczej.

Przyglądała się swemu odbiciu w lustrze, a on powiódł wzrokiem po jej ciele. Poczuła, że kolana jej drżą pod tym zuchwałym spojrzeniem. Cisnął na podłogę jej kapelusz i wyciągnął szpilki z włosów, tak że spłynęły rozpuszczone do pasa.

- Masz piękne włosy, ale potrzebujesz fryzury miękkiej i kuszącej. - By to zademonstrować, ułożył jej loki w luźny węzeł na karku i uwolnił parę pasemek wokół twarzy. - I masz piękne piersi, ale twoje suknie je ukrywają.

Spojrzała na niego osłupiona.

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy!

Równie dobrze mogłaby mówić do ściany. On był zdecydowany do-  
wieść swych racji. Obciągnął jej suknią trochę w dół, by odsłonić spory  
kawałek biustu. Serce Joanny tłukło się w piersi, gdy jego spojrzenie  
spoczęło na ciele, które odsłonił. Potem jego dłonie obsunęły się w dół,  
gdy opisywał resztę jej figury z absolutnie niestosowną otwartością mó-  
wienia o sprawach cielesnych, która przyprawiała ją o dreszcze. Nawet  
pochlebnie ocenił jej stopy. Stopy, pomyśleć tylko!

Chciała mu wierzyć.

Przez całe życie wypominano jej, że jest podobna do ojca. Ma jego  
włosy, cerę, jego tendencję do obfitych kształtów. Nie była miękka i róż-  
zowa jak Penelopa i matka. Żyła z taką świadomością, uwierzyła w alu-  
zje innych ludzi i z taką samooceną weszła w świat.

To było niezwykle spojrzeć na siebie oczyma mężczyzny - pierwszego,  
któremu wydała się pociągająca. Małeńka nadzieja zaczęła w niej potęż-  
nieć.

Potem przypomniała sobie rozmowę z lady Dorridge, wziął górę brak  
pewności siebie, przypomniały się wszystkie argumenty, by nie kupować  
sukni. Penelopa i matka miały pełne szafy nowych strojów - i były po  
temu powody. To był rok, w którym Penelopa ma znaleźć męża. A dla  
matki garderoba wyrażała ją samą. Co w efekcie nie zostawiało dla Joan-  
ny wiele pieniędzy.

Ale ten jeden raz chciała być samolubna. Chciała, żeby Mac kupił jej tę  
suknię. Tylko że rozsądek znów doszedł do głosu.

- Cenię sobie te pochlebstwa, choć nie wątpię, że są bezpodstawne.  
I ciekawi mnie, dlaczego tobie na tym zależy?

Teraz Mac poczuł się zakłopotany.

- Jestem tak samo speszony jak ty. Wiem tylko tyle, że to naprawdę  
ma znaczenie.

Może chciał widzieć jej uśmiech, chciał, by się poczuła szczęśliwa.  
Może chciał ubrać Joannę tak, jak nigdy nie był w stanie ubrać własnej  
matki. Może chciał zobaczyć ją w nowej sukni, by móc fantazjować na  
jej temat w tym stroju. A jeśli ona uważa, że zachowuje się jak brutal, to  
nic nie szkodzi. Ona stąd nie wyjdzie bez tej cholernej sukni!

Widział wyraz jej twarzy, tęsknotę, pragnienie, wreszcie dumę. Gdyby  
jej dać szansę, znalazłaby jeszcze tuzin wymówek, by nie przyjąć sukni.  
Doskonale. Zamknie jej usta, dopóki się nie zgodzi. Wziął ją pod brode  
i pocałował w czoło, potem w policzek.

- Mac - szepnęła.

Delikatnie skubał ją wargami, przesuając się ku ustom, potem będąc prawie u celu, zawahał się.

- To tylko suknia, Joanno.
- To jest absolutnie niestosowne.
- Ale to co stosowne, nie jest takie przyjemne.

Nie zważając na to, gdzie są i po co, Mac pocałował ją. Wszelka myśl o materiałach, sukniach i szarfach poszła w zapomnienie. Pograżył się w jej miękkości, przyciskając do siebie jej piersi. Serce waliło jak młotem -jego czy jej, trudno powiedzieć, i to nie miało znaczenia.

Musnęła językiem jego język, leciutko, jak letni wietrzyk. Namiętność zaiskrzyła między nimi. Ujął w dłoń jej pierś i przyciągnął Joannę do siebie. Zdławił ustami jej jęk, napierając ciaśniej, wchłaniając wszystko, co mu dawała.

Gdzieś w odległych zakamarkach umysłu karcił się za to, że stoi w sklepie krawieckim, używa sobie jak rozpustnik i nie myśli o niczym prócz tego, by kochać się z Joanną. Czuł pożądanie jak żeglarz, który trafił na stały ląd po sześciu miesiącach spędzonych na morzach.

Unióś głowę. W oczach Joanny widać było pożądanie, które przyćmiło jej doprowadzające do szału poczucie przyzwoitości. Zaraz zrobi mu wykład na temat ich niewłaściwego zachowania. Położył palec na jej ustach.

- Zanim zaczniesz mi powtarzać, że zachowaliśmy się niestosownie, załatwmy rzecz raz na zawsze. Twoje zasady nic dla mnie nie znaczą. Chciałem cię pocałować i ty chciałaś pocałować mnie. Możemy to prze-myśleć i postanowić, co zrobimy. A co do sukni, potrzebujemy dostać nazwisko. Ta kobieta je zna. Weź co ci proponuję bez żadnych zobowiązań, bez warunków, bez niczego. Jako prezent.

Joanna westchnęła zrezygnowana.

- Zawrzemy umowę - zgodziła się. - Możesz zapłacić za suknię, ale tylko dlatego, że ja tak zdecydowałam i chcę ją mieć, i tylko pod warunkiem że przyjmiesz mój kwit. Kiedy będzie po aukcji, zamierzam ci oddać każdy pens.

Bystry mężczyzna wie, kiedy skapitulować - albo przynajmniej udawać, że kapituluje. Jeśli Joanna myśli, że on kiedykolwiek przyjmie jej pieniądze, to z pewnością się myli. Kiedy zdoła go spłacić, on będzie już w połowie drogi na Jamajkę.

Nie zostawiając jej czasu na zmianę zdania, zamówili różową muślinową suknię dzienną, wybrali fason i zapłacili. I dostali nazwisko osoby, która zamówiła szarfę.

„Ashford”.

Mac poczuł się wielce zadowolony z wydarzeń tego dnia.

**M**imo że było dobrze po dziesiątej, w skromnym dwupiętrowym miejskim domu Ashforda zasłony były zasunięte. Robiło się coraz cieplej i słońce przedzierało się przez poranną mgłę. Joanna zerknęła na Maca i Changa. Zaciśnięte szczęki i sztywność barków świadczyły o niezadowoleniu obu mężczyzn. I oni ją nazywali upartą.

- ' Słodka cesarzowo! Jestem tutaj i zostanę, więc moglibyście skończyć z tymi ponurymi minami.

- Żebyś mogła sobie wmówić, że jestem zadowolony, że mnie zmusiłaś? - Mac wyładował irytację na mosiężnej kołatce przy frontowych drzwiach Ashforda. Hałas niósł się echem wzdłuż cichej ulicy na północ od St. James Park. - Rozsądna kobieta posłuchałaby mnie i została w domu.

- Wciąż zapominasz, że znam Ashforda lepiej niż ty i jest bardziej prawdopodobne, że to ja wyczuję kłamstwo w jego słowach. Poza tym Ashford potrafi wystawić na próbę cierpliwość najspokojniejszego człowieka. Mogłoby się zdarzyć, że udusiłbyś go w ciągu pierwszych pięciu minut wizyty... gdyby moja obecność nie kazała ci zachować się przyzwoicie. - Joanna pobłażliwie odnosiła się do ataków wściekłości Maca, zaczynała ją to nawet bawić.

Mac zmrugał oczy.

- Jeśli odkryję, że miał coś wspólnego z twoim wypadkiem na balu, nic mnie nie powstrzyma od wdeptania go w ziemię. I przestań być taka zadowolona z siebie.

Wytrzymała jego spojrzenie, a cień uśmiechu drgał w kąciakach jej ust. Dotychczas nie była zdolna do takiego otwartego buntu. Czy to dobrze, czy źle, była zadowolona z tej zmiany.

Mac jeszcze raz zastukał do drzwi.

- Gdzie, u diabła, jest służba?

- Ashford pewnie jeszcze jest w łóżku - wyjaśniła Joanna. - Znajomi rzadko odwiedzają go tak wcześnie. Wiem, bo to również znajomi brata. Ale służba powinna otworzyć... Może powinniśmy przyjść później.

- Może - powiedział Mac. Wziął za klamkę i otworzył drzwi. - A może nie.

Joanna zdumiona chwyciła go za łokieć.

- Co ty wyprawiasz?

- Skoro drzwi są otwarte i skoro już tu jesteśmy, proponuję się rozejrzeć.
- Wykluczone. Jak wytłumaczymy naszą obecność, jeśli ktoś nas przyłapie myszkujejących po domu?

Mac uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Dalej, Joanno. Chciałaś przecież przyjść. Doświadcz smaku niebezpieczeństwa.

Nie przekonało jej to.

- Nie można wchodzić do domu dżentelmena bez wcześniejszej zapowiedzi. Takie zachowanie jest niewybaczalne. Chang, powiedz mu.

Chang skrzyżował ramiona na piersi.

- Jak urna nie wygląda na urnę, to po co nazywać ją urną? Ashford nie dżentelmen.

Mac klepnął lokaja w plecy.

- Dobrze powiedziane. Ja wchodzę. Jeśli chcesz, możesz zaczekać w powozie, Joanno. - Z tymi słowami zniknął w cieniu foyer Ashforda.

- Niedoczekanie twoje - szepnęła nie wiadomo do kogo, gdyż Chang poszedł za Archerem. I oni twierdzili, że to jej brakuje zdrowego rozsądku. Podreptała za nimi. - Jeśli wyląduję w Newgate, matka nigdy mi tego nie wybaczy.

- Ssz... - odezwał się Mac z dołu schodów prowadzących do pokojów na górze. - Słuchajcie.

Zamarła w połowie drogi, na wpół oczekując wszystkich służących maszerujących w dół po schodach. Ale słyszała tylko bicie własnego serca. Nie było słychać szurania stóp, stłumionych rozmów, brzękania rondli ani zamiatania podłóg.

- Nic nie słyszę - zauważyła.

- Właśnie - Mac wyciągnął pistolet z płaszcza.

- Po co ci broń? - spytała. - Powiedziałeś, że masz zamiar tylko porozmawiać z Ashfordem.

- Po prostu jestem przygotowany na niespodzianki. Noszę broń prawie wszędzie, gdzie idę, zwłaszcza gdy towarzyszę kobietom niemającym dość rozsądku, by siedzieć w domu, gdzie ich miejsce. Uspokój się. Nic się nie stanie, jeśli tylko, rzecz jasna, nie schwytają cię ze srebrnym serwisem pod spódnicą.

- Twój udawany dowcip wcale mnie nie bawi - narzekała. - I przestań się dąsać, że zmusiłam cię, byś mnie zabrał.

- Więc uspokój się i nie każ mi tego żałować. Chciałbym się trochę rozejrzeć, zanim nas aresztują.

W pokoju jadalnym, zwykle o tej porze dnia pełnym ruchu, nikt się nie krzątał. W powietrzu nie unosił się kuszący zapach śniadania, wywabia-



jacy pana domu z łóżka. Frontowy salonik okazał się tak samo pusty i cichy. Dwa krzesła i stół były ustawione przed kominkiem, poza tym pokój był pusty.

Joanna przesunęła dłonią po wytartym oparciu krzesła.

- Widać, że Ashford wydaje pieniądze na coś innego niż meble.
- Pewnie na stoły do gry.

Joanna zajrzała przez łukowe wejście. Zasunięte zasłony w oknach pozostawiały w cieniu następny pokój. Od podłogi po sufit ciągnęły się półki na trzech z czterech ścian. Wyglądało na to, że Ashford lubi książki - zaskakujące odkrycie w stosunku do człowieka, który był takim nudziarzem.

- Czego szukamy? - spytała.
- Czegoś, co ma związek z posążkiem łub z twoim bratem - odpowiedział Mac. Błyskawicznie przysunął się do niej i wskazał na parę czarnych butów wystającą zza biurka w kącie. - Chang, do mnie. Joanno, nie ruszaj się. - Skradając się, przemierzył pokój i zajrzał za blat biurka.

Ashford leżał tam nieprzytomny. Ślina ciekła mu z kącików ust. Niewidzące oczy, o rozszerzonych źrenicach, utkwiał nieruchomo w suficie, ale niebiański chór aniołów wymalowany na plafonie niewiele mógł mu pomóc. Wstrząsnęły nim konwulsje. Powietrze ze świstem wydobyło się z ust, po czym oddech zupełnie ustał.

- Czy on nie żyje? - szepnęła Joanna zza pleców Maca, z trudem wymawiając słowa.

Twarz Maca skamieniała.

- Mówiłem, że masz się nie ruszać.

Chang zbliżył się do Ashforda, uniosł mu powieki i przyjrzał się wargom.

- Trucizna.
- Jesteś pewien? - spytał Mac.

Chang kiwnął głową.

- Biedak - szepnęła Joanna. - Musimy wezwać władze.

Zanurzywszy palce we włosach, Mac przeniósł spojrzenie z Ashforda na Joannę. Jej twarz zbiełała. Dłoń zacisnęła na rogu biurka, gdy zachwiała się na nogach. Do licha. Zaraz zemdleje. I to wszystko jego wina, że pozwolił jej tu przyjść!

Cóż, nie było innej rady, jak tylko zapewnić jej bezpieczeństwo. Schwyciwszy ją za ramiona, Mac oświadczył opanowanym głosem:

- I co im powiedzieć? Że zajrzeliśmy sobie do domu Ashforda i przypadkiem zastaliśmy go martwego? Wybacz mój cynizm, ale nie potrafię uwierzyć, że nie skończę jako stały rezydent w Newgate. - Dorzucił jeszcze

jeden powód, dla którego powinna unikać kontaktu z władzami. - Pomyśl o matce i siostrze. Wyobraź sobie pytania, które będą stawiane, jeśli zostaniemy zamieszani w taki skandal.

- Nie możemy go tu zostawić - odpowiedziała cicho.

Głos jej drżał, podobnie jak ręce, i był to dowód, że zaczęła do niej docierać groza sytuacji. A jednak Mac był zaskoczony jej opanowaniem. Patrzyła na śmierć człowieka i nie wybiegła z krzykiem z pokoju. Ta kobieta ma charakter. To mu się spodobało.

- Przeciwnie, możemy. Już w niczym mu nie pomożemy, z wyjątkiem może złapania jego zabójcy. Musimy uchronić twojego brata przed takim losem. Wkrótce ktoś znajdzie ciało.

Musiał sprawić, by się ruszyła z miejsca. Wodząc dłońmi wzdłuż jej rąk, zapytał:

- Wolisz poczekać w powozie, czy pomóc Changowi przeszukać półki?

- Wolę nie być sama. - Chwiejąc się, ruszyła ku półkom.

Mac pragnął zabrać ją w jakieś bezpieczne miejsce, rozweselić ją. Ale najlepsze co mógł zrobić, to rozwiązać jej problemy: musi znaleźć brata i tę przeklętą statuetkę. Przystąpił do przeglądania biurka Ashforda.

Na rogu stał pusty kieliszek, obok talerz z kawałkami jabłka. Drugi kieliszek, pewnie używany przez gościa, stał na gzymsie nad kominkiem, w którym nie było napalone. Nie było widać śladów włamania ani walki. Jak dotąd, Mac mógł się domyślać, że Ashford znał swego mordercę. Siedzieli sobie, popijali drinka, jedli coś i rozmawiali. Do czasu, gdy nie zabiła go trucizna. Bardzo starannie zaaranżowane zabójstwo.

Na blacie leżało sporo papierów: ogólna korespondencja, niezwiązana z Lung Wang Sunem ani Randolfem. Szuflady biurka zawierały księgi rachunkowe, atrament, wosk do pieczęci, papeterię, ale niewiele więcej. Mac skupił uwagę na martwym mężczyźnie leżącym u jego stóp.

Kieszenie miał puste. Biała chusteczka przesiąknięta jakimiś ziołami leżała na podłodze obok jego ramienia. Mały złoty przedmiot tkwił w zaciśniętej dłoni. Mac rozchylił pałce trupa zadowolony, że Joanna stoi w przeciwnym rogu pokoju. Gdy się dokładniej przyjrzał, stwierdził, że jest to złoty wąż o jednym oku z czerwonego rubinu.

- Niech mnie licho.

Podłoga zaskrzypiała gdzieś blisko jadalni.

To prawda, mógł to być wracający skądś służący, ale Mac w to wątpił. A jeśli nawet był to służący, nie chciał, by go przytąpał, jak kłęczący przy martwym Ashfordzie. Ponad wszystko inne liczyło się bezpieczeństwo Joanny.

Mac wsunął do kieszeni złotego węża i chusteczkę, by je zbadać później, chwycił Joannę za rękę i dał znak Changowi, by poszedł za nimi. Otworzył okno i wymknął się przez nie, potem chwycił Joannę w pasie, gdy Chang pomagał jej wydostać się tą samą drogą. Na koniec lokaj też wyskoczył, łądując na obu stopach z tą samą zręcznością, co Konfucjusz. Zamknął za sobą okno.

Za nimi trzasnęły tylne drzwi.

Odskoczyli i przycupnęli za żywopłotem w chwili, gdy z domu wyszedł jakiś mężczyzna w czarnym brudnym płaszczu. Kapeluszczyk spuszczony nisko na twarz prawie ją zasłaniał.

Joanna wzdrygnęła się.

- Randolph!

Mężczyzna odwrócił się w stronę hałasu, potem się wystraszył. W mgnieniu oka ruszył pędem przez ogród w kierunku parku.

Mac w biegu rzucił Changowi rozkaz, by zabrał Joannę do powozu, a sam ruszył w pościg. Dwukrotnie zawołał Randolfa, ale na próżno. Chłopak przepadł w gęstwinie krzaków, zanim Mac zdolał go dogonić.



Kwiaty mieniły się wspaniałymi kolorami. Słońce ogrzewało cieplarnię, budząc promieniami nowe pączki do życia. Ale Joanna czuła zimno przenikające ją do kości. W drodze powrotnej zatrzymali się przed domem Charleswortha, ale go nie zastali. Od służby niczego się nie dowiedzieli.

Joanna wciąż miała przed oczyma martwego kompana Randolfa. Nikt nie zasługuje na taki los, nawet ktoś taki jak Ashford. Dziękowała Bogu, że to nie jej brat leżał tam na posadzce. Ale podejrzenie, że to Randoif podał hrabiemu truciznę, było zbyt trudne do zniesienia. I gdzie jest Charlie? Drząc cała, zwalczyła chęć wtulenia się w ramiona Maca i wcisnęła się w kąt siedzenia.

Mac włożył jej szklankę do ręki.

- Wypij to.

- Nie piję alkoholu.

- Dzisiaj pijesz.

Zaprotestowała. Jego brew wygięła się w sposób, który już znała. Nie było sensu się sprzeciwiać. Postanowił działać po swojemu, a ona w tej chwili nie miała siły, by wdawać się w dyskusję. Jeden łyk sprawił, że poczuła w gardle palący płyn. Ciepło rozlało się po całym ciele.

Mac ukląkł przy niej i spytał:

- Wszystko w porządku?

Co za idiotyczne pytanie. Wątpiła, czy kiedykolwiek będzie taka jak dawniej.

- Niech się zastanowię. Znalazłam dziś trupa; widziałam, jak brat ucieka przez St. James Park, jakby go ścigał Xing Tian, olbrzym bez głowy; jego drugi przyjaciel zaginął; moja matka sądzi, że zwariowałam; rodzina jest na skraju bankructwa; a jedyna cenna rzecz, która ją może uratować, zaginęła.

Mac rozcierał jej ramiona.

- Mogło być gorzej...

Ciągle prześladowały ją puste oczy Ashforda, jego ostatni konwulsyjny oddech. Wątpiła, czy uda jej się zasnąć. Mac tymczasem wyglądał na spokojnego i opanowanego. Jego opanowanie doprowadzało ją do rozpacz.

- Domyślam się, że śmierć człowieka nie robi na tobie wrażenia.

Utkwił w niej twarde spojrzenie.

- Robisz ze mnie Johna Williama z gościńca Ratcliff. - Potem dodał:

- Widziałem sporo śmierci, to prawda. Ale to nigdy nie powszednie, bez względu na okoliczności.

- Nie chciałabym tego znów oglądać - powiedziała. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - I czuję się winna.

- Na litość boską, dlaczego? Ty z pewnością za nic nie odpowiadasz.

- Poczulałam ulgę, że to Ashford zginął, a nie Randolph. Czy jestem potworem?

- Jesteś kochającą siostrą.

- Jak ja mam znieść herbatkę z lady Litmore i jej córką dziś po południu? Matka wpadnie w szał, jeśli się nie pojawię.

- Poradzisz sobie. Jeśli będzie trzeba, udaj ból głowy i zostaw grzecznościową rozmowę jej i Penelopie. Chang ci na pewno pomoże. - Po chwili Mac wręczył jej białą chusteczkę. - Czy to ci coś przypomina?

Charakterystyczny zapach przykuł jej uwagę.

- Ta chusteczka jest nasączona miętą.

- Tak, zauważyłam.

Rozwinąwszy płótno, Joanna wlepiła wzrok w złotego węża z rubinowym okiem. Wzdrygnęła się.

- Gdzie to znalazłeś?

- Ashford miał to w ręku.

Klejnot o mało nie wypadł jej z ręki. Biorąc pod uwagę, kto ostatni go trzymał, wolałaby nie dotykać tego przedmiotu. Niewątpliwie robota była artystyczna i taka rzecz musiała wiele kosztować.

- Mac, przysięgam, że już to gdzieś widziałam.

- Naprawdę? Gdzie?

Potarła skroń dłonią.

- Nie potrafię sobie przypomnieć. Ale spójrz tutaj, zdaje się, że to jest złamane. To na pewno część jakiejś szpilki.

Mac wziął węża z jej rąk.

- To mogło należeć do Ashforda, może to jego szpilka od krawatu. Tak czy inaczej, taką rzecz łatwo zapamiętać. Każę mojemu człowiekowi, Knokowski, jeszcze dziś zacząć wypytywać jubilerów. - Zapatrzył się na hiacenty, głos mu złagodniał, ale czuć było w nim napięcie. - Biorąc pod uwagę to, co się dziś wydarzyło, chciałbym, byś coś dla mnie zrobiła. Dziś wieczór mam pewne spotkanie i nie mogę się rozpraszać, martwiąc o ciebie. Obiecuj mi, że nie ruszysz się z domu. Ci ludzie są na tyle zdeperowani, że są gotowi na wszystko.

- Chowanie się w domu nie pomogło Ashfordowi - stwierdziła Joanna. Potem westchnęła. - Przepraszam. Nie powinnam być nieuprzejma.

Wydawało się, że nie zrobiło to na nim wrażenia.

- Masz prawo po tym, co dziś zobaczyłaś. O ile to się na coś przyda, przemyślałem sobie pewne rzeczy. Myślę, że Ashford oczekiwał swego zabójcy. Pewnie odesłał służbę i czekał na kogoś, kogo znał i komu ufał.

- Na Randolfa? - spytała.

- Czy naprawdę wierzysz, że twój brat jest zdolny popełnić morderstwo?

Nie, odpowiedziała sobie w myśli. Bez względu na wszystkie wady Randolfa, wierzyła, że nie mógłby nikogo zabić. Potrząsnęła głową i powiedziała:

- Więc dlaczego się tam znalazł? Nie rozumiem, dlaczego nie pokazał się w domu ani nie przysłał listu. Nie dał żadnego znaku życia. On się brzydzi przemocą. Ledwie toleruje polowanie. A teraz Charlie też zniknął. - Słodka cesarzowo, toż ona papie jak Lidia Litmore. Masując sobie kark, zapytała: - A co z Penelopą i matką? One będą chciały wyjść:

- Poproś siostrę, żeby udawała, że ją boli głowa albo brzuch, cokolwiek. Jutro postanowimy, co dalej. Ale dziś zostań w domu.

Nie licząc czasu, który spędziła z ojcem, Joanna zawsze uważała się za przeciętną kobietę, wiodącą nudne życie, w którym wszystko się dało przewidzieć. Ale wydarzenia ostatnich kilku tygodni zburzyły to przekonanie. Spokojny wieczór w domu to brzmiało kusząco, idealna sposobność, by uporządkować jej uczucia i niezrozumiały pociąg do Maca. Ostatnio stała się tak buntownicza i szalona, czuła nawrót swych młodzięńczych marzeń. Tak, istotnie. Kąpiel i książka stanowią idealne lekarstwo, które przywróci jej poczucie równowagi. Nagle naszała ją myśl:

- A co właściwie będziesz robił dziś wieczór?

Prawie niedostrzegalnie się zawahał, nim odpowiedział:

- Mała transakcja, nie warto, byś zaprzętała sobie tym głowę.
- Nie zbywaj mnie - warknęła. - Czy dziś dostarczasz coś z przemytu? Wyglądał na poirytowanego.

- A jeśli tak?

- Chcesz narażać się na więzienie albo, co gorsza, na śmierć tylko dla zarobku? Rebeka powiedziała, że skończyła z tym przemytniczym procederem. Siedziałaś tu, w tym pokoju, i deklarowałaś, że uruchamiasz legalną kompanię handlową. Czy to było kłamstwo?

Przybrał zbolałą minę.

- Nie. To moja ostatnia dostawa. - Po chwili dodał: - Jeśli coś mi się stanie, skontaktuj się z lordem Kerrickiem. On ci pomoże. - Uścisnął jej ramiona i uśmiechnął się. - Udało mi się dożyć tak długo. Wszystko będzie dobrze.

Joannę ogarnęło uczucie, że popychają nieznana siła. Może to widok martwego Ashforda wyzwolił jej reakcję albo jej własne uczucie zwątpienia. Rosnąca tkliwość dla Maca bez wątpienia zachęciła ją do tak poręczego zachowania. W każdym razie pragnęła dotknąć wargami jego ust, poczuć gorąco jego uścisku.

Nigdy nie zachowywała się tak zuchwale. Być całowaną i pozwalać na to to jedno, ale samej go pocałować, to całkiem inna sprawa. A jednak same nogi ją przyprowadziły ku niemu. Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust.

Jemu wyraźnie spodobał się ten pomysł. Otoczył ją ramionami, przyciągając jej ciało ku sobie. W tym uścisku namiętność łączyła się z poczuciem bezpieczeństwa, upajający afrodyzjak wymazujący wszystkie złe przecucia Joanny.

Jego pocałunek miał w sobie wszystko, co zapamiętała. Czułość, gorąco, napór zmysłów, który rozdzierał jej serce i zostawiał pustkę w umyśle. Jego język szukał sobie drogi między jej wargami. Dała się ponieść tym emocjom. Logika, wszelkie reguły przyzwoitego zachowania, rozróżnienie między dobrem a złem, wszystko gdzieś zniknęło. Z pewnością taka żądza jest zła. Dama nie powinna doświadczać tak silnego pociągu fizycznego, a przecież to ona przywiera do Maca jak pnącze wiciokrzewu do potężnego pnia drzewa.

Musnęła leciutko dłońmi jego policzek i objęła go za szyję. Jeden pocałunek zmienił się w dwa. Dwa w cztery. Gorąco rozpałało się między nimi, rozlewając po jej ciele fale rozkoszy.

Mac w końcu oderwał od niej usta. Kciukiem pogłaskał jej dolną wargę, patrzyli sobie w oczy.

- I co ja mam z panią zrobić, panno Fenton?

Jego czułość odebrała jej mowę. A nim zdołała wydusić z siebie odpowiedź, jego już nie było.



Deszcz bębnił o drewniany dach magazynu. Mac znajdował się wewnątrz. Było to idealne miejsce na tajne spotkanie - odosobnione i opuszczone. Czuł w żyłach przypływ adrenaliny. Pomagając sobie kilkoma pochodniami, utkwiał spojrzenie w tylnych drzwiach, jednej z trzech dróg ucieczki, jeśli coś pójdzie nie tak.

A Mac spodziewał się kłopotów. Był podekscytowany od chwili, gdy wyszedł od Joanny. Rozbicie paru głów wydawało się idealnym sposobem na pozbycie się napięcia, skoro nie wchodziło w grę pójście z Joanną do łóżka.

Do licha, to nie pora na myślenie o niej. Żadna kobieta jeszcze nigdy tak go nie rozpraszała. W końcu będzie musiał pomyśleć, jak to rozwiązać.

Przyprowadził ze sobą sześciu ludzi. Knox przeładowywał towar z jednego furgonu do drugiego, z pomocą dwóch marynarzy. Dostali szczegółowe instrukcje: w razie kłopotów zgasić pochodnie, nie dbać o dostawę, rozproszyć się, dotrzeć do najbliższej tawerny i wmieścić się w tłum. Jeden człowiek czatował na zewnątrz, gotowy śledzić Diggera po zakończeniu transakcji. Inny pełnił straż na dachu, a jeszcze jeden został przy komach za sąsiednim budynkiem.

Dzisiejszy przerzut nie był robiony dla pieniędzy. Mac spodziewał się złapać szczura. I zależało mu na tym, by złapać także jego zwierchnika. Ponury drab raz po raz oglądał się przez ramię. Wyglądał na winnego.

- Opanuj się, Digger, po tym, jak zerkaś na drzwi, można by pomyśleć, że czekasz na gości.

- Ostrożności nigdy za wiele - odrzekł tamten.

Mac uśmiechnął się krzywo.

- To prawda. Ale dotąd nie korzystaliśmy z tego punktu, więc władze mogłyby nas znaleźć tylko wtedy, jeśli dostały od kogoś informację. Uspokój się. Znalazłeś sobie już nowe źródło dostaw?

Digger zrobił do niego oko.

- Miałbym uwierzyć, że rzucasz ten interes? Masz to we krwi.

- Mądry człowiek wie, kiedy oglądać się wstecz, a kiedy zdążać ku nowym przedsięwzięciom. A ty co? Co będziesz robił, kiedy władze przycisną śrubę na nabrzeżach i w porcie? Czy może masz już znajomości, które zapewnią ci ochronę?

- Nic nie mam. - Przez chwilę milczał, potem rzekł: - To pewne, że nie będziemy za sobą tęsknić. Nie lubię cię, tak samo jak ty mnie.

- Dobrze to ująłeś - przyznał Mac. Skrzyżował ramiona. - Gotowe, Knox?

- Tak, kapitanie. Skończyliśmy.

- Już? - zdziwił się Digger. - Poczekaj jeszcze chwilę. Muszę policzyc towar.

- Znamy się tak dobrze i jeszcze mi nie ufasz? Przykro mi, doprawdy - zaśmiał się Mac. - Ruszamy, chłopcy.

- Zaczekaj! - Digger gapił się na boczne drzwi.

Zmrużywszy oczy, Mac oświadczył:

- Nie do wiary, mógłbym pomyśleć, że specjalnie mnie zatrzymujesz.

- A to niby po co?

Na zewnątrz odezwał się cichy szczebiot drozda. Goście przybyli.

- Próbuję zgadnąć - odpowiedział Mac. Zsunął dłoń na kolbę pistoletu, wołając na Knoksa: - Jazda stąd. Ale już!

- A co z tobą, kapitanie?

- Zaraz was dogonię.

Digger przesunął się na koniec swego furgonu, jak najdalej od bocznych drzwi, tych, które przedtem tak uważnie śledził.

- Zachowujesz się dziś jakoś dziwnie - zarzucił mu Mac. - Nic mi nie masz do powiedzenia?

Rozległo się grzechotanie do bocznych drzwi.

Knox zawisł w oknie w najdalszej ścianie.

- Szybko, kapitanie.

- Kto tam jest, Digger? Kto się dobija do drzwi?

- Skąd mam wiedzieć? - odpowiedział przemytnik. Przykucnął za furgonem.

Za drzwiami padł wystrzał. Mac trzema susami doskoczył do Diggera i chwycił go za gardło.

- Wybacz, ale ci nie wierzę. To przez ciebie zginął mój człowiek. Nie skończyliśmy ze sobą. Wyduszę z ciebie całą prawdę. Powiesz *mi* wszystko, co chcę...

Drzwi otworzyły się z hukiem. Mac cisnął pochodnię na klepisko, kopnął trochę ziemi na płomień i rzucił się do okna, za którym zniknął Knox. Wystrzał przeciął powietrze w ślad za nim.



Zegar wybił jedenastą. Ucieszona, że nadarza się chwila oddechu od napiętego planu spotkań towarzyskich, Penelopa z entuzjazmem podchwyciła pomysł Joanny i została w domu. Teraz obie z matką już spały, podobnie jak służba.

Po wyczerpującym wysłuchiwananiu Lidii Litmore, Joanna z ulgą zanurzyła się w kąpieli, a kolację zjadła sama na górze. Nie była dobrym towarzystwem nawet dla własnej rodziny i wiedziała o tym. Myślni była przy Macu, wiedząc, że jest tam gdzieś w ciemności, w niebezpieczeństwie. To prawda, że robi to samo, co mu się udawało od lat, ale jej obawy nie chciały osłabnąć.

Ponieważ nie mogła zasnąć i nie potrafiła się skupić na czytaniu, ubrała się, żeby jeszcze raz przeszukać papiery ojca. Zgadźli się z Makiem, że wizerunek węża na listach, taki sam jak na szpilce, stanowi łącznik między posażkiem a mordercami. Była pewna, że już gdzieś widziała ten znak. Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć.

Usadowiona wygodnie na dywanie przy kominku przeglądała dzienniki ojca. Odrzuciła na bok piąty zeszyt, sięgnęła po następny i zaczęła przewracać kartki.

Konfucjusz wszedł do pokoju z dumnie uniesionym łbem. Mysz schwytana za ogon zwiślała z kocięj paszczy, rozpaczliwie starając się uwolnić.

- Zabieraj stąd tego gryzonia, potworze - warknęła Joanna. - Nie mam nastroju, by świętować z tobą zdobycz.

Oczywiście kot ją ignorował. Przemaszzerował przez pokój ku stercie ksiąg na dywanie i zwolnił chwyt. Mysz, ratując życie, czmychnęła pod spódnicę Joanny.

Joanna z piskiem zerwała się na nogi i w obronie cisnęła przed siebie zeszyt trzymany w ręku. Konfucjusz uskoczył przed lejącym pociskiem i wylądował na półce opodal. Ulubiony czajnik ojca zachybotał się niebezpiecznie i runął na podłogę.

Joanna znieruchomiła patrzyła, jak roztrzaskuje się na drobne kawałki.

Czerwony pasek papieru zwinięty w walec był ledwie widoczny pod odłamkami ceramiki. Palce jej drżały, gdy przykłękała na podłodze. Z najwyższą ostrożnością wyciągnęła cały futerał zawierający zwój, około dziesięciu centymetrów długi, z kryjówki pod fałszywym dnem czajnika. Chińskie napisy pokrywały złote zatrzaski cylindra. To mogła być tylko jedna rzecz.

- Dobry kotek - powiedziała. - Przez tydzień będziesz dostawał zapiekankę z cynaderek.

Zaraz pomyślała o Macu. Musi mu o tym powiedzieć. Prawdę mówiąc, ucieszyła się znalazłszy wymówkę, by pójść do niego do domu i przekonać

się, że jest bezpieczny. Na pewno już jest w domu. Jeśli nie, zaczeka na niego.

Zadzwoiła na Changa i wzięła płaszcz.

## 12

**M**ac otworzył frontowe drzwi swego domu i przystanął oblany snopem światła padającego z foyer. Obejrzał się na Knoksa i rozkazał:

- Zawiadom wszystkich, że mieliśmy mały problem, zbierz co potrzeba, potem przyjdź na górę. Niech kucharz wytrze po nas podłogę.

Knox, wahając się, odrzekł:

- Oszczędzaj się, kapitanie. Nie najlepiej wyglądasz.

- Nic mi nie będzie - zapewnił Mac.

Knox ruszył biegiem ku pomieszczeniom kuchennym.

Gdy zegar wybił dwunastą, Mac przekuśtykał po białej marmurowej posadzce foyer w stronę klatki schodowej. Zważywszy wszystko, miał cholerne szczęście. Tym razem niewiele brakowało. Nie docenił władz i jego plan zawiódł. Co gorsza, został postrzelony.

Krew przesiąkała przez prowizoryczny bandaż, czoło Maca zrosiły kropelki potu, a noga bolała go jak lichy. O ile się zorientował, kości miał całe. Kula przeszła przez udo na wylot. Pomimo to sporo czasu upłynie, nim będzie mógł pewnie stanąć.

Schody wyrosły przed nim, groźne jak szkwał u wybrzeży Afryki. A przecież *musi dotrzeć do sypialni*, zanim zemdleje. Przez parę sekund chwiały się przy dębowej balustradzie, wreszcie zdobył się na jeden krok. Potem drugi. Nagle kątem oka dostrzegł plamę niebieskiego jedwabiu majaczącą w drzwiach salonu.

- Mac, wróciłeś! Mam niezwykłą wiadomość. Znalazłam zwój zaklęć. Chang sprawdził napisy. To jest...

Joanna otworzyła usta z przerażenia. Papier, który trzymała, upadł na podłogę.

- Dobry Boże, ty krwawisz! Wezwałeś lekarza? Co się stało?

W zmaconym umyśle Maca wirowały tuzin jego własnych pytań. Kulejąc, zawrócił w dół po stopniach, na które dopiero co się wspiał z takim trudem.

- A ty co tu robisz, u diabła? Jest koło północy.

- O mnie się nie martw. Ale ty jesteś ranny. A mówiłeś, że nic ci się nie stanie dziś wieczór. Ostrzegałam cię. - Powiodła dłonią po małym zadra-

paniu nad jego okiem, potem przeniosła rękę na udo. - I proszę. Postrzelono cię? Czy pchnięto nożem? - Pogroziła mu palcem. - Dokładnie pamiętam, jak mówiłam, że to niebezpieczne. Ale czy ty słuchałeś? Akurat! Powinieneś się położyć. Czy możesz chodzić? - Wymachiwała rękoma w powietrzu. - I zechciej mi powiedzieć, co się stało.

- Może byś najpierw zamilkła i dopuściła mnie do głosu. Nic mi nie będzie. Wracaj do domu. Jutro cię odwiedzę i wszystko wyjaśnię.

W tym momencie w drzwiach frontowych pojawił się Chang. Zmarszczył brwi. W mgnieniu oka znalazł się obok Maca.

Z kuchni wypadł Knox w asyście połowy służby w nocnych koszulach. Spiesząc z naręczem bandaży i baterią flaszeczek, po drodze o mało nie przewrócił Joanny.

- O słodkie Hebrydy! Dobry wieczór, panno Fenton. Proszę mi wybaczyć impertynencję, ale to nie najlepsza pora na wizytę.

Na schodach robił się większy tłok niż na końskich targach w Tattersall w dniu aukcji. Mac z twarzą wykrzywioną grymasem bólu wykonał obrót w miejscu i zmusił się do wejścia na powrót na dwa stopnie.

- Ona zaraz wychodzi.

Joanna ruszyła za nim.

- Wykluczone. Przynajmniej dopóki nie obejrzą rany. Mogło się wdać zakażenie.

Mac czuł rwący ból w nodze. W głowie mu szumiało. Wiedział, że musi się jak najszybciej położyć. W przeciwnym razie jego duma dozna uszczerbku, jeśli Knox będzie zmuszony wnieść go po schodach. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy, starając się zachować cierpliwość.

- Zapewniam cię, że dożyję następnego dnia. Jutro się z tobą skontaktuję.

- Ojciec często prosił, bym mu asystowała, pracowałam też w izbie chorych w sierocińcu. Potrafię udzielić pomocy.

- Przestań, Joanno. Ostrzegam cię ostatni raz. Mam zamiar wejść na górę, rozebrać się i położyć do łóżka. A teraz proszę, wynoś się stąd do wszystkich diabłów.

Przepłynęła obok niego po schodach, nie zważając na jego słowa.

- Nie musisz być niegrzeczny. I wątpię, czy dojdiesz do łóżka bez pomocy Chang'a. Jesteś biały jak ściana.

Najbardziej irytujący był fakt, że miała rację.

- Nie jest ze mną tak źle - próbował się sprzeciwić.

Joanna zignorowała protest. Rzucała przez ramię rozkazy służbie ze sprawnością, którą zaczął podziwiać.

Ku jego zdumieniu, kucharz, stajenny, nawet pokojówka i obaj, Knox i Chang, robili, co rozkazała. Nikt z nich nie proponował, by wracała do

domu. Nikogo nie bulwersowała jej obecności tutaj. Mac miał wokół siebie półgłówków. To jego postrzelono, a przecież on jeden zdawał się jasno myśleć - nie lada wyczyn, kiedy z każdą upływającą chwilą trudniej mu było się skoncentrować.

Joanna chciała mu pomóc. Rozumiał jej intencje. Ale za wszelką cenę chciał ją chronić przed skandalem, ostrzec ją, w jakim niebezpieczeństwie znalazła się jej reputacja. Może czuł tak dlatego, że nie zdołał jej oszczędzić oglądania śmierci Ashforda.

Z pewnością bronił się również przed tym, by tak intymnie wkroczyła w jego życie, do jego sypialni. Musiał ją bronić przed samym sobą. Z pewnością nigdy nie wyobrażał jej sobie w takich okolicznościach. W istocie miewał dużo bardziej podniecające fantazje na temat Joanny i swego łoża z baldachimem. Aksamitna pościel, aromatyczne olejki, różane płatki i ich nagie ciała... Do licha, nawet teraz ogarniało go podniecenie na tę myśl.

Ta szalona kobieta i jego pierwszy oficer byli już na górze schodów. Weszła w rolę jego pielęgniarki i nie pozwalała się jej pozbawić.

Litania przekleństw zamarała mu na języku, przecież Joanna prosiła, żeby nie kłął.

- Przekłete brzuchy rekinów - burknął. Popatrzył na Changa. - Kazałem ci przecież trzymać ją w domu z daleka od kłopotów.

- Głupi człowiek wini innych za problemy we własnym domu.

Jego dom opanowali wariaci. On zaraz wykrwawi się na śmierć na własnych schodach, a jakiś Chińczyk częstuje go zwariowaną filozofią.

- Och, odczep się - burknął, mimo że lokaj ruszył się, żeby mu pomóc.

Kiedy dotarli do sypialni, Mac zastał Knoksa przy oknie, obserwującego zza zasłony ulicę w dole. Rnox podszedł do stołu na kozłach stojącego przy garderobie i nalał Macowi drinka, potem przeniósł szklankę i butelkę na stolik przy łożku.

- Do dzieła, kapitanie.

Joanna tkwiła pośrodku drewnianej podłogi, z nieugiętym wyrazem twarzy.

- Zdejmij spodnie. Gdzie twoja nocna koszula?

Mac wychylił whisky jednym haustem.

- Nie mam koszuli.

Na jej twarzy zjawił się wyraz zaciekawienia połączonego z szokiem.

- To w czym śpisz?

Nie mając dla niej litości, Mac przysunął twarz do jej twarzy i tak szelmowsko, jak tylko potrafił, wyszeptał:

- W niczym. Jestem nagi. Chcesz usłyszeć więcej?

Dziewczyna spurpurowiała na twarzy.

Zaśmiał się szorstko.

- Dobry Boże, Joanno. Sama wzmianka o mej nagości cię szokuje i ty chcesz mi opatrywać ranę?

Ujęła się pod boki.

- Twoja złośliwość mnie stąd nie wypędzi. Każdy dżentelmen ma nocną koszulę.

- Wciąż zapominasz, że nie jestem cholernym dżentelmenem - odparł.

Westchnęła.

- Więc poradzimy sobie inaczej. Kiedy się odwrócę, zdejmiesz spodnie, siądziesz na łóżku i się okryjesz.

Bierni jak stado owiec, inni stali, czekając, aż się zgodzi. Najwidoczniej uważali, że Joanna wie, co robi. Jaki miał wybór? Przełknął resztę drinka, nalał sobie i wychylił następny, dokuśtykał do łóżka i ściągnął z siebie ubranie z pomocą Knoksa, który cisnął rzeczy Changowi. Przesiadł na krawędzi łóżka i udrapował kołdrę na nogach, zostawiając odsłoniętą tylko zranioną dolną część uda.

- Teraz możesz patrzeć.

Wychylił jeszcze jedną whisky, krzywiąc się, kiedy Joanna dłużyła mu czymś w ranie, badała ją i przemywała. Uraziła go w szczególnie czuły punkt.

- Au! Na wszystkie świętości, kobieto. Uważaj!

- Jak na kogoś, kto rzekomo jest zdolny sam o siebie zadbać, jęczysz jak małe dziecko.

- To mi pomaga - upierał się.

Kiedy szyła ranę, Knox stał z boku, z irytacją udzielając jej rad. Oczywiście nie był zadowolony, że ktoś przejął jego obowiązki. Chang czatował z drugiej strony, mrużąc jakieś bzdury o głupcach i tym podobnych. Mac modlił się o rychły koniec tych tortur.

Kiedy wreszcie noga została obandażowana, Mac owinał się szlafrokiem znalezionym przez Knoksa, i wyciągnął na łóżku. Jedyne, czego pragnął, to spać przez tydzień.

- Niech wszyscy odejdą - powiedział.

Właśnie kiedy sobie pomyślał, że teraz naprawdę sobie wszyscy pójdą, żeby mógł w spokoju opróżnić żołądek i umrzeć, do sypialni wpadł stajenny. Twarz miał białą z przerażenia.

- Przepraszam, proszę pana. Konstabl czeka na dole. Chce z panem mówić.

Zapanował chaos. Mac próbował przekrzyknąć inne głosy, gdy wszyscy trajkotali naraz, ale mu się nie udało. Naprawdę nie chciało mu się

wstawać i nawet nie był pewny, czy zdoła. Więc uniósł się tylko na łokciach i gwizdnął.

Nareszcie zrobiła się cisza.

- Joanno, gdzie jest twój powóz?

- Przed frontowym wejściem. - Kiedy zmarszczył brwi, dodała: - Nie przewidziałam, że policja będzie cię nachodzić. Co masz zamiar zrobić?

Beznadziejna sytuacja. Mac z trudem usiadł, po czym zwłókł się z posłania. Ustać na nogach było jeszcze trudniej niż poprzednio. Przytrzymał się kolumnienki łoża.

- Zwyczajnie zejść na dół i się przywitam. Służba przysięgnie, że byłem tu przez cały wieczór. Przy odrobinie szczęścia konstabl mi uwierzy.

Otworzyła szeroko usta, gwałtownie zamknęła, potem otworzyła jeszcze raz.

- I to cały twój plan? Przecież ledwo się trzymasz na nogach!

- To najlepsze, co mogę w tej chwili zrobić. Knox, sprowadź Joannę tylnymi schodami i obejdźcie dom. Może nikt nie zwrócił uwagi na jej powóz.

Na schodach zadudniły kroki.

- Kapitanie - przemówił Knox. - Zdaje się, że władze same się tu rządzą.

- Diabli nadali! - Do licha, jakoś dziwnie się czuje. Wskazała na garderobę w kącie.

- Możecie wszyscy tam się schować.

- To nie ma sensu. Mam lepszy pomysł - powiedziała Joanna. Złapała butelkę whisky i nie zważając na ich skargi, wychlapała zawartość na Knoksa i Changa. - Udawajcie podpitych. Grajcie na zwłokę, jak się da najdłużej. - Wypchnęła ich za drzwi. Stajenny ruszył za nimi. Dla lepszego efektu polała trochę trunku na włosy Maca. W końcu od pijanego nie oczekuje się, żeby równo chodził.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Mac, a jego ból osłabiło zaciekawienie.

Smarkuła nawet się nie odezwała, tylko zamknęła drzwi na klucz i zgasiła światło, zostawiając dwie świece. Dopiero co stała przy jego łożku jak rozumna zrównoważona kobieta, a tu nagle wyjmując szpilki z włosów jak kompletna wariatka. Miodowe loki rozsypały jej się do pasa. W następnej kolejności poleciały na podłogę czarne pantofle i białe pończochy.

Nawet swym przyćmionym rozumem Mac jasno pojmował, co ona zamysła.

- Ubierz się z powrotem!

- Nie! - Joanna nie była skłonna rozprawiać o słuszności swego planu, kiedy była zbyt zdenerwowana, by wymówić choć jedną sylabę, a co do-

piero inteligentne zdanie. Może to jest szaleństwo. Z pewnością gra jest ryzykowna. Ale w oczach Maca widziała i zwątpienie. Knox także wyglądał, jakby czuł pętlę na szyi. Obaj nawet przez chwilę nie wierzyli, że konstabl da się nabrać na ich bajeczkę.

Nie dość na tym, Joanna bała się, że Mac straci dużo krwi i zasłabnie. Jeśli spróbuje chodzić, władze domyśla się prawdy. Nie będzie się wykradała tylnymi drzwiami jak złodziej, kiedy on jej najbardziej potrzebuje.

Z pewnością jej plan jest niedoskonały, wynikną z niego komplikacje, które będzie musiała jeszcze przemyśleć. Niestety, czas naglił. Gniewne głosy z każdą sekundą słychać było bliżej.

Zastanowiła się, jak to rozegrać, czy wejść do łóżka Maca, a jeśli tak, to czy w sukni. Z pewnością nie. Jeśli on sypia nago, wątpiła, czy jego partnerki mają na sobie cokolwiek, więc suknia zdecydowanie była wykluczona. Krew pulsowała jej w skroniach.

Rozpinając guziki z przodu, dwa z nich zaplątała. Palce odmawiały jej posłuszeństwa. Po trzech głębokich oddechach i urwaniu jednego guzika udało się, suknia opadła na podłogę. Joanna została w samej halce. Patrząc w stronę łóżka, z trudem przełknęła ślinę.

Na bogów, wydało się, że łoże się skurczyło, odkąd poprzednio na nie patrzyła. Może to przez ten muskularny tors pokryty czarnym jedwabiem, zwrócony ku niej, albo potężne bary zajmujące prawie całą szerokość materaca, albo fakt, że ma wejść do łóżka z mężczyzną, który wydaje jej się bardzo pociągający. W każdym razie łóżko zdecydowanie jest teraz mniejsze.

Wyraz twarzy Maca odzwierciedlał jej własny: kompletny szok.

- Nie musisz tego robić - powiedział. - Jeszcze zdążysz schować się w garderobie.

Też pomysł! A co by to pomogło? Teraz nie mogła się już wycofać. Nie po tym wszystkim, co Mac dla niej zrobił. Porozmawia z konstablem, poręczy za Maca, potem pójdzie do domu i nikt się niczego nie dowie. Przełknęła swój strach, przestąpiła z nogi na nogę, wskoczyła pod kołdrę i położyła się na plecach. Wyobraziła sobie, że tak się czuje ryba wyrzucona z wody.

Mac podparł się na łokciu.

- To jest jakiś plan. I co teraz?

- Biorąc pod uwagę twoją reputację, przyjmuję, że od tego punktu potrafisz pokierować sytuacją.

- Tylko ty weszłabyś do łóżka mężczyzny, żeby go ratować przed nim samym - powiedział Mac. Z westchnieniem przycisnął czoło do jej czoła. - Co ja mam z tobą zrobić?

Na szczęście, czy też na nieszczęście, zależy, jak na to patrzeć, głośny krzyk przerwał ich rozmowę. Słychać było czyjeś kroki. Ktoś zaczął się dobijać do drzwi. Przepychance w przedpokoju towarzyszył tubalny głos, cytujący Wordswortha. Głos należał do Knoksa, który sprzeczał się z Changiem recytującym Konfucjusza. Wywiązała się szamotanina.

- Odstąpcie, w imię króla! - zawołał ktoś. A potem: - Otwierać drzwi!  
Joanna poczuła nagłą potrzebę schowania się pod kołdrę.

- Jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b” - szepnął Mac. Po-tem krzyknął: - Odejdźcie. Jestem zajęty.

Błądził spojrzeniem po twarzy Joanny, zatrzymał się na jej ustach i na-ogle stało się dla niej jasne, że on ma zamiar ją pocałować. Znajdowała się w łóżku z mężczyzną, o którym snuła niemoralne fantazje, i on miał za-miar ją pocałować.

- Otwierać drzwi albo je wyłamiemy.

- Dajcie mi minutę. - Powoli przesunął palcem po wardze Joanny. Pochylił się nad nią.

To nie pora, żeby się całować, pomyślała. Ale w końcu ma udawać jego kochankę. Spotkała go w pół drogi. Najpierw poczuła zapach whisky, potem delikatność jego ust. Były zbyt ciepłe w dotyku. Nie potrzebowała wielkiej zachęty, by otworzyć usta przed jego językiem. Jego gorąco przeniknęło ją aż do żołądka i niżej. To od jego gorączki, powiedziała sobie. Mac zdawał się jednak całkiem dobrze złączony z jej ustami. Rozległ się łoskot pod drzwiami.

Przyciskając się do niego, wyszeptwała:

- Wpuszczę ich.

- Nie - syknął. - Siedź pod kołdrą i się nie odzywaj. - Zazgrzytał zębami, spuszczać nogi na podłogę, wstał i sprawdził, czy pewnie się trzyma. Lekko się zachwiał, lecz się nie przewrócił. - Szukają rannego. Nasza wersja wyda się bardziej wiarogodna, jeśli to ja otworzę.

Było w tym trochę racji. Poza tym myśl o powitaniu nieznanym ludzi w samej muślinowej halce wcale się Joannie nie uśmiechała.

Roztrzepała włosy, żeby wyglądać bardziej nieporządnie. Spróbowała udawać rozspaną i lekko przygryzła wargi, by wydały się czerwieniejsze. Starła się, jak mogła, wyglądać na kobietę upadłą, co utrudniał brak dobrego wzoru do naśladowania, nie licząc fresków, przedstawiających nagie poskręcane ciała, oglądanych w czasie podróży z ojcem. Nie była pewna, jak właściwie taka kobieta powinna wyglądać.

Mac pokonał krótki dystans do drzwi, odryglował je i się cofnął.

Do sypialni wdarło się dwóch potężnych policjantów i mężczyzna w ciemnym ubraniu. Odsłoniła się gigantyczna luka w planie Joanny, taka, której ani ona, ani Mac nigdy by nie przewidzieli.



Przed nimi, uśmiechając się triumfująco, stał lord Dorridge.

Joanna pisnęła i schowała się pod prześcieradło, modląc się o boską interwencję. Wiedziała, że na próżno. Ktoś szarpnął koc. Z całej siły spróbowała mu go wyszarpnąć, ale to nie pomogło.

Dorridge wpatrywał się w nią z rozdziawioną gębą.

- Panna Fenton! Pani tutaj?

Joanna zerknęła na Maca. Opierał się o kolumnienkę łoża, na pozór nie-dbale, ale pięść zaciśnięta kurczowo mówiła wszystko. Zresztą lord Dorridge budził w niej podobnie wrogą reakcję. Tak czy inaczej, należało coś zrobić. Mac miał rację, gdy się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”.

- Dobry wieczór, milordzie.

- Ty bękartie - krzyknął Dorridge. - Nie dosyć, że romansujesz z zamężnymi damami, to jeszcze musisz uwodzić niewinne panny?

Mac leniwie przysunął się do łóżka i pocałował Joannę w policzek.

- Wybacz, kochanie.

Promieniowały od niego fale gorąca. Z pewnością gorączka mu rośnie. Joanna była pełna podziwu dla jego wytrzymałości. Przesunęła się na środek pościania i pociągnęła go, by przysiadł na brzegu łóżka.

- Proszę nie winić Maca. Jestem dorosłą kobietą, która sama odpowiada za swoje czyny. - Chwyciła dłoń Maca i przyciągnęła do warg, trzepocząc przy tym rzęsami w sposób podpatrzony u Penelopy.

Mac szeroko otworzył oczy z przerażenia.

Opełnana chyba przez diabła Joanna zgięła nogę, przyjmując pozycję, którą uważała za uwodzicielską, po czym mrugnęła.

Dorridge pienił się jak wstrząśnięta butelka piwa, zdawało się, że głowa mu eksploduje.

- Ostrzegłem panią, żeby nie ufała temu człowiekowi - zawołał. Zmierzył Maca lodowatym spojrzeniem. - Jeśli ci się zdaje, że wyłudzisz smoka od panny Fenton, to grubo się mylisz. - Chwycił ją za przegub, szczypiąc delikatną skórę. - Nie dopuszczę do tego.

Jak on śmie ją posądzać, że mogłaby ulec takim machinacjom!

- Zapewniam pana, że moja obecność tutaj nie ma nic wspólnego z Lung Wang Sunem. I proszę mnie puścić.

Dorridge tylko zacisnął chwyt.

Mac warknął.

Dorridge cofnął rękę i odsunął się od łoża.

- Na Boga, Archer, twoje dni są policzone. Jeszcze za to zapłacisz.

- Wolę sam się martwić o własną przyszłość - odpowiedział uprzejmie Mac. Ale w głębi duszy bał się, że słowa Dorridge'a się sprawdzą. Wsunął się głębiej na materac, wsparł o wezgłowie łóżka i jedną ręką objął Joannę

za ramiona. Czując, że może w każdej chwili zemdleć, zwrócił się do konstabla - Zdaje się, panowie, że zmyliliście drogę. Czego chcecie?

Konstabl wystąpił naprzód.

- Paru słów wyjaśnienia, jeśli pan łaskaw.
- Przyjdźcie jutro. Nie widzicie, że jestem...
- Nalegam, panie Archer. To zajmie tylko minutę.

Joanna skrzywiła wargi i zamruczała jak kapryśne dziecko. Powiodła paznokciem po piersi Maca i szepnęła mu do ucha, dość głośno, by wszyscy słyszeli:

- Każ im odejść.

Gdyby tylko mógł. Nagle nie umiał znaleźć ostrych słów dla Joanny, która zmieniła się w rozpustnicę. I chociaż było mu całkiem miło mieć ją owiniętą wokół siebie jak dzikie wino - gdyby tylko ci ludzie się wynieśli - nie był pewny, czy to dobry pomysł.

- Z przyjemnością porozmawiam o wszystkim, czego panowie sobie życzą... rano. O rozsądniejszej porze.

- Mówię panu - ostro wtrącił Dorridge. - Archer jest winny. Niech go pan aresztuje.

- Dość tego - powiedział Mac, sięgając po butelkę, potrzebował czegoś, by wyciszyć szum w uszach. Przynajmniej, jeśli zemdleje, alkohol to usprawiedliwi. - Udało wam się popsuć mi wieczór, więc mówcie, o co chodzi i wynoście się stąd.

Konstabl wyprostował się i chrząknął. Kilka razy. Wyraźnie był zde nerwowany.

- Zaskoczyliśmy tej nocy bandę przemytników i jesteśmy pewni, że postrzeliliśmy ich dowódcę.

Mac ziewnął przeciągle.

- To ciekawe, ale co to ma wspólnego ze mną?  
- Powiedziano nam, że to pan był tym dostawcą.  
- Rozumiem. - Mac starał się demonstrować swą niechęć do Dorridge, sądząc, że to podważy oskarżenie lorda. - A kto, mianowicie, tak pana poinformował?

Konstabl przestępował z nogi na nogę, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Przestań, Archer - sarknął Dorridge. - Przejeliśmy twoją dostawę.
  - Zdumiewające! Naprawdę sądzicie, że tej nocy coś szmuglowałem?
- Joanna zachichotała.

Mac też się roześmiał. Miniaturowa armia maszerująca wewnątrz jego czaszki do swego tupania dodała armatnią salwę.

- Wybaczcie, panowie. Ktoś z was zakpił. Jak widzicie, miałem lepsze plany na ten wieczór niż miotanie się w ciemności i w błocie, no w każ-

dym razie nie w błocie. - Skubnął wargami prawe ucho Joanny. Ona ma takie intrygujące ucho. W gruncie rzeczy ma wiele intrygujących miejsc.

- Jesteś absolutnie cudowna, panno Fenton - szepnął.

- On kłamie - krzyknął Dorridge.

- Wcale nie - mówił przeciągle Mac, walcząc, by zachować jasność umysłu. - Ona jest bardzo pociągająca.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Joanna. - I wzajemnie.

- Wielkie nieba! - mruknął Dorridge.

- Jeszcze tu jesteście? - spytał Mac, mrużąc oczy. Zdawało mu się, że Dorridge kołysze się z boku na bok. - Stój spokojnie, człowieku.

- On jest pijany - powiedział konstabl, pociągając nosem.

Dorridge wskazał na Joannę.

- Więc wypytaj pan dziewczynę.

Konstabl wyraźnie speszony całą awanturą wsunął ręce w kieszenie.

- Zechce pani powiedzieć, o jakiej porze tu przybyła?

- O dziewiątej.

- I jest tu pani cały czas od tamtej pory?

Kiwnęła głową.

Jak człowiek, który cały czas znał prawdę, Mac rozparł się na poduszkach i skrzyżował ramiona. Głowa opadła mu na piersi, lecz zaraz ją unióśł:

- Powinien pan wiedzieć, że Dorridge mnie nienawidzi. Niech pan jego przesłucha - wymamrotał.

- Śmiesz mnie jeszcze oskarżać? - warknął Dorridge.

- Jak widać. - Mac unióśł rękę, która zaraz opadła mu bezwładnie na kołdrę. - Albo, jeśli mnie pan nie wierzy, proszę spytać lorda Kerricka o moje plany na ten wieczór.

Dorridge toczył pianę z ust.

- Nie próbuj mieszać do tego lorda. Jego wpływy nic ci nie pomogą.

- Lord Kerrick jest pana znajomym? - spytał konstabl. Zacisnął nerwowo wargi.

- Ścisłej biorąc, bliskim przyjacielem - wtrąciła się Joanna, widząc, że Macowi zamyka się oko.

Mac unióśł ciężką powiekę i ziewnął.

- Nie ma potrzeby, żeby interweniował. Ja niczego nie zrobiłem.

Dorridge rzucił się w stronę łóżka.

- Ty łgarzu! Wiem na pewno, że byłeś tam tej nocy. Wiarogodne źródło, jeden z tobie podobnych, wymienia właśnie ciebie. I mamy świadka. Dig... - Wicehrabia urwał w pół słowa, kończąc swą wypowiedź prychnięciem.

- Słucham?

Joanny nie zmylił leniwy ton głosu Maca. Morderczy błysk zapalił mu się w oczach. Ramię napięło się jak sprężyna. Mięsień na policzku drgał. Choć z trudem mógł ustać na nogach, Joanna bała się, że rzuci się Dorridge'owi do gardła.

Przywarła wargami do jego warg.

- Chyba widzieliśmy już dosyć - oświadczył konstabl. - Proszę wybaczyć, panie Archer, za najście o tej porze.

- Nie może pan go wypuścić - krzyczał Dorridge, ale jego dwaj towarzysze wyprowadzili go z sypialni.

Obejrawszy się przez ramię, wicehrabia krzyknął:

- Nie skończyliśmy ze sobą. Dopilnuję, żebyś zapłacił tym razem, ty bękarcie! Jeszcze nie wiem jak, ale zapłacisz!

Gdy tylko wyszli, Joanna skoczyła do drzwi i przekreśliła klucz, nie chcąc ryzykować powrotu policji. Mac zsunął się z wezgłowia łoża, położył się płasko i zamknął oczy. Pot wystąpił mu na górną wargę i czoło, które paliło go żywym ogniem.

- Boże drogi, tego się obawiałam - powiedziała Joanna. Chwyliła szklankę wody i mokrą szmatkę z nocnego stolika.

Gdy znów znalazła się przy nim, Mac chwycił ją za przegub.

- Dlaczego? - wymruczał. Pytał, dlaczego poświęciła dla niego swoje dobre imię.

Nie było nic zaskakującego w tym pytaniu. Rzeczywiście, dlaczego?

- Mogli cię aresztować.

- To jedyny powód?

Nie śmiała wspomnieć, jak bardzo się bała, że nawet ten plan zawiedzie, że myśl o Macu w więzieniu prawie ją paraliżowała. W tej chwili bała się głębiej analizować swoje uczucia.

- A jaka może być inna przyczyna?

Zdawało się, że Mac rozmyśla nad jej odpowiedzią. Kilka razy zamrugał, jakby robiło mu się ciemno w oczach.

- Dorridge tego nie zapomni.

- Z pewnością.

- Zrzuja ci opinię.

Trudno było zaprzeczyć. Ale Joanna będzie się tym martwiła jutro. Przecierając mu czoło zręcznym ruchem pielęgniarki, powiedziała:

- Już raz przeżyłam skandal. Może wytrzymam jeszcze jeden.

- Ale nie z mojego powodu. Dlaczego? - spytał znowu.

Zdawało się, że brzydzi go fakt, że ona zrzujała sobie reputację, by ratować go przed więzieniem albo szafotem. Szukała właściwej odpowiedzi. Nic nie przychodziło jej do głowy.

Powoli uniół powieki. Leżał nieruchomo, z dłońmi przyciśniętymi do czoła, jakby ciążyło na nim kowadło. Przez chwilę Joannie się zdawało, że zapadł w sen. Potem wyjącał:

- Do licha. Cholerna dama. Przysięgałem, że żadna mnie nie zmusi do małżeństwa. - Lekko się zakrzusił.

Słowa były wyszeptane najcichszym szeptem, ale nie wywołałyby większego bólu, gdyby wykrzycał je miejski obwoływacz. Czy on naprawdę sugeruje, że specjalnie weszła do jego łóżka, by go sprowokować do oświadczenia? Poczwała ściskanie w gardle, dławiające jej oddech. Ku swemu upokorzeniu, była na granicy łez.

- Nie pamiętam, żebyś cię prosiła o poślubienie mnie.

Dziwny pomruk wydobył się z jego piersi.

Stała przy łóżku.

- Byłeś w niebezpieczeństwie. Kazałeś mi odejść. Ja odmówiłam. Będę żyć, znosząc wszelkie konsekwencje tych wydarzeń. Czy ci się to podoba, czy nie, przyjaciele, tak jak rodzina, pomagają sobie wzajemnie.

Nie podniósł wzroku.

- Oni cię wykorzystują.

- Moja rodzina mnie potrzebuje.

- Ty potrzebujesz, żeby oni ciebie potrzebowali. Ja nie potrzebuję, żebyś mnie potrzebowała.

Może bredził w gorączce lub z powodu upływu krwi. Nie zważała na to. Rozczarowanie i ból były zbyt dotkliwe. Rzuciła na podłogę wilgotną szmatkę.

- Ty niewdzięczny łajdaku!

Otworzył szeroko oczy. Zasłonił sobie uszy dłońmi.

- Dlaczego tak krzyczysz?

- Powiem ci tylko, że ludzie, którzy troszczą się o siebie, robią różne rzeczy, nie licząc, że spotka ich za to nagroda. Działalam z własnej woli. I nie liczyłam na propozycję małżeństwa.

Jego twarz straciła rumieniec i przybrała zielony odcień, ale zdołał się unieść na łokciach.

- Wiem. Byłem przy tym. Uspokój się.

- Po co? Żebyś mógł mnie dalej obrażać? Czyż nie nazwałeś mnie przed chwilą bezinteresowną słabeuszką, niemającą własnego życia? - Czy nie to miał na myśli, mówiać, że rodzina ją wykorzystuje?

Pokręcił głową, jakby chciał uporządkować swe myśli.

- Wcale tak nie myślę.

- Och, nieważne. Nie jesteś w odpowiednim stanie do rozmów. - Zmieniła w rękę pończochy, wsunęła pantofle na bosc stopy. - Nie przejmuj się

tym, co tu zaszło. Nikomu o tym nie wspomną. Sama sobie poradzę z Dorridge'em. I do twojej informacji, nigdy za ciebie nie wyjdę!

- Joanno, zaczekaj...

Trzasnęła drzwiami, by nie słuchać więcej bolesnych słów.

## 13

**M**am głęboką nadzieję, że znajdziesz rozsądne wyjaśnienie dla tego, co nawyrabiałeś - oświadczyła Rebeka z twarzą jak chmura gradowa.

Adam uspokajająco położył dłoń na ramieniu żony.

- Kochanie, pozwól Macowi usiąść, zanim przypuścisz atak. Pamiętaj, że jest ranny.

Mac nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej widział u Rebeci taki wyraz twarzy. Zdawało się, że jest gotowa powyrywać mu kończyny i posłać go na wieczne męki. Ledwie zdołał wkuśtykać do swego gabinetu, kiedy wybuchła.

Wycofał się za stolik do gry w szachy na najdalsze od niej krzesło.

- Dzień dobry, Rebeko. Jeśli cię to interesuje, zostałem postrzelony. Dzięki Knoksowi, który lał mi laudanum do gardła, póki gorączka nie ustąpiła i już nie groziło, że spalę na popiół bibliotekę, ostatnie trzy dni pamiętam jak przez mgłę. Nie jestem w najlepszym nastroju, więc zanim mnie obdrzesz ze skóry, powiedz proszę, co zrobiłem złego.

- Chodzi o Joannę.

Jej odpowiedź specjalnie go nie zaskoczyła i wywołała kilka różnych reakcji. Przyzwyczajony do tego rodzaju oskarżeń, wiedział dosyć, by czekać w milczeniu na szczegółowe wyliczenie swych zbrodni. Istotnie, ignorancja jest często najlepszą obroną, zwłaszcza jeśli ma się do czynienia z kobietami.

- Co powiedziała panna Fenton?

Rebeka zagulgotała jak strumień po ulewnym deszczu.

- Nie udawaj niewiniątka.

Wchodząc w rolę mediatora, Adam podał Macowi filiżankę kawy i siadł naprzeciw niego.

- Ostatnio wydarzyło się parę rzeczy, o których możesz nie wiedzieć. Joanna odwiedziła nas dziś rano i oświadczyła, że rezygnuje z twoich usług. Poprosiła, żebym to ja jej pomógł zamiast ciebie. Mimo że moja żona wypytywała ją w kółko, powiedziała tylko, że zostałeś postrzelony.

Nie podała żadnych innych powodów swej decyzji. Wyglądała na wy-czerpaną.

- Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę obecną sytuację i kłamstwa, które rozpowiada Dorridge. - Rebeka wlepiła wzrok w Maca. - Oby tylko to były kłamstwa.

Dorridge widocznie dotrzymał obietnicy. Chociaż to ohydne z jego strony atakować Maca z wykorzystaniem Joanny, tak właśnie zrobił. Mac będzie musiał ją pomścić. Ale to w tej chwili było nieważne. Problemem była Rebeka. I miała tylko jeden cel, jak pastor szukający grzeszników. Nie było sensu się wypierać.

Pierwszym odruchem Maca było odszukać Joannę, pocieszyć ją i postarać się obronić ją przed ludzką złośliwością. W jego wspomnieniu z tamtej nocy były pewne luki, ale pamiętał dosyć, by wiedzieć, że nie zachował się najlepiej. Joanna pewnie najchętniej wypchnęłaby go przez najbliższe okno, im wyżej położone, tym lepiej.

Potarł bolące miejsce z tyłu głowy.

- Co dokładnie mówi Dorridge?

- Że przyłapał was razem w twoim łóżku. - Rebeka obeszła dywan, trzy krzesła i marmurowy stolik szachowy i zatrzymała się przed Makiem. - Lady Litmore, najgorsza plotkara w mieście, weź *to* pod uwagę, utrzymuje, że Joanna wypadła jak burza z twego domu dobrze po północy. Możesz sobie dopowiedzieć resztę. Jak wygłodzone kundły, plotkarze pozerają każdy ciśnięty im ochłap. Lady Fenton wychodzi z siebie, zamartwiając się o zagrożone oświadczyń Westcliffa o rękę Penelopy, a Joanna nie chce powiedzieć ani słowa na swoją obronę. Takie milczenie ją obciąża. Nie mam pojęcia, co naprawdę zaszło, ale udało ci się zrujnować reputację biednej dziewczynie. Co proponujesz w takiej sytuacji?

- Zabić tego piekielnika Dorridge'a.

- Typowo męska reakcja, ale nie to miałam na myśli.

- Jeśli nie da się go zabić, połamię mu obie ręce.

- Znam inne rozwiązanie.

- Do licha, Rebeko, do czego zmierzasz?

- Jest tylko jedno rozwiązanie mające szansę powodzenia, gwarantujące, że wyeliminuje wszelki dalszy skandal. - Na jej wargach zakwitł triumfalny uśmiech wspólny wszystkim kobietom świata.

Nagle pojął.

Małżeństwo.

Poczuł się, jakby pływał w wodach pełnych rekinów.

Adam tylko wzruszył ramionami i rozparł się w krzesło, gotów oglądać widowisko.

Ani krzty męskiej solidarności!

Mac pogroził Rebecę palcem.

- Nie wyobrażaj sobie, że posłużysz się tą sprawą, żeby zrealizować swój plan wyswatania nas. Mnie nie obowiązują reguły dobrego wychowania.

- Ale Joannę tak - odparła Rebeka.

- To prawda, ale moja opinia nie obroni jej przed językami ludzi z towarzystwa. Poślubienie mnie byłoby dla niej najgorszym rozwiązaniem. Jestem bękartem i przemytnikiem. A Joanna zasługuje na kogoś lepszego niż lekkomyślny bękart.

- Phi! Nie jesteś bardziej lekkomyślny niż ja - zaprzeczyła Rebeka. - I nie doceniasz własnych zalet. Jesteś mężczyzną z zasobną sakiewką, który już bywa w ograniczonych kręgach towarzystwa. Pewne salony zawsze będą przed tobą zamknięte, ale i tak szybko by cię znudziły. Wiele ludzi cię zaakceptuje, zwłaszcza przy poparciu mego męża. - Stanęła obok Adama. - I może się pojawić poparcie z nieoczekiwanego źródła. Zdaje się... My... wczoraj...

Adam ucałował palce żony.

- Uspokój się, kochanie. On bardziej szczeka, niż gryzie.

Zwrócił się do Maca.

- Nie wiem, jak ci to delikatnie powiedzieć, mówiąc wprost, wierzymy, że znaleźliśmy twego ojca.

Mac poczuł duszącą obręcz na piersiach. Zaciśnął drżące palce na poręczy krzesła. Jak ktoś, komu zadano cios w głowę, widział obrazy i wspomnienia przepływające przed oczyma w chaotycznym pomieszaniu czasu i przestrzeni. Złowieszczy dreszcz kazał mu się rzucić ku przeciwległej ścianie i otworzyć z rozmachem okna. Potrzebował powietrza i jasności umysłu. W śmiertelnej ciszy, jak grzmot rozlegało się tykanie zegara odmierzające mijające sekundy.

- Proszę, powiedz coś - szepnęła cichutko Rebeka. - Wiem, że to dla ciebie wstrząs...

- To za mało powiedziane, do diabła! Myślałem, że całkiem jasno wyraziłem moje życzenia w tej sprawie.

- To prawda. Mój ojciec jednak miał na to własny pogląd. W twoim przypadku...

- Skaranie boskie z twoim ojcem! Najbardziej wścibski staruszek, jakiego zdarzyło mi się spotkać.

- Zgoda, ale...

- Co on niby sobie wyobrażał? Że teraz dam ogłoszenie w „Timesie”? Wydam okrzyk radości i wychylę serię toastów? Podziękuję mu?



Adam spokojnie podszedł do Maca z dwoma kieliszkami brandy.

- Co prawda jestem pewien, że Edward, tak jak i ja, spodziewał się, że zachowasz się właśnie tak, jak się zachowałeś.

- Cholernie jesteście domyślni - warknął Mac wściekły na siebie, że odsłania emocje przed wszystkimi.

Chwycił kieliszek od Adama, wychylił go jednym haustem i rozkoszował się paleniem w gardle.

- Wiedząc, że właśnie tak zareaguję, po co się w ogóle w to wtrącacie?

- Jak moja żona dzielnie usiłuje ci powiedzieć, nie można winić jej ojca. To Edward zaczął to poszukiwanie, ale on jeszcze jest na północy, czekając, aż lord Fairfax wróci do domu.

- Chryste miłosierny! Przestań się bawić w zagadki.

- Okazuje się, że lord Fairfax ma małą plantację w Indiach. Odwiedza Anglię co drugi rok na wiosnę. Nawet kiedy jest w kraju, spędza większość czasu na północy. Edward poznał Fairfaksa cztery lata temu w Dunbarze i to jest przyczyna, dla której zawsze mu kogoś przypominałeś. W tym roku Fairfax zmienił plany i przyjechał najpierw do Londynu. Natknąłem się wczoraj na niego u Boodlesa przypadkiem i o mało nie spadłem z krzesła. Podobieństwo do ciebie jest niesamowite. Ponieważ obaj z Fairfaksem znaleźliście się równocześnie w Londynie, choćby na krótko, ktoś może to sobie skojarzyć. Uważałem, że wypada mi cię uprzedzić, co się szykuje.

Mac wciąż się trząsł od kipiących w nim uczuć: gniewu, żalu, szoku. Gniewu na człowieka, którego nigdy nie widział. Żalu za godziwym życiem, którego nigdy nie zaznała jego matka. Szoku, że po tylu latach wreszcie poznał nazwisko ojca. Czuł w ustach gorycz. Smak straconych marzeń chłopca wystawionego na drwiny ludzi czujących się lepszymi od niego, ludzi pokroju lorda Fairfaksa.

- Czy powiedziałaś mu o mnie?

- Nie.

Nieświadomy tego, że wstrzymał oddech, Mac odetchnął głęboko.

- Dziękuję.

Adam położył mu dłoń na ramieniu.

- Wiem trochę o powinności i żalu, z pewnością również o zemście, i chyba potrafię zgadnąć, co czujesz. Mimo to radzę ci pomówić z Fairfaksem. Oczywiście podporządkuję się każdej twojej decyzji. Co zrobisz z tą informacją, to tylko twoja sprawa.

Adam i Rebeka mieli dobre intencje. Do diabła, Mac niechętnie przyznawał, że nawet Edward działał w dobrej wierze. I czy powinien mieć pretensję do losu? Każdy doświadcza jego kaprysów. A jednak duma nigdy mu nie pozwoli upomnieć się o dziedzictwo tamtego człowieka.

- Fairfax nic dla mnie nie znaczy. Tak samo jego tytuł czy pieniądze. Wykorzystał i porzucił moją matkę. Uznać go za ojca tylko dlatego, że jesteśmy podobni i że mógłbym użyć jego tytułu, by być lepiej widzianym w towarzystwie - nawet gdybym mógł dzięki temu starać się o Joannę i uratować jej reputację - to robiłoby ze mnie wstrętnego hipokrytę i ubliżało pamięci mej matki. Niech Bóg ma w opiece jej duszę.

- A zatem, w jakim świetle to stawia Joannę? - wtrąciła się do rozmowy Rebeka.

No właśnie, pomyślał Mac. I co ma teraz zrobić?

Choć myśl taka była całkiem absurdalna, zastanawiał się już nad małżeństwem jako możliwym ratunkiem. Ale nie wierzył w słuszność takiego rozwiązania.

Przeszedł z powrotem przez pokój i przystanął przed drewnianym modelem „Pływającej Gwiazdy”. Statek symbolizował wszystko, co miało dla niego znaczenie, wszystko, na czym się znał. To było schronienie, które sobie wypracował własnym wysiłkiem, mocą swego niepokornego ducha i swej nienawiści do tych, którzy patrzyli z góry na ludzi jemu podobnych.

To prawda, mógłby się ożenić z Joanną. Nawet bez tytułu lorda Fairfaksa jest do pewnych granic akceptowany w towarzystwie. Dobrze gra rolę dżentelmena. Ma własny dom w dobrej dzielnicy, odpowiednią liczbę służby, umie się ubierać i poprawnie wyrażać i nawet przyłącza się do wielkopańskich zabaw, kiedy ma taki kaprys. Ale są sytuacje, w których nie może uciec przed przeszłością. Udowodniła mu to lady Dafne.

A stało się tak dlatego, że brakuje mu tytułu.

Poprzysiągł sobie nigdy więcej nie znaleźć się w sytuacji, gdy jest odrzucany przez kobietę mającą takie priorytety. A jednak znów się to stało. Dla Joanny tytuł się liczy. Jej determinacja, żeby ujrzeć Penelopę zaślubioną jakiemuś cholernemu hrabiemu, jest tego oczywistym dowodem.

Jednak Joanna i lady Dafne różnią się jak ogień i woda. W jakimś zażółtku swego umysłu Mac wciąż pozostawał samotnym dzieckiem, zapakowanym w okno w wigilijny wieczór, śniącym na jawie i udającym, że jest kim innym, chłopcem, w jakiego chciał wierzyć.

Zaklął. Spieranie się ze sobą ani nawet z Rebeką i Adamem niczego nie załatwi. Liczy się zdanie tylko jednej osoby.

Joanny.



Znalazła się w takiej rozpaczycy jak jeszcze nigdy.

Mimo że ubrana w nową różową muślinową suknię, tę samą, do której kupienia zachęcił ją Mac - jedną z najładniejszych sukien, jakie miała od lat - czuła się nieszczęśliwa. Nawet różane paki we włosach nie potrafiły poprawić jej nastroju.

Lord Dorridge, ten łajdak, dotrzymał słowa i nie zwlekał z rozpowszechnieniem nowiny o utracie jej niewinności. Najwidoczniej nie obchodziło go, że rujnuje jej reputację, byle tylko zemścić się na Macu. Co gorsza, pomogła mu Lidia Litmore, która szerzyła plotki z właściwą sobie perfekcją.

Joanna czuła się strasznie. Widoki na rychłe małżeństwo siostry stanęły pod znakiem zapytania, jej własna reputacja praktycznie legła w gruzach, a wszystko to dla Maca - mężczyzny, który nie miał tyle przyzwyczajenia, by ufać jej dobrym intencjom. Bóg wie, co on teraz o niej myśli. Nie rozmawiała z nim od trzech dni.

- Krzyżyk na drogę! - powiedziała do swego odbicia w lustrze na toaletce.

Kłamiesz, sprzeciwiło się jej serce.

Z westchnieniem zawiązała różową wstążkę na szyi. Spieranie się z własnym sercem do niczego dobrego nie doprowadzi. I przyprawia ją o ból głowy.

Z początku była zła. Wściekła, mówiąc dosadniej. Ogarnęła ją furia grożąca podeptaniem wszelkich zasad etykiety, jakie jej wpojono. Ale kiedy mijały dni i łzy obeschły, pozostał tylko ból z powodu brutalnego odrzucenia przez Maca. Bolesne, jątrzące rozczarowanie.

I do tego jeszcze świadomość, że sama jest sobie winna.

Tak zżyła się z własną samotnością, że nie była zdolna rozpoznać, czym naprawdę są zaskakujące uczucia, których doznawała ostatnio: pierwszymi oznakami miłości.

Katastrofalna okoliczność, trzeba przyznać. Mac przy niejednej okazji całkiem jasno przedstawiał swoje stanowisko w kwestii małżeństwa. Było dla niego rzeczą nie do przyjęcia, zwłaszcza z osobą wywodzącą się z dobrego towarzystwa. Nie miał uzasadnienia jej ból, że została odrzucona - Mac nigdy jej niczego nie obiecywał. Jedyne, co ją wytrącało z równowagi, to jego interpretacja jej motywów.

Drzwi sypialni otworzyły się. Na progu stanęła Penelopa z oczyma wbitymi w żółtawy kwiecisty dywan.

- Mama mnie przysłała po ciebie. Och, Joanno, cała się trzęsę. Lord Beasley przyszedł się oświadczyć.

- Jeśli to prawda, to trzeba przyznać, że szczęście mnie nie opuszcza.

- Nie wolno ci go poślubić. On ma z sześćdziesiąt lat i tuzin dzieci. Zawsze ci się udawało załagodzić sprawę, jeśli szło o kogoś innego. Co zrobisz dla siebie samej?

- On ma trzydzieści osiem lat i tylko sześć córek... a ja nie mam innych pomysłów. Może powinnam przyjąć tę... propozycję. Mama nie zrozumie, dlaczego się opieram, i nie przyjmie mych argumentów, choćby dlatego że lord Beasley ma wpływ na twego lorda Westcliffa. Ona z pewnością uważa to za dobrą wróżbę na przyszłość.

- Phi! Jeśli lord Westcliff przejmuje się takimi głupstwami jak ten skandal, to nie zgadzam się wyjść za niego.

Joanna zaśmiała się smutno.

- Och, Penelopo. Jesteś dobrą siostrą. Moje położenie to coś więcej niż drobny skandal. Dorridge przyłapał mnie w łóżku pana Archera. - Przekreśliła się na krześle, by móc czytać z twarzy siostry. - Czy kochasz lorda Westcliffa?

Penelopa zacisnęła dłoń. Jej oczy powiedziały Joannie wszystko, co chciała wiedzieć. Tak.

- Gdybyś tylko mogła wyjaśnić ludziom, jaka jest prawda.

- To niemożliwe. - Joanna musiała pomyśleć o czymś innym. Zgarnęła z mahoniowego biurka rodzinne księgi rachunkowe. - Nie martwmy się na zapas, dopóki nie wiemy z całą pewnością, czego chce lord Beasley. - Na tym skończywszy, ruszyły na dół.

W salonie zastały matkę chodzącą w tę i z powrotem. Był to niedobry znak. Jeszcze gorzej wróżyło jej załamywanie rąk.

Rozparty w fotelu w samym środku pokoju, całkiem jak księżę regent otoczony tłumem dworaków w Brighton, siedział lord Beasley. Ubrany w biały surdut i kamizelkę w biało-czerwone pasy, opinającą ciasno jego wydatny brzuch, przypominał kawałek nadętego cukierka miętowego. Wybrał sobie ulubiony fotel ojca Joanny, co zauważyła z niechęcią. Na myśl o dniach, a co gorsza nocach, które miałyby spędzać z tym człowiekiem, przeszedł ją dreszcz. Słodka cesarzowo! Nie była pewna, czy trafi się na to zdobyć.

Chcąc zejść wszystkim z oczu, Penelopa skuliła się w chińskim składanym krześle, którego nie cierpiała.

Wachlarz lady Fenton ciął powietrze krótkimi gwałtownymi smagnięciami.

- Joanno, kochanie, masz gościa.

Joanna ukłoniła się, odłożyła swoje księgi na stolik przy drzwiach i stanęła przy samym oknie w słońcu, jak najdalej od lorda Beasleya.

- Dzień dobry panu.

Beasley nadał się i zagulgotał kilka razy. Ach, jakże nienawidziła tego jego zwyczaju.

- Cóż, hm, niefortunnie się złożyło. Gul, gul. Nie ma co owijać w bawełnę. Ludzie mają ostre języki, tak, tak.

Pamiętając plotki, które rozpowiadał o niej podczas jej pierwszego sezonu, Joannie przez chwilę zamarzyło się, że go dusi.

Lord ciągnął:

- A zatem zdaję sobie sprawę, moja droga, że my dwoje mieliśmy ze sobą na pieńku w przeszłości, ale to stara historia.

- Ależ ma się rozumieć - zawtórowała mu z entuzjazmem lady Fenton.

- Rozumiem, że sytuacja jest trudna, ale wierzę, że mam właściwe rozwiązanie. Moja żona zmarła przeszło rok temu. Istotne jest to, że moje dziewczynki potrzebują matki.

Twoje dziewczynki potrzebują niańki, pomyślała Joanna.

Beasley wstał, podreptał ku Joannie i wziął ją za rękę.

- Był czas, gdy myślałem, że pasujemy do siebie. I nadal mam taką nadzieję. Może będąc starsza, uznaje pani moją rację. Nie brakuje mi pieniędzy i zalet, by wesprzeć pani rodzinę. A nasze małżeństwo z pewnością uspokoi te złośliwe języki, które wciąż rozpuszczają kłamstwa, że...

Matka Joanny pospiesznie przełknęła herbatę.

- Pańska propozycja z pewnością jest godna rozważenia.

Dłoń lorda Beasleya była sucha, przypominała skórę jaszczurki. W oddechu czuć było cebulę i cygaro. Joannie poprzednio zaświtała myśl, że może się do tego zmusi - dla Penelopy, dla matki - ale teraz wezbrało w niej obrzydzenie, które przeszło w gniew. Żołądek się jej wywracał, chciała pobiec na górę. Chciała wrzeszczeć: „Dlaczego ja?” Przysięgała sobie, że nie da z siebie zrobić ofiarnego jagnięcia nikomu, a zwłaszcza nie temu mężczyźnie, który był winien niepowodzenia jej pierwszego sezonu cztery lata temu. Musi być inne rozwiązanie.

Gdyby tylko Mac...

Nie chciała wracać myślą do tej możliwości.

Uwolniła dłoń i podeszła do kominka.

- Nie działajmy zbyt pospiesznie. Cenię sobie propozycję...

- A jakąż to propozycją?

To był głos Maca i odezwał się od drzwi salonu wystarczająco chłodno, by zamrozić Tamizę w sierpniowy upał.

- Ach! - zachnęła się lady Fenton. - Pan Archer. Co pan tu robi?

- Przyszedłem się zobaczyć z Joanną.

Lord Beasley wyprostował się na całe swoje sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

- Słuchaj no, ty prostaku. Zdenerwowałeś damę, czy nie widzisz? A te plotki... Proponuję, żebyś natychmiast stąd wyszedł.

- Miałem zamiar zaproponować panu to samo. - Mac chwycił Beasleya za rękę, pociągnął go przez pokój i pchnął w stronę drzwi. - Do widzenia.

Joanna czuła jednocześnie szok z takiego potraktowania lorda i radość z nagłego zjawienia się Maca.

- Święci pańscy! - jęknęła lady Fenton.

Mac nie czuł nadmiaru sympatii do matki Joanny. Sądząc z tego, co podsłuchał, ta kobieta była gotowa sprzedać córkę małostkowemu gulgowi. Rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Święci pańscy! - powtórzyła lady Fenton.

Potraktowawszy ją tak samo jak lorda Beasleya - tylko nieco grzeczniej - Mac wyprowadził ją z salonu. Penelopy nie trzeba było zachęcać, zniknęła dobrowolnie.

Chang kręcił się przy drzwiach z uśmiezkim na wargach. Powiedział:

- Pamiętaj. Najmądrzejszy jest ten, kto wie, jak najlepiej dostać to, czego chce.

Mac nie miał cierpliwości, by zgadywać, co ma na myśli lokaj. Powiedział:

- Nie. Najmądrzejszy jest ten, kto nie zważa na ludzi, wygadujących idiotyczne mądrości. - Zatrzasnął drzwi lokajowi przed nosem i oparł się o chłodne drewno, starając się opanować emocje. W chwili, gdy ujrzał Beasleya zasiadającego w salonie, wyrzucającego z siebie propozycję małżeństwa, Mac chciał stłuc go pięściami do nieprzytomności. Uczucie zazdrości były dla niego nowe i opanowało go bez reszty.

Bez wątpienia Joanna uciekłaby z pokoju razem z siostrą, gdyby tylko Mac dał jej szansę. Miała na sobie suknię dzienną, która odsłaniała o wiele za dużo ciała nad stanikiem, biorąc pod uwagę, że przyjmowała w niej Beasleya. Włosy spływały jej rozpuszczone na plecy. Była nadzwyczajna. Piękna. A kiedy tak stała nieruchomo przy lakierowanym stoliku z brązu, z podkrążonymi oczami i nieufnym spojrzeniem, przypominała królika złapanego w sidła. Maca zabolalo, że to on doprowadził ją do takiego stanu.

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

Wygęła usta w podkówkę.

Wydało mu się, że nie była w nastroju do słuchania komplementów.

- Musimy porozmawiać - zmienił ton.

- Faktycznie. Matka będzie odchodzić od zmysłów i Bóg wie, co zrobi lord Beasley. Mam i tak dosyć problemów.

Mac czuł, jak targa nim bezsilna rozpacz.

- Mogłem się gorzej obejść z twoją matką, no i z Beasleyem.

Obruszyła się.

- Nie wątpię. Proszę odejść. Rezygnuję z twych usług.

Dopóki nie wypowiedziała tych słów, Mac nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go zraniło, że został odprawiony, mimo że znał i rozumiał powody takiego obrotu sprawy.

- W żadnym razie tego nie zrobisz. Dziś rano rozmawiałem z Adamem i powiedziałem mu. Dałem ci obietnicę i mam zamiar jej dotrzymać. Ale nie o tym chciałem, żebyśmy porozmawiali. - Zamilkł na chwilę. - Przepraszam za to, co powiedziałem tamtej nocy.

- Nie musisz się tłumaczyć. Twoje spostrzeżenia niewiele się różnią od innych, które słyszałam wielokrotnie.

Jej ton był chłodny, ale ramiona jej drgały, co przenosiło się w interesujący sposób na jej piersi i z kolei - całkiem niestosownie, biorąc pod uwagę okoliczności - budziło odzew w pewnych niezdiscyplinowanych partiach jego ciała. Boże, jakże mu jej brakowało.

- Nie ode mnie.

- Zgoda. Jednakże uważam, że najlepiej będzie, jeśli odtąd nasze drogi się rozdziela. Wybrnę jakoś z kłopotów bez twojej pomocy. Do widzenia.

- Robiąc z siebie męczennicę i zdając się na łaskę tej pompatycznej ropuchy, Beasleya? Nie ma mowy.

Spojrzała gniewnie.

- Co zrobię albo czego nie zrobię, to wyłącznie moja sprawa.

- Już nie.

- Mac, to śmieszne. Pozwól, że ci wyjaśnię, byś wreszcie szedł mi z oczu razem z twoją arogancją i fałszywymi założeniami. Brałam pod uwagę możliwość poślubienia lorda Beasleya, ale po tylu latach myślenia o innych, nie zgadzam się dla dobra matki i Penelopy zaprzepaścić nadzieję na własne szczęście. Mnie też coś się od życia należy. Pośrednio tobie zawdzięczam mą decyzję. Nie jestem pewna, w jakim świetle to mnie stawia, ale nad tym zastanowię się później. To, co teraz muszę zrobić, to załagodzić sprawę skandalu, odnaleźć brata i uratować małżeństwo Penelopy z Westcliffem. Potem osiadę na wsi. Sama. I całkiem zadowolona z losu. Tak więc nie musisz się o mnie martwić.

Jej głos był pozbawiony emocji, jak gdyby recytowała kucharce listę zakupów. Pełne rezygnacji pogodzenie się z losem, zgoda na zostanie

starą panną żyjącą na łasce rodziny, eliminowały wszelkie zastrzeżenia, jakie jeszcze miał. Ponad wszelką wątpliwość Mac wiedział, co musi zrobić. I wydało mu się to zadziwiająco proste.

- Jedyne rozwiązanie jest takie, że powinniśmy się natychmiast pobrać za specjalnym pozwoleniem.

Wyglądała na zszokowaną.

- To całkiem absurdalny pomysł. Nie mogę odłożyć poszukiwań Randołfa i nagle zacząć się szykować do ślubu.

- Raczej nie masz innego wyjścia.

Widać było, że walczy ze sobą, aż wreszcie powiedziała:

- Tak czysto teoretycznie przypuśćmy, że damy radę wcisnąć ślub pomiędzy te wszystkie wydarzenia, które się dzieją. Rozważmy stosowność takiego małżeństwa. Ponieważ, w imię własnego szczęścia, zdecydowałam, że nie poślubię lorda Beasleya, powinnam się zastanowić. Chcę mieć solidny, umeblowany dom i ogród. W takim otoczeniu dobrze się czuję. Wystarczy mi, że na okrętach, w obcych portach i w dalekich krajach spędziłam pierwszych dziesięć lat życia. Potrzebuję solidnych podstaw do założenia rodziny. Ty natomiast pół życia spędzasz na morzu. Gdzie tu miejsce dla mnie?

Mac westchnął.

- Nie będę kłamał. Myśl o ugrzęźnięciu na lądzie ma dla mnie tyle samo uroku, co myśl o postrzeleniu w nogę. Morze jest dla mnie wszystkim. Ale nie zapominaj, że ja mam dom, ten, do którego się niedawno wdarłaś nocą. - Uniósł dłonie w pojednawczym geście. - Ponoszę część winy za twoją sytuację. A chciałbym cię widzieć szczęśliwą. Musimy się jakoś pogodzić.

Twarz Joanny zachmurzyła się. Strzepnęła nieistniejący pyłek z rękawa.

- Powinnaś mieć dzieci - dodał Mac, rozpaczliwie starając się ją przekonać.

- Będę doskonałą ciotką dla dzieci Penelopy.

- Myślisz, że to ci wystarczy? - Mac poczuł, że chwyta się ostatniej nadziei. - A co z namiętnością?

- Moja reputacja i tak legła w gruzach. Może znajdę sobie kochanka. Rzuciła tę uwagę tak nonszalancko, że mu się to nie spodobało.

- Wykluczone! Pobierzemy się za trzy dni. Nie ma dyskusji!

- Dlaczego nagle tak ci zależy, by mnie poślubić?

Rzeczywiście, dlaczego? Mac oczekiwał, że wytłumaczy się za tamtą noc, może trochę się będzie kajał, ale zdumiała go jej wzgarda osłonięta przejęmością. Ułożył sobie, że się oświadczy, a ona może trochę się bę-



dzie wahać, ale w końcu się zgodzi. Nie oczekiwał, że Joanna każe mu wyjaśniać, dlaczego w istocie mu się odmieniło. Nie był pewny, czy sam siebie rozumie.

Obszedłszy pokój naokoło, zaczął się przyglądać rycinie przedstawiającej jej rodzinę. Wszyscy wydawali się tacy cholernie szczęśliwi, Joanna zasługiwała na to samo. Czy on jest zdolny jej to zapewnić, to miało się dopiero okazać, ale należało spróbować.

- Gdybym cię opuścił, nie byłby lepszy od mego ojca.

- Jest wielka różnica, ja nie oczekuję dziecka.

- Nieważne. Ten wstyd i skandal będą iść za tobą, gdziekolwiek osiądziesz. Nie zgadzam się żyć z takim ciężarem. - Złapał się na tym, że wypowiada na głos jedną ze swych obaw: - Twoja niechęć, by za mnie wyjść, wcale mnie nie dziwi. Nie mogę nagle stać się najodpowiedniejszym mężczyzną dla ciebie. Mam nieciekawą przeszłość. Chociaż przyjaźń z lordem Kerrickiem daje mi pewną swobodę ruchów, tak jak i zasoby finansowe, gdybyśmy się pobrali, to muszę cię ostrzec, że nigdy by cię nie zaakceptowano w pewnych najwytworniejszych kręgach. Mimo wszystko to jest jakieś rozwiązanie.

Spojrzała na niego poirytowana.

- Moja niechęć nie ma nic wspólnego z twoją pozycją towarzyską. Fakt, że tak myślisz, dowodzi tylko, jak mało mnie rozumiesz. Jeszcze jeden powód, by zapomnieć o tym szaleństwie.

Niech to diabli, ta kobieta wcale nie słuca głosu rozsądku! Przysunął się bliżej i przyparł ją do ściany.

- Zdaje się, że szukasz wymówki, żeby się mną nie posłużyć. Dlaczego?

- Może mi się nie podobasz?

Mac zacisnęła szczęki, ale nic nie odpowiedziała.

Po chwili Joanna zerknęła speszona. W końcu odezwała się:

- Jest wiele powodów, dla których nie powinnam za ciebie wychodzić. Jeśli powiem, który mi najbardziej leży na sercu, to czy odejdziesz?

- Nie mogę tego obiecać.

Odsunęła się od Maca na odległość, którą zapewne uważała za bezpieczną. Potem oświadczyła:

- Większość kobiet omdlewa na twój widok. Nic dziwnego, że dostajesz wiele niestosownych propozycji od różnych dam. Jak sobie przypominasz, lady Dorridge uraczyła mnie szczegółami waszego związku, jednego z wielu, do których się przyznałeś. Wolę żyć samotnie, wyklęta przez ludzi, niż żeby się nade mną litowano jako nad twoją „biedną żoną”.

- W tej chwili stało się jasne, jak łatwo ją zranić. - Szczerze mówiąc,

choć wierzą, że mnie lubisz i troszczysz się o mnie, to wiem, że nigdy ci nie wystarczę jako żona.

Wreszcie! Prawdziwa dziura w jej żaglu.

Dobrze zrozumiał jej słowa: ukrywana niepewność siebie, przekonanie, że nie jest dość ładna albo dość bystra, albo coś równie głupiego, co sobie wmawia latami. Pierwszy raz tego popołudnia Mac poczuł się na pewnym gruncie.

- Wiele propozycji, powiadasz? To mi pochlebia. Choć nawet nie jestem pewien, czy mam dość krzepy, by im wyjść naprzeciw. - Zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. - Joanno, nie mogę zaprzeczyć, że znałem mnóstwo kobiet, ale nigdy przedtem nie miałem powodu, by im odmawiać.

Odchyliła głowę i oparła o ramę okiennej. Niedowierzanie nie ustępowało, ale w jej spojrzeniu zauważył cień nadziei.

- Czy mam nagle uwierzyć, że jestem kobietą twoich marzeń? - Prychnęła. - Proszę, nie obrażaj mnie.

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

- Widzę, że muszę cię przekonać.

Pokręciła głową.

- Twoje umiejętności jako kochanka nie mają tu nic do rzeczy.

- Wprost przeciwnie, skoro nie przestajesz nisko się oceniać, wątpię w siebie jako kobietę, czuję się zmuszony ci dowieść, jak bardzo mnie pociągasz.

Jego oddech musnął skroń Joanny, potem policzek i wreszcie wrażliwą skórę nad wargami. Puls jej podskoczył i ciarki ją przeszły pod dotknięciem jego palców. Czuła, że cała drży z podniecenia. Wtedy ją pocałował.

W dotyku jego warg była powściągliwość połączona z taką czułością, że chciało jej się płakać. Mac cofnął wargi, by skubnąć nimi punkcik za prawym uchem, potem zgięcie szyi, wreszcie znów wrócił do jej ust. Pocałował ją mocniej niż poprzednio, nakłaniając, by ich ciała się zetknęły. Ze zdumiewającą delikatnością nakazywał jej, by słuchała swego ciała, swej tęsknoty za jego dotykiem, krwi pulsującej w żyłach.

Skuliła palce nóg z pożądania.

Mac uniósł jej dłoń do swych warg. Namietność zapaliła się w jego zielonych oczach, aż stały się ciemniejsze. Złożył pojedynczy pocałunek na dłoni Joanny.

- Nie zaprzeczam. Jestem mężczyzną łakomym. Ale to ty budzisz we mnie głód. Uprawianie miłości należy do największych przyjemności w życiu, i nic nie sprawi mi większej przyjemności niż kochanie się z tobą. - Pokręcił głową, ale nie odrywał wzroku od jej oczu. - Może namięt-

ność nie jest najpewniejszą podstawą do budowania małżeństwa, ale to jakiś początek. I to więcej, niż dałby ci ktoś pokroju Beasleya. - Urwał i z trudem wziął oddech. - Jeśli mi nie wierzysz... - Umieścił jej dłoń z przodu swych spodni. - Poczuj, co ze mną robisz, Joanno.

Słodka cesarzowo! Czuła jego podniecenie. Koniuszki jej palców chciały dotykać mocniej, badać. Była ciekawa. Zbulwersowana. Jej ciało przestawało być jej posłuszne. Takie zachowanie było niemoralne. Szokujące i wyuzdane. I, bez wątpienia, ekscytujące. Spróbowała nie zdradzić swej reakcji i odparła:

- To chwilowa dolegliwość, jestem pewna. I, z tego co mówią pokojówki, łatwo ją wyleczy każda usługna kobieta.

- Nie bądź taka przeklecie uparta. - Drwiący uśmiech zagościł na jego wargach, po czym Mac dotknął czołem jej czoła. - Wierz mi. Jedyne powód, żebym kiedykolwiek porzucił nasze łóżko małżeńskie, to ten, że mi odmówisz albo odwrócisz się do innego.

Joanna czuła, że mięknie, więc przypomniała inne swoje zastrzeżenia:

- A co z Jamajką? Czy chcesz mnie poślubić i zaraz potem odpłynąć?  
- Wymknęła się pod jego ramionami i schowała za rzędem doniczek z paprotkami. - I gdzie tu miejsce na miłość?

Mac spochmumiał.

- Nie jestem świętym ani męczennikiem, Joanno. Gdybym nic do ciebie nie czuł, byłbym już w połowie drogi na Jamajkę i niechby лихо wzięło twoją reputację. Ale jeśli idzie o miłość... Dobrze mi z tobą i bardzo cię pragnę. Czy to nie wystarczy?

Więc miłość nie należy do tej transakcji. I jest całkiem możliwe, że Mac nigdy nie pokocha jej tak, jak tego pragnęła. Jego przyznanie się nie było niespodzianką, ale mimo wszystko ją zabolowało.

Jednak zdała sobie sprawę, że ona go kocha całym sercem. On zaś dawał jej siebie w jedyny sposób, jaki znał. Nie ma wątpiwości, że ma niewiele do stracenia, wyjąwszy swą dumę. Inni się pobierają, mając dużo mniej wspólnego ze sobą. Nawet jeśli to się nie sprawdzi, to jest dobre dla jej rodziny. I jeśli zaryzykuje postawienie swych uczuć w tej grze, zyska nadzieję, że kiedyś będzie naprawdę szczęśliwa. Nowy początek leżał u jej stóp. Czy jest dość dzielna, by po niego sięgnąć? Czy potrafi?

Na dnie jej duszy zakiełkowała świadomość, że staje się nową osobą, a potem niezrozumiała pewność, że tak jest dobrze.

- Zgadzam się - powiedziała.

# 14

**Życie** z pewnością przybierało nowy obrót - czy to zmiana na lepsze, czy na gorsze, Joanna jeszcze nie potrafiła rozstrzygnąć. Była teraz panną młodą, wystrojoną w biały atłas i otoczona rodziną, sużbą oraz najbliższymi przyjaciółmi. Szampan dostarczony przez jej męża łał się bez ograniczeń. Salon przystrajały białe lilie i fioletowe hiacenty. Ktoś, zapewne Chang, uzupełnił ten wystrój różowymi malwami, chińskim symbolem płodności.

Jej mąż - poczuła ucisk w żołądku, gdy tak go nazwała w myśli - stał po przeciwnej stronie salonu. Ubrany na czarno, z czerwoną różą w klapie surduta jako jedynym barwnym akcentem, Mac rozmiwiał z Rebeką i Adamem. Rebeka mówiła coś z przejęciem i gestykulowała z ożywieniem. Mac zacisnął wargi. Czując na sobie wzrok Joanny, obrócił się i uśmiechnął.

Wątpiła, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do nazywania go swoim mężem. Tacy zabójczo przystojni, czarujący mężczyźni jak Mac po prostu nie żenią się z takimi kobietami jak ona. A jednak złoty krążek na jej palcu był dowodem, że właśnie to zrobił.

Na przygotowania do ślubu dał jej trzy dni, w trakcie których większość czasu upływała im na składaniu wizyt w asyście lordostwa Kerricków. Ich obecność stanowiła rekomendację, pomagającą zyskać aprobatę ludzi z towarzystwa dla ich związku. Niektórzy starali się ich zbyć, inni zajmowali wyczekującą postawę.

Mac wynajął dodatkowo troje służby do jej gospodarstwa, by rankami i wieczorami Joanna mogła mieć czas dla niego, przejażdżki po Hyde Parku lub nawet zajmowanie się kwiatami. Gdyby nie wiedziała, że zaraz mają się pobrać, mogłaby pomyśleć, że Mac się o nią stara.

Pomimo tych wszystkich przyjemności inne problemy Joanny pozostały nierozwiązane: Dorridge wychodził z siebie, Charlie i Randolf nadal się nie odnaleźli. I chociaż do aukcji był niecały tydzień, udział Joanny w poszukiwaniu statuetki ojca został chwilowo zawieszony. Mac dalej prowadził wywiad w dzielnicy portowej, korzystając ze swych znajomości w nadziei, że ktoś coś słyszał. Jednocześnie zapowiedział, że ma zamiar znaleźć Diggera, łajdaka, którego podejrzewał o wydanie jego i załogi.

Kiedy osłabł szok z powodu ostrego potraktowania jej przez Maca i kiedy ten zdeponował pokazną sumkę na specjalnym koncie w banku, matka

Joanny nabrała entuzjazmu dla ich nagłego małżeństwa i natychmiast wpadła w wir zakupów. A teraz ta kobieta, która spychała problemy pod poduszkę i unikała rozmów na poważniejsze tematy niż menu obiadowe, pogoda i aktualna moda, szykowała się, by pouczyć córkę o roli panny młodej w noc poślubną.



Pomysł taki był zatrwazający.

Czując, że się jej mąci w głowie, Joanna mocno ścisnęła ozdobnie rzeźbione poręczce krzesła. Było ono wsunięte w kąt za rząd paproci w doniczkach, co zapewniało odrobinę intymności, i pewnie dlatego matka tam ją zaprowadziła.

Zasiadłszy obok Joanny, lady Fenton złożyła ręce, jakby szukała boskiej pomocy.

- Wiem, że nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. Prawdę mówiąc, dotąd nie widziałam potrzeby. - Odchrząknęła. - Stosunki pomiędzy... - Przekrzywiła głowę w lewo. - Panna młoda... - Zamrugnęła raz i drugi, na koniec oblała się rumieńcem. - Po prostu leż spokojnie i twoja powinność szybko się skończy.

- Powinność? - spytała Joanna wyraźnie rozczarowana. Chociaż kiedy była młodsza, słyszała to i owo od pokojówki, miała nadzieję, że matka szerzej rozwinie temat, a nie tylko powie: „leż spokojnie”.

Matka zrobiła zakłopotaną minę.

- Jakby to ująć? Mężczyzna bierze swój... - postukała się palcem w brodę - przedmiot pożądania... - Jej policzki oblały się purpurą. - Wtedy ty... Jest przy tym ból... zwykle... jeśli dziewczyna jest dziewicą, co oczywiście, ty... - Zaciśnęła wargi w zamyśleniu. - A niech mnie, to trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Rozejrzała się po pokoju i utkwiała wzrok w kucharce, która wniosła tacę ciastek jeżynowych. Nagle odprężyła się z ulgą.

- Pomysł o kucharce przygotowującej indyka. To sprawa prawidłowego polewania sosem i włożenia nadzienia do pustej przestrzeni, że się tak wyrażę. Jeśli to jest dobrze zrobione, to wszyscy są zadowoleni. Pan Archer z pewnością wie, co do niego należy.

Lady Fenton wstała, widocznie uznawszy; że powiedziała już dosyć, pocałowała Joannę w policzek i uciekła porozmawiać z pastorem.

Nie minęła minuta, a Rebeka wśliznęła się na zwolnione krzesło.

- Wyglądasz okropnie. Co matka ci powiedziała?

Ciągle zdezorientowana Joanna wyszeptała:

- Rozmawialiśmy o indykach.

- Indykach? - powtórzyła Rebeka jak echo. - Bardzo dziwne. - Podniecenie błyskające w jej oczach zmieniło się w konsternację. - Mam dla ciebie niespodziankę, spóźniony prezent ślubny, chociaż Mac pewnie będzie wściekły, że ci powiedziałam. - Obejrzała się przez ramię, potem nachyliła ku Joannie. - Z całą pewnością ustaliliśmy, kto jest ojcem Maca. On nazywa się Henry Belgrave, hrabia Fairfax. Czy to nie cudownie dystygowane? I jest teraz w Londynie. Nigdy się nie ożenił i nie ma dzieci, więc jeśli Mac jest synem Fairfaksa i ten by go uznał, to Mac zostałaby dziedzicem jego majątku. Zostałabyś hrabiną Fairfax.

Joanna patrzyła tępych wzrokiem, bez słowa, a w głowie wirowało jej mnóstwo pytań. Przewidując, jaką otrzyma odpowiedź, spytała:

- Czy Mac o tym wie?

- Tak. Okazał się jak zawsze upartym osłem, jak byśmy nigdy nie rozważali takiej możliwości.

A jej nie powiedział ani słowa. Ścisnęło ją w żołądku z rozczarowania, że Mac nie podzielił się z nią taką informacją.

- Wiedział, że może znacie jego ojca?

- Wiedział, że mój ojciec go szuka - przyznała Rebeka. - Kiedy ojciec pierwszy raz zobaczył Maca, był pewien, że już kiedyś widział tę twarz. Ojciec draży tę sprawę od zeszłego roku. Miał rację. Adam poskładał sobie całą prawdę, kiedy parę dni temu przypadkiem natknął się na lorda Fairfaksa.

- I co Mac miał do powiedzenia?

Rebeka wyglądała na zakłopotaną.

- Kiedy usłyszała tę nowinę, zrobił się purpurowy na twarzy. Jest wściekły i nie chce mieć nic wspólnego z lordem Fairfaksem.

Joanna poczuła współczucie dla Maca.

- Wyobrażam sobie, że odkrycie, kogo ma się za ojca i że jest to ktoś utytułowany, musi być jednocześnie oszałamiające i przerażające. - Bez wątpienia sama była wstrząśnięta tym odkryciem. - Zwłaszcza że oprócz ciebie i Adama, i jeszcze garstki lordów i dam, Mac wydaje się ledwie tolerować eleganckie towarzystwo. - Zamyśliła się, jakby próbowała zgadnąć przyczynę. - Może ty wiesz dlaczego? - spytała.

- Spytałam kiedyś o to Adama - odparła Rebeka, oglądając paznokcie. Zdawała się toczyć ze sobą walkę. Podjąwszy decyzję, spojrzała Joannie w twarz i zapytała: - Czy Mac nie wspominał ci o kobiecie imieniem lady Dafne?

Jeśli Rebeka przybrała tak poważny wyraz twarzy, to oznaczało, że Joanna nie usłyszy nic miłego. Pokręciła głową zaintrygowana.

- Kiedy Mac pierwszy raz przyjechał do Londynu, uważał się za takiego samego dżentelmena jak inni panowie z towarzystwa. Pewnego wieczoru poznał lady Dafne Renwick. Przyjechała na sezon towarzyski, żeby znaleźć męża, i podobno wywiązał się między nimi gorący romans. Mac szalenie się w niej zakochał albo przynajmniej tak mu się zdawało i się oświadczył. Ona odrzuciła jego oświadczenia. Miesiąc później wyszła za hrabiego piętnaście lat starszego od niej. Zdaje się, że zależało jej tylko na tytule. I ta okropna kobieta nawet nie postarała się zachować w sekrecie ich romansu ani oświadczenia Maca. Upokorzyła go.

Z braku słów Joanna tylko spuściła głowę.

- Ale po tej historii damy kobiety zaniedbywane przez mężów, aktywne szukały jego towarzystwa tylko dla miłośnej przygody. Mac w ciągu następnych kilku lat wyrobił sobie reputację, jaką ma obecnie. Nic dziwnego, że ma dość spaczony pogląd na mężczyzn i kobiety z towarzystwa. I wydaje mi się, że swego ojca zalicza do tej samej kategorii. Ale pomyślałam, że może ty zdołasz przekonać Maca, żeby przynajmniej z nim pomówił.

- Wcale mu się nie dziwię, że ma uraz do tych ludzi - powiedziała Joanna, próbując się oswoić z myślą, że Mac już kiedyś oświadczył się jakiejś kobiecie. - A co do lorda Fairfaksa, nie widzę nic złego w tym, żeby podpowiedzieć, że on i Mac powinni się spotkać, ale ostatecznie to Mac musi zdecydować.

- Jakbym słyszała Adama! - Rebeka westchnęła. - Wiem oczywiście, że macie oboje rację, ale Mac jest taki kochany i ja po prostu chcę dla niego jak najlepiej. - Znów się obejrzała przez ramię, rozejrzała się na boki, potem ściszyła głos. - A kiedy już jesteśmy przy mężach, skoro twoja matka wspomniała tylko o indykach, czy masz jakieś pytania co do dzisiejszej nocy? - Jeszcze raz sprawdziła, czy nikt ich nie słyszy, i zadowolona, że są same, wypaliła: - Chodzi mi o to, że chyba zdajesz sobie sprawę, że mężczyźni i kobiety różnią się od siebie, powiedziałabym, anatomicznie.

Istotnie, pomyślała Joanna. Już dotknęła własną dłońią tej różnicy. Tylko że nie bardzo wiedziała, co dokładnie z tego wynika. Kiwnęła głową.

Rebeka przysunęła się bliżej.

- Zapewniam cię, że nie ma się czego bać. W gruncie rzeczy, kiedy to jest właściwie zrobione... Francuzi nazywają to *lepetit mort*, mała śmierć. Zdaje się, że wrzasnęłam za pierwszym razem - szepnęła z uśmiechem.

Słodka cesarzowo, pomyślała Joanna. Ma być polana sosem, nadziana, a potem umierać, wrzeszcząc na całe gardło.

- Wyobrażam sobie, że Mac jest bardzo podobny do mego męża i zręczny w tych rzeczach, to na pewno jest bardzo pomocne. Wzdrygam się na

myśl, co by było, gdyby Adam nie wiedział, co ma robić. Ja wiedziałam bardzo mało. No bo powiedz sama, kto by sobie wyobrażał uprawianie miłości na krześle?

A więc ma być polana sosem i nadziana wciśnięta w krzesło, zanim umrze, wrzeszcząc? Od takiej wizji Joannie zrobiło się słabo.

- Spodziewałam się, że użyjemy łóżka - powiedziała niepewnym głosem.

- Oczywiście, że tak. Tej nocy. - Uśmiech Rebeki stał się niepokojąco szeroki. - Ale byłoby zaniedbaniem z mojej strony, gdybym nie wspomniała o krześle albo stole, powozie lub garderobie. Jest też coś, co mężczyźni zdają się szczególnie lubić, chociaż może ci się to wydać okropnie wyuzdane. - Rebeka nachyliła się jeszcze bliżej i wyszeptała kilka wskazówek - nie, dokładnych instrukcji! - do ucha Joanny.

Jak gdyby prowadzone przez przedmiot ich rozmowy, jej spojrzenie zabłądziło ku mężowi, a dokładniej ku jego pachwinie. Joanna zasłoniła sobie dłonią usta. Na boginię! Musi zaraz odwołać noc poślubną. Podniosła oczy i stwierdziła, że Mac się w nią wpatruje z rozbawieniem na twarzy. Ten niegodziwiec pewnie wie, o czym rozmawiały!

Mac ruszył w ich stronę. Joanna spłoniła się z zakłopotania.

- O czym to rozprawiają dwie najbardziej urocze damy w Londynie? - spytał, gdy stanął przed nimi.

Joanna zerwała się z krzesła jak oparzona.

- Rebeka chciała porady na temat jej ogrodu. Petunii.

Chichocząc, Rebeka też wstała.

- Właśnie. Nie zapomnij też o stokrotkach. Wybaczcie, że was zostawię, chyba powinnam iść porozmawiać o petuniach z własnym mężem.

Może gdyby zapragnęła tego dość silnie, pomyślała Joanna, podłoga by się rozstąpiła i ją pochłonięła. Ale raczej nie będzie miała tyle szczęścia.

- A o czym innym mogłybyśmy rozmawiać w moją noc poślubną?

Uwodzielskim gestem Mac pocałował jej dłoń. Jego oczy połyskiwały obiecująco.

- Nie potrafię zgadnąć.

Poczuła dreszcz biegnący od czubków palców, wzdłuż ramienia i w dół do palców nóg.

- Właśnie sobie coś przypomniałam. Powinniśmy pomówić z lordem Harrym, póki jeszcze nie wyszedł.

- Sądzisz, że on też zechce rozprawiać o petuniach?

- Och, uspokój się - burknęła, porzucając wszelkie kręactwa. Ponieważ Mac nie miał zamiaru puścić jej ręki, nie miała innego wyboru, jak pozwolić, by jej towarzyszył.



Wsparty o bufet, z pełnym talerzem jedzenia w rękach, lord Tatterton pojadał na przemian pasztet z gęsich wątróbek i mięsą zapiekaną. Uśmiechnął się promiennie do Joanny.

- Co za urocza panna młoda. Twój ojciec byłby dumny. Sam by nie skojarzył lepszego związku...

Pośrednio, pomyślała Joanna, ojciec jest odpowiedzialny za jej obecne kłopotliwe położenie. Jego niezdecydowanie w sprawach pieniędzy doprowadziło do finansowych trudności rodziny. Te skłoniły Joannę do sprzedaży posążku, co stało się przyczyną desperackiego kroku Randolfa i jego zniknięcia. Zaginięcie brata doprowadziło Joannę do Maca. Później zdecydowała, czy dziękować ojcu w swych modlitwach.

- Nie ma dnia, żebym o nim nie myślała.

- Rozumiem - odparł lord Tatterton. - Twój brat zasługuje na taką burę, jakiej w życiu nie dostał. To on powinien cię prowadzić do ołtarza, nie ja.

- Biorąc pod uwagę krótki termin i sytuację w naszym majątku na wsi, po prostu nie zdążył przyjechać.

- Aukcja już za niecały tydzień. Lepiej by zrobił, gdyby wrócił i przywiózł posążek. Co on sobie wyobrażał, zabierając Lung Wang Suna?

Joanna brzdziła się kłamstwem, ale wiedząc, że wiele osób obecnych na ślubie poprosi o pokazanie im Lung Wang Suna, oboje z Makiem uzgodnili wersję, którą Harry właśnie powtórzył.

- Trudno powiedzieć - wykręciła się. - Ale Mac ma rysunek, który chciałby ci pokazać. Zechcesz spojrzeć?

Mac wyciągnął z kieszeni kartkę i podał lordowi Harry'emu.

- Waż? - spytał tamten. - Co chcielibyście wiedzieć?

- Czy widziałeś coś podobnego wcześniej? Albo może znasz legendę wiążącą się z takim rysunkiem?

Tatterton odstawił talerz.

- Ty cała drzysz. O co chodzi, Joanno?

- To nic ważnego. Naprawdę. Moja ciekawość często doprowadzała ojca do rozpacz. Znalazłam ten rysunek w jego papierach i nie mogę go z niczym skojarzyć. Motyw jest mi znajomy, ale nie wiem skąd.

Mac przysunął się bliżej do Joanny.

- Zechce pan jej wybaczyć tę paplaninę, milordzie. Kobięca ciekawość pomieszana z podenerwowaniem panny młodej. Z pewnością pan zrozumie.

Tatterton uśmiechnął się, biorąc wykręt za uniwersalną prawdę podzielaną przez większość mężczyzn.

- No dobrze. Niech pomyślę o jakichś mitach na ten temat. Jest to z pewnością waż zwinęty, by zaatakować. Nie jestem pewien, co wyraża

drażek pośrodku. Hm... święty Patryk wyprowadził węże z Irlandii. Hekate, grecka bogini ciemności, często jest malowana z węzami. No i oczywiście mamy Adama i Ewę. Węże również sprowadziły Atenę na ziemię. Hindusi mają swoją boginię węży. Czy coś z tego wam się przyda? - spytał.

- Może - odpowiedziała Joanna.

Nagle Mac wtrącił się do rozmowy.

- Czy Joanna powiedziała panu, że znaleźliśmy zwój zaklęć?

Harry zakrzuszył się kandyzowaną śliwką. Gdy minął mu atak kaszlu, wykrzyknął:

- Doprawdy, jak ci nie wstyd, moja droga. Mów natychmiast. Gdzie był schowany?

Zastanawiała się, co Mac chce osiągnąć, przez cały czas, gdy wyjaśniała:

- Cała zasługa przypada Konfucjuszowi. Przypadkiem stracił z półki czajnik ojca z czasów dynastii Ming. Okazało się, że miał podwójne dno.

- Twój ojciec zawsze był sprytny. Taka wiadomość wywoła nową falę zainteresowania i domysłów. Jeśli dołączysz zwój na aukcji, cena Lung Wang Suną znacznie wzrośnie.

- Jeszcze nie postanowiliśmy, co zrobimy - zwierzył się Mac. - Na razie zwój jest dobrze schowany w moim domu.

- Bardzo rozsądnie, młody człowieku. To nie jest rzecz, którą się zostawia na wierzchu.

Joanna pocałowała w policzek lorda Harry'ego i szybko się oddaliła, zostawiając go mamroczącego coś przy bufecie. Do Maca, który podążył za nią, szepnęła:

- Rozumiem, że miałeś powód, żeby mu powiedzieć o zwoju.

- Jestem ciekawy, co z tego wyniknie.

- Wciąż zaliczasz Harry'ego do podejrzanych?

- Nie wykreśliłem tej możliwości, chociaż nie bardzo wierzę, żeby był zdolny skrzywdzić ciebie lub Randolfa. Jednak słucha go wiele uszu. Będzie ciekawe zobaczyć, co wyniknie, kiedy rozejdzie się plotka o odkryciu zwoju.

- To może być bardzo niebezpieczna gra - ostrzegła.

- Jestem na to przygotowany.

Podstępny, niekończące się kłamstwa, były sprzeczne z zasadami moralności, jakich uczono Joannę, tych, o których najwidoczniej zapomniał jej brat. Poczuli się zmęczona. Obowiązki ostatniego roku - problemy finansowe, wejście w świat Penelopy, zniknięcie brata, to małżeństwo rzekomo z miłości, ślub, nadchodząca noc poślubna - to wszystko ją teraz przerastało.

Przygarnęła się do Maca, odruchowo szukając w nim oparcia.

- Na jakiś czas chciałabym zapomnieć o Randolfie, wężu i Lung Wang Sunie.

Mac wycisnął czuły pocałunek na jej ustach.

- Myślę, że da się to zrobić.

Powóz toczył się we mgle oblepiającej ulice Londynu. Joanna nie mogła opędzić się od wspomnienia ostatniego razu, kiedy tak jechali razem w nocy. Wtedy po raz pierwszy Mac dał jej lekcję namiętności. Dygotała w niecierpliwym wyczekiwaniu.

Cóż w tym dziwnego? Wystarczyło, żeby weszła do pokoju, gdzie on się znajdował, a jej ciało reagowało w dziwny sposób. Na jakimś elementarnym poziomie, który nie całkiem rozumiała, jej ciało rozpoznawało Maca.

Niestety tej nocy, jednej z najważniejszych nocy w jej życiu, kiedy wreszcie zostali zupełnie sami, tkwiła w niej obawa przed nieznanym i pamięć o wszystkich kobietach, które były przed nią w łóżku Maca.

- Dokąd jedziemy? - spytała najspokojniej, jak potrafiła.

- Do domu. Na tę noc dałem wolne większości słuźbie, żeby nam nie przeszkadzano. Jesteś zdenerwowana?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Głos jej drżał.

- Bez powodu, poza tym że jesteś biała jak kość wieloryba i jeśli troszkę mocniej ściśniesz kławkę, to ją urwiesz. - Pokiwał na nią palcem. - Chodź tutaj.

- Naprawdę tak jest mi całkiem wygodnie - odpowiedziała.

- To ja się do ciebie przysunę.

Jej mąż, korzystając z przysługujących mu praw, przesunął się bliżej, nie zostawiając między nimi skraweczka wolnej przestrzeni. Nie zdążyła mrugnąć, a już rozpiął jej narzutkę i cisnął na przeciwległe siedzenie.

Czy Rebeka nie wymieniała powozów, nagich ciał i uprawiania miłości? Teraz narzutka, ostatnia bariera pomiędzy Makiem a jej nagim ciałem, leżała naprzeciwko. Strach, ciekawość i podniecenie toczyły w niej walkę.

- Co ty robisz?

- Chcę, żebyś się czuła swobodniej, bo inaczej wydasz ostatnie tchnienie, nim dojedziemy do domu. Nie obawiaj się. Nic się nie stanie tej nocy bez twojej zgody.

Jej strach zelżał, gdy palce Maca szukały miejsc wyczuwalnego pulsu u podstawy szyi, znajdowały je i zataczały wokół nich kółeczka, rozluźniając napięcie mięśni. W tym masażu nie było nic zmysłowego, a przecież serce Joanny tłukło się jak oszalałe. Jęknęła.

- Przyjemnie ci, prawda?

Przyjemnie to było zbyt łagodne określenie. Jego dłonie niosły najprawdziwszą, czystą rozkosz. Westchnęła i spuściła głowę na pierś. Rozcierając jej plecy i barki, uprawiał swą magię przez kilka długich cudownych minut. Kiedy w końcu oprzytomniała, zdołał już rozpuścić jej włosy i rozpiąć guziki z tyłu sukni, o czym świadczył zimny prąd powietrza i dotyk jego dłoni na skórze, wrażenie zbyt cudowne, by dało się je nazwać.

A kiedy zdażył posadzić ją sobie na kolanach? Nieważne, stwierdziła. Z pewnością tak jest jej wygodniej niż na twardej ławce.

Przez cały czas dłonie Maca gładziły mięśnie jej szyi i pleców. Jego usta wytyczały ścieżkę od jej obojczyka do ucha i po policzku do kącika warg. Wzdrygnęła się. Jego pocałunek był leciutki jak oddech, pieśczoły zapowiadały gorąco, jakiego nigdy sobie przedtem nie wyobrażała. Wiedziała, że on jej pragnie. I bez względu na swe obawy, ona pragnęła jego.

Piersi bolały ją od wyczekiwania, by wziął je w ręce. Całe ciało zdawało się tętnić, spychając jej zdenerwowanie w najgłębsze zakamarki umysłu. Kiedy zsunął dłonie, pociągając w dół suknię, kiedy kciukiem potarł jej sutek, zrodziło się w niej bolesne pragnienie i kazało wygiąć się w łuk na spotkanie dłoni Maca.

- Spokojnie, kochanie. Odpręż się - rzekł rozbawiony.

Akurat! Pomyślała, że zaraz wyzionie ducha, po części z rozkoszy, a po części z zawstydzenia. W takim razie przynajmniej nie będzie musiała spojrzeć mu w twarz w pełnym świetle.

Wszystkie obawy zgasły, kiedy przegiął ją sobie przez ramię, przyciągnął i przycisnął wargi do jej sutka. Och, teraz już na pewno umrze. Ale może wytrzyma jeszcze choć parę chwil.

Oddech Maca stał się urywany, jego dłonie gwałtowniejsze, mniej opalone. Pierwszy raz w życiu Joanna poczuła siłę swej kobiecości. To uczucie przyniosło jej ogromną pewność siebie. Pierwotny kobiecy instynkt łagodził wszystkie obawy. Przyciągnęła twarz Maca ku swojej, przycisnęła usta do jego warg i ich języki się spotkały.

Bez wątpienia lubi go całować. Pomyślała, że mogłaby tak trwać godzinami.

Pojedynek warg, zębów i języków rozniecił szepty rozkoszy u obojga. Ich namiętność rosła. Oddechy mieszały się, gdy palce szukały i znajdowały nowy obnażony skrawek ciała.

Mac unióś wargi, oddech miał tak samo urywany jak Joanna. Potem wygładził jej ubranie i zapiął guziki sukni. Wahając się, czy wypuścić ją z objąć, pocałował ją ostatni raz.

- Jesteśmy w domu, kochanie.

Dopiero wtedy zauważyła, że powóz się zatrzymał. Wyjrzała przez okno. Lampa paliła się na górze schodów prowadzących do frontowych drzwi jej nowego domu, do nowego życia. Poczowała siłę bycia kobietą, którą on w niej obudził. Będzie dobrą żoną. Sprawি, że Mac zapomni o innych kobietach. Sprawي, że ją pokocha.

## 15

**M**ac ciągle był w szoku z powodu faktu, że czeka go przeniesienie nowo zaślubionej żony przez próg własnego domu. W zasadzie pogodził się z tą myślą, ale od czasu do czasu powracało uczucie zdumienia. Z pewnością za to nie miał obiekcji co do czekającej go nocy poślubnej. Od chwili, gdy Joanna przyjęła jego oświadczyzny, właściwie tylko o tym myślał. Pod jej wstydlivością kryła się namiętność, której już posmakował i którą teraz chciał się sycić bez końca.

Wyskoczył z powozu, wziął Joannę na ręce, obrócił się i zrobił trzy kroki po schodach. Stangret odprowadził powóz na tył domu do wozowni.

- Mam pistolet - rozległ się tubalny głos z ciemności. - Puść natychmiast tę damę.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić - odpowiedział ze śmiertelnym spokojem Mac.

Joanna wierciła się w jego objęciach.

- Postaw mnie na ziemi.

- Uspokój się! - rozkazał.

- Ale, Mac...

- Zrób, co ci kazała - warknął nieznajomy.

Mac naprawdę nie miał ochoty zabić człowieka w obecności Joanny, w dodatku w ich noc poślubną, ale gdyby ją postawił na ziemi, właśnie to by zrobił. Szukał w sobie wspaniałomyślności, na jaką normalnie by się nie zdobył względem głupiego opryszka mierzącego do niego z pistoletu. Opuściwszy głowę, starał się zachować cierpliwość.

- Jeśli ci życie miłe, odejdz, pókim dobry, tej nocy nie jestem w nastroju do żartów.

- To nie żarty, ty hultaju. - Chociaż słowa zapowiadały przemoc, głos nieznajomego się łamał.

Joanna wywinęła się z uścisku Maca i zdołała zerknąć przez ramię.

- Randolph? - krzyknęła.

- Powiniennem być zgadnąć - wymamrotał Mac.

Randolf mocniej dźgnął go w plecy lufą pistoletu.

- Żądam, żebyś ją natychmiast puścił.

Chłopak potwierdził to, co Mac już podejrzewał: Randolph Fenton ma ostrzygi zamiast mózgu. Ciekaw poznała osoby, która narobiła więcej szkody niż zielona załoga w swoim pierwszym rejsie, Mac powoli się odwrócił.

Poszarpany brązowy zarost pokrywał brodę i policzki Randolpha. Włosy opadały mu na kołnierz niegdyś zielonego żakietu, który teraz był obszarpany, poplamiony i za luźny. Ostatnie tygodnie nie były łatwe dla chłopaka, o czym Mac pomyślał z satysfakcją. Pomimo wszystko Randolphowi należała się lekcja.

- A co zrobisz, jeśli nie posłucham?

- No cóż... - Randolph grał na zwłokę zdezorientowany. - Zastrzelę cię.

- Ani się waż! - naskoczyła na niego Joanna.

Mac ścisnął żonę, by się uspokoiła.

- Powiedz mi, Randolphie, czy jesteś ranny?

- Nie. Co robisz z moją siostrą?

Ignorując dziwaczne przypuszczenie chłopaka, że będzie odpowiadał na jego pytania, Mac wypytywał go dalej:

- Nie masz połamanych kości? Ani nie straciłeś pamięci?

Randolf pokręcił głową i zmarszczył brwi:

- Ja spytałem pierwszy.

- Nic ci zatem nie dokucza?

- Mam mnóstwo powodów do zmartwienia, ale nie umieram z ich powodu, jeśli o to pytasz.

- Doskonale.

Mac jednym zamachem postawił na ziemi Joannę i wymierzył Randolphowi cios pięścią w twarz.

- To za to, że śmiertelnie przeraziłeś siostrę i wyciągnąłeś na mnie broń.

Chłopak padł na ziemię. Zapomniawszy o Joannie i o pistolecie, chwycił się dłonią za twarz.

- O rety! Na pewno złamałeś mi nos. Jednak powiniennem być cię zastrzelić. Jeszcze mogę to zrobić.

- Proszę bardzo, spróbuj. Krwawiący nos to najmniejsze zło, na jakie zasługujesz, szczeniaku.

- Szczeniaku? Jestem dorosłym mężczyzną.  
- To zachowuj się, jak przystoi mężczyźnie, na litość boską!  
- Przestańcie się sprzeczać. - Joanna wyciągnęła chusteczkę i podała bratu.

- Mac, wprowadź go do domu.  
- A to niby dlaczego?  
Zesztywniała i przybrała surowy ton.

- Bo w przeciwnym razie nie będę miała innego wyboru, jak tylko zabrać go do domu i opatryć mu rany.

Po moim trupie, pomyślał Mac. Był zadowolony, że Randolph żyje. Naprawdę. Wystarczający powód, to widzieć uśmiech Joanny. Tylko miał żal, że chłopak wybrał sobie tak niestosowny moment. Miał daleko bardziej podniecające plany na tę noc niż przesłuchiwanie Randolfa. Odczucia Joanna były oczywiście całkiem inne. Jednak kłótnia z nowo zaślubioną żoną zdawała się jeszcze mniej zachęcająca niż wypytywanie Randolfa. Sprawa była beznadziejna. Zaklął, postawił jej brata na nogi i pchnął go niezbyt uprzejmie ku schodom.

- Ty śmierdzisz - poskarżył się.  
- Do twej informacji, miałem ciężkie przejścia w ostatnich tygodniach.

Mac mruknął coś pod nosem. Wgramolili się na schody i weszli do gabinetu, gdzie Randolph osunął się na najbliższy fotel, ulubiony fotel Maca, który pewnie trzeba będzie rano wyrzucić. Sam ten fetor, nie wspominając o plamach, będzie nie do usunięcia. Mac ciężkim krokiem podszedł do szafki z trunkami.

Kłęcząc u stóp brata, Joanna ścisnęła mu dłonie.

- Gdzie ty się podziewałeś? Myślałam, że nie żyjesz.  
- A to dlaczego?  
- Znalazłam jeden z tych ohydnych listów.

Natychmiast spokorniał.

- O jejku, siostrzyczko, przepraszam.

- I to ma wszystko załatwić? - spytał Mac ze złością. Kiedy już wiedział, że Randolph jest cały i zdrowy, chciał wziąć żonę do łóżka, w końcu to jego noc poślubna! A ona teraz chucha na utrapionego braciszka, którego nawet nie stać na wdzięczność.

Chłopak rozpiął guziki surduta.

- Czy nie macie przypadkiem kapeczki whisky?

Mac warknął.

Joanna spojrzała na niego groźnie.

Najwyraźniej zadowolony, że wygrał główną potyczkę, Randolph uśmiechnął się.

Mac podsunął mu pod nos kieliszek.

- Uważaj, szczeniaku. Jeszcze mogę cię stąd wykopać, bez względu na życzenia twojej siostry.

Chłopak momentalnie oprzytomniał.

- Dlaczego tu jesteś, Jo? Czy wiesz, kto to jest?

- Oczywiście. Mac i ja pobraliśmy się dzisiaj'.

Randolf zbladł.

- Ależ Jo. On jest przemytnikiem.

- Wiem.

- I nie ma tytułu. I słyszałem paskudne plotki o jego skłonności do używania przemocy, co przed chwilą okazało się prawdą. Nie powinnaś była wychodzić za tego człowieka.

- Randolfie, powinieneś być mądrzejszy i nie wierzyć plotkom. A Mac , nigdy mnie nie skrzywdzi.

- Święta prawda -przypadł Mac od kominka, gdzie teraz stał. -A zatem, skoro nie jesteś ranny, dlaczego nagle postanowiłeś pojawić się tej nocy w mych progach?

Chłopak podrapał się po otartej skórze nad krawatem.

- Zmęczyło mnie uciekanie i chowanie się. Postanowiłem jeszcze raz porozmawiać z Ashfordem, zobaczyć, czy nie wymyślimy innej formy zapłaty moich długów hazardowych niż za pomocą posążku. Kiedy do niego przyszedłem, był ledwie żywy. Wtedy ktoś wszedł, więc schowałem się w komórcę przy kuchni.

- To my tam byliśmy - wyjaśnił Mac.

- Skąd miałem wiedzieć? Słyszałem tylko stłumione głosy. A niech mnie! Bałem się, że ktoś mnie znajdzie i pomyśli, że to ja załatwiłem tego biedaka! Potem poszedłem ostrzec Charliego. Był przerażony i właśnie wyjeżdżał na wieś. Powiedział, że mu proponowałeś pomoc. W pierwszej chwili pomyślałem, że możesz być tym gościem, który na mnie poluje, więc postanowiłem cię śledzić. Kiedy dziś zobaczyłem, jak niesiesz Joannę, nie wiedziałem, co myśleć. Zareagowałem odruchowo.

- Zdaje się, że masz to w zwyczaju i siejesz spustoszenie, gdziekolwiek się pojawisz. - Mac potarł się w brodę. - Gdzie jest posążek?

- Schowałem Lung Wang Suna w ścianie okropnego domu czynszowego niedaleko St. Giles, gdzie mieszkałem. Mam szczęście, że żyję. - Popatrzył zmieszany na siostrę. - Znalazłem się w niezłych tarapatach.

Od kominka dało się słyszeć warknięcie Maca.

- Raczej świadomie się w nie wpakowałeś, jakbyś miał zamiast głowy... Joanna chrząknęła.



- Nieważne - burknął Mac. - Poznałem twoich kumpli i odwiedziłem Eden. Mamy dobre rozeznanie o twoich tak zwanych kłopotach, ale są luki, które chcielibyśmy, żebyś sam uzupełnił. Jutro. - Tej nocy chciał się zająć czym innym.

- Wolałabym, żeby wyjaśnił wszystko teraz - powiedziała Joanna. - Muszę się dowiedzieć, co się dzieje.

Randolf wychylił drinka i podał Macowi pusty kieliszek. Gdy zrozumiał, że gościnność gospodarza domu ogranicza się do jednego kieliszka, w końcu odstawił naczynie na boczny stolik. Kilka razy wzruszył ramionami.

- Jest mi diabelnie przykro, że się przeze mnie martwiłaś, siostrzo. To miała być dobra zabawa, przygoda.

- Słucham? - spytała cicho.

- Teraz to brzmi dość żałośnie, ale myśleliśmy, że wyrobimy sobie reputację hulaków. Ashford wiedział, w jakich lokalach należy bywać, i odwiedzaliśmy je regularnie. Z początku domy gry wydawały się podniecające. Tak bardzo się różniły od nudnych klubów dla dżentelmenów, przedtem niczego takiego nie widziałem. Ja też uprawiałem hazard. Najpierw wygrywałem, potem zacząłem przegrywać. Zawzięłem się, żeby doczekać, aż fortuna się odmieni, i grałem dalej. Wkrótce byłem winien więcej, niż mogłem zapłacić.

- Zwykła kolej rzeczy czekająca na tych głupców, którzy w takich lokalach sprawdzają swoje umiejętności - skarcił go Mac. - Rozdający w Edenie oszukują.

- Tyle sam zrozumiałem. Niestety za późno. - Randolf oparł łokieć na poręczy fotela i podparł ręką brodę. - Kiedy tamtejszy zbir naciskał, że bym płacił, przestraszyłem się. Ashford oświadczył, że zna kogoś, kto pokryje moje długi w zamian za Lung Wang Suna. W tamtej chwili pomysł wydawał się sensowny. Potem ty - spojrzał na Joannę - zarządziłaś tę przeklętą aukcję. Ukradłem cholerny posążek.

Kiedy Joanna zmarszczyła brwi, dodał:

- Zmieniłem zdanie, co przemawia na moją korzyść, ale Ashford odmówił zwrotu posążku. Powiedział, że Wąż nigdy na to nie pozwoli. Wiedziałem, że rzecz jest warta więcej, niż chciał mi zapłacić. Ukradłem Lung Wang Suna Ashfordowi i wymyśliłem, że jeśli się ukryję do dnia aukcji razem z posążkiem, to nic nam się nie stanie. Sprzedamy posążek. Wezmę część pieniędzy, spłacę długi i tyle.

- Nazywasz to planem? - bąknęła Joanna.

- Ci ludzie grozili, że mnie zabiją.

- A kim dokładnie są ci ludzie? - spytał Mac.  
- W tym sęk, że nie wiem tego dokładnie.  
- Jakżeby inaczej? - warknął Mac. Potem dodał: - Wynikł jeden drobny problem z twoim planem. Żeby chronić twą nędzną skórę i zapobiec skandalowi, Joanna odpowiedziała wszystkim, że jesteś chory i się leczysz, najpierw w Londynie, a potem na wsi. Ktokolwiek chce mieć posążek, postanowił przekazywać pogroźki Joannie.

Przerażenie rysowało się na twarzy Randolfa.

- Czy zrobili ci krzywdę?  
- Nie - odpowiedziała szybko.

Poirytowany, że ona dalej chroni brata przed konsekwencjami jego poczynań, Mac powiedział:

- Akurat!. - Głośno tupiąc, podszedł do biurka w kącie. - Chcesz wiedzieć, czy siostrze nie stała się krzywda? Mogła zostać zabita, kiedy wkroczyła do zakazanej tawerny portowej, by znaleźć kogoś, kto jej pomoże ciebie znaleźć. Przyglądała się, jak umiera twój przyjaciel Ashford, tego kobieta nigdy nie powinna oglądać. Potem o mała nie zginęła, kiedy jakiś oprych przekazujący wiadomość zepchnął ją z balkonu.

- Nie przesadzaj - wtrąciła się Joanna. - Mówiłam ci, po przemyśleniu tamtej sytuacji jestem pewna, że ten łobuz po prostu pchnął mnie mocniej, niż miał zamiar. To, że o mała nie spadłam, to był przypadek.

- Przypadek czy nie, skutek byłby taki sam, gdybyś spadła. - Mac wyciągnął aksamitny woreczek z przegródki w szafce z trunkami i cisnął Randolfowi na kolana. - A co powiesz na to, że siostra martwi się o rodzinne pamiątki i podarunki, które dostała od ojca?

Aksamitna sakiewka leżała nietknięta na kolanach Randolfa.

- Och!  
- Tylko tyle masz do powiedzenia?

Joanna знаła zawartość, zanim sięgnęła po woreczek. Mimo to wzięła go i rozluźniła jedwabne sznurki. Medalion w środku parzył ją w dłoń, gdy wlepiła wzrok w znajome grawerowane inicjały. Przeniosła wzrok na Maca.

- Gdzie to znalazłeś?

- Kupiłem od Annie dziś rano. Jak rozumiem, medalion jest twój? - Kiedy kiwnęła głową, ciągnął: - Tak myślałem. Miałem zamiar ci go pokazać jutro, nie chcąc psuć dnia naszego ślubu. Twój brat wczoraj sprzedał to Annie razem ze sznurem pereł. Ale nie potrafiła mi powiedzieć, dokąd poszedł.

Joanna szybko obróciła się ku bratu, nie chcąc się pogodzić z jego nieuczciwością.

- Ukradłeś i sprzedałeś mój medalion? Jedyny podarek od ojca, który przechowywałam jak najdroższy skarb? I perły matki? Jak mogłeś?

- Wiedziałem, że jesteście do nich przywiązane i zachowałem je najdłużej, jak się dało. Byłem w kropce, Jo. Pieniądze mi się skończyły. Jak ci się wydaje, dlaczego ociagałem się tak długo ze sprzedażem medalionu?

- Myślisz, że twoja powściągliwość poprawi mi samopoczucie?

Wierząc się na krześle, Randolph próbował odeprzeć część zarzutów.

- Musisz przyznać, że jest w tym po części twoja wina. Gdybyś się nie wtrącała, nic by ci się nie stało. Przez myśl mi nie przeszło, że powiesz ludziom, że jestem chory. - Pokręcił głową. - Chociaż powinienem był to przewidzieć.

- Co przewidzieć? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Że się wmiszasz w taki czy inny sposób. Masz do tego talent.

Joanna miała chęć krzyknąć. Była tak zgnębiona, tak niepewna, czy przyjąć, czy odrzucić obłudę Randolfa, gotowa do upadłego rozstrzygać wątpliwości na jego korzyść. Z powodu skłonności brata do hazardu i braku poczucia odpowiedzialności jej życie wywróciło się do góry nogami. A on śmie ją jeszcze oskarżać. Jedyną osobą, która starała się go osłonić przed skandalem i chronić rodzinę. W dodatku ją okradł. Ogarnęła ją ślepa furia. Zanim zdała sobie sprawę, co robi, zamachnęła się dłonią i wymierzyła bratu policzek.

Mac pokiwał głową.

- Brawo, kochanie.

Randolf zdumiony potarł zaczerwieniony policzek.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Ty podły niewdzięczniku! Nie wyobrażasz sobie, przez co przeszłam. Powinieneś być mieć trochę wyobraźni!

- O jejku, siostrzyczko! Przecież przeprosiłem. Oczywiście że masz rację. Powinieneś być przewidzieć, że się wtrącis. Zawsze brałaś sprawy w swoje ręce.

- Wtrącę się? - prychnęła. - Starałam się ciebie chronić. Gdybym tego nie zrobiła, to kto? Ty? - Zaniosła się histerycznym śmiechem.

- Może potrzebowałem szansy sprawdzenia się, której nigdy mi nie dano.

Krew odeszła jej z twarzy. Głębokie rozczarowanie przeniknęło do jej wspomnień. Gdy ona poświęcała się dla rodziny i zamartwiała o brata, Randolph bawił się w udawanie wicehrabiego.

- Sprawdzić się? A gdzie ty byłeś, kiedy sprzedawaliśmy konia, żeby zapłacić za lekcje fortepianu dla Penelopy? I co robiłeś, kiedy szorowałam podłogi w sypialniach, żeby zaoszczędzić na pokojówkach, tak żeby

nas było stać na kucharkę? I kto wymigiwał się od płacenia rachunków tylko dlatego, że ty musiałeś „doświadczyć” Paryża? I ty śmiesz mi powiedzieć, że nigdy nie miałeś szansy dowieść, ile jesteś wart? W każdej chwili mogłeś powiedzieć, że chcesz przejąć kontrolę.

Wyraźnie czując się nieswojo wobec jej oskarżeń, brat znów przesunął się na siedzeniu fotela.

- Wydawało się, że musisz się czymś zająć, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło z Beasleyem. Nie sądziłem, że naprawdę wyjdiesz za męża, i nie chciałem ranić twych uczuć.

Pokręciła głową.

- Więc podjąłeś decyzję, jedynie opierając się na tym, co uważałeś za najlepsze dla mnie? Bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony. Ale, jak widzisz, znalazłem mężczyznę, który chce być szczęśliwy z taką żalosną starą panną jak ja.

- Ciągłe przekręcasz moje słowa.

Joanna nie chciała więcej słuchać. Roztrzęsiona, pozwoliła, by Mac ją objął.

- Czy mam go zaraz zastrzelić, czy zrobić to rano? - spytał jej mąż.

Wtuliła się w jego pierś.

Mac wbił wzrok w Randolfa.

- Nie zapominaj, że jesteś w tym domu, bo twoja siostra tak chciała, więc radzę, byś uważał, co mówisz. Gdy widzę Joannę wytraconą z równowagi, jestem niezadowolony. Proponuję, żebyśmy odłożyli dyskusję do jutra.

Chłopak ziewnął.

- Łóżko byłoby całkiem na miejscu. No i kąpiel. I jakiś gorący posiłek.

Gość był ostatnią rzeczą, jakiej Mac pragnąłby w noc poślubną. Korciło go, by dać w skórę chłystkowi za jego bezczelność, ale nie bardzo mógł to zrobić. Dopóki nie postanowi, co należy zrobić, miał zamiar trzymać Randolfa pod kluczem. A chociaż Joanna była zła na brata, nie chciała, żeby sobie poszedł tej nocy. A zadowolenie Joanny zaczynało znaczyć dla niego coraz więcej.

## 46

Sypialnia Maca była przygotowana tylko z jedną myślą: uwodzenia. Jeśli Joanna kiedykolwiek była czegoś pewna, to właśnie tej rzeczy.

Ogromne łoże z baldachimem okrywała szkarłatna warstwa różanych płatków. W kominku trzaskał ogień, a na nocnym stoliku migotały świece, oblewając pokój miodową poświatą. Na toaletce obok rzeczy Maca leżały grzebienie i szczotka Joanny, i parę innych jej przyborów toaletowych. Nie umknęło jej wrażenie intymności, a w dodatku obecność tych rzeczy upewniła ją, że nie śni. Naprawdę została żoną MacDonalda Archera.

Jego oczy płonęły blaskiem, który teraz rozumiała, choć nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

- Nie mam pokojówki - zaczął jej mąż - więc tej nocy mnie przypada obowiązek pomagania ci przy rozbieraniu. Nie, żebym miał coś przeciwko. - Pocałował ją namiętnie, przyprawiając o zawrót głowy, potem okręcił tyłem do siebie i zaczął rozpinąć guziki jej sukni. Jego wargi podążały w ślad za palcami, wzdłuż jej pleców, dopóki nie poczuła, że dalej już iść nie można, że naprawdę guziki się skończyły.

Jak bojaźliwa myszka szukająca schronienia, Joanna czmychnęła za parawan, który został nabyty od czasu jej ostatniej wizyty. Tchórz, oskarżyła się w myśli.

- Skoro już tam jesteś - zawołał Mac - Rebeka podrzuciła prezent na tę noc. Powinien leżeć na krześle z tyłu. Muszę przyznać, że nie mogę się doczekać, by cię w nim zobaczyć.

Joanna wzięła do rąk szatę, którą miała przed sobą na krześle. Białe atłasowe guziki spinały dwa pasy białej koronki na ramionach, biodrach i przy kolanach. Po za tym strój ten rozchyłał się od góry do dołu. Niemożliwe, żeby Mac oczekiwał, że ona się w to ubierze. Chociaż, znając jego zwyczaje, jeśli nie włoży tego, to prawdopodobnie Mac zechce, żeby nosiła w łóżku to, co on, czyli nic.

- Chcesz trochę szampana? - zawołał.

Z całą pewnością, tak, zdecydowała. Dzisiejszej nocy jest idealna okazja, by zasmakować w alkoholu.

- Tak, proszę.

Brzęknął kryształ, kiedy Mac nalewał dwa kieliszki. Na palenisku spadło polano i ogień zasyczał. Zegar na gzymsie odmierzał sekundy, które rozciągały się w minuty. A Joanna stała boso, ubrana w dwa skrawki materiału, lepiej nadające się do udrapowania w oknie niż do okrycia jej wdzięków. Próbowała przypomnieć sobie bardziej krępujący moment w życiu, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

- Pomóc ci? - spytał Mac głosem pełnym bezbrzeżnej cierpliwości i, o ile się nie myliła, rozbawienia.

Wyglądając zza rogu parawanu, spytała:

- Czy masz może szlafrok?

Przysięgłaby, że słyszy, jak marszczą mu się brwi.

- Miałbym zepsuć moment, na który tak czekałem? - Pokręcił głową.
- Już cię widziałem w halce. Nie ma powodu, żebyś była taka spięta.
- Łatwo ci mówić - mruknęła pod nosem. - Ty jesteś kompletnie ubra-  
ny.

On miał w łóżku wiele kobiet. I chociaż czerpała trochę pewności siebie z faktu, że z żadną się nie ożenił, to przecież nigdy nie stał się bohaterem skandalu, który by go zmusił do takiego kroku. Z drugiej strony uwierzyła mu, kiedy powiedział, że nigdy nie pozwoliłby kobiecie się związać z samego tylko poczucia obowiązku. Wiadomość, że już kiedyś się oświadczył, niepokoiła ją i Joanna nie mogła się powstrzymać od zadawania sobie pytania, czy Mac naprawdę kochał lady Dafne.

Te wszystkie przesładujące ją myśli przyprawiały o ból głowy. Mogła wciąż od nowa rozważyć swoje małżeństwo, a i tak doszłaby do tego samego wniosku: wyszła za niego z rozsądku. Ten jego zapał bierze się stąd, że jest mężczyzną namiętnym i oczekuje gorącej nocy poślubnej.

Ociągając się, wystąpiła krok zza parawanu.

Mac omiótł wzrokiem jej postać od góry do dołu. W oczach zapalił mu się błysk uznania.

- Mój Boże, ależ ty jesteś piękna! Muszę pamiętać, żeby podziękować Rebecce - dodał, jakby do siebie. Potem wsunął jej kieliszek do ręki. - Może to ci pomoże uspokoić nerwy.

- Dziękuję.

- Bardzo proszę. - Przeszedł do kominka, popijając szampana, nie okazując pośpiechu w upominaniu się o prawa małżonka. Przynajmniej wykazał tyle opanowania, że nie zerwał z niej skąpego ubioru i nie rzucił na łóżko. Joanna nie była pewna, czy ma być zadowolona, czy rozczarowana.

Wychyliwszy szampana, zapatrzyła się najpierw na palce nóg, wczesione w dywan, potem na granatowe ściany i w końcu na łóżko. Łoże, które przygotował specjalnie dla niej. Zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy zobaczyła, jak się starał.

- Czy wiedziałeś, że kiedy Kleopatra uwiodła Marka Antoniusza, przyjęła go w komnacie wypełnionej po kolana płatkami róż? - spytała.

- Była więc bystrą kobietą, dbającą o rozkosze cielesne.

- A Grecy wierzyli, że Afrodyta, bogini miłości, stworzyła pierwszą czerwoną różę.

- Hm...

- Naprawdę - dodała, przekrzywiając głowę. Jeśli on ma zamiar udawać, że interesuje go, o czym ona plecie, to mu się odwzajemni i popro-

wadzi dalej tę rozmowę. Litości, toż zaczęła w myśli gadać do siebie. - Kiedy jej kochanek, Adonis, został zraniony kłębem dzika, Afrodyta rzuciła się ku niemu, kalecząc się o kolec, co na zawsze zabarwiło kwiat na czerwono.

- Podobałoby mi się, gdybyś nie nosiła na sobie niczego oprócz róży.- Mac starał się panować nad głosem. Nie był pewien, czy jeszcze oddycha. Za bardzo go pochłaniało przyglądanie się prawie nagiej żonie. Blask ognia malował na pomarańczowo i złoto jej zachwycające krągłości.

Po upokorzeniu doznanym od lady Dafne Mac niewiele uwagi poświęcał kwestii małżeństwa. A przecież stało się, poślubił damę z towarzysztwa. Z pewnością w tym związku będą przeszkody, sprawy do rozwiązania, ale w tym momencie wydawały się bardzo odległe. Wszystko układało się idealnie. W końcu doczekał się tego, że będzie się kochał z Joanną. Swoją żoną. Ma przed sobą jej ciało, stworzone do jego pieśczęt: łagodną krągłość bioder, wypukłość piersi, stwardniałe sutki i smukłą szyję, którą należałoby przyozdobić rubinami. Jest jego żoną.

Joanna wyglądała, jakby chciała się zamknąć za najbliższymi drzwiami. Zdawało mu się, że w powozie wyeliminował większość jej obaw i zaczęła przychylniej patrzeć na uprawianie z nim miłości. Przynajmniej odrobinę przychylniej. On z pewnością zapalił się do tej myśli.

Erotyczne obrazy kłębiące się w głowie Maca musiały zaczekać. Postawił kieliszek na gzymsie kominka.

- Czy nie wydaje ci się, że mogłabyś pozwolić mi się objąć? - spytał.
- Ja przepraszam... Ja nigdy... Matka i Rebeka mówiły, że...

Jej słowa i widoczne przerażenie byłyby wyzwaniem dla spokoju umysłu każdego mężczyzny. Mac przysunął się do Joanny.

- Co ci naopowiadały?
- Z pewnością bardzo różne rzeczy, ale żadna nie wydawała się sensowna. Jak z pewnością wiesz, to strasznie krępujące. Nie wyobrażam sobie dlaczego, ale Rebeka powiedziała, że doprowadzisz mnie do obłędu.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Na to liczę.
- A matka powiedziała mi, żebym leżała nieruchomo.

Pokręcił głową, patrząc jej w oczy.

- Na pewno nie będziesz, to ci obiecuję.
- To całe skonsumowanie nie brzmi przyjemnie - stwierdziła.

Mac musi ją uspokoić.

- Uprawianie miłości brzmi lepiej i dużo przyjemniej, nie sądzisz? Uniosła ku niemu twarz.

- Zachowuję się jak głuptas.  
- Zachowujesz się jak dziewczica. I, jeśli chcesz wiedzieć, ja jestem tak samo wystraszony. Nigdy przedtem nie byłem w łóżku z dziewczicą. Zastanawiam się, czy sobie poradzę i nie zohydzę ci całej sprawy.

Jej wargi leciutko się wygięły.

- Jestem pewna, że poradzisz sobie doskonale.

Nareszcie uśmiech, pomyślał. Dzięki Bogu. Nie był pewien, jak długo może tak jeszcze stać i nawet jej nie dotknąć.

- Czy mi ufasz? - spytał, niepewny co by zrobił, gdyby powiedziała „nie”.

Kiwnęła głową.

Postęp. Wyciągnął rękę, zadowolony, kiedy wsunęła dłoń w jego palce i zrobiła trzy małe krocзки, by pokonać dystans między nimi.

- Czy pamiętasz, co czułaś, kiedy się całowaliśmy? Sposób, w jaki cię dotykałem w powozie?

Znowu kiwnęła głową.

- Uprawianie miłości nie bardzo się od tego różni, oczywiście poza tym, że biorą w tym udział wszystkie części ciała.

Spojrzała z powątpiewaniem.

Dziewice to z pewnością delikatny rodzaj kobiet. A zadowolenie Joanny było najważniejsze. Mac czuł się, jakby żeglował po wodach nieopisanych na mapach. Powiedział:

- Rozbierz mnie.

Zakrztusiła się szampanem.

- Słucham?

- Jak powiedziałaś, to nie fair, żebyś tylko ty stała prawie naga. Chcę, żebyś się swobodniej poczuła.

- Jakoś myśl o twej nagości mnie nie uspokaja.

- Ale wieczór będzie o wiele przyjemniejszy. Dla nas obojga. Może zacznijmy od koszuli.

Przygryzła dolną wargę, zabierając się do zdejmowania mu surduta. Dalej poszedł krawat i malutkie srebrne spinki od koszuli. Palcami ledwie muskała mu skórę, zostawiając ślad gorąca. Żądza o mało nie pokonała jego opanowania. Przywołując ostatek cierpliwości, zacisnął zęby i się nie poddał.

Włosy Joanny pachniały jaśminem i kobiecością. Pogłaskała wrażliwy punkcik na jej szyi, gdzie wyczuwało się uderzenia pulsu. Jej dłonie zawahały się przy ostatnim guziku koszuli. Kiedy spróbowała przemówić, Mac położył jej palec na ustach.

- Nie ma się czego bać - przysiągł. - Obiecuję ci tylko rozkosz.



Zrzuciwszy koszulę, zaniósł Joannę na łóżko i położył się przy niej wsparty na łokciu. Skórę jej oblekł delikatny rumieniec. Płatki róż, które rozsypał na pościeli, zgniotły się pod ciężarem leżących i napełniły powietrze aromatem. Mac wyciągnął jedną różę z wazonu na stoliku. Powiódł kwiatem po wargach Joanny, potem dotknął ich swymi wargami. Całował ją delikatnie i czule, powściągając chęć wdarcia się w nią.

Unióśł głowę. Jej spojrzenie zdradzało pierwsze oznaki rozkoszy. Chciał ujrzeć ich więcej. Chciał, by stała się tak niecierpliwa jak on.

- Czy pójdziemy dalej? - spytał.

Gdy kiwnęła głową, znów ją pocałował, tak że ich języki się zetknęły. Błądził dłońmi po jej szyi i między piersiami, wkładając w pieszczoty całą swą żarliwość. Poruszyła się niecierpliwie, jakby wychodząc naprzeciw czemuś nieznanemu. Rozpiął jej koszulę.

- Chyba już nam to niepotrzebne.

I oto Joanna leżała przed nim naga, a jej strój ciśnięto w ką.

W ślad za nim poszły spodnie Maca, który objął dłońmi jej biodra. O mało nie zeskoczyła z łóżka. Jego chichot wprawiał w drganie jej wargi.

- Spokojnie, najdroższa.

„Spokojnie”? Tego się można było spodziewać po mężczyźnie. On przynajmniej wie, co chce osiągnąć,

Nie ośmieliła się poruszyć. Płatki róż przyjemnie chłodziły jej rozpalone ciało, gdy w pokoju zrobiło się nagle o sto stopni cieplej. Serce biło dzikim, coraz szybszym rytmem. Potrzebowała całej swej siły woli, by trzymać ręce przy sobie. Mac z jękiem zawojował ustami jej usta i przestała się czemukolwiek dziwić.

Zdawało się, że wyrosło mu osiem par rak, bo dotykał jej wszędzie, budził jej ciało do doznań, o których nigdy nawet nie śniła. Cały czas obsypywał pocałunkami jej szyję, wargi, piersi. Szepnął jej do ucha:

- Dotykaj mnie, Joanno.

Oczywiście, że powinna go dotykać i chciała to robić. Litości, ależ jej się trzęsą ręce. Na próbę rozpostarła mu palce na torsie, podziwiając męskość jego ciała. Jego muskuły były twarde jak kamienie. Zsunęła dłoń niżej i zatrzymała się nad jego biodrem. Oboje wstrzymali oddech, gdy Mac prowadził jej dłoń ku szczególnej, najbardziej męskiej części swego ciała.

Lekko, jak skrzydłem motyla, przeciągnęła palcami po jego erekcji. Stęknął jej w usta, okazując, jak mu się podoba jej śmiałość, z jaką radością przyjmuje jej pieszczoty. Stała się bardziej pewna siebie, widząc, że także może mu dawać rozkosz. Ból, który umiejscowił się między nogami, rozszerzał się i narastał. Kiedy poczuła palec Maca przysuwający się

do jej miękkich fałdek, dotykający wilgotności w tych miejscach i wdzierający się w jej ciało, otworzyła szeroko oczy i spotkała się z jego oczami.

- Czy to boli? - spytał chrapliwym głosem.

Czyżby się spodziewał, że mu odpowie? Nikt jej nie wspomniął o rozmowach w trakcie „tego”. Nawet gdyby miała coś sensownego do powiedzenia, nie była pewna, czy jest zdolna poruszyć wargami. Kiwnęła tylko głową.

Uśmiechnął się szeroko i znów ją pocałował. Jego palec nie przestawał się poruszać, drażnić jej i dręczyć, bo nie dało się tego inaczej określić. Ogień w jej ciele rozpałał się coraz mocniej, ból potęgniał.

- Mac? Chcę...

- Wiem. - Przesunął się między jej nogi, poprawił się tak, by czuła go w samym środku. Gdyby była zdolna układać słowa, może by o coś spytała, ale nagle on złączył ich ciała. Poczuli ucisk, lekkie pieczenie, dziwne napięcie, a potem zdumiewające uczucie, że tak powinno być.

Poruszył się powoli, dając jej czas na ochłonięcie. Jego oddech drażnił jej ucho, gdy atakował i się cofał. Poddała się temu rytmowi, gdy jego pracowite usta wodziły po jej szyi i piersiach. Dotykał językiem jej sutków, równocześnie popychając ją na skraj nieznanego. Jego domyślne palce sięgnęły pomiędzy ich ciała, gładziły dokładnie to miejsce, które bolało najbardziej. Zdawało jej się, że wyjdzie ze skóry. Mac nieustępliwie poruszał biodrami, wymuszając, by była posłuszna żądaniom swego ciała. Jak promień światła w pochmurny dzień, rozkosz wybuchła wewnątrz niej, rozchodząc się wzdłuż nóg i kuląc ich palce.

Wykrzyknęła imię Maca, gdy on też krzyknął i wybuchł wewnątrz niej.



Świt zaglądał przez wąską szczelinę między firankami. W powietrzu unosił się zapach ich ciał i różanych płatków. Głowa Joanny spoczywała na ramieniu Maca, jego muskularna ręka obejmowała ją w taliu gestem posiadacza. Nawet we śnie trzymał ją ciasno przy sobie.

Wydarzenia minionej nocy, godziny namiętności stopiły się w jedno pasmo cudownych wspomnień. Mac był cierpliwy, figlarny, pełen wigoru, w jednej chwili łagodny, w następnej namiętny. Nigdy jeszcze nie czuła się tak pielęgnowana, jak delikatny kwiatek całowany przez wiosenne słońce. Ciepło rozlało się w jej brzuchu i przesunęło z wolna ku sercu.

Wstała wcześniej niż on, a teraz wróciła, by znów się przy nim położyć. Rytm jego oddechu zmienił się i dłoń Maca przesunęła się ku jej piersi.

Uniosła głowę. Usta zabołały ją, gdy się uśmiechnęła.

- Dzień dobry.  
- Powinnaś była mnie obudzić.  
- Chciałam ci się przyjrzeć, gdy śpisz. - Przesunęła palcem po jego czole, wzdłuż nosa i zatrzymała się na ustach. - Przedtem nie myślałam, że mężczyzna jest piękny.

Uśmiechnął się.

- Powiedziałaś mi coś podobnego tego rana, kiedy spotkaliśmy się w twojej oranżerii. Szczególnie podobały ci się moje usta.

- Teraz jeszcze bardziej. - Przemknęła spojrzeniem wzdłuż jego postaci. - Między innymi.

Udał przerażenie.

- Szybko. Wezwać konstabla. Rozpustnica zastąpiła moją skromną oblubienicę. - Zaśmiał się, widząc jej nagły rumieniec i wspominając kłopotliwe położenie, które doprowadziło do takiego zakończenia. Wciągnął ją pod siebie. - I nie mogę być szczęśliwszy. A nim zajmiemy się tymi innymi częściami, powiedz mi, co robiłaś, kiedy ja przespałem całe rano.

- Oglądałam mój nowy dom i poznawałam twoje sekrety - odpowiedziała.

- Co odkryłaś?

- Na początek, że twoja sypialnia jest prosta i elegancka, taka jak ty.  
- Elegancka, powiadasz? Jak ja? To mi się podoba, chociaż są tacy, którzy by się z tobą nie zgodzili.

- To im powiedz, żeby porozmawiali z twoją żoną.

Niebieskozielone skaliste wybrzeże, na którym rozbijały się fale, zasłaniało większą część ściany. Drugi kaseton mieścił olejny obraz załogi dzielnie zmagającej się z siłami natury.

- Ocean jest częścią ciebie, zwłaszcza żywioł, który drzemie pod spokojnymi wodami. Wolisz wyzwanie sztormu od spokojnego morza.

- Ale jeśli tylko moja pani ze mną popłynie, wolę spokojne morze. - Skubnął wargami wrażliwy punkt za jej prawym uchem. - Więcej czasu zostanie na inne uciechy.

By zrobić mu lepszy dostęp do swej szyi, przekreśliła się twarzą ku stolikowi nocnemu. Leżały tam książki Wordwortha, Marlowe'a i Fieldinga.

- Lubisz czytać przed zaśnięciem.

Skubał jej nagie ramię.

- Kiedyś lubiłem. Ale odkryłem lepszą metodę, żeby się odprężyć. Co jeszcze?

Pięknie wykonana cytra zajmowała narożną półkę. Struny przytrzymał gryf w kształcie fali ozdobiony kwiatkami z kości słoniowej.

- Nigdy bym nie zgadła, że jesteś muzycznie uzdolniony.

Spowaźniał.

- Nie jestem. Ten instrument należał do matki. Kiedy byłem mały, grywała wcześniej rano. Leżałem w łóżku, udając, że śpię, żeby jak najdłużej słuchać jej śpiewu.

- Cudowne wspomnienie. - Dotknęła dłonią jego policzka. - Jesteś skomplikowanym mężczyzną, panie Archer, a ja jeszcze dużo się muszę nauczyć.

Zbliżył usta do jej ust.

- Postaram się być cierpliwym nauczycielem, dopóki nie będziesz wiedziała o mnie wszystkiego. - Przycisnął biodra do jej bioder, dając jej do zrozumienia, co w tej chwili jest dla niego najważniejsze. Właśnie gdy ich usta spotkały się w delikatnym pocałunku, Joannie zaburczało w brzuchu. - Widzę, że już zacząłem zaniedbywać męzowskie obowiązki - powiedział.

Nie wstydząc się własnej nagości, zsunął się z łóżka, skoczył do umywalki i spryskał twarz wodą. Bojąc się, że ją przyłapie na podglądaniu, Joanna odwróciła wzrok w stronę lustra nad toaletką.

- Biorąc pod uwagę, co zaszło ostatniej nocy, nie wierzę, żeby została ci choć jedna nieśmiała kosteczka w całym ciele - zauważył.

- Dżentelmen nie powinien mówić o takich rzeczach.

Zaśmiał się głośno.

- No proszę, z jaką skromną damą się ożeniłem!

Rzuciła w niego poduszką, oparła się o wezglowie i podkuliła kolana pod brodę.

- Wczoraj wieczorem Rebeka wspomniała, że znaleźli twego ojca. Co masz zamiar zrobić? - Przysięgłaby, że wstrzymał oddech. Ręcznik zawisł nieruchomo przy jego twarzy. - Mac? - spytała niepewnie. - Co się stało?

Cisnął ręcznik na stół i chwycił z krzesła spodnie.

- Zapomnij o wszystkim, co ci naopowiadała Rebeka. Mam gdzieś tego człowieka, kimkolwiek jest.

- To lord Belgrave, hrabia Fairfax.

- Rebeka powiedziała ci, jak się nazywa? Czy wspomniała również, żebyś skłoniła mnie do spotkania się z nim?

- Oczywiście, że nie. Decyzja, czy go poznać, należy wyłącznie do ciebie, ale jeśli to twój ojciec i jeśli nie ma synów, to być może jesteś jego dziedzicem. Czy rozumiesz, co to oznacza?

- Wiem jedno. Utytułowany łajdak porzucił moją matkę, nigdy do nas nie wrócił, bo mu na nas nie zależało.

Mac próbował zamaskować gniew obojętnością, ale jego wrogość była oczywista. Rebeka wspomniała o jego emocjonalnym stosunku do tej sprawy, więc Joanna wiedziała, że temat jest drażliwy - ale nie przewidziała, jak silny jest jego gniew. Gotowa przetrzymać burzę, powiedziała:

- Może gdybyś z nim pomówił, potrafiłby wytłumaczyć...

- Nie ma wytłumaczenia dla jego czynów. - Mac wciągnął na siebie spodnie. Sięgnął po koszulę.

- Ale co z...

- Posłuchaj. Potrzebowałem ojca, kiedy miałem sześć lat i pierwszy raz dosiadałem konia. Kiedy miałem siedem lat i uczyłem się, jak dać w twarz wiejskiemu chłopcu, który śmiał mnie nazwać bękartem. W wieku dziesięciu lat byłem już starszy i mądrzejszy i przestałem marzyć o tym wielkim człowieku, którego sobie wymyśliłem. Przestałem mieć nadzieję, że się zjawi i uratuje nas przed ubóstwem. Więcej mi na nim nie zależało. A tego ranka, kiedy złożyłem matkę do grobu, przekląłem dzień, w którym ten człowiek się narodził. Z pewnością nie potrzebuję go teraz.

- Rebeka powiedziała, że nigdy się nie ożenił. Jeśli to prawda, może miał powody. Pewnie by się ucieszył, wiedząc, że ma dziedzica.

- Więc mogę być jego dziedzicem, jeśli uzna, że jestem tego wart. Cóż, nie jestem na sprzedaż. Za żadną cenę.

Stukanie do drzwi przerwało niezręczne milczenie.

- Kto tam? - warknął Mac.

Za drzwi dobiegł stłumiony głos Knoksa.

- Wykonałem pana wczorajsze polecenie.

Mac przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.

- Gdzie jest Fenton?

- Pożera brytfannę ciasta i jajek u kucharza.

Mac kiwnął głową i zamknął drzwi. Wsparł się rękami o drewnianą framugę i zapatrzył przed siebie.

- Nie chcę się kłócić, Joanno. Nasze życie jest wystarczająco pogmatwane, bez lorda Fairfaksa, ale powiem to jeszcze raz. Niczego nie chcę od tego człowieka.

Bestia leżała uśpiona, na razie na uwieczni. Mac twierdził, że mu nie zależy, ale jego reakcja dowodziła czego innego. Joanna czuła, że zależy

mu i to bardzo. Jednak rana niezagojona będzie się jątrzyć. Trzeba temu zaradzić, ale Joanna nie mogła postąpić wbrew jego życzeniu. Problem wymagał rozwiązania. Należało mieć nadzieję, że czas i zdrowy rozsądek wreszcie wezmą górę.

Owinęta w kremowe prześcieradło wstała z łóżka i podeszła do męża.

- Przepraszam, że poruszyłam ten temat. Widzisz, mam taki okropny zwyczaj pomagania ludziom. Wystarczy zapytać Randolfa. Jestem pewna, że poda ci z tuzin przykładów, kiedy angażowałam się w jego sprawy. A jeśli zapomniął, znam inne osoby, które możesz zapytać. - Wycisnęła pocałunek na jego ramieniu. Mięśnie grzbietu drgnęły mu pod tą pieszczotą. - Wybaczysz mi?

Obrócił się do niej twarzą.

- Nic się nie stało. Natomiast Rebeke i jej ojca trzeba wziąć w ryzy. A Randolph to jeszcze niedojrzały szczeniak.

- Dziękuję. - Joanna gorąco pragnęła pocieszyć mężczyznę, który kiedyś był małym chłopcem, potrzebującym ojcowskiej miłości. Powiodła paznokciem po jego torsie, zatrzymując się na pasku spodni, gdzie jego erekcja zaznaczała się przez miękką wełnę spodni.

- Uważaj, kochanie. Miałem zamiar przeprobać twego brata i dać ci śniadanie, ale nieprędko się doczekasz posiłku, jeśli będziesz ciągnąć tę grę-

Zrzuciła na podłogę prześcieradło. Chciała, by zapomniął o tych przykrych wspomnieniach.

- Randolph może poczekać i obawiam się, że już nie jestem głodna.

Chwyił ją na rękę, przeniósł przez pokój i położył na łóżko.

- Och, ale ja jestem.

## 17

Na biurku Maca walały się kontrakty, listy ładunkowe i spisy zapasów, jakie jeszcze trzeba zakupić na podróż na Jamajkę. Zaledwie kilka dni temu cieszyła go zaplanowana podróż. A co ma zrobić teraz? Bardzo szybko musi podjąć decyzję, ale w tej chwili jego uwagę pochłaniał inny nieoczekiwany element osobistego szczęścia, usadowiony pod przeciwległą ścianą gabinetu. Joanna głaskała Konfucjusza - beżowe kocisko, otrzymane od matki jako spóźniony prezent ślubny - i wpatrywała się w brata. Wyglądało na to, że ma chęć palnąć go w głowę.

Randolf, nie bacząc na jej wzburzenie, nie przestawał paplać, równocześnie pakując sobie do ust migdały. Odkąd się pojawił, nie przestawał jeść.

Nagle Joanna wychyliła się z fotela i wykręciła mu ucho.

Randolf zeskoczył z kanapy i zaskowyczał.

- O jejku, siostrzo! Stałaś się brutalna.

Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, Mac powiedział:

- Ciesz się, że pistolety wiszą w innym pokoju.

Obrócił się ku czterdziestocentymetrowej figurce smoka, którą Knox odszukał w domu czynszowym w okolicy St. Giles, dziele nieznanego rzeźbiarza, które wyrzuciło mu życie do góry nogami. Niebieskie i zielone wstęgi mieniły się na ścianie gabinetu, kiedy słońce odbijało się w powierzchni wysadzanej drogimi kamieniami. Opalizujące perłowe oczy nadawały posążkowi niesamowity, prawie myślący wyraz. Mac przeniósł wzrok z figurki na Joannę.

- Czy na pewno nie jesteś przywiązana do tej figurki?

- Tylko ze względu na ojca, który ją uwielbiał. Ale nawet gdybym miała do niej sentyment, moje uczucia nie mają tu nic do rzeczy. Rodzina jest najważniejsza.

- Mogę dla ciebie spłacić długi.

- Już o tym rozmawialiśmy. Ożeniłeś się ze mną, nie z moją rodziną. Nie przyjmę twojej hojności względem nich. Urządzimy aukcję, jak to było planowane.

- Zaczekaj - wykrzyknął Randolf. - Może powinniśmy to omówić. W końcu ja jestem najstarszy.

- Wykluczone - oświadczyła Joanna. - Ty nas wpakowałeś w kłopoty i musisz ponieść konsekwencje. Jeśli się przyłożysz do pracy, będziesz pilnował wydatków swoich i matki i stosował się do planu, który Mac ułożył w kwestii zainwestowania pieniędzy, będziesz wkrótce miał całym niezły dochód.

Młodzian zaszył się w fotelu jak najdalej od siostry i przygarnął do piersi miseczkę z migdałami. Skulił się i przełknął jeden migdał.

Chłopak dostanie za swoje, pomyślał Mac. Siostra jeszcze mu nie wybaczyła i Randolf musi się dopiero nauczyć zachowywać umiar. Prawdę mówiąc, Mac cieszył się na myśl o wprowadzaniu go w tajniki zarządzania finansami, ale wszystko w swoim czasie.

- Co Ashford chciał zrobić z posążkiem? - zapytał jeszcze raz.

- Powiedział tylko, że ten gość, Wąż, chce go mieć.

- I nie masz pojęcia, kto to jest?

- Nie. - Coś mu nagle zaświtało. - Ashford miał przyjaciółkę, pewną damę. Może moglibyśmy się wywiedzieć, kto to taki, i ją zapytać.

- Skąd wiesz o przyjaciółce?
- Ashford ciągle o niej mówił, to była jego wielka tajemnica, bo ona jest mężatką. Tego wieczoru, kiedy się włamałem, by wykraść posążek, słyszałem głosy w salonie. Ashford miał zamiar pokazać jej posążek. Ona bardzo się tym ekscytowała i obiecywała później wyrazić swą wdzięczność - zerknął na siostrę - w wielkim stylu... jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Złapałem Lung Wang Suna i szybko uciekłem.
- Rozpoznałbyś jej głos, gdybyś go znów usłyszał?
- Na pewno. To była sama esencja grzechu, przesycona miodem i whisky. Wiesz, taki głos, od którego ci się mąci w głowie, gdy tylko wymówi twe imię. Myślę, że ten diabeł Ashford miał szczęście... - Randolph kątem oka spostrzegł nachmurzoną minę Joanny i chrząknął. - Ale... hm... tak. Na pewno pamiętam jej głos.
- To już coś - mruknął do siebie Mac. - Czy Ashford kiedykolwiek wymieniał lorda Dorridge'a?
- Randolph ziewnął szeroko i odparł:
  - Nigdy.
- Joanna podeszła do męża. Zaczęła się przyglądać papierom na biurku.
- Czy myślisz, że to lord Dorridge kryje się za pogrózkami wobec mego brata?
- Mac opadł na fotel i usadził ją sobie na kolanach. Zaśmiała się, kiedy powiedział:
  - Z pewnością jest zdolny do takiego łajdactwa, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jaki miałby powód. I jego metody są zwykle bardziej bezpośrednie. - Obrócił całą uwagę na trącanie wargami czułego punktu za lewym uchem Joanny. Chwilę później spytał Randolfa: - A co powiesz o Jinksie?
- Brat Joanny machnął ręką.
  - To nieprzyjemny typ... lepiej nie spotkać takiego w ciemnej uliczce. Ale to nie on podejmuje decyzje.
  - Czyli jesteśmy w punkcie wyjścia - poskarżyła się Joanna, zadzierając głowę, by ułatwić Macowi dostęp do swej szyi.
  - Nie całkiem - sprzeciwił się, ale jego umysł zaczął dryfować od orientalnej figurki do bardziej naglących spraw, jak kochanie się z żoną. Spróbował się skupić. - Randolph żyje i mamy posążek. Wiemy, że osoba zwana Wężem jest właścicielem Edenu i chce mieć Lung Wang Suna. Proponuję, żebyśmy puścili w obieg jeszcze jedną plotkę.
  - Mianowicie? - Joanna mocniej przycisnęła się do niego. Ta flirtiera naprawdę go kokietuje, a do tej gry trzeba dwojga. Położył dłoń tuż pod jej piersią i przesunął kciukiem w tę i z powrotem po żebrach.



- Ponieważ wszyscy z kręgu lorda Tattertona zdają się myśleć, że ożeniłem się z tobą, by zdobyć Lung Wang Suna, proponuję, żebyśmy podtrzymali tę wersję. Oczywiście, jeśli to zrobimy, ty najbardziej odczujesz skutki.

Joanna popatrzyła zasmucona, ale zdecydowana.

- Już i tak o mnie plotkują. Co chcemy przez to zyskać?

- Zainteresowanie Węża.

- Aha, czyli przetrzucimy zagrożenie z Randolfa i mnie na ciebie. Wdajesz się w niebezpieczną grę, mężu.

- Im bliżej do aukcji, tym bardziej desperackie kroki będzie podejmować ta osoba. Jestem lepiej przygotowany, by odeprzeć zagrożenie, niż każde z was. I nie pozwolę, by coś mi się stało. Muszę się w pełni nacieszyć miesiącem miodowym. - Pocałował ją i przytulił mocniej do siebie.

- Ojej! - mruknął Randolf i odwrócił oczy. - Brat nie powinien oglądać siostry z męskim językiem na szyi.

Mac na chwilę uniósł usta i rzekł:

- To prawda. Dlaczego nie pójdziesz znaleźć sobie czegoś do jedzenia i nie zamkniesz za sobą drzwi?

Joanna zarumieniła się, ale nie protestowała. W gruncie rzeczy odpowiadała jej takie rozwiązanie.

Knox chrząknął ze swego stanowiska przy drzwiach.

- Proszę mi wybaczyć, kapitanie, ale mam wiadomość od tego wyrzutka społeczeństwa, Diggera.

Mac ociągając się, oderwał ręce od talii Joanny i wziął kopertę, którą podał pierwszy oficer. Z rosnącym podnieceniem otworzył ją, a potem przeczytał list.

- Digger napisał, że ma dla mnie ważną informację. Chce się ze mną spotkać.



Mac zwlekał z wejściem do tawerny Pod Ciemną Gwiazdą, obserwując od drzwi hałaśliwy tłum zebrany wokół stołów, dzielący się kłamstwami, drinkami i kartami. Tawerniane dziewczki podawały gorzałkę i jedzenie i od czasu do czasu dawały energicznego klapsa tym, którzy chcieli wziąć coś więcej. Według Maca, był to typowy sobotni wieczór.

Digger siedział przy tylnych drzwiach, starając się nie rzucić nikomu w oczy. Nerwowo gmerał palcami w brodzie, której nawet nie zaplótł, co już coś sugerowało. Broda Diggera zapleciona w trzy warkoczki była jego

wizytówką. Szczur zdecydowanie był przerażony. Na tę myśl Mac się uśmiechnął.

Obrócił się do Knoksa.

- Nie spodziewam się kłopotów, ale zostań na straży i miej oczy otwarte.

- Tak, kapitanie. Bądź ostrożny. Ten robak nie ma skrupułów. - Knox usunął się w cień, by obserwować i czekać na znak.

Nie spiesząc się, Mac przeszedł wzdłuż baru. Najchętniej od razu rozszarpałby tego szczura na kawałki. Rozsądek radził jednak, żeby zaczekać i usłyszeć, co Digger ma do powiedzenia. Usiadł i położył pistolet na stole.

Digger uniósł ręce do góry.

- Chyba nie zrobisz krzywdy człowiekowi bez broni, co? I nie na oczach tyłu ludzi.

- Wieczór dopiero się zaczyna. I wątpię, czy ktokolwiek się przejmie, jeżeli padniesz trupem. Zaryzykowałeś spotkanie ze mną, chociaż za tobą nie przepadam.

- To niezbyt przyjazne powitanie.

- Nie oszukuj się. My dwaj nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Mam mało czasu i jeszcze mniej cierpliwości, więc przejdźmy do rzeczy. Ile ci płacił lord Dorridge?

- Nie tak dużo jak myślisz. - Digger zgarbił się nad swym kuflem. - Kilka miesięcy temu, kiedy byłeś w Indiach, Dorridge zaczął węszyć w porcie. Znalazł na mnie haka i zagroził, że mnie aresztują, jeśli nie dam mu informacji o tobie. Nie miałem wyboru. I nie wiedziałem, że chce, żeby cię powiesili.

- Oczywiście, gdybyś znał jego intencje, nigdy byś nie wziął tych pieniędzy - warknął Mac. Nie próbował ukryć obrzydzenia. - Nie jestem idiotą, Digger.

- Nie mówiłem, że jesteś. - Digger pociągnął haust piwa. - Ale teraz Dorridge myśli, że to ja go wykiwałem. Napuścił na mnie władze i wyznaczono nagrodę za moją głowę. Muszę zniknąć z Londynu. Słyszałem, że masz statek, który zaraz wypływa na Jamajkę.

Mac prychnął.

- I ty myślisz, że wpuszczę takiego nędznika jak ty na pokład „Pływającej Gwiazdy”? Nigdy w życiu.

Pochyliwszy się naprzód, Digger wyszeptał:

- Nawet jeśli mam informację, której potrzebujesz?

Mac poczuł przypływ adrenaliny. Szczur chce ubić interes. Ale z pewnością lepiej mu nie okazywać, że jest tym zainteresowany. Rozparł się na krześle i skrzyżował ramiona.

- To zależy, co wiesz.
- Chcę, żebyś obiecał, że wydostaniesz mnie z Londynu, inaczej niczego nie powiem.

Mac położył dłoń na kolbie pistoletu.

- Mógłbym cię po prostu zastrzelić.
- Zaczekaj, do licha - zawołał Digger. Obejrzał się przez ramię, by się upewnić, że nikt nie słyszy. - Chodzą słuchy, że się wypytujesz o fikuśną figurkę.

- A jeśli tak?

- Może wiem, gdzie jest. Może wiem, kto zabił tego gościa, Ashforda. Może wiem, kto chce pewnej figurki na tyle mocno, żeby dla niej zabijać.

- Mówisz, że masz te informacje? - ponaglił go Mac.

Digger pokręcił głową.

- Nie wszystkie. Ale jest ten typ, Wąż, który prowadzi grę z Edenu, wabi młodych lordów i ich szantażuje.

- To stara wiadomość, Digger. Z pewnością niewarta podróży na Jamajkę.

- Mam więcej. Mam nazwisko. Mam nawet dowód. - Digger pochylił się i podparł na łokciach. - Czy mam teraz twoje słowo?

Ostatnią rzeczą, którą Mac chciałby zrobić, było zabranie Diggera na pokład „Pływającej Gwiazdy”. Bóg jeden wie, jakie szkody mógłby wyrządzić ten podły gryzoń. Ale jeśli naprawdę wie, kim jest Wąż, darmo wy rejs na Jamajkę byłby uczciwą zapłatą. Mac opanował podniecenie, napominając sam siebie, że korzysta z niezbyt wiarygodnego źródła.

- Jesteś pazernym, samolubnym kłamcą ale może tym razem skorzystam na tym. Wszystko zależy od tego, jakie to nazwisko i jaki jest twój rzekomy dowód. Może ubijemy interes.

Digger uśmiechnął się krzywo.

- Och, będziesz zadowolony z dowodu, .a...

W oknie po przeciwnej stronie sali szyba "ozprysła się na kawałki. Jedna z dziewczek wrzasnęła. Talerze i meble pospadały na podłogę, bo wszyscy rzucili się do ucieczki. Knox skoczył od drzwi frontowych zobaczyć, co się stało. Mac rozejrzał się wkoło i zobaczył, że Digger spada z krzesła. Zaklął, zgarnął pistolet ze stołu i padł na kolana.

Kiedy się upewnił, że niebezpieczeństwo inieło, wstał, ostrożnie przemknął się pod ścianą otworzył tylne drzwi i wyrzwał na ulicę. Ani śladu mordercy.

Chwilę później Knox pojawił się zza wschodniej ściany tawerny. Ktośkolwiek strzelał do Diggera, zniknął.

- Diabli nadali! - mruknął Mac, wracając do środka.

Digger leżał nieruchomo na podłodze z wytrzeszczonymi oczyma. Krew wyciekała mu z przestrzelonej piersi. Nie wyglądało, by miał długo pozostawać na tym świecie.

Mac ukląkł przy umierającym.

- Mów do mnie. Zanim umrzesz, powiedz mi. - Nachylił się niżej, o centymetry od ust Diggera. - Kim jest Waż?

Pierś tamtego uniosła się w gwałtownym ataku kaszlu. Wstrząsany drgawkami Digger wyrzekł z ostatnim oddechem:

- Dorridge.



Słowo martwego szczura było bez wartości. Mac i tak wiedział, że to Dorridge kryje się za nalotami na jego dostawy; domyślił się tego tamtej nocy, kiedy wicehrabia wdarł się do jego sypialni. Zabiegi Dorridge'a, żeby Maca przyłapano na przemyście, były oczywiste.

Podejrzewał także, że Dorridge chce ukraść posążek Joanny. Ale nigdy by nie uwierzył, że ten człowiek jest tak szalony lub tak zachłanny, żeby wdawać się w brudne sprawy w Edenie, jak szantaż i morderstwo - a teraz nie mógł zrobić nic więcej, niż wskazać palcem przestępcę. Potrzebował dowodu. Wysiadając z powozu, czuł dręczącą bezsilność.

Zza zasłoniętych okien jego domu błyskało światło, jak świecące boje na odległym brzegu. Ogarnął go dziwny spokój na myśl o Joannie czekającej na niego w domu. Pewnie martwiła się cały czas, gdy go nie było. To nawet miłe, że obchodzi kogoś na tyle, by się o niego troszczyć.

Zgoda, że Knox niańczył go, kiedy byli na morzu, i czasami próbował tego również na lądzie. Byli dobrymi przyjaciółmi. Ale do Joanny żywił uczucia głębsze niż przyjaźń. Może nawet była to miłość. Sam nie wiedział.

Tak czy inaczej, ciepła, namiętna kobieta - jego żona - czeka na niego w domu. Ostrząc sobie zęby na uroczę zakończenie tego kiepskiego wieczoru, pokonywał po dwa stopnie naraz.

Z salonu, teraz dzięki Joannie przystrojonego dwiema kwiatowymi kompozycjami, dobiegł śmiech. Mac wziął różową różę z wazonu stojącego przy wejściu, ale wstrzymał kroki, kiedy dobiegł go nieznajomy męski głos. Skręcając ku drzwiom salonu, czuł się, jakby jego okręt był taranowany przez fregatę.

Na wprost jego żony, rozparty w fotelu, sącząc jego brandy, zasiadał człowiek, którego Mac nigdy nie chciał spotkać: lord Fairfax.

Jego ojciec?

Nie dało się temu zaprzeczyć. Był do niego podobny jak dwie krople wody.

Wspomnienia smutnego dzieciństwa zbiły się razem w jedną wielką męczarnię. Lodowata pasja zastygła w żyłach Maca. Poszarpał różę, nie zważając na kolce. Ze spokojem, którego nie potrafił wyjaśnić, powiedział:

- No proszę, jaka urocza scena.

Joanna o mało nie spadła z fotela.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś. To jest...

- Wierz mi, moja droga, że wiem, kim jest twój gość.

Fairfax też wstał. Był o jakieś pięć centymetrów niższy od Maca. Siwizna zarysowywała mu się na skroniach, ale reszta włosów miała kolor głęboko mahoniowy. Widać było po nim, że jest bardzo zdenerwowany, choć Mac udawał, że tego nie widzi.

Dwaj mężczyźni wpatrywali się w siebie, a napięcie między nimi gęstniało jak poranna mgła u wybrzeży Szkocji. Mac miał przed oczyma matkę, umierającą z wyczerpania, jej wątle zniszczone dłonie Ignące do niego, gdy wydawała ostatnie tchnienie, wszystko dlatego, że nie miał dość pieniędzy, by o nią zadbać. Z wysiłkiem wziął oddech i zwrócił się do Joanny:

- Co on tu robi?

Fairfax stanął w rozkroku i splótł ręce za plecami w postawie, jaką Mac często przybierał, gdy zwracał się do załogi.

- Ja to wyjaśnię. Przybyłem do miasta parę dni temu i powitały mnie przedziwne plotki. Musiałem się za wszelką cenę dowiedzieć prawdy. Twoja urocza żona była tak miła, że pozwoliła mi zaczekać.

Maca zignorował nadzieję w głosie Fairfaksa. Pozornie obojętny, wzruszył ramionami.

- Fakt, że jestem do ciebie podobny, nic nie znaczy.

- To prawda, chociaż księgi zakładów w klubie Whitesa pewnie by powiedziały co innego. - Na moment zamilkł. - I twoja matka, Rachel Elizabeth Archer, z pewnością by się z tobą nie zgodziła.

- Nie oczekuj, że nazwę cię tatusiem tylko dlatego, że znasz jej imię. Twoja krew może płynąć w moich żyłach, ale nie jesteś moim ojcem. Wyrzekłeś się wszelkich praw do tego, kiedy opuściłeś moją brzemienną matkę.

Joanna zacisnęła dłoń.

- Może gdybyśmy usiedli razem i omówili sprawę spokojnie...

- Nie - przerwał Mac. - Sprawa jest prosta. Albo on stąd wyjdzie, albo ja.

- Nie chcę sprawiać kłopotu. Już wychodzę. - Fairfax ruszył ku drzwiom. - Bardzo kochałem twoją matkę. Nie wiedziałem, że spodziewa się dziecka, nigdy bym... - Wzruszenie nie pozwoliło mu dokończyć. Przystanął przed mandoliną wiszącą na ścianie, tak bliską Macowi, jak imię matki. - Pięknie grała. Mówię o Racheli. Miała jeszcze jeden instrument, cytrę, jak sądzę. Ten dałem jej w dniu, gdy odpływałem... wraz z obietnicą, że wrócę, gdy tylko zrzeknę się patentu oficerskiego. Wynikły komplikacje.

W jego głosie nie brakowało smutku, długich lat żalu, ale Mac mu nie wierzył. Nie śmiał. Z trudem trzymał swój gniew na wodzy.

- Jaki niefortunny zbieg okoliczności.

Joanna podała gościowi płaszcz i kapelusz.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie również. Dziękuję za pani gościnność. - Skierował się do wyjścia, lecz na moment przystanął. - O ile wiem, „Pływająca Gwiazda” wyrusza wkrótce na Jamajkę.

- A jeśli tak?

- Byłem ciekawy, czy i ty masz zamiar odpłynąć.

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Fairfax kiwnął głową.

- Twoja żona zna mój adres. Mam zamiar zostać jakiś czas w Londynie. Nie myśl sobie, że po tym, jak straciłem twoją matkę, stracę i ciebie. Nie ustąpię bez walki. - Obcasy gościa stuknęły po marmurowej posadzce foyer. Potem zapadła martwa cisza, pośród której trzaśnięcie drzwi frontowych rozległo się jak wystrzał armatni na morzu.

Gniew trząsał Makiem jak niebezpieczna bestia, żerująca na dawnych wspomnieniach i oburzeniu. Ciężkim krokiem podszedł do szafki z trunkami i nalał sobie brandy, wstydząc się, że ręce mu się trzęsą. Chlusnął zawartością kieliszka na pokój. Drobną mgiełką rozpyliła się w powietrzu i spłynęła po ścianie obitej adamaszkiem. Wyładował furię na Joannie.

- Coś ty sobie myślała?

Wzdrygnęła się.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle byłem zdolna myśleć. Osłupiałam, widząc takie podobieństwo. Kiedy przyszłam do siebie, nie mogłam po prostu zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Doprawdy? - warknął.

- Nie, nie mogłam. Chcesz, żebym się przyznała, że byłem ciekawa usłyszeć jego wersję wydarzeń? Że uważam, że powinieneś dać mu szansę się wytłumaczyć? Doskonale. Przyznaję.

Specjalnie zaprosiła go do środka na brandy! I niech to licha, jeśli me brała jego strony! Mac przeszedł, tupiąc przez pokój, czując, że dusi się w czterech ścianach. Zatrzymał się przed mandoliną, o której pielęgnowane wspomnienia na zawsze zostały zbrukane.

Joanna nieśmiało dotknęła jego ręki.

- Mac, wszyscy popełniają błędy. Fairfax wydaje się bardzo miłym człowiekiem.

- To nie czyni łatwiejszym do przełknięcia faktu, że uwiódł matkę, a potem porzucił. Po co tu przyszedł? Jak mogę cokolwiek dla niego znaczyć?

- Stanowisz więź z kobietą, którą kochał. Jest częścią ciebie, czy się na to zgadzasz, czy nie. Masz zamiar udawać, że to się nigdy nie zdarzyło, że on nie istnieje?

Okręcił się na pięcie.

- Tak.

- I kto się teraz oszukuje? Nie musisz krzyżeć. Stoję tuż przy tobie.

- Będę krzychał, do diabła, jak mi się spodoba. Do dzisiaj nie znałaś tego człowieka, do wczoraj nawet nie słyszałaś o jego istnieniu. Dlaczego nagle teraz się nim przejmujesz?

- Widzę twój ból, ile razy poruszymy temat twej matki. Och, starasz się maskować uczucia humorem lub gniewem, lub nawet wzgardą. A ja jestem pewna, że lord Fairfax też cierpi. Z czasem moglibyście sobie pomóc zagoić rany. On nigdy się nie ożenił i wygląda, że chciałby cię uznać za swego dziedzica.

Nagle Mac znów miał dwadzieścia lat. Klęczał przed ławką w ogrodzie skąpanym w świetle księżyca, miał serce na dłoni, w kieszeni pierścionek z brylantem, który pochłonał sporą część jego oszczędności. A lady Dafne beztrudno wyjaśniała mu, że nigdy go nie poślubi. Że jest dla niej podniecającą rozrywką, cudownym kochankiem, ale z pewnością nie kandydatem na męża. Że jej ojciec nigdy by nie pozwolił na związek z kimś o takim urodzeniu. Jeśli o tym mowa, to ona też tego nie chce.

Mac nie wierzył, żeby Joanna była ulepiona z tej samej gliny, ale jej gorliwość w drażnieniu tego tematu paliła jak kiepski gin w trzewiach. Rozczarowanie było trudne do przełknięcia.

- Czy żałujesz, że wysłałaś za takiego prostaka jak ja? Tak ci pilno zostać hrabiną, że nie widzisz...

Twarz jego żony zszarzała jak popiół.

- Słucham?

- Znałaś moje uczucia, a jednak zlekceważyłaś moje życzenie i zaprosiłaś tego człowieka do mego domu, żeby rozpierał się w moim fotelu i popijał moją brandy, jak gdyby miał do tego prawo.

Zesztywniała, jakby ją ktoś uderzył, i osunęła się na brzeg kanapy. Zaciśnęła dłoń na wygiętej poręczy.

- Czy naprawdę wierzysz, że zaprosiłam lorda Fairfaksa do środka dlatego, że zależy mi na jego tytule?

Przeciagnął dłonią po twarzy.

- Nie wiem, co mam, u diabła, myśleć. - Był gorzko rozczarowany. Pogubił się w tym wszystkim. Potrzebował świeżego powietrza, musiał stąd wyjść, bojąc się, co mógłby powiedzieć, gdyby został. Ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytała Joanna.

- Dokądkolwiek. Muszę stąd wyjść.

## 18

Jest mężatką półtora dnia, a już jej się udało sprawić, że mąż opuścił domowe ognisko. Wcale nie uważała, by wina leżała wyłącznie po jej stronie. Pod pewnymi względami jej mąż jest zaślepionym głupcem i upartym osłem. Mac może z całej siły pragnąć posłać swego ojca na wieczne zatracenie, ale przez to nie sprawi, że lord Fairfax zniknie z powierzchni ziemi. Ani nawet z Londynu. Ten człowiek zdaje się pragnąć pojednania i wygląda na równie upartego jak jej mąż.

Oczywiście ona sama też jest uparta. Gdyby mogła cofnąć wszystko, co zaszło, jeszcze raz zaprosiłaby lorda Fairfaksa, by zaczekał na Maca.

Westchnęła i zagrzebała się głębiej w pościeli. Jak dotąd próżne okazały się jej wysiłki, by zasnąć. Nie zaśnie, dopóki mąż nie powróci.

Zegar nad kominkiem wybił dwa razy. Szczęknęła klamka. Coś, czy ktoś, zapewne Mac, łomotnęło o drzwi.

Konfucjusz nastawił uszu, wstał i przeciagnął się, obserwując drzwi, jak gdyby się szykował na jakieś przedstawienie.

Joannie przemknęło przez myśl, żeby naciągnąć kołdrę na głowę i udać, że śpi, ale jeśli stchórzy, to tylko odwlecze to, co i tak jest nieuniknione. Usiadła i oparła się o wezłowie.

Mosięzna gałka obróciła się, drzwi się otworzyły i Mac, zataczając się, wkroczył do sypialni. Joannie wydał się wysoki, niebezpieczny i tak samo pociągający jak zawsze - pomimo że jej gniew nie całkiem ostygł. Pasma włosów spadało mu na czoło. Surdut wisiał krzywo na jednym ramieniu. Na policzku widniał fioletowy siniec. Najwidoczniej znalazł kogoś, komu



postanowił wymierzyć karę. W dodatku ten arogancki, przystojny hultaj próbował utopić smutki w alkoholu.

Serce jej zakołatało, lecz się opanowała.

- Widzę, że udało ci się znaleźć drogę do domu, choć się upiłeś jak szewc.

- Nie wiem, dlaczego piłem - przyznał. - Dawno temu się nauczyłem, że trunek nie pomaga na kłopoty. - Wypiął pierś i wskazał w stronę łóżka. - Czy oprócz kota są tu jeszcze jacyś nieoczekiwani goście, o których powinienem wiedzieć?

Joanna powstrzymała odruch, by rąbnąć go świecą w głowę. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- No cóż, kiedy mój mąż wyszedł obrażony wieczorem, zaprosiłam kochanka. Ale ten człowiek okazał się bardzo usłużny, wyszedł kilka godzin temu.

Oczy Maca błysnęły.

- Bezczelne dziewuszyisko. To nie jest temat do żartów, zwłaszcza z mężem, który nie cierpi dzielić się z kimś zabawkami.

- Dzielić się zabawkami? - powtórzyła, zachłystując się. - Co za pochlebna opinia. Więc tym mamy być dla siebie?

Ściszył głos do szeptu.

- Jeszcze sobie tego do końca nie przemyślałem.

Poczuła się, jakby jej wymierzył policzek. Ale czego się spodziewała? Żarliwego wyznania miłości? Ożenił się z nią z poczucia obowiązku, a ona głupia go pokochała.

Miłość. Zatrzażała ją jeszcze bardziej w świetle obecnej rozmowy. Joanna wpadła w panikę, kiedy pierwszy raz uświadomiła sobie siłę swych uczuć, potem pogodziła się z nimi. Mac może był butny i władczy, ale był też czuły, delikatny, czarujący i interesujący. Miała nadzieję, że jego miłość rozkwitnie w ich wspólnym życiu, tak jak to się działo z wieloma małżeństwami, które znała. Ale jej miłość przyszła nagle i urosła do przerażających rozmiarów w bardzo krótkim czasie.

Westchnęła. Nie może oczekiwać, by on odczuwał to samo tylko dlatego, że tego pragnęła, ale też nie pozwoli mu deptać jej uczuć.

- Zechciej mnie zawiadomić o wyniku twych przemyśleń.

Mąż wydał westchnienie jak człowiek głęboko udręczony.

- Wiesz, że mi zależy, Joanno. Inaczej nie ożeniłbym się z tobą. - Oparł się o kolumnienkę łóżka i zaczął się męczyć ze ściągnięciem butów. Nie szło mu to najlepiej.

- Och, na litość boską! - Joanna z irytacją wstała z łóżka i zaczęła mu pomagać przy rozbieraniu.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- No proszę, jaka oddana żona.

- Raczej żona, która ma nadzieję jeszcze pospać tej nocy.

Połaskotał jej ucho wargami.

- Właśnie przyszedł mi na myśl sposób na bezsenność.

- Doprawdy? - Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, rozpięła guziki i cisnęła ubiór na podłogę. - W twoim stanie wątpię, czy znalazłbyś sposób na rozebranie się, nawet gdybyś był ubrany w worek.

- Uważaj, złotko. Wiesz, jak lubię wyzwania.

Konfucjusz chyba wyczuł, że wojna wisi w powietrzu, bo uciekł na korytarz.

- Usiądź i nie ruszaj się - warknęła. Kiedy ciężko opadł na łóżko, dodała: - Myślisz, że możesz mnie obrażać, wychodzić, trzaskając drzwiami, wracać po Bóg wie jakiej hulance, a potem iść do łóżka i oczekiwać, że cię przyjmę z otwartymi ramionami? Zachowałeś się jak człowiek wulgarny i despota. - Spuściła głowę i dodała szeptem: - Ranisz mnie.

Przewrócił ją na siebie.

- Przepraszam.

- Mac!

- Sz... - położył palec na jej wargach. - Staram się być wyrozumiały.

- Powinniśmy omówić pewne rzeczy.

- Wiem, ale może kiedy indziej?

- Jeśli będziesz zawsze uciekał, gdy życie okaże się skomplikowane, nigdy nie zostaniesz długo w jednym miejscu.

- Pewnie dlatego zawsze kochałem morze.

Zdawało się, że mówi bardziej do siebie niż do niej. Zapatrzył się gdzieś w dal, jakby przygnieciony brzemieniem nie do udźwignięcia.

A przecież ona też miała mnóstwo problemów. Wciąż ją raniło jego oskarżenie, że połaszczyła się na tytuł lorda Fairfaksa. Boże! Sam fakt, że mógł sobie tak pomyśleć, doprowadzał ją do szału. I pozostawała wciąż nierozstrzygnięta sprawa podróży na Jamajkę. Wmawiała sobie, że rozkosze małżeńskiego łóża wystarczą, by utrzymać Maca w domu. Ale zgnębienie wyczuwalne w głosie męża nakazywało odłożyć na później własne zmartwienia i pocieszyć go, jeśli tylko zdoła.

Zresztą chwila była nieodpowiednia na omawianie trudnych tematów. Nie z pijanym mężem, któremu tylko jedno było w głowie, jeśli wnioskować z jego błędzących dłoni. Prawdę mówiąc, bardzo chciała poczuć na sobie te dłonie. Ale nie należało tak łatwo kapitulować.

Pociągnęła nosem.

- Pan cuchnie, panie Archer. Proponuję zmyć z siebie ten smród, zanim wejdzie pan do łóżka.

Zgiął szyję i sam się obwąchał.

- Faktycznie. Ale mam na to lepszą radę. Oddana żona wykapałaby męża.

Wykapać go? Ona? Co za gorszący pomysł! Ten hultaj ma w głowie tylko jedno. A ona, zdaje się, jest tak samo zepsuta, bo propozycja przyprawiła ją o ból piersi i falę gorąca w dolnych partiach ciała.

W szmaragdowym spojrzeniu jej męża igrał diabelski ogień.

- Wystraszyłaś się?

Przeraziłam, pomyślała żałośnie. Ale gdy on tak się wyzywająco uśmiecha, duma nakazuje opanować nerwy. Niech sobie nie wyobraża ten kogut, pomyślała rozzłoszczona. Odrzuciła włosy na plecy, energicznie zadarła brodę i rzuciła mu w twarz jego własne słowa:

- Uwważaj, złotko, wiesz, jak lubią wyzwania.

Zrobił wielkie oczy.

Wstała, z dumnie uniesioną głową, zamknęła drzwi sypialni, przyniosła na nocny stolik miskę wody, myjkę i ręcznik. Mac obserwował ją spod opuszczonych powiek, rozwalony pośrodku wielkiego łóża. Można by pomyśleć, że nie pamięta, co się wkoło niego dzieje, gdyby nie widoczne oznaki jego podniecenia. Niebiosa czuwały nad nią, że zostawiła mu spodnie.

Wahała się, rozważając, od czego się zwykle zaczyna mycie mężczyzny. Dajmy na to, że od twarzy. W końcu to całkiem logiczne. Zresztą twarz jest najmniej zawstydzającą jego częścią. Równie dobrze można by zacząć od stóp, ale jedno jest pewne: nie zdobyłaby się na rozpoczęcie od środka.

Przy takim tempie nadejdzie świt, a ona się jeszcze nie zdecyduje. Rękawica została rzucona, więc nie namyślając się dłużej, weszła na łóżko i uklękła nad *mężem* okrakiem. Koszula zadarła jej się wysoko na uda, ale to ją najmniej martwiło. Myjąc mu twarz, oparła się intymnie o jego erekcję, nie można powiedzieć, by sprawiło jej to przykrość, ale jakoś ją rozpraszało.

- Jakiś problem? - zapytał Mac.

- Ależ skąd. - Delikatnie obmyła mu twarz z potu i brudu, szczególnie ostrożnie obchodząc się z sińcem na policzku. - Widzę, że znalazłeś kogoś dość głupiego, by chciał się z tobą próbować.

- Tam, gdzie dziś byłem, zawsze znajdzie się jakiś chętny.

- Biorąc pod uwagę twój nastrój, wątpię czy tamten miał wybór.

Przesunęła mu ściereczką po brodzie i piersi. Wąski mięsień napiął się pod jej dotknięciem. Z rozkosznym zdumieniem stwierdziła, że jej sutki stwardniały.

- Och!

- Widzisz? Nie różnimy się tak bardzo - rzekł jej mąż, leniwie cedząc słowa. Wpatrywał się w jej piersi, widoczne pod przejrzystą tkaniną koszuli. I, słodka cesarzowo, sutki stanęły jej na baczność, jak gdyby królowa Elżbieta przemaszerowała przez pokój. Jej skóra przybrała ognisty kolor. Serce waliło jak oszalałe.

A ten łotrzyk, jej mąż, chichotał.

Za bardzo go bawi jej zakłopotanie. Szybko umyła mu tors i zatrzymała się tuż nad paskiem spodni. Przerwała swe czynności.

Już mu zdjęła koszulę. A także buty. Dlaczego nie miałyby zdjąć mu również spodni? Tylko że wtedy byłby całkiem nagi i oczekiwalby, że ona... cóż, bała się nawet pomyśleć, czego mógłby od niej oczekiwać. Oddech uwiązał jej w gardle.

- Odważysz się na ciąg dalszy? - spytał Mac.

Pobiegła wzrokiem ku jego twarzy. W oczach miał prymitywną żądzę, ciało napięte i głos ochrypły od pożądania. Położyła dłoń na jego sercu, które biło w gwałtownie falującej piersi. Jej puls odpowiedział.

Pochyliła się, by pocałować najpierw jeden, potem drugi męski sutek. Czuła, jak Mac szybko nabiera powietrza w płuca i powoli je wypuszcza, jakby walczył o panowanie nad sobą. Znów wezbrało w niej oszalamiające poczucie kobiecej siły. Skubiąc wargami jego ciało, przesuwała się ku jego ustom. Dotknęła językiem jego warg. Leżał zupełnie nieruchomo. Dreszcz przebiegł jej ciało. Wpatrzyła się w oczy męża, oblizała sobie wargi i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Boisz się? - spytała.

Żądza zalała go jak fala przyływu. Stęknął z głębi piersi, zanurzając dłoń w jej włosach, i przyciągając ją ku sobie.

- Możemy później dokończyć mycie.

Poddał się rozpaczliwemu pragnieniu. Ściągnął spodnie i cisnął na podłogę. Bez cienia subtelności wciągnął Joannę pod siebie, rozsunął jej nogi i wdarł się w nią. Na szczęście, była równie gotowa jak on. Chwilowo opanowany Mac nakazał swemu ciału cierpliwość i obsypał żonę pocałunkami. Nie przestawał jej całować, aż ich piersi połączyły się w jednym urywanym oddechu, serca biły zgodnie tuż przy sobie i ciała napięrały na siebie w burzy namiętności.

Przekręcił się i usadowił Joannę na sobie. Usta miała nabrzmiałe, spojrzenie błyszczące od pożądania. Kiedy pierwszy raz poruszył biodrami,

jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia: jeszcze tego nie robili w taki sposób. Chwycił ją dłońmi w talii, pociągnął ku sobie i wepchnął się w nią. Dziękując opatrności, że żona okazała się pojętną uczennicą, przyglądał się, jak jej ciało napiera, biorąc go w siebie, jak stara się osiągnąć rozkosz, której nauczył ją szukać. Zaczęła unosić się i opadać na nim, z powiekami mocno zaciśniętymi.

- Nie! - krzyknął Mac. - Patrz na mnie. Chcę cię widzieć.

Spotkała i wytrzymała jego wzrok. Ich ruchy zgrały się, falujący rytm przyspieszał, potem zwalniał, napiętność w nich rosła. Serce Maca waliło jak młotem. Po delikatnym napięciu mięśni i krótkich szybkich oddechach żony wyczuwał, jak bliska jest spełnienia. Zamknął w dłoniach jej piersi, ścisnął. Nie przestawała poruszać się rytmicznie. Stłumił ustami jej krzyk ulgi i wlał się w nią, gdy potężny dreszcz zatrzęsł jego ciałem.

Joanna spoczęła nieruchomo na jego piersi. Mac też leżał spokojnie. Przez długi czas wpatrywał się w sufit, nie mogąc zasnąć, rozmyślając, jaka go czeka przyszłość z namiętną kobietą, którą miał przy sobie.



Joanna wzdrygnęła się i obudziła. Dopiero co śniła o Bożym Narodzeniu w Suffolk, pieczonej gęsi i puddingu świątecznym, a tu nagle jest całkiem przytomna. I skręca ją głód, skutek położenia się wieczorem bez kolacji, a potem wydatkowania mnóstwa energii na zaspokojenie męża. Bynajmniej mu tego nie żałowała. Mac jej też dał rozkosz.

Wtuliła się w kołdry i zaczęła rozmyślać nad pójściem do spiżarni przy kuchni. Żołądek ponaglał ją burczeniem. Zerknęła na Maca, śpiącego spokojnie, i postanowiła go nie budzić. Może poszuka sobie jakiejś książki i poczyta do świtu, kiedy zacznie się ruch w gospodarstwie.

Na schodach poczuła chłód. Ciaśniej owinęła się szlafrokiem, który przezornie włożyła. W holu na dole skrzypnęła deska w podłodze. Wychyliwszy się przez poręcz, pochwyciła wzrokiem mignięcie beżowego ogona w wąskiej wiązce światła rzucanej przez kinkiet w foyer. Westchnęła i zeszła na dół do drzwi gabinetu Maca. Konfucjusz siedział znieruchomiąły z oczyma utkwionymi w ciemny pokój. Pochyliła się i podrapała go w ucho.

- Polujesz, jak widzę. Dobry kot. Chodź. Pomożesz mi znaleźć coś do czytania, a potem pomyszkujemy w spiżarni.

Trzymając przed sobą świecę, zrobiła dwa kroki i stanęła osłupiała. W pokoju panował chaos. Ledwie sobie z tego zdała sprawę, a jej świeca zamigotała i zgasła, ale przedtem Joanna zdołała dostrzec cień prześlizgujący

się przez otwarte okno. Cień znajomej zwałistej postaci kierującej się prosto na nią.

Wiedziała, że musi się ruszyć, coś zrobić. Wrzask wyrwał jej się z głębi serca, w chwili, gdy czyjeś ręce w skórzanych rękawiczkach wynurzyły się, nie wiadomo skąd i zacisnęły na jej gardle. Zaczęła walczyć, wykręcając się ze wszystkich sił.

Rozwścieczony Konfucjusz, sycząc ze złości, zebrał się do skoku i całą swą masą wczepił się w plecy napastnika. Joanna wywinęła się i przejechała paznokciami po skórze atakującego. Dobiegło ją przekleństwo i mignął błysk złotego pierścienia na palcu. Nagle znalazła się sama, słysząc zewsząd tupot kroków. Osunęła się na kolana i nabrała powietrza w płuca.

Pojawił się Mac.

Okrażył narożnik ściany, wykrzykując jej imię głosem pełnym wściekłości i przerażenia. W tym momencie uważała go za najcudowniejszego mężczyznę na świecie i była pewna, że w głębi duszy bardzo mu na niej zależy, może nawet ją kocha.

Trzęsa się nadal, gdy wziął ją w objęcia. Wtuliła się w niego, chłonąc jego siłę, jego zapach. Oddech jej się uspokajał i serce wracało do zwykłego rytmu.

Mac zanurzył palce w jej włosach i zadarł jej głowę, by spojrzeć żonie w twarz.

- Nic ci się nie stało?

Czuła, jak drżą mu ręce. Zdawało się, że on również potrzebuje uspokojenia. Pokręciła głową i powiedziała:

- Twój plan, żeby przenieść uwagę z mojej rodziny na ciebie, zadziałał bezbłędnie. Obawiam się, że twój gabinet mocno ucierpiał.

- Do diabła z gabinetem - odparł.

Do pokoju wpadł Knox. Siwe włosy sterczały mu na wszystkie strony spod czerwonej szlafmycy.

- Słodkie Hebrydy, kapitanie, ja... - jak zwykle nie dokończył zdania. Obszedł pokój, oglądając zniszczenia.

Wyrwani ze snu wrzaskiem Joanny i tubalnym głosem Maca, kucharz i reszta służby zebrawi się przy drzwiach, gapiąc się z otwartymi ustami jak nierówny chór.

- Czy tutaj nikt nie śpi? - spytał Randolf z ziewnięciem, gdy pojawił się na progu. - Rety! Co się stało? - Wreszcie zauważył Joannę siedzącą na podłodze i Maca osłaniającego ją własnym ciałem jak tarczą. - O jejku, siostró! Nic ci nie jest?

- A twoim zdaniem wygląda, jakby nic jej nie było? - warknął Mac.

- Wszystko w porządku - powiedziała, lecz głos jej był napięty.

Mac wykrzykiwał rozkazy, by zapalono lampy i ustawiono herbatę. Kazał Knokowski przeszukać teren, a Randolfa odesłał z powrotem do łóżka. Potem przyciągnął Joannę do siebie i zapatrzył się w przestrzeń nad jej ramieniem, nakazując spokój własnemu sercu.

Książki były pozrzucone z półek i bezładnie ciśnięte na podłogę. Szuflady biurka pootwierano i opróżniono z zawartości. Jakby zniszczony przez szalejący sztorm, model „Pływającej Gwiazdy” leżał połamany na granatowym dywanie. Okno wychodzące na ogród było otwarte, widać stanowiło drogę ucieczki nieznanym sprawców tego spustoszenia.

Pościg był bezcelowy.

Ale Mac odkryje, kto to zrobił, i ten ktoś za to zapłaci. Nikt nie będzie się włamywał do jego domu i atakował jego żony. Nikt.

Zaniósł Joannę na jedyny nieprzewrócony fotel w pokoju.

- Powiedz mi, co się stało.

- Kiedy zeszedłem na dół...

- Po pierwsze, dlaczego sama schodziłaś na dół? - spytał.

Zaczęła miać w dłoniach fałdy szlafroka.

- Byłam głodna. Z pewnością nie oczekiwałam, że ktoś tu będzie o piętej rano. I przestań na mnie warczeć, bo jestem bliska płaczu, a wiesz, czym są dla mnie wybuchy emocji. I boli mnie gardło. - Wyglądała na przerażoną. - To wszystko przez Randolfa i tę figurkę. Żałuję, że w ogóle cię prosiłam o pomoc. Wiem, że mówię bez sensu, ale twój dom by nie ucierpiał, nie ożeniłbyś się ze mną i...

- Czy choć raz się poskarżyłem? - Miał ochotę nią potrząsnąć. - Jestem dorosły i wiem, co robię. Czy naprawdę wierzysz, że ktoś mógłby mnie zmusić, bym zrobił coś, czego nie chcę?

- Nie - przyznała. - Ale, chcesz czy nie, nic nie poradzę na to, że czuję się odpowiedzialna za to wszystko.

Tracił panowanie nad sobą. Co ma począć z jej pragnieniem robienia z siebie męczennicy?

- Dobry Jezu! Joanno. Nie wpędzaj mnie w jeszcze większą złość - powiedział wreszcie. Dotknął czołem jej czoła. - Kiedy usłyszałem twój krzyk, miałem wizję... no, nieważne, co sobie pomyślałem. Odkąd cię poznałem, ubyto mi więcej życia niż przez wszystkie lata spędzone na morzu. Jeśli kiedykolwiek zachce ci się jeść w środku nocy, masz mnie obudzić, żebym z tobą poszedł.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Możesz pożałować swej wspaniałomyślności. Nie masz pojęcia, jak często budzę się w środku nocy.

- Nie szkodzi. Po prostu zawsze muszę być do twojej dyspozycji.

Jej uśmiech stał się szerszy.

- To brzmi zachęcająco. - Spoważniała. - W nocy były tu dwie osoby, oczywiście nie licząc mnie. Jedna to człowiek z balu u lorda Westcliffa, jestem tego pewna.

Chciała mówić dalej, lecz przerwał jej kucharz, przynosząc herbatę, nalewając i podając jej zgodnie z poleceniem. Mac nalał sobie trochę szkockiej i przysiadł na rogu biurka. Gdy znów znaleźli się sami, powiedział:

- Lepiej opowiedz wszystko od początku.

Słuchał, jak opisuje mu każdy szczegół, zdumiony przytomnością umysłu, z jaką relacjonowała przebieg wypadków. Od kiedy ją poznał, Joanna ciągle poruszała się wśród niebezpieczeństw i gróźb, na granicy ruiny finansowej, a mimo to nic nie potrafiło zburzyć jej determinacji. Taka kobieta to wygrana na loterii.

Kiedy skończyła, Maca ogarnęła wściekłość, jakiej w życiu nie pamiętała. Na myśl, że ktoś dotykał Joanny, nie mówiąc o duszeniu jej, wszystko się w nim przewracało. Brodził wśród porozrzucanych papierów, przystanął, by odgrzebać egzemplarz *Don Kichota*, i z szacunkiem odłożył książkę na gzyms nad kominkiem. Podniósł z podłogi główny maszt z modelu „Pływającej Gwiazdy”, teraz zgięty pod kątem prostym, i położył na biurku. Oparł obie dłonie na chłodnym mahoniowym blacie i trwał tak nieruchomo. Usłyszał szelest jedwabiu, gdy żona zbliżyła się do niego, poczuł, jak delikatnie pogłaskała go po rękę.

- Oskarżanie się, że nie zapobiegłeś temu zajściu, nie pomoże znaleźć winnego - powiedziała.

Obrócił się i roześmiał, chociaż był daleki od wesołości.

- Przecież to ty próbowałaś wziąć na siebie winę niecałe dziesięć minut temu.

Spuściła głowę na jego pierś.

- Może powinniśmy obciążyć winą, kogo należy.

Głaskał ją po plecach i przyciągał bliżej ku sobie.

- Kogo mianowicie?

- Tego, kto się tu włamał. Nie myślisz, że Digger ma z tym coś wspólnego? Mac chłonał jej zapach. Westchnął.

- To raczej niemożliwe. On nie żyje.

- Czy ty...?

- Nie, kochanie. Nie zabiłem go. Chociaż nie zmartwiłem się specjalnie jego śmiercią. Tylko że on twierdził, że wie, kim jest Wąż. Nawet powiedział, że ma dowód.

Ponownie wtuliła mu się w ramiona.

- Coś podobnego! Czy podał ci nazwisko?



- Lord Dorridge.

Joanna wydawała się wstrząśnięta. Nic dziwnego. Jego też ta wiadomość wciąż jeszcze przyprawiała o zawrót głowy.

- A co z dowodem? - zapytała.

- Niestety Digger umarł, zanim mi powiedział, gdzie go szukać.

Do pokoju wkroczył Knox z zarumienionymi policzkami.

- Dzięki temu, że padało, kapitanie, mamy wyraźne ślady dwóch osób. Sądząc z głębokości pierwszych śladów, jeden z intruzów był potężnej budowy. Drugie ślady są dużo mniejsze i płytsze, może należą do wężyka, który załatwił dostęp do domu. Obaj uciekli przez mur ogrodu.

- Dziękuję, Knox - rzekł Mac.

- Kto to jest wężyk? - spytała Joanna, gdy Knox wyszedł.

Mac skrzywił się.

- Mały chłopiec przyuczony do wkradania się do domu przez każdy najmniejszy otwór. Otwiera drzwi złodziejowi, a potem zamyka za nim i wykrada się tą samą drogą, którą przyszedł. Powszechna praktyka wśród włamywaczy.

- Ta druga osoba nie była małym chłopcem - sprzeciwiła się Joanna.

- Jak możesz być pewna? W pokoju było ciemno... i z pewnością byłaś wystraszona.

- Przerażona. Ale to nie znaczy, że umysł mi przestał pracować. - Zapatrzyła się w głąb pokoju, starając się sobie przypomnieć. - Osoba, która mnie zaatakowała, nosiła złoty pierścień.

Mac, czując jak drży, przyciągnął ją do piersi i oparłszy brodę na czubku jej głowy, rozmyślał nad jej słowami. Nie do pomyślenia jest, by wężyk stroił się w biżuterię., a zawodowi złodzieje bardzo uważali na to, co na siebie zakładają, idąc na robotę. Potwierdzał się wniosek, do jakiego już doszedł wcześniej, że intruzi nie byli typowymi włamywaczami.

- Więc na czym stanęliśmy? - zamruczała Joanna, tuląc twarz do jego szyi.

Umysł Maca już zaczął kalkulować za i przeciw rodzącego się pomysłu. Pocałował żonę w czubek nosa i uśmiechnął się szeroko.

- Mam doskonały plan.

## 19

P lan był niebezpieczny i ryzykowny, ale nie całkiem szalony. Przynajmniej tak zapewniał Mac i musiał to kilka razy powtórzyć, nim uzyskał

poparcie Joanny. Wciąż nie miała przekonania do swej decyzji, ale wiedziała, że Mac i bez jej zgody znajdzie sposób, by wprowadzić w życie swój zamysł. Kręciła się na siedzeniu, nie zwracając uwagi na sztukę odgrywaną na scenie, myślami będąc przy mężu.

On zaś wysłał do lorda Dorridge'a list wyznaczający miejsce i porę spotkania. Jako powód podał wynegocjowanie sprzedaży Lung Wang Suna. Nie było wątpliwości, że Dorridge się pojawi. A w czasie, gdy wicehrabia będzie czekał na drugim końcu Londynu na przybycie Maca, ten wraz z Knoksem wkradnie się przez okno do salonu Dorridge'a. W środku poszukają dowodu jego winy.

Obawa, że pominieli jakiś ważny element układanki, gnębiła Joannę cały czas od nocnego najścia. Wciąż przypominała sobie w myśli wypadki ostatnich kilku tygodni i czuła się nieswojo. Jak widmo snujące się w cieniu, wspomnienie czy wskazówka, coś, o czym była przekonana, że ma znaczenie, coś, co powinna była sobie przypomnieć, kołatało się gdzieś poza zasięgiem pamięci.

To ją doprowadzało do rozpaczy.

Nawet teraz, kiedy aktorzy na scenie wypowiadali swoje kwestie, Joanna poświęcała im niewiele uwagi. Przestała śledzić sztukę, kiedy Mac opuścił łóżę ponad półtorej godziny temu.

Oklaski wyrwały ją z zamyślenia.

- Czas się orzeźwić - oznajmiła matka.

Joanna zupełnie nie miała chęci opuszczać łóżę i wdawać się w pogawędkę ze wścibskimi matronami, które będą zadawać jej kłopotliwe pytania na temat jej małżeństwa: pytania, na których większość sama nie znała odpowiedzi. „Czy to małżeństwo z miłości?” „Krażą pogłoski, że pan Archer niedługo wypływa na Jamajkę”. „A co ty na to, moja droga? Czy płyniesz z nim razem?” „Czy spodziewasz się dziecka?”

Odpowiadanie na pytania będzie wyczerpujące. Bawiąc się złotym pierwioskiem przypiętym do sukni, spytała:

- Czy naprawdę musimy zejść?

- Naturalnie - odparła matka. - Penelopa musi się zobaczyć z lordem Westcliffem. Chodźmy.

Pogdakując jak kwoka, wypłoszyła swe córki z łóżę i pogoniła wąskim korytarzem do foyer, już zatłoczonego publicznością. Poddawszy się woli matki, Joanna bez entuzjazmu pozwoliła sobą kierować. Już dawno temu zrozumiała, że ludzie przychodzą do teatru oglądać siebie wzajemnie i że najwspanialszy spektakl odbywa się pomiędzy aktami.

Matka zamachała wachlarzem w kierunku, gdzie dojrzała lorda Harry'ego Tattertona. I, klękajcie narody, oto obok niego stał lord Westcliff.

Lady Fenton przedarła się przez tłum, torując drogę sobie i córkom. Po chwili Penelopa i lord Westcliff rozmawiali przyciszonymi głosami, gdy tymczasem Harry i lady Fenton rozprawiali na ulubiony temat: grzechu pierworodnego.

Joanna kręciła się w pobliżu, wyczekując, aż będzie można ruszyć na powrót po schodach na dalszy ciąg sztuki. Myślami błędziła od Lung Wang Suna do męża i Edenu.

Fakt numer jeden: Wąż jest właścicielem Edenu i używa domu gry jako pułapki, by szantażować naiwnych lordów. Zwykle chodzi mu o pieniądze. Więc dlaczego chce dostać Lung Wang Suna?

Harry wsparł się obiema dłońmi na lasce.

- Z jakiego innego powodu Adam i Ewa zostali wygnani z Edenu, jak nie przez machinacje Ewy?

Eden. Adam i Ewa. Pokusa. Wąż. Dorridge. Lung Wang Sun. Randolph. Ashford. Morderstwo. Grzech. Ewa. Wszystkie te myśli wirowały w głowie Joanny.

- Twoja opinia wcale mnie nie dziwi - burknęła matka Joanny. - Mężczyźni tylko czekają, by winić kobiety za swoje kłopoty, kiedy im tak pasuje. Jeszcze trochę i uwierzą, że nie jesteśmy zdolne przejść przez ulicę bez ich pomocy.

Ewa. Kobieta.

- W przeciwieństwie do przeciętnych mężczyzn - powiedział Harry, mrugnawszy znacząco - ja, moja droga, nigdy nie popełniłem błędu, by zignorować możliwości kobiety. Jednak Adam go popełnił. Uważał, że Ewa jest niezdolna do grzechu. I proszę, na co mu przyszło.

Kobieta? Joanna odsunęła się od filaru wstrząśnięta absurdalnością swego pomysłu. Jednak... Z trudem opanowując podniecenie, spytała:

- Harry, a co powiesz o roli Adama?

- On był pionkiem w wielkiej grze życia - stwierdził Harry melodramatycznie. - Ten biedak nie miał pojęcia, że jest przedmiotem manipulacji, dał się sprowadzić na drogę upadku.

W umyśle Joanny wirowały przeróżne możliwości. Kobieta kusząca mężczyznę, kochanek lub może wielu kochanków, posłusznych jej rozkazom. Kobieta, która chce mieć władzę nad mężczyznami, kobieta mająca mężczyzn w pogardzie. Odległe wspomnienie wynurzyło się z niepamięci z porażającą jasnością. Już wiedziała.

Musi natychmiast znaleźć Maca.

Ucałowała Harry'ego w usta i powiedziała:

- Jesteś geniuszem, niech mnie licho! Bądź tak miły i odprowadź matkę do domu. Ja wychodzę.

Wyraźnie zgorszona zachowaniem Joanny, matka zawołała:

- Co z twoją narzutką? I uspokój się. Ściągasz na siebie uwagę.

Joanna pomachała jej, przepychając się przez tłum, przepraszała, gdy nadepnęła komuś na nogę lub przerwała czyjąś konwersację. W pośpiechu o mało nie przewróciła Lidii Litmore. Jeszcze raz przeprosiła i zdezystała się z lady Dorridge.

- A dokąd to pani tak spieszo, panno Fenton? Powinam raczej powiedzieć: pani Archer?

Lady Dorridge miała na szyi szmaragdowozieloną szarfę. Jej twarz wydawała się bledsza, a ona sama szczuplejsza. Oczy płonęły jej nienaturalnym blaskiem. Przewiesiła przez jedno ramię czerwoną pelerynę, jak gdyby też szykowała się do wyjścia. Dreszcz przerażenia przebiegł Joannie po plecach.

- Właśnie sobie przypomniałam, że mam się spotkać z mężem. Pani wybacz.

- Mój powóz stoi przed wejściem. Pozwoli pani, że ją podwiozę.

- Nie, dziękuję. Łatwo znajdę mojego stangreta.

- W tym tłumie? - Lady Dorridge zaśmiała się ostrym, łamiącym się głosem. - Nalegam.

Joanna poczuła, że coś wbija jej się w bok. Zerknęła w dół i ujrzała, jak ręka lady Dorridge okryta długą aksamitną peleryną przyciska się do jej talii.

- Wyjaśnię, jeśli pani nie rozumie. Trzymam pistolet wymierzony w panią. Byłoby szkoda, gdybym przypadkiem pociągnęła za spust.

Joanna się rozejrzała. Harry ciągle rozprawił z jej matką, a Penelopa czarowała lorda Westcliffa. Nikt jej nie pomoże.

- Proszę nie myśleć o podniesieniu alarmu. Tak się złożyło, że pewien człowiek stoi za filarem koło pani rodziny. O ile wiem, poznała go pani na balu u Westcliffa. Muszę przeprosić za tamten incydent. Jinx okazał się zbyt gorliwy, przekazując wiadomość. Ale odbiegam od tematu. Jeden fałszywy ruch i Jinx wbije nóż w serce pani siostry. Proszę popatrzeć, jeśli mi pani nie wierzy.

Joanna nie wątpiła w jej słowa. Ta kobieta najwidoczniej jest szalona. Rozejrzała się po zatłoczonym pomieszczeniu, aż napotkała wzrokiem mężczyznę, o którym mówiła żona Dorridge'a. Stał zaledwie pół metra od Penelopy. W tym ścisuku mógł dokonać zamachu i zniknąć, zanim ktokolwiek zauważy. Joanna poczuła się złapaną w pułapkę.

- Widzę, że wszystko pani zaplanowała.

- Prawdę mówiąc, nie planowałam tego porwania dzisiaj. Ale kiedy pani mąż wybiegł stąd w pośpiechu... - urwała znacząco. - Nie mam zwyczaju marnować okazji.

- Ktoś z pewnością nas zauważy i zainteresuje się - zaprotestowała Joanna z fałszywą brawurą. Zmierzały ku bocznemu wejściu. Chang miał pilnować drzwi frontowych. W jednej chwili sytuacja fatalnie się pogorszyła.

Próbując grać na zwłokę, Joanna potknęła się. Gdy gramoliła się z podłogi, spostrzegła, że stoi przed nią lord Fairfax i uważnie się przygląda.

Lady Dorridge jedną dłonią chwyciła Joannę za rękę, a drugą wbiła jej w bok pistolet.

Lord Fairfax ukłonił się.

- Dobry wieczór pani. Proszę o chwilę rozmowy.

- Dobry wieczór. Tak mi przykro. Właśnie wychodzę. - Gdy spróbowała go wyminąć, lord zastąpił jej drogę.

- Czy pani mąż jest tu dzisiaj?

Gorączkowo starała się znaleźć sposób, by mu powiedzieć o pistolecie. Przyszła jej do głowy pewna możliwość, ale nawet gdyby Fairfax prawidłowo ją zrozumiał, to biorąc pod uwagę sposób, w jaki Mac wyrzucił go z domu, nie była pewna, czy lord jej pomoże. Ale trzeba spróbować.

- Mac nie czuł się najlepiej i wyszedł wcześniej, ale może wpadnie pan jutro. Wiem, że Mac będzie zachwycony. Tak świetnie się bawiliście ostatnim razem, gdy nas pan odwiedził.

Wbrew wszelkiej nadziei, lord Fairfax nic po sobie nie pokazał.

- Może tak zrobię - zgodził się. Ukłonił się obu damom i od niechcenia oddalił w przeciwnym kierunku. Joanna nie odważyła się obejrzeć, by sprawdzić, dokąd poszedł i co zrobił. Najpewniej pomyślał, że postradała zmysły.

Właśnie gdy chciała zerknąć, lady Dorridge wypchnęła ją za drzwi i poprowadziła w dół po schodach do czekającego powozu.

- Skąd mogę wiedzieć, że siostrze nic się nie stanie? - spytała Joanna.

- Niepotrzebnie się pani martwi. Nie interesuje mnie pani rodzina, tylko jej własność. Proszę do środka. Wolałabym uniknąć dalszych problemów.

Wszelkie udawanie skończyło się, gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi powozu. Natychmiast role się rozdzieliły na porywaczkę i porwaną. Lady Dorridge ułożyła sobie pelerynę na kolanach i wymierzyła pistolet prosto w pierś Joanny. Ciemne skórzane rękawiczki okrywały jej dłonie. W przyćmionym świetle latarni połyskiwał złoty pierścionek. Lady Dorridge przeniosła wzrok ze swej dłoni na Joannę i podczas gdy ta straciła wszelką nadzieję, lady Dorridge triumfowała.

- Byłam wściekła ostatniej nocy z powodu twego pojawienia się na dole. Włożenie pierścionka było z mojej strony błędem... ale coraz bardziej jestem zmęczona tą grą.

Joanna złożyła ręce na kolanach. Powóz przechylił się, gdy ktoś wspiął się na kozioł nad nimi.

- To Jinx. - Wyjaśniła lady Dorrridge.

Lejce trzasnęły i konie ruszyły, oddalając się od teatru. Panika ogarnęła Joannę, ale zadarła odważnie głowę.

- Dokąd mnie pani wiezie?

- W miejsce, które zapewni nam prywatność, kiedy będziemy czekać, żeby twój mąż przyszedł i odegrał rolę wybawcy.

- A dlaczego pani uważa, że Mac przyjdzie?

Wargi lady Dorrridge wygięły się w plugawym uśmiechu.

- Och, on przyjdzie. I jeśli ma nadzieję jeszcze zobaczyć cię żywą, zrobi dokładnie to, co mu każę.



Mac z łatwością poradził sobie z oknem. Zbójca na gościńcu polega na śmiałym ataku i zastraszeniu. Pieszy rozbójnik ma prawie takie samo podejście. Ale włamywacz to ktoś o wielkiej cierpliwości i chłodnym umyśle; dwóch cechach, które Mac nabył i doprowadził do perfekcji w najmłodszych latach.

Wśliznięcie się do salonu lorda Dorrridge'a było tak łatwe jak wejście na zwalone drzewo, zwłaszcza że Mac wiedział, do którego pokoju wejść. Chłopiec, którego wcześniej wysłał z listem do wicehrabiego, zbadał rozkład domu i kiedy nikt nie patrzył, zdołał odryglować właściwe okno.

Mac przeciągnął Knoksa przez parapet, zamknął okno i zasunął zasłony, potem przemknął przez pokój i przyłożył ucho do zamkniętych drzwi. Skądś w domu, prawdopodobnie z kuchni, dochodziły głosy. Mac spróbował klamkę i z zadowoleniem stwierdził, że Dorrridge trzymał swój prywatny pokój zamknięty z zewnątrz kluczem w zamku.

Poczuł nową falę zadowolenia na myśl o Dorrridge'u czekającym w tawernie Pod Ciemną Gwiazdą. Im dłużej będzie czekał, tym bardziej ten dureń będzie się wściekał. Kiedy do niego dotrze, że Mac nie przyjdzie, wpadnie w furję.

Na razie Mac nie musi się martwić o Joannę. Jest w bezpiecznym miejscu, z matką i siostrą. Przypomniał sobie strach widoczny w jej oczach, czuły pocałunek, który wymienili, a który stał się tak gorący w chwili pożegnania. Niech tylko ten wieczór się skończy, a pokaże jej, jak bardzo sobie ceni jej troskę.

No i Chang jej pilnuje, a jeśli plan się powiedzie, Mac znajdzie się w domu przed nią.

Zapalił swoją latarenką.

Gabinet Dorridge'a był typowy jak u większości lordów, elegancko umeblowany w odcieniach szarych i granatowych. Czarną szafkę z laki stojącą pod jedną ze ścian ozdabiałały węże i ptaki w łocie, pod drugą ścianą znajdowało się zasuwane biurko z drewna różanego. Narożną półkę zapełniały figurki z nefrytu i rzeźby z kości słoniowej. Na wprost kominka stały fotele z miękkiej skóry. Wystroju dopełniały inne typowe atrybuty.

- Czego dokładnie mam szukać, kapitanie? - szepnął Knox, gdy uporał się z zapaleniem swojej latarni.

- Digger powiedział, że ma dowód, ale nie znalazłem niczego przy nim ani w jego pokoju. Możemy tylko mieć nadzieję, że tutaj jest coś. Zaczni od szafki. Szukaj czegokolwiek, co mogłoby obciążać Dorridge'a lub wiązać go z Edenem czy z Wężem.

Mac otworzył pokrywę biurka małym wytrychem. Wewnątrz przegródki mieściły papeterię, pieczęcie i wosk. Były tam spisy kwartalnych przychodów z posiadłości Dorridge'a, list do Izby Lordów w sprawie zmniejszenia przestępczości w mieście, korespondencja z adwokatem na ogólne tematy, ale z pewnością nic nielegalnego.

Knox opróżnił szafkę, zajrzał za obrazy, a nawet pod kosztowny indyjski dywan. Mac ostukał ściany, szukając skrytki lub ukrytego pomieszczenia. Knox starannie zbadał wszystkie bibeloty. Mac sprawdził kamienie, z których zbudowany był kominek. Wszystko wydawało się absolutnie w porządku.

- Jesteś pewien, że to ten pokój? - spytał Knoksa.

Pierwszy oficer czuł się tak samo zakłopotany jak on.

- Robbie dał bardzo dokładne wskazówki. Kucharka je potwierdziła, kiedy go karmiła mlekiem z krakersami.

Mac przeszedł przez pokój do następnych drzwi.

- Dokąd te drzwi prowadzą?

- Robbie nie powiedział.

Za drzwiami znajdowała się pomniejszona wersja poprzedniego pokoju, która jednak sprawiała zupełnie inne wrażenie. Umeblowanie było prostsze, ani jednego egzemplarza sztuki orientalnej w zasięgu wzroku. Mac poczuł przypływ nadziei.

- To może być tu.

Podszedł do biurka. Składało się z prostokątnego blatu z tylko jedną szufladą i kałamarzem. Jeśli ktoś miał do ukrycia dokumenty i księgi rachunkowe, to wątpliwe, żeby je tutaj trzymał. W szufladzie wyściełanej czerwonym aksamitem znajdował się porządny stosik papeterii, pudełko

wosku i pieczęcie. Mac nie musiał ich oglądać, by wiedzieć, że nie ma wśród nich pieczęci z węzem.

Zniechęcony zasunął szufladę. Rozległ się osobliwy dźwięk. Szarpnął biurkiem i zauważył, że dźwięk dochodzi od jednej z przednich nóg. Przesunął po niej palcami w dół i na powrót w górę. Nic. Trać sobie brodę, zbadał dokładniej konstrukcję biurka. Była jeszcze jedna możliwość.

Znów otworzył szufladę, odsunął aksamit i znalazł mały kwadratowy otwór wprost nad nogą biurka.

- Knox, daj tu drugą latarnię.
- Co pan znalazł, kapitanie?
- Ukryty skarb, jak przypuszczam.

Ostrożnie wsunął palce w wydrążenie. Wewnątrz zaszeleścił papier. Mac ledwie mógł pohamować podniecenie. Nie tracąc czasu, wyciągnął arkusz papieru zwinięty w rolkę. Jeszcze raz sięgnął do otworu i wymacał pudełeczko. Wewnątrz, również na czerwonym aksamicie, leżał szyfcik czerwonego wosku i złota pieczęć z wygrawerowanym węzem owiniętym wokół drażka.

- No proszę, miał pan rację. To z pewnością dowodzi, że Dorridge jest tym demonem, którego szukamy.

Mac kiwnął głową, rozpostarł papier na biurku i przeglądał nazwiska jedno po drugim.

- Tak by się zdawało.

Knox gwizdnął, zajrzawszy mu przez ramię.

- Słodkie Barbados, nawet ja kojarzę niektóre z tych nazwisk. Ten człowiek ciągnął pieniądze z mnóstwa młodych paniczów.

- Tak by się zdawało. - Mac studiował starannie wypisane zestawienie szantażu ciągnącego się miesiącami. Były tam kolumny na poszczególne nazwiska, sumy pieniędzy do spłacenia, wyliczenia procentów i daty spłacenia poszczególnych długów. Ktoś tu zbił fortunę kosztem niektórych, co bardziej arystokratycznych rodzin.

Dowody jasno wskazywały na Dorridge'a.

Mac trzymał w ręku oczywiste tego potwierdzenie.

A jednak...

Dorridge jest kobieciarzem. Wśród prostytutek nawet słyszało się plotki o jego upodobaniu do mężczyzn. Natomiast z pewnością nie jest hazardystą. Nigdy nie upija się do nieprzytomności. Według ksiąg z pierwszego biurka, jest zamożny, nie ma długów i stać go praktycznie na wszystko. Dlaczego więc szantażował młodych lordów? A nawet jeśli to robił, to dlaczego po prostu nie zaczekał, by kupić Lung Wang Suna na aukcji?



Pomijając wszystkie inne dziwne niewiadome w tym równaniu, ostatnie dwa pytania najmocniej nurtowały Maca. Ale przecież ma w ręku dowód, zastanawia się nad nim w domu Dorridge'a.

- Powiedziałbym, że zrobiliśmy dobrą robotę - oznajmił Knox, szykując się do odejścia. - Posprzątajmy i wynosmy się.

Mac zasiadł na krześle przy biurku, splótł dłonie z tyłu głowy i wpatrywał się w rozłożony papier. Pismo było staranne, można powiedzieć wyrefinowane. Coś tu jest nie w porządku. Rozejrzał się po pokoju.

Knox wlepił w niego wzrok.

- Pan wybaczy, kapitanie, ale jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, proponuję, żebyśmy się szybko wynieśli, nim ktoś nas zauważy.

Mac kiwnął głową.

- Rozejrzyj się, Knox. I mów, co widzisz.

Brwi pierwszego oficera zmarszczyły się w wyrazie kompletnej dezorientacji. Przyjrawszy się gabinetowi bystrym okiem, któremu Mac przez lata nauczył się ufać, powiedział:

- Pokój urządzone dla tylko jednej osoby, nie na spotkania towarzyskie. Umebłowanie jest delikatne, prawie kobiece.

- Właśnie.

- Proszę mi wybaczyć, że to przypominam, kapitanie, ale ostatnim razem, kiedy zauważyłem u pana taki wyraz twarzy, spędziliśmy trzy długie dni w tureckim więzieniu. Co dokładnie znaczy on teraz?

Mac znów przyjrzał się liczbom.

- Cholera!

Zerwał się z krzesła, wpadł do sąsiedniego pokoju i wyciągnął z szuflady książki majątkowe. Położył jeden spis obok drugiego i wnikliwie wpatrywał się w liczby. Okropne uczucie zaległo mu się w trzewiach.

- Patrz - rozkazał.

Knox przyjrzał się pismu.

- Wygląda, że to pisały dwie różne osoby.

- Właśnie.

- Może sekretarz?

- Waż nie zatrudniałby nikogo do prowadzenia tych zapisków. Sam by pilnował interesu. - Mac wyciągnął list skreślony przez Dorridge'a do Izby Lordów.

- Możliwe, ale... O wielki Boże! Chce pan powiedzieć...

Mac skoczył do zamkniętych drzwi, przekreślił klucz, wtargnął do foyer i zaczął krzyczeć.

- Rozstrzelają nas nad ranem - oznajmił Knox, podążając za nim.

Dwie służące zbiegły po schodach, obie z takim samym wyrazem przestrachu i nieufności na widok nieznanymych mężczyzn stojących w foyer domu lorda Dorridge'a, choć nikt ich nie zapraszał.

- Czyj to gabinet? - warknął Mac.
- Ll... lorda Dorridge'a - wyjąkała jedna z dziewczyn.
- A ten drugi? - Mac wskazał w kierunku drugiego pokoju.

Biedna dziewczyna zatrzęsała się tak, że o mało jej kapcie nie pospadały.

- No, przecież lady Dorridge używa tego pokoju.

Jak mógł być tak ślepy? W dodatku błysnęła mu dużo straszniejsza myśl. Przypomniał sobie, że kiedy siedział obok Joanny w teatrze, wypatrując dobrego momentu, żeby się wymknąć, dojrzał w tłumie znajomą twarz. Lady Dorridge. Ogarnął go strach.

- Jasna cholera!

Skoczył do drzwi, pewny, że Knox natychmiast pójdzie w jego ślady, i zderzył się z lordem Dorridge'em.

Wyraz zaskoczenia rysujący się na twarzy wicehrabiego przeszedł w furię.

- Co robisz w moim domu?
- Zejdź mi z drogi! - warknął Mac. Nie miał czasu na wyjaśnienia.
- Nie, dopóki mi nie powiesz, co tu robisz.
- Ty zabiłeś Diggera?
- Ten człowiek nie żyje? - spytał Dorridge szczerze zdziwiony. Taka reakcja tylko podsyciła obawy Maca.

- Kiedy ostatni raz go widziałeś? - spytał. - I nie próbuj przeczyć, że nie dostawałeś od niego informacji na mój temat.

- Według mego lokaja, ten natręt przyszedł kilka dni temu. Nie było mnie w domu, więc czekał w gabinecie. Kiedy w końcu wróciłem, już sobie poszedł. - Dorridge stuknął laską w marmurową posadzkę. - Żądam, byś mi powiedział, co się tu dzieje.

Mac wetknął mu w dłoń zwiniony arkusz liczb.

Twarc wicehrabiego zbielała z wrazenia i pokryła się czerwonymi plamami.

- Czy chcesz mnie szantażować?
- Te liczby są pisane ręką twojej żony. Jak się zdaje, nieźle się zabawiała z niektórymi twoimi znajomymi. A jeśli zrobi coś złego Joannie, ja...

Mac wypadł z domu jak burza i wskoczył na konia, trzymanego na ulicy przez stajennego. Nie przejmował się Knoksem, który utykając, truchtał jak mógł najszybciej na swych cienkich nogach. Teraz liczył się tylko jeden cel. Dotrzeć do domu i znaleźć Joannę.

Jechał jak zamroczony. Kiedy ujrzał światła w oknach salonu, poczuł nadzieję. Wpadł przez frontowe drzwi, przystanął na dole schodów i krzyknął:

- Joanno!

Ukazał się lord Fairfax, wychodzący z salonu z Randolfem depczącym mu po piętach.

Mac zatrzymał się gwałtownie. Nie miał czasu rozprawiać się z tym człowiekiem, którego zresztą w ogóle nie chciał znać.

- Co pan tu robi? - warknął. - Myślałem, że jasno przedstawiłem swoje stanowisko w trakcie pana ostatniej wizyty.

- Istotnie. Absolutnie jasno. Jestem tutaj w innej sprawie. Mam do przekazania wiadomość dla pana od żony.

Mac zacisnął dłonie w pięści.

- Słucham.

Fairfax szczegółowo opisał dziwną rozmowę, dziwną kobietę i dziwne zachowanie Joanny. Na zakończenie rzekł:

- Śledziłem powóz, ale zgubiłem go w pobliżu portu. Stamtąd przybyłem wprost tutaj.

Oczy Randolfa rozszerzyły się z przerażenia.

- Czy chce pan powiedzieć, że ktoś porwał moją siostrę? O jejku, Archer, dlaczego jej nie ratujesz?

- Wszystko w swoim czasie, mój chłopcze. Jak sobie przypominasz, dopiero co się dowiedziałem, że zaginęła. - Mac przetarł sobie twarz dłońmi. Joanna może być prawie wszędzie, ale instynkt mu mówił, że lady Dorridge zabrała jego żonę do Edenu. Zmusił się, by złapać oddech.

Knox wpadł do domu, twarz mu płonęła. W rękę trzymał kopertę.

- Kapitanie, to przyniesiono, kiedy wchodziłem.

Mac opanował drżenie ręki, gdy czytał list:

*Panie Archer*

*Jeśli chce Pan zobaczyć żonę żywą, proszę przynieść Lung Wang Suna i Czerwony Zwój Zakłęt do Edenu. Tam będą na pana czekać. Niech Pan przyjdzie sam albo Pana zona umrze.*

Wąż

Mac wyrzucił kopertę na drugą stronę i wypadły mu na dłoń trzy zgniecione pierwiosnki związane niebieską wstążeczką. Ostatnio widział te kwiatki przypięte do nowej sukni żony. Przez cały czas, kiedy się ubierała, robiła mu wykład na temat przesadnych wydatków na jej nową garderobę. Sam jej przypiął te kwiaty. „Pierwiosnki są znakiem nadziei” - powiedziała.

Podał list Randolfowi, który przekazał go Fairfaksowi.

- Rozumiem, że zna pan ten lokal - powiedział Fairfax zupełnie spokojnie. - Co ma pan zamiar zrobić?

- Zamierzam uratować żonę.

- W to nie wątpię - odparł Fairfax.

Mac zmrzążył oczy, ignorując podszept sumienia, by okazać temu człowiekowi choć trochę sympatii. Zamiast tego powiedział:

- Weź płaszcz, Randolfie. Potrzebuję wszelkiej informacji, jakiej możesz udzielić o Edenie. Zdaje się, że trafiła ci się szansa sprawdzenia się, której tak bardzo pragnąłeś. Knox, znajdź Adama i powiedz mu, co się stało. - Zwrócił się ku schodom.

Fairfax chwycił go za ramię.

- Skąd wiesz, że Wąż wypuścił cię żywych?

- Nie wiem.

- Mogę wam pomóc. Ta kobieta nie spodziewa się mnie. Możemy wziąć mój powóz.

Mac niczego nie chciał od tego człowieka, a już na pewno nie jego pomocy. Jednak Fairfax prawidłowo zinterpretował wiadomość od Joanny i przyszedł mu z pomocą, chociaż został wcześniej brutalnie wyproszony za drzwi. Co jeszcze bardziej wstrząsające, Fairfax zachował się honorowo, oferując mu wsparcie, mimo że to pociągało za sobą niebezpieczeństwo. Był najwidoczniej przyzwyczajony do radzenia sobie w trudnych sytuacjach i rozumiał potrzebę zachowania zimnej krwi. Może się przydać, jeśli coś źle pójdzie.

Determinacja w zielonych oczach jego ojca, oczywiste pragnienie doprowadzenia sprawy do końca, wywołało głęboko w sercu Maca uczucie, które podejrzenie graniczyło z podziwem. Kiwnął głową na znak zgody.

## 20

Joanna szarpała sznury krępujące jej dłonie za plecami, ale bezskutecznie. Jinx starannie zaciągnął węzły po wniesieniu jej po ciemnych schodach i rzuceniu na krzesło w pokoju, który widocznie służył za prywatne miejsce wytchnienia od hulanki na dole. Sądząc po sprośnych głosach i kobiecych piskach, Joanna zgadywała, że znalazła się w Edenie.

Lady Dorridge siadła niedaleko, przed żarzącym się ogniem na kominu, popijając coś z delikatnej porcelanowej filiżanki. Jej twarz nosiła znamiona nieopisanego zmęczenia. Ramiona jej drżały wstrząsane kasz-

lem. Wyjęła z sakiewki małą fiolkę i dolała przezrzystego płynu do napoju. W powietrzu rozszedł się zapach mięty.

W jednej chwili Joanna wszystko zrozumiała. Pracowała w sierocińcach i widziała taką śmierć wśród dzieci. Używała ziół i lekarstw, by leczyć i łagodzić kaszel i ból. Powiedziała łagodnie:

- Suchoty, jak się domyślam. Posunęła się pani do ostateczności, by dostać moją figurkę.

W oczach lady Dorridge pojawiło się rozgoryczenie.

- Mądrała z ciebie. - Wstała z fotela, roztargniona i poruszona. Pistolet kołysał się w rytm ruchów jej ręki. Gdy spojrzała na mały zegar stojący na stoliku przy łóżku, dodała: - Tak. Potrzebuję tej figurki. Ale stworzyłam ten lokal długo przedtem, niż zrozumiałam, że umieram. I byłam tak blisko...

- Blisko czego? - spytała Joanna.

- Tego, co chciałam osiągnąć. Miałam zamiar opuścić męża. A ten lokal, wcześniej odkryłam, że ci młodzi lordowie z towarzystwa łatwo ulegają pokusom i są tak wzruszająco łatwowierni. Szukajamięsca, gdzie mogliby posmakować tej strony życia, która ich niszczy. Daję im, czego pragną, i na co wielu z nich zasługuje.

Głos lady Dorridge przybrał rozmarzony nieobecny ton, który kazał Joannie się zastanowić, co właściwie zawierała fiolka. Tarła swymi więzami o oparcie krzesła, nie przestając mówić, starając się zebrać wszystkie części układanki i znaleźć jakąś możliwość ucieczki. Palce zaczynały jej drętwieć.

- A zatem stworzyła pani Eden.

- Muszę stwierdzić, że plan był dość dobry. Mężczyźni nigdy nie doceniają inteligencji kobiet, ale to było po prostu genialne. Zguba mężczyzn z ręki kobiety. Mężowi zawdzięczam wymyślenie nazwy. Jest to najbardziej niechrześcijański mężczyzna, jakiego znam, ale zawsze rzucał mi w twarz cytaty biblijne. Skoro zamierzałam rujnować młodych lordów, wyłudzać pieniądze z ich kieszeni za pomocą jabłek rozpusty, Eden wydawał się wyjątkowo odpowiednią nazwą.

- A dlaczego Wąż, a nie Ewa? - prowokowała ją Joanna, piłując więzy.

- To wzmacniało iluzję. Każdy podejrzewał, że Wąż jest mężczyzną. - Zaśmiała się z jakiegoś sekretnego żartu.

- Jeśli miała pani tyle pieniędzy, dlaczego nie czekała do aukcji? Mogła pani kupić Lung Wang Suna, zabrać go i popłynąć, dokąd chciała.

- Musiałam zachować pozory dobrej żony. Mój mąż nigdy by mi nie pozwolił pójść na aukcję i nie mogłam ryzykować, że wygra kto inny.

- A więc posłużyła się pani Ashfordem, by zwabić tu Randolfa? - spytała Joanna.

- Bez ujmy dla pani rodziny, moja droga, ale twój brat był łatwym celem.

- A Ashford?

- Pionek w mej grze. Jeszcze jeden mężczyzna, taki sam jak inni. Kiedy zdał sobie sprawę, że jestem chora, stwierdził, że już nas nic nie łączy. Nie miałam wyboru, jak tylko się go pozbyć. - Jej obojętność była przerażająca.

Joanna zadrżała.

- Nie wszyscy mężczyźni są wyrachowani.

- Wciąż jesteś idealistką, jak widzę. Inaczej zaśpiewasz po jakimś roku małżeństwa, kiedy twój mąż zmęczy się tobą i zacznie afiszować się swymi kochankami, jakby twoje uczucia były bez znaczenia. Zlekceważyłaś moją radę i wyszłaś za mąż. To błąd. - Urwała. - Muszę powiedzieć jednak, że się dziwię, że Mac się oświadczył.

- Sądę, że wiele innych osób też się dziwi, ale winna jestem wdzięczność pani mężowi. On jest bezpośrednio odpowiedzialny.

- Mój mąż jest wstrętnym hipokrytą i nudziarzem. - Złośliwość tkwiła w każdym jej słowie. - Czy kochasz Maca?

Pytanie lady Dorridge zaskoczyło Joannę. Zastanowiła się, co ma jej odpowiedzieć, i w końcu zdecydowała się na prawdę. To sprawiło, że sama się zdziwiła, dlaczego powstrzymywała się przed wyznaniem swych uczuć mężowi. Jej brak pewności siebie był wątpliwym wytłumaczeniem. To nieprawda, że nie zdawała sobie sprawy, co naprawdę czuje. Widziała to jasno teraz, gdy nie miała pewności, czy kiedykolwiek jeszcze będzie miała okazję powiedzieć mu prawdę.

- Tak. Kocham go z całego serca.

- Tut-tut. - Lady Dorridge zamachała pistoletem. - Zapomniałaś, co ci powiedziałam. Nigdy nie myl żądz z miłością. Miłość daje władzę mężczyźnie. Mężczyźni nadużywają tej władzy i to kała wszystko, czego się dotkną. Wykorzystuj ich: bierz ich pieniądze, ich pozycję, baw się ich ciałem dla własnej rozkoszy, ale nie oddawaj im serca. Będiesz lepiej obsłużona, jeśli ich odepchniesz.

Joanna była wstrząśnięta. Lady Dorridge obnosiła się ze swoją nienawiścią jak z bukietem u sukni. Bez wątpienia ta kobieta jest chora umysłowo, opętana przez zło, które nie wiadomo, czy wykuło się dopiero z jej śmiertelnej choroby. Świadomość tego była przerażająca. Zimny pot spływał Joannie po plecach. Ze strachu język jej skołowaciał.

W desperacji oglądała skrupulatnie pokoik. Kiedy Mac przyjdzie, trzeba będzie wykorzystać każdy sprzyjający szczegół, a i tak potrzebują sporo szczęścia, żeby ująć z życiem.

Z dołu dobiegł ich krzyk.

Lady Dorridge podeszła do ściany, odsunęła na bok czerwony jedwab i przyłożyła oko do niewielkiego otworu. Kiedy się uśmiechnęła, przypomniała Joannie Konfucjusza w momencie schwywania myszy.

- No proszę. Jacy wierni są mężczyźni. Widzę, że twój brat wrócił ze wsi i spieszy powitać swoją panienkę. Zechcesz sama popatrzeć?

- Mój brat jest tutaj? - Joanna podeszła do ściany, zbita z tropu. Wspięła się na palce, wyjrzała przez mały judasz i zobaczyła całą dolną kondygnację domu gry. Otworzyła szeroko oczy na widok pijanego Randolfa wkraczającego chwiejnym krokiem na salę, uwieszono go u ramienia drugiego mężczyzny, którego twarz była schowana w cieniu. Randolph wykrzykiwał kobiece imię i zaczął się wspinać po schodach naprzeciwko. Kiedy się potknął, Joanna dostrzegła znajomy zarys szczęki jego towarzysza. Lord Fairfax. Ledwie to do niej dotarło, gdy zobaczyła Maca z Jinksem u boku.

Zastanowiła się, czy nie krzyknąć, ale wątpiła, żeby Mac ją dosłyszał w tym hałasie. A każda inna osoba weźmie jej krzyk za czyjeś swawolne figle. I lepiej nie drażnić lady Dorridge. Jednak jeśli Randolph i lord Fairfax tu się znaleźli, to należy sądzić, że jej mąż ma jakiś plan. Poczowała przypływ nadziei.

- Twój mąż jest punktualny, to mu trzeba przyznać - powiedziała lady Dorridge. Patrzyła przez drugi podobny otwór w ścianie. Obróciła się i wycelowała z pistoletu w Joannę? - Wracaj na krzesło i siadaj.

Oczy rozbłyły jej jakby w gorączce, kiedy sama zaszyła się w ciemnym kącie i czekała.

Joanna nie mogła zrobić nic innego, jak tylko czekać.

Zdawało się, że czas się zatrzymał, nim wreszcie drzwi się wolno otworzyły i wszedł Mac, z wypiętą piersią i wojowniczo zadartą brodą. Pod pachą trzymał brązową paczkę. Nie okazując strachu, sprawiał wrażenie pewnego siebie i aroganckiego. Serce Joanny zabiło mocniej, a jednocześnie ogarnęła ją złość na jego demonstracyjną pogardę. Przecież on nie wie, że ma do czynienia z wariatką!

Zobaczył Joannę i ruszył w jej stronę.

- Mierzę z pistoletu w śliczną główkę twojej żony - ostrzegła lady Dorridge. - Zostań tam, gdzie jesteś, a nikomu nic się nie stanie.

- Po co chować się w cieniu, lady Dorridge?

W jego głosie słychać było pogardę. Joanna wzdygnęła się, gdy zdała sobie sprawę, że zwrócił się do lady Dorridge po nazwisku, że wie, kim jest Wąż.

- Nie powinno mnie dziwić, że odkryłeś moją tożsamość. - Wyszła z cienia. - Poza tym, że byłeś zręcznym kochankiem, zawsze cię miałam

za inteligentnego mężczyznę. Jeśli starczy nam czasu, musisz mi opowiedzieć, jak na to wpadłeś. Czy to są obie rzeczy, figurka i zwój?

Mac kiwnął głową.

- Połóż je na biurku i usiądź na pustym krześle obok żony.
- Skąd mogę wiedzieć, że nas wypuścisz, jeśli oddam te rzeczy?

Joanna zadawała sobie to samo pytanie.

- Nie możesz. Ale jeśli zastosujesz się do mych poleceń, dotrzymam słowa. Tej nocy odpływam do Włoch, a ty z żoną możecie sobie żyć długo i szczęśliwie, jeśli istnieje coś takiego jak szczęście. Jak mnie nie usłuchasz, zabiję cię.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie - powiedział Mac. W oczach lady Dorridge widać było złowrogi blask, więc wołał posłuchać jej rozkazu. Pozwolił Jinksovi związać sobie ręce za plecami, po czym usiadł.

Sądząc po radosnych okrzykach, które się nagle rozległy, Randolph z zapałem grał swą rolę i świetnie się spisywał. To już niedługo się skończy. Jego głos przybliżył się i rozbrzmiewał jeszcze hałaśliwiej.

Lady Dorridge wlepiła wzrok w Jinksa.

- Poszukaj Blissa i zamknijcie tego idiotę na górze, zanim wypłoszy wszystkich z pokoi. Potem poszukaj tego marynarza, który mówi po chińsku i przyprowadź go tutaj. - Podbiegła do biurka. Palce jej drżały, kiedy rozwijała zwój. Oddychała z wysiłkiem, przeglądając jego zawartość. Potem rozpakowała posążek.

Cień Lung Wang Suna padł na ścianę za Makiem.

- Nic ci się nie stało? - spytał Joannę, korzystając z chwili nieuwagi lady Dorridge. Nie mógł się doczekać, by usłyszeć głos żony.

- Nic.

- Randolph jest tutaj.

- Wiem.

- Skąd?

- Judasze w ścianie naprzeciwko. - Jej twarz złagodniała. - Mac, musisz ci powiedzieć...

- Cicho! - krzyknęła lady Dorridge. - Oboje. - Jedną ręką przyciskając do piersi czerwony zwój, w drugiej trzymając pistolet, obeszła biurko. Zatrzymała się na środku pokoju.

Mac pragnął rzucić się na nią. Nie wątpił, że da sobie radę, ale bał się ryzykować, gdy Joanna siedziała tak blisko niego. Trudno przewidzieć, kogo mogłaby dosięgnąć kula, gdyby broń lady Dorridge wypaliła. Zrezygnowany wpatrywał się w drzwi, czekając na Fairfaksa i Randolfa, modląc się, żeby już sobie poradzili z Jinksem. Chciał, żeby lady Dorridge



podeszła do niego bliżej. A ona stała jak skamieniała, wpatrując się w Joannę w sposób, który niepokoił Maca.

Rozparł się w krzesło.

- Rozwikłałem większą część tej zagadki, ale mam kilka pytań. Mogę je zadać?

- Mamy wolną chwilę, dopóki Jinx nie wróci.

- Celowałaś w Diggera czy we mnie tamtego wieczoru w tawernie? - spytał.

- W Diggera oczywiście. To był nieprzyjemny typ. Próbował mnie szantażować. No więc posłałam mu kulkę.

A zatem Digger próbował okpić zarówno małżeństwo Dorrridge'ów, jak i Maca i to go zgubiło. Zginął przez swą pazerność. Jednak Mac wzdrygnął się, gdy usłyszał, z jaką łatwością lady Dorrridge przyznała się do morderstwa.

Złowrogi śmiech spłynął z jej ust.

- Mac, kochanie, nie rób takiej zmartwionej miny. Digger był mniej wart niż czternastoletni kundel.

Za drzwiami słychać było zamieszanie. Mac przygotował się, by całym swym ciężarem pchnąć Joannę na podłogę. Wpatrywał się osłupiały, jak do pokoju wpadł lord Dorrridge, wymachując pistoletem, z twarzą wściekle wykrzywioną.

- Gdzie ona jest? Co z nią zrobiliście? - krzyknął.

Gdzie u diabła są Randolf i Fairfax? - myślał Mac.

Dorrridge wlepił wzrok w swą żonę, wyraźnie zaskoczony tym, co zobaczył.

- Czyś ty rozum straciła? Odłóż ten pistolet.

Nawet gdy mierzono mu w pierś z pistoletu, ten człowiek nie miał dość rozumu, by przestać wydawać rozkazy.

- Ja bym się zamknął, Dorrridge - poradził mu Mac.

- Myślę, że powinieneś posłuchać Maca, kochanie. Ale cieszę się, że przyszedłeś złożyć mi uszanowanie, zanim odjedzie.

- Nigdzie nie jedziesz. - Lord Dorrridge zrobił krok naprzód. To był błąd. Trzask kurka pistoletu jego żony zabrzmiał złowrogo.

W drzwiach pojawili się Fairfax i Randolf, bez słowa obserwując dziwną scenę rozgrywającą się przed nimi. Nikt się nie spodziewał takiego rozwoju wypadków.

- Nie możesz nas wszystkich zastrzelić - powiedział lord Dorrridge.

- Ale mogę uśmiercić jedno z was - odparła jego żona. Wymierzyła broń w Joannę. - I zabiję ją. Czy chcesz być za to odpowiedzialny?

Ciekawe, jak wytłumaczysz twym szlachetnym przyjaciółom z Izby Lordów, że jesteś winien śmierci pani Joanny... Archer?

Mac wpadł w furia.

- Jeśli chociaż mrugniesz, Dorridge - warknął - ja cię zabiję.  
- Ooo - zagruchała lady Dorridge. - Śmiem twierdzić, że on to mówi poważnie. - Rozkoszowała się przez moment swoją przewagą, potem rozkazała: - Odsuńcie się wszyscy i rzućcie broń.

Fairfax i Randolph wyglądali na wściekłych, ale posłuchali rozkazu. Lord Dorridge się zawahał, ale Fairfax rozstrzygnął sprawę za niego, wytrąciwszy mu broń z ręki i cisnąwszy ją na podłogę.

- Lady Dorridge - odezwał się Mac głosem pozornie spokojnym. - Miriam. Masz figurkę i zwój. Nikt nie będzie cię zatrzymywał, jeśli chcesz odejść.

- Muszę się wpieryć upewnić, czy zwój jest autentyczny. Poczekamy razem.

Z oczyma utkwionymi w Maca i bronią wymierzoną w Joannę, kobieta prześliznęła się w stronę kominka. Cały czas przyciskała do siebie zwój. Zatrzęsała się w ataku kaszlu. Potem powiedziała:

- Jeśli mnie oszukałeś, zastrzelę twoją żonę. Głupia dziewczyna, ostrzegałam ją, żeby nie oddawała ci serca. Widzisz, ona cię kocha.

Nadzieja wypełniła serce Maca. Czy to prawda? Ale teraz nie był odpowiedni moment, by się nad tym zastanawiać. Rzuciwszy Joannie przelotne spojrzenie, pragnąc usłyszeć te słowa od niej samej, wstał z krzesła. Musi ich uratować. Poruszał się powoli, ostrożnie, z dłońmi wciąż związanymi na plecach.

- Joanna nic złego nie zrobiła, Miriam. Jeśli chcesz zrobić krzywdę mnie, proszę bardzo, ale nie mojej żonie.

- Mam więc zastrzelić cię, jeśli zwój okaże się fałszywy? - W spojrzeniu lady Dorridge błyskało rozbawienie zmieszane z szaleństwem. - Powiedz mi, dlaczego? Daj mi jeden dobry powód, by ją zostawić przy życiu. Przywróć mi wiarę w mężczyzn.

Mac nie wiedział, co robić. Postanowił być szczery, bo sumienie nie pozwalało mu skłamać. Jeśli ma umrzeć, chce, by Joanna wiedziała.

- Bo ją kocham. Moje życie było puste, zanim ją poznałem, a ja byłem zbyt głupi, by to wiedzieć. Ona jest dla mnie wszystkim.

Lady Dorridge zamrugała kilka razy, jakby jej umysł nie chciał przyjąć tych słów.

Mac przysunął się bliżej i zajął pozycję między dwiema kobietami.

- Zwój jest autentyczny. Nie ryzykowałbym dla niego życia żony. A jeśli musisz kogoś zastrzelić, niech to będę ja.

- Mac! - krzyknęła Joanna, zrywając się z krzesła.

- Siadaj - warknął. - Chociaż raz zrób, o co proszę. - Nie zwracał uwagi na błagalny wyraz jej twarzy ani na łzy spływające po policzkach. Zwrócił się znów do lady Dorrridge. - Jeśli ktoś musi zapłacić za grzechy tych, którzy cię zranili, niech to będę ja. Mogłabyś zastrzelić Joannę, ale czy ona zasłużyła, by cierpieć za winy mężczyzny?

Przestrach zniknął z oczu lady Dorrridge, zastąpiony obłąkańczą akceptacją. Wycelowwała broń w Maca.

W pokoju zaległa cisza.

Mac westchnął, zgadzając się na swój los, ale czując dotkliwą stratę. Usłyszał szloch Joanny. Fairfax zaklął, a Randolph mamrotał coś pod nosem. Lord Dorrridge znów zaczął rozkazywać żonie, by go posłuchała i rzuciła broń.

Lady Dorrridge nacisnęła spust.

- Nie! - krzyknęła Joanna.

Rozległo się chóralne westchnienie.

Pistolet wypalił, ale Mac wciąż stał. Lady Dorrridge zmieniła cel. Lord Dorrridge trzymał się za pierś z oczyma szeroko otwartymi z przerażenia. Jego żona stała, patrząc na skutki swego czynu.

Nagle wszyscy zaczęli mówić i miotać się jednocześnie. Mac pragnął wziąć w ramiona Joannę, która siedziała skamieniała na swym krześle.

- Może ktoś przeciąłby te sznury? - zapytał.

Randolf szybko wyswobodził z więzów Joannę, gdy Fairfax zajął się Makiem. Nareszcie wolny, Mac przycisnął żonę do piersi. Czuł, jak cała dygocze, słyszał łzy dławiące ją w gardle.

- Cicho, maleńka. Już wszystko dobrze.

Nagle jego uszy rozdarł nowy wrzask. Obrócił się i ujrzał, że lord Dorrridge jakimś cudem zdołał dosięgnąć żony. Zacisnął dłonie na jej szyi. Czerwony Zwój Zakłęb wypadł jej z ręki i wpadł do paleniska.

Lady Dorrridge wyrwała się mężowi i kopnęła umierającego.

- Nie! - krzyknęła. Padła na kolana i włożyła ręce w ogień. - Nie! - Cofnęła poparzone ręce, ściskając płonące resztki jej ostatniej nadziei na życie. Płomienie lizały jej rękawy. Skuliła się w kącie pokoju, wymachując rękami. Z ust jej płynął żałobny lament, nawet gdy ogień przeskoczył z jej sukni na kotary na ścianie. Jedwabne zasłony stanęły w płomieniach i języki ognia pięły się ku drewnianemu sufitowi.

- Słodka bogini! - krzyknęła Joanna. - Pomóżcie jej.

Mac jęknął.

- Musimy uciekać. To miejsce to beczka prochu. - Przysunął się do lady Dorrridge, która wciąż kręciła się w kółko i klepała rękami.

- Miriam - zawołał. - Pozwól sobie pomóc.

Fairfax też spróbował jej dosięgnąć. Niezdolna do rozsądnej myśli kobieta wyskoczyła na korytarz, roznosząc ogień i wrzeszcząc.

Pokój wypełnił się dymem. Mac wziął Joannę na ręce.

- Musimy się stąd wydostać - zawołał do pozostałych.

Fairfax popchnął go.

- Ruszaj! - zawołał. - Idziemy za tobą.

- Posażek! - zawołała Joanna. Ale Randolph już trzymał Lung Wang Suna i zmierzał do drzwi.

W korytarzach kłębił się tłum. Ludzie w pokojach poczuli dym i natychmiast zrozumieli, co się dzieje. Lady Dorridge zdołała podpalić jeszcze kilka draperii w korytarzu. Wkrótce cały budynek stanął w ogniu.

Mac torował sobie drogę w tłumie, co kilka kroków oglądając się, czy Fairfax idzie za nim. Gdy zbliżył się do schodów, zanim zakręcił, zobaczył lorda zmagającego się z ciałem zarzuconym na plecy. Lord Dorridge.

Schody skrzypiały pod ciężarem tłumu szukającego ucieczki. Mac pierwszy wyrwał się na zewnątrz. Wciągnął w płuca świeże powietrze i potykając się, przeszedł na drugą stronę ulicy. Kolana ugięły się pod nim i osunął się na ziemię.

Joanna ledwie się poruszała. Mac gładził jej włosy i twarz. Ustami znalazł jej usta w rozpaczliwym pocałunku, który zdawał się budzić ją na nowo do życia. Odpowiedziała szlochem, potem przywarła do niego i oddała pocałunek.

Gdy wreszcie zdołał podnieść głowę, Mac ujrzał Randolfa opartego o koło ich powozu. W pobliżu lord Fairfax klęczał nad dwoma ciałami. Jedno z nich należało do lady Dorridge. Fairfax pokręcił głową. Oboje Dorridge'owie nie żyli.

- Ona była bliska śmierci - szeptała Joanna z twarzą wtuloną w szyję Maca. - Naprawdę wierzyła, że Lung Wang Sun może ją uzdrowić.

Mac głośno wydmuchnął powietrze i chwycił w dłonie twarz żony.

- Myślałem, że ty jesteś bliska śmierci.

- Ja? Nie mam w zwyczaju składać siebie w ofierze jak jagnięcia! - Powiodła kciukiem po jego wardze. - A co do tego, co powiedziałeś...

- Wszystko to szczerą prawdą. Kocham cię. Bóg wie, że nie zasługuję na ciebie, ale masz mnie, i niech mnie licho, jeśli kiedykolwiek pozwolę ci odejść. Obiecuję cię kochać aż do śmierci.

- Cieszę się, że to słyszę. Widzisz, mam pewien sekret. Lady Dorridge miała rację. Ja też cię kocham. - Łzy radości zebrały jej się w oczach. Pozwoliła im płynąć. - Czy to znaczy, że nie wyruszysz na Jamajkę po aukcji?

Ona też go kocha. Sama to powiedziała! Ze szczęścia poczuł ból w sercu. W chwili, gdy Eden płonął i ludzie uciekali w popłochu, on uważał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie.

- Nie, chyba że odpowiada ci miesiąc miodowy na statku kupieckim. Nie chcę zerwać z morzem na zawsze, ale obiecuję znaleźć rozwiązanie, które będzie nas satysfakcjonować.

- Przysięgam, że więcej nie postawię nogi na okręcie - powiedziała Joanna, zbliżając wargi do jego warg - ale dla ciebie jestem gotowa popłynąć dookoła świata.

## *Epilog*

*Rok później*

Ten łotr znów się spóźnia.

Wieczór miał być jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu Joanny, na drugim miejscu po jej ślubie, oczywiście, a jej mąż demonstracyjnie się spóźnia. Specjalnie zaplanowała, że się spotkają na balu u Litmore'ów, ponieważ miała dla niego coś, co uważała za wspaniałą niespodziankę. Zgodził się chętnie i oświadczył, że on też ma niespodziankę dla niej i wkrótce do niej dołączy. Było to półtorej godziny temu.

Ludzie już musieli walczyć o miejsce w długiej wąskiej sali, a wciąż jeszcze przybywali nowi goście. Z wyjątkiem jej męża. Tańczący tłoczyli się na marmurowej posadzce, złożone krzesła pod ścianami były prawie wszystkie zajęte, głosy wybijały się ponad dźwięki orkiestry, a lokaj wyczytywał listę nowo przybywających z irytującą systematycznością: lord i lady Brunger... lord Marguart... Jego Łaskawość księżę Elsegood.

Joanna zaczęła skubać stanik swej sukni.

- Przestań się bawić rękami - mruknęła jej matka, nie odrywając czujnego spojrzenia od Penelopy i lorda Westcliffa, jak to było obowiązkiem przyszłej teściowej. - Cierpliwości, moja droga. Cierpliwości.

- Łatwo ci mówić - odpowiedziała Joanna. - Twoja suknia ma stanik, a moja jest pasem materiału, który lepiej by się nadawał na szarfę.

Tylko Mac był w stanie zrozumieć i docenić, ile kosztuje Joannę wystawianie się na widok ludzi z jej sfery w ekstrawaganckiej sukni z czerwonego atłasu i robienie z siebie przedstawienia. Zapewniała, że potrafi nie przejmować się plotkami towarzystwa, że brzydzą ją ich obyczaje. Oprócz drobiazgów, które kupiła mężowi, czuła, że ta publiczna deklaracja jest najważniejszym prezentem dla Maca na ich rocznicę. Kochała go takiego, jakim jest, utytułowanego czy nie. I do licha z towarzystwem.

- Twoja suknia jest wspaniała - powiedziała Rebeka na powitanie. Uśmiechnęła się szelmowsko. - Szokująca, ale naprawdę wspaniała. Założę się, że Mac raz rzuci na ciebie okiem i zażąda, byś wróciła z nim do domu. - Uśmiechnęła się i poklepała Joannę po ramieniu. - Odpręż się i baw się dobrze.

Ha! Już powinni tu być do tej pory.

Następna litania nazwisk rozległa się echem z holu. Hrabia Lansdown... lord i lady Giles... hrabia i hrabina Ramsdell.

- O jejku, siostrzo! Zaczekaj, aż Mac cię zobaczy. - Randolph zjawił się nie wiadomo skąd.

Joanna rzuciła szybkie spojrzenie przez ramię brata. Nie zauważywszy nikogo przypominającego jej męża, całą uwagę skupiła na Randolfie.

- Dokładnie pamiętam, że zostawiłam cię w towarzystwie mego męża i dałam ci dokładne polecenie, byś go tu punktualnie doprowadził. Ty jesteś. Jego nie ma. Zechcesz się wytłumaczyć?

- Nigdy nie umiałaś spokojnie doczekać się wręczania prezentów. - Randolph zatarł ręce. - Wszystko w swoim czasie. Tylko poczekaj.

- Jeśli jeszcze jedna osoba powie mi, że mam być cierpliwa albo czekać, albo się odprężyć, to przysięgam, że zacznę wyć.

Lady Cosgrove... lord Tattingham... lord i lady Eddols.

Joanna wzięła kieliszek szampana od służącego, a jakaś matrona minęła ją z wysoko podniesionymi brwiami i ustami skrzywionymi z dezaprobatą. Mąż tej damy, z twarzą przypominającą papugę, miał śmiałość mrunąć do Joanny.

Miała tego dosyć.

- Wracam do domu. Możesz przekazać memu mężowi wiadomość, jeśli w ogóle się zjawi. Będzie musiał przyjąć prezent w domu.

- Hm, Joanno - zamruczała Rebeka, z trudem powstrzymując śmiech.

- Gdybym miała trochę rozsądku, podarłabym tę suknię na szmaty. Zgoda, że Mac nie lubi takich przyjęć, ale nic by mu się nie stało, gdyby raz się zjawił punktualnie.

Rebeka trąciła Joannę w ramię.

- Hm, moja droga, zechciej się obrócić.

- Pewnie zamknął się w gabinecie i ślęczy nad swym nowo zdobytym majątkiem w tym przeklętym handlu tytoniem. Jeśli ja...

- Na litość boską! Obejrzyj się - rozkazała lady Fenton macierzyńskim tonem, który nie sposób było zignorować.

Joanna nie chciała się obracać. Chciała mieć przy sobie męża. Okręciła się na pięcie.

Hrabia Fairfax... lord Kerrick.

Adam i lord Fairfax schodzili marmurowymi schodami na salę balową. A Joanna cofnęła wszystkie oskarżenia.

Za nimi na podeście stał Mac, ubrany na czarno, jedną rękę trzymając za plecami, z odważnie podniesioną głową. Ledwie pojęła, że on naprawdę tam stoi, gdy lokaj oznajmił:

- Lord Belgrave.

Mrugając oczyma, Joanna próbowała oswoić się z tym, co widzi i słyszy. Lord Fairfax publicznie uznaje Maca za swego dziedzica? Jeszcze bardziej wstrząsający był fakt, że Mac jakoś się z tym pogodził.

Z drugiej strony może to nie było takie dziwne. Śmierć lady i lorda Dorridge'ów całymi tygodniami poruszała opinię publiczną, podobnie jak rewelacje o ich nieprawości. Fairfax z zaangażowaniem wspierał Maca i Joannę podczas śledztwa, które potem nastąpiło. Może dzięki temu zyskał sobie wdzięczność jej męża. Z pewnością, gdy tylko skończyła się aukcja Lung Wang Suna, lord Fairfax przypuścił szturm w sprawie pojednania, jakiego Joanna jeszcze nie widziała. A teraz zdawało się, że obaj mężczyźni zaakceptowali siebie i nauczyli szanować się wzajemnie takimi, jacy są, a nie jacy mogliby albo powinni być. Przeszłość została pogrzebana.

Szepty biegły po sali jak fale uderzające o brzeg. Tłum się rozstał. Opanowany i stanowczy Mac podszedł do Joanny z naturalnym wdziękiem.

Jej serce gwałtownie tłukło się w piersi, jak zwykle, kiedy mąż był blisko niej. Dłonie jej zwilgotniały.

Mac omiótł wzrokiem jej nagie ramiona, ciasno dopasowany skąpy stanik, dość długo zatrzymał się na piersiach, potem wrócił do jej twarzy. Jego rozkoszne wargi rozchyliły się w szelmowskim uśmiechu, który obiecywał obojgu godziny rozkoszy i zabawy. Joanna zarumieniła się i odruchowo skuliła palce u nóg. Znając męża, zgadywała, że pewnie rozmyśla, jak najlepiej zdjąć z niej nową suknię. Sama miała podobne myśli na temat jego ubioru.

Mac ukłonił się.

- Wygląda pani uroczo, milady.

- Dziękuję - ukłoniła się i posłała mu uśmiech - milordzie.

- Mój ojciec nazwał mnie osłem, że tak długo zwlekałem z decyzją.

A pani co o tym myśli?

Lord Fairfax błysnął zębami w szerokim uśmiechu. Joannie nie umknął fakt, że Mac nazwał go ojcem.

- Widzę - powiedziała.

- Adam i twój brat poparli ten pomysł.



- Oni wiedzieli?

- Hm - rzucił Mac od niechcienia. - Muszę przyznać im rację. Nie tak trudno sobie poradzić w tej całej hecy z tytułem. Zresztą, zdaje się, że radzę sobie z tobą całkiem dobrze.

- Tak myślisz?

Czule całując ją w usta, powiedział:

- Tak. - Wyciągnął zza pleców bukiet żółtych tulipanów i powiedział: - Joanno, jestem w tobie na zawsze beznadziejnie zakochany. Jesteś moim życiem i moim sercem. Czy myślisz, że wytrwasz następne sto lat w małżeństwie z lordem, jeśli obiecuję, że nie stanę się zarozumiały i butny?

Myślała przedtem, że jej miłość nie może być głębsza niż jest, ale teraz poczuła, że kocha Maca jeszcze mocniej. Nie dlatego, że przyjął tytuł, i nie z powodu jego publicznej demonstracji uczuć. Ciągłe całował ją i dotykał na oczach ludzi. Stało się tak dlatego, że wiedziała, ile go kosztowało odrzucenie dumy i oficjalne wejście do towarzystwa ludzi utytułowanych. I wiedziała, że zrobił to dla niej. Łzy pociekły jej po policzkach.

Mac przeraził się nie na żarty i popatrzył na kwiaty trzymane w rękę.

- Dobry Boże. Nie płacz. Chang powiedział, że właśnie te kwiaty będą odpowiednie. Płótno coś o mężczyźnie, który wie, kiedy przestać udawać głupca. Powiedziałem mu, że potrzebuję czegoś, co by pokazywało, co czuję. Jeśli kłamał, zabiję...

Położyła mu palec na wargach.

- Chang miał rację. Są idealne. I wierzę, że już się nauczyłam radzić z twoją arogancją.

- W takim razie, kochanie, wiem, dlaczego ubrałaś się w tę suknię. Myślałem, żeby trochę tu zabawić, może zatańczyć, ale skoro już daliśmy plotkarzom dość materiału, sądzę, że znajdziemy lepszy sposób na spędzenie reszty wieczoru. Widzisz, spieszy mi się, by zobaczyć, co masz pod tymi wytwornymi fatałaszkami.

Nie mogąc mu się oprzeć, wspięła się na palce i opowiedziała ze szczegółami, co ma na sobie i czego się po nim spodziewa.

Oczy mu się rozjarzyły. Wziął ją w objęcia i ruszył do wyjścia, złączysz z nią usta w pocałunku, który był zapowiedzią przyszłych rozkoszy.

Joanna przez chwilę miała zamiar zaprotestować przeciw robieniu z siebie przedstawienia, ale potem objęła go ramionami i żarliwie odwzajemniła pocałunek. Bez wątplenia cały Londyn weźmie ich dzisiaj na języki. I prawdę mówiąc, miała nadzieję, że tak się stanie.